



H. A. Jaschke

X. Lic. Augustyn Jaskulski

Szambelan Papieski.

O wychowaniu.

Nauki
dla Matek chrześcijańskich.

studya nad prasą paryską.



Działalność kapłańska dla nawrócenia marjawitów.

POZNAŃ.

Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha

1909.

X. Lic. Augustyn Jaskulski

Szambelan Papieski.

— — — — —

O wychowaniu.

**Nauki
dla Matek chrześcijańskich.**



Z papierów pośmiertnych

zebrał

i słowem wstępnym opatrzył

X. Stanisław Okoniewski.

Z portretem autora.

POZNAŃ.

Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojcie

1909.



381750

(L. S.)

X. Exhaust.

Niezwyczajne jego zdolności zwróciły tu rychło uwagę przełożonych na niego. Po dwóch latach już wysłał go X. Arcybiskup Przyluski na dalsze studia do Monaster

D/45/2017

40.00

Przed młodym lewitą otworzyły się jakby krynice szczerze ukochanej nauki, więc czerpie z nich całą duszą a wspomina z wdzięcznością przez całe życie wykłady Berlagego, Bispinga, Friedhoffa, Schwanego, Schlütera, Stoeckla. I znowu po dwóch prawie latach, 9. sierpnia 1865, broni też teologicznych celem uzyskania stopnia licencyata, który jedynie wtedy teologom w Monasterze przyznawano. Pomiedzy tezami widnieją dwie, z naszych wzięte dziejów kościelnych: Gallus in chronicis s. Stanislauum „traditorem“ dicens, omni auctoritate caret, a druga: Poloni excepta academia Cracoviensi et Eugenio IV et Felici V antipapae simul favebant.

Po niedługim pobycie w praktycznym Seminarium duchownem w Gnieźnie odbiera X. Jaskulski 24. lutego 1866 r. święcenia kapłańskie w Poznaniu z rąk X. Biskupa Stefanowicza.

Z zapalem w duszy, którego później ani czas ani wiek wystudzić nie zdołał, zabiera się do pracy kapłańskiej. Działa wpierrw przez rok przeszło jako wikaryusz, potem jako administrator w Mieścisku. Następnie (2. lipca 1867) przeznaczył go konsystorz Gnieźnieński jako zastępcę proboszcza w Pobiedziskach, którego powołano na radcę szkolnego do rejencji Poznańskiej. Już wtenczas pisze o X. Jaskulskim Władza duchowna: „... „Kapłan ten parafię Pobiedziską dla swej pobożności, moralności i gorliwości w odprawianiu obowiązków duchownych, zbuduje i przykładem jej będzie“... Zmieniono jednakże ten zamiar a X. Jaskulskiego przeniesiono na I wikaryusza do Bydgoszczy i poruczono mu niebawem naukę religii w szkole realnej. Wybitne zalety umysłu i serca zjednały mu od razu miłość uczniów i szacunek profesorów. To też z żalem żegnano go, kiedy 22. marca 1871 r. podążył jako katecheta do gimnazjum w Ostrowie.

Nie łatwo zaginie pamięć o działalności jego tamże. Przez trzy przeszło lata olśniewał młodzież wykładami religii, których ponad prześlicznym językiem unosiło się głębokie

umiłowanie wyjaśnianej prawdy. Całe zastępy uczniów jego z wdzięcznością wspominają te chwile, przeżyte u stóp profesora, który w przeddzień niemal religijnej walki w Prusach umiał zapalić ich do wyższych ideałów, umiał odsłonić przed nimi światło, które nigdy nie gaśnie. Tam, w tej atmosferze ukochanej gorąco przez się pracy nad udoskonaleniem powierzzonej sobie młodzieży powziął młody profesor myśl, urzeczywistnioną później na stanowisku wiejskiego proboszcza w Śnieciskach, napisania po polsku *Gramatyki hebrajskiej* (Poznań 1878, czcionkami W. Simona).

Zawierucha walki religijnej w Prusach wyrwała go 1. kwietnia 1874 r. z koła młodzieży a rzuciła do duszpasterskiej pracy w wiejskim ustroniu, naprzód w Śnieciskach, a później od 18. listopada 1886 w Biezdrowie. Z tą samą gorliwością, z jaką przedtem zajmował się gimnazystami, zajął się naszym ludem. Dostrzegł niebawem, że najgłośniejszą przyczyną fizycznej i umysłowej degeneracji wśród ludu, to brak zrozumienia obowiązków, jakie matka podejmuje w rodzinie. Więc wygłasza płomienną mowę na wiecu w Poznaniu, wzywając do zakładania kościelnych bractw Matek chrześcijańskich, wśród których duszpasterz może pouczać niewiasty, dawać wskazówki, jak zajmować się dziećmi, jak dbać o ich zdrowie fizyczne i duchowe, jak je prowadzić do Boga. A hasło przezeń rzucone w dyecezyę nie pozostało bez echa. Dziś setki bractw tych kościelnych rozwijają błogą działalność, podnoszą poziom naszego społeczeństwa. Nie poprzestał jednakże gorliwy o zbawienie dusz ten prawdziwie ducha Bożego kapłan na nawoływaniu — czynnie pracować poczał dla tej myśli Bożej. I szedł w świat jego *Przewodnik dla Matki chrześcijańskiej* (Poznań 1878), jego *Nauki i rady dla Matki chrześcijańskiej* (Poznań 1892), *Matka chrześcijańska* (Poznań 1892), *Konferencje dla użytku na zebraniach Matek chrześcijańskich* (Poznań 1897), budząc wszędzie zapal, zainteresowanie się sprawą.

O „*Matce chrześcijańskiej*“ pisze X. Arcybiskup Stablewski do autora 12. marca 1892: „Jak najserdeczniej Ci dziękuję za Twoją książeczkę, która tak ważne obowiązki tak przystępnie i tak pięknie matkom przypomina“. A w recenzji w tym samym roku o „*Matce chrześcijańskiej*“ w dawnym Kuryerze Poznańskim czytamy: „Jeden z najświetlejszych i najzacniejszych kapłanów naszych powziął myśl szlachetną ujęcia w jedną wielką a piękną wiązaną obowiązków i zadań matki w czasach dzisiejszych, aby oświecić i pouczyć, a tem samem przyczynić się do umoralnienia społeczeństwa“. Zbyt szczupłe ramy niniejszego życiorysu, aby przytoczyć inne jeszcze głosy o tych dziełkach X. Jaskulskiego.

I drugi jeszcze objaw społeczny, wybijający się coraz więcej w ostatnich czasach, nie uszedł jego uwagi: to emigracyjny ruch ludu naszego na Zachód. Nieprzychylnie patrzano na ruch ten z początku — potępiano go ogólnie. Ale bacznie przyglądający się mu gorliwy duszpasterz dostrzegł, że nie jedynie chęć używania pędzi ten lud nasz w obce strony, ale nieublagane przyczyny ekonomiczne, więc bierze lud w obronę, więc organizuje bractwo św. Izidora, wydaje modlitewnik dla tego ludu (*Św. Izidor oracz*; przedruk to starego modlitewnika, Poznań 1894), usiłuje go umocnić na niebezpieczeństwa poza domem i setki, tysiące niedoświadczonej młodzieży ratuje dla wiary, dla społeczeństwa.

Wogóle zagadnienia społeczne znalazły w X. Jaskulskim żywy odgłos i zajęcie się niemi już wtenczas, kiedy u nas głucha jeszcze pod tym względem zalegała cisza. Świadczy o tem wydane w r. 1880 jego tłumaczenie dzieła X. Kappena: *Sluga chrześcijański albo drogokaz, doradca i zwierniactwo dla sług*; świadczy drugie dziełko: *Przewrotność zasad i dążeń socjalistycznych*, studium opracowane na podstawie dziełka O. Cathreina T. J., wydane przed laty u J. Leitgebra w Poznaniu. A później ukazuje się *Głos kapłana do Robotnika chrześcijańskiego* (Poznań 1894), *Zabierz mnie w świat z sobą* (Po-

znań 1905) i świeżo wydane *Materyały do odczytów w Towarzystwach Robotników* (Poznań 1909).

Już ta działalność społeczna zapewnia mu wdzięczność i pamięć w dyecezyach naszych, ale z imieniem jego związany jest także ruch umysłowy wśród naszego duchowieństwa. Od najpierwszych lat kapłaństwa nie wypuszczał pióra z ręki, zasilając nieustannie wydawnictwo, podjęte przez brata swego, X. Władysława Jaskulskiego — to *Przegląd Kościelny*, w którego wszystkich rocznikach nieraz prawdziwe znachodzą się perełki jego myśli i ducha, zwłaszcza z dziedziny teologii pasterskiej. Z artykułów, jego pisanych ręką, spore złożyłyby się tomy. I dalszy ciąg *Przeglądu Kościelnego*, wydawany od r. 1902—1907 przez niżej podpisanego, zaliczał go do najgorliwszych współpracowników.

Ale nietylko jako działacz społeczny i jako mąż uczony przysłużył się X. Jaskulski Kościołowi, ale także jako wzorowy duszpasterz. Od najpierwszych lat kapłaństwa swego gromadził wokół siebie dzieci, uczył je katechizmu, rozmyślał nad tem, jakby im najwięcej uprzystępnąć one wniosły prawdy Boże. Owocem tych zabiegów był wydany po raz pierwszy w r. 1877 u J. Leitgebra w Poznaniu katechizm p. t. *Przygotowanie do pierwszej spowiedzi i komunii św., ułożył ks. Lic. Jaskulski* (wydanie drugie w r. 1882). Prześliczne tam przemówienie do dzieci we wstępie, łatwy bardzo materiał katechizmowy podzielony na XXXIII lekcye, przy końcu dokładne a bezpośrednie już przygotowania naprzód do pierwszej spowiedzi, potem do pierwszej komunii św. Bezpośrednie te *Przygotowania* wyszły także osobno nakładem wydawnictwa X. Bażyńskiego w r. 1877 w Poznaniu. — Obok katechetyki uprawiał X. Jaskulski z zamiłowaniem niwę homiletyczną. A był mistrzem słowa, umiał porywać słuchaczy. Nie wchodził nigdy na ambonę bez sumiennego przygotowania się. To też spory konwolut jego kazań dostał się do rąk naszych, który później może wydamy na widok publiczny.

Niejedno przemówienie jego ukazało się w dawniejszej Bibliotece Kaznodziejskiej; gorliwie zasilał przez długi czas naukami swemi dodatek do Przewodnika katolickiego p. t. *Słowo Boże*; kilka kazań drukował jako manuskrypt: *Przemówienie na pogrzebie śp. Eleonory z hr. Potworowskich marszałkowej Kurnatowskiej* w r. 1897, *Przemówienie na pogrzebie X. Józefa Zenklera i Stefana hr. Kwileckiego* w r. 1900, *Przemówienie z okazji 25. letniego jubileuszu małżeńskiego PP. Komierowskich* w r. 1904; w r. 1891 opublikował *Kazanie na sekundycjach X. Prałata Hebanowskiego*. Do homiletyki zaliczyć wypada *Przemowy dla Bractw Różańcowych i innych*, tom I: do młodzieńców i panien, tom II: do mężów, wydane w r. 1904, oraz niniejsze dzieło *O wychowaniu*, które naszym zdaniem najlepszym jest wśród utworów homiletycznych autora; odznacza się jędrnym bardzo językiem, przeplatane jest prześlicznymi przyrównaniami, przykładami, zastosowaniami. — Mamy w tece nauki jego, wygłaszane w kościele Biezdrowskim do wychodźców. Wspomnieć należy także o *Podręczniku* jego do *Nieustającej Adoracji*, który w tysiącach tysięcy egzemplarzy rozszedł się po obydwóch archidiecezyach.

Praca ta, pełna zapału, musiała spotkać się z uznaniem. To też 17. maja 1893 donosi X. Arcybiskup Stablewski z Rzymu X. Jaskulskiemu: „Miło mi, że staremu towarzyszo wi z ławek szkolnych a dziś zasłużonemu kapłanowi Moich diecezyj mogę dać dowód i uznania i życzliwości, donosząc Ci, że Ojciec św. na moje ustne przedstawienie raczył Cię załączyć do grona prałatów Swojego dworu w charakterze rzeczywistego tajnego szambelana“. W roku następnym mianowano X. Jaskulskiego wicedziekanem, 21. marca 1896 dziekanem rozległego bardzo dekanatu Lwóweckiego. Mimo rozlicznych prac w parafii i dekanacie, śpieszył od r. 1889—1905 kilka razy do roku jako egzaminator prosynodalny do Poznania a jako cenzor ksiąg treści religijnej dużo przewertował manuskryptów.

Natężona praca podkopywała jego siły. Nabawiwszy się podczas introdukcji proboszcza w Chrzypsku zapalenia płuc, zgasł 30. kwietnia 1906. Ubył z nim z pośród duchowieństwa wielkopolskiego mąż, który słusznie „chlubą“ jego może być nazwany. Życie jego przesunęło się jak jasna smuga światła ponad społeczeństwem polskim, które całą potęgą gorącej swej duszy umiłował. Smucił się z niem wśród burz i walk, które przechodziło, radował się z każdego objawu wewnętrznej siły, jaką okazywało. Gdziekolwiek stanął, rwał się do pracy i dorzucał niejedną cegielkę do duchowego odrodzenia się naszego. Cześć jego pamięci!

X. Stanisław Okoniewski.



Znaczenie matki w rodzinie.

Czem serce jest w człowieku, tem jest matka w rodzinie. Mówi św. Jan Chryzostom: „Serce jest najszlachetniejszym z naszych członków, a egzystencya całego ciała jemu jest powierzona“. Serce dokonuje obiegu krwi, a tem samem sprawia, że krew się czyści i wszystkie członki ciała nią się żywią. Jeżeli ta czynność serca dobrze się rozwija, natenczas dobre jest zdrowie człowieka. W moralnym względzie jest serce twierdzą Króla wszechmocnego, mieszkaniem Boga. Kiedy serce do Boga jest zwrócone i Bogu oddane, wtenczas jest cały człowiek na dobrej drodze, a wszystkie jego myśli i czyny są Bogu poświęcone.

Czem serce w człowieku, tem jest matka w rodzinie. Kiedy serce matki rozpalone jest miłością ku Bogu, przejęte gorliwością w spełnianiu cnoty, wtenczas cała rodzina zostaje pod błogim wpływem pobożności.

Matki dobrej to jest obowiązkiem: zajmować się dziećmi i starać się, dla Boga i życia pobożnego je pozyskać. Do tego potrzeba wiele i wielkich łask; dlatego powinna matka pilnie i pobożnie modlić się o szczęście swych dzieci. Bo Bóg sam wszystkiego nie czyni; matka musi prócz modlitwy sama rękę przyłożyć.

Przedewszystkiem powinna serca dzieci dla siebie pozyskać, bo w sercu tworzy się dobre i złe, Bogu przyjemne i grzeszne.

Matka znajduje się zwykle przy dzieciach; dlatego nie wolno jej o tem zapominać, że dzieci na wszystko uważają, co matka mówi, czyni, bo serce ich na

wszystko jest wrażliwe. Kiedy dzieci spostrzegają, że matka chętnie mówi o Bogu i o rzeczach budujących, że się chętnie modli, że spokojnie spełnia obowiązki swoje, wtenczas zadowolnienie, spokój wstępuje w ich serca. Życie matki to żywy katechizm dla dzieci.

Kiedy Jezus w widzialnej postaci chodził po ziemi, spostrzegły matki niebawem, że Zbawiciel szczególnie dziatki pokochał i że to wielkiem dla nich szczęściem, kiedyby je pobłogosławił. Dla tego cisnęły się do niego zewsząd, aby uzyskać dla dzieci błogosławieństwo. Bo mówi Ewangelia św.: *„Tedy mu przyniesiono dziatki, aby ręce włożył na nie i modlił się. A uczniowie lajali im”* (Mat. 19, 13). Bo Apostołom zdawało się, że się matki naprzykrzają Jezusowi i dlatego odpychali je. *„Lecz Jezus, mówi Ewangelia św., rzekł im: Zamiechajcie dziatki, a nie zabraniajcie im przychodzić do mnie, albowiem takowych jest królestwo niebieskie. A gdy włożył na nie ręce, poszedł z oną”* (Mat. 19, 14).

Matko chrześcijańska, czybyś i ty nie chciała poprowadzić dzieci swoich do Jezusa!

A mogą dzieci stanąć przy Nim, ilekroć ty Go do serca twego przypuścisz, przyjmiesz. A ten Jezus woła do ciebie: *„Oto stoję u drzwi i kołaczę. Jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wniknę do niego i będę z nim wieczerał a on ze mną”* (Obj. 3, 20). Jezus więc chce wniknąć do domu twego, chce mieszkać u ciebie, a znakiem jego obecności to to, co sam powiedział: *„Gdzie dwaj albo trzej zgromadzeni są w imię moje, tamem ja jestem w pośrodku ich”* (Mat. 18, 20).

Więc potrzeba gromadzić się w domu w imię Jezusa, a to się dzieje w domu, kiedy wszyscy ten sam cel mają przed oczami, który miał Jezus, kiedy wszyscy tylko chwały Boga i woli Jego świętej szukają. W imię Jezusa są wszyscy zespoleni, kiedy mówią chętnie o Bogu i boskich sprawach; kiedy przykazania Boskie i kościelne zachowują, zachęcają się do nich wzajemnie, kiedy wszyscy spełniają obowiązki swoje, kiedy się znoszą nawzajem w cierpliwości, wspólnie chętnie się modlą.

A matki znów obowiązkiem podtrzymywać to wszystko w swym domu, obejmować wszystko swem okiem, zachęcać do wszystkiego, patrząc pilnie za tem, aby wszystko w domu

Bogu służyło. Boga kochać, Bogu służyć, o duszy pamiętać, powinna matka bezustannie uczyć swe dzieci.

Taką matkę rozumnie pojmującą powołanie swoje, pragnąłbym wam przedstawić wedle opisu pewnego kapłana. Miała ona troje dzieci: córeczkę i dwóch synów. Pewnej niedzieli po południu, po nabożeństwie, siedziała ona z dziećmi swemi pod drzewem cienistym i wśród rozmowy ogólnej odezwała się do dzieci, że każdy człowiek ma jakieś swoje pragnienia: jeden chce tego, drugi czegoś innego, a tak mało ludzi rozumie, czego im potrzeba. Dzieci jednogłośnie się odezwały, że one umiałyby wybrać rzecz dobrą, którejby pragnęły. Na wezwanie matki powiedziało najmłodsze, żeby chciało być piękne. To powiedziała córeczka. Na to odrzekł starszy chłopiec: „Cóż ci po tem, żebyś była piękna? Ty jutro możesz zachorować na ospę, która twarz pokryje, i odrazu utracisz piękność. Piękność ci też jeść nie da. Ale ja pragnąłbym być bardzo bogatym. Za pieniądze można dostać wszystkiego, czego człowiek pragnie”. To się nie podobało najstarszemu i zganił życzenie, bo, jak mówił, bogactwo może również szybko się ulotnić jak piękność, bo i cóż po bogactwie nierozumnemu człowiekowi? Jabym tedy, odrzekł, pragnął wiele umieć, bo ludzie mądrzy zażywają szacunku w świecie”. I pytał się matki: „Matko, nieprawdaż, mój wybór jest najlepszy?” — Matka nic na to nie odpowiedziała, ale łaską napisała na piasku kilka kółek. I cóż znaczą te kółka, zapytało dziecko najstarsze? Te kółka, mówiła matka, to zera, a takimi zerami, takim niczem są wasze pragnienia, bo piękność, bogactwo, rozum i inne dobra ziemskie są w oczach Jezusa zerami, są niczem, jeżeli przed nimi niema j e d n ó j k i. Te trzy zera nic nie znaczą, ale kiedy się przed nie jedno położy, wtenczas one tysiąc znaczą. Tak samo ma się i z tem, czego wy pragniecie: to wszystko jest niczem, jeżeli przedtem nie ma b o j a ż n i B o g a i c n o t y. Jeżeli człowiek jest prawdziwie pobożny i Bogu się podoba, natenczas użyje dóbr doczesnych na to, aby Bogu służył i przez to niebo pozyskał.

Tak, moje dzieci, o tem powinnyście zawsze pamiętać, aby się Bogu podobać, a wtenczas możecie Bogu zaufać spokojnie, bo on o was zawsze pamiętać będzie”.

Jakże to rozsądna była matka! A taka rozsądna matka

największem jest dobrodziejstwem Boga dla dzieci. Nie matka pełna miłości, tklivości, bo miłość matki nierozsądnej nieszczęściem jest dla dziecka. Nie dziecko matki bogatej jest szczęśliwe, nie tej, co się ubiera w purpurę, ale dziecko matki prawdziwie chrześcijańskiej, wierzącej, cnotliwej. Matka jedyna wychowuje dziecko i nikt inny, jak matka, bo wychowanie dziecka kończy się z szóstym rokiem jego życia, a aż do szóstego roku nikt inny z dzieckiem tyle nie obcuje, ile matka. Ona młodziutkiemu sercu oddaje Jezusa, otwiera drzwi serca dla niego, wprowadza do serca i uczy go kochać. Co tu matka dziecku podała, to staje się drugą jego naturą. Matka może później spocząć w grobie, wyjść z pamięci synowi, córce, — ale kiedy burze życia uderzą w serce dziecka i cnota i wiara zachwieją się w posadach, wtenczas stanie przed duszą szlachetna postać matki i siłą cudowną popchnie znów na drogę wiary i cnoty. To z życia jest wzięte i życiem stwierdzone.

Opowiada kapłan pewien z życia swego, że w Wiedniu w pewną sobotę siedział wieczorem w konfesyonale, kiedy już późno zdyszany stanął chłopiec przy nim, mający lat 15—16. „Ojcie, odezwał się do niego, ja się będę spowiadał, ale z całego swego życia“. Kiedym go się pytał o przyczynę, mówił kapłan, opowiedział mi, że jest uczniem w wielkim składzie mebli. I mówił, że dziś właśnie kiedy już było po pracy, usiadł na krześle, a wśród ciemności usłyszał głos wołający: „Franciszku, nie bądź lekkomyślny, idź do spowiedzi i popraw się“. Poznałem tej chwili, że to był głos mojej matki, która już kilka lat temu umarła. I otóż zerwałem się natychmiast i przyszedłem, aby spowiedź odprawić. Był to chłopiec jeszcze niewinny, ale już przez towarzyszków lekkomyślnych osaczony. Otóż matka z pewnością modliła się za syna i Bóg tak przemówił do niego! Matka chrześcijańska była prawdziwem dla niego dobrodziejstwem, boby niechybnie był zginał moralnie.

Mówią o księżnej z Parmy, że ilekroć jej dzieci się spowiadały, ona sama z niemi odmawiała modlitwy przed spowiedzią i robiła z niemi rachunek sumienia, po spowiedzi odprawiała z niemi modlitwy dziękczynne.

Takiem dobrodziejstwem dla dzieci matka chrześcijańska! Serce matki owiane prawdziwym duchem pobożności, obudzi

i podtrzyma w rodzinie zmysł chrześcijański i gorliwość religijną.

Matka religijna modli się rano i w wieczór z dziećmi swojemi, w niedziele i święta idzie z niemi do kościoła, spowiada się z niemi kilkakroć w roku i tak święte namaszczenie nadaje całemu życiu dzieci swoich.

O jak wielkie, zaszczytne jest matki powołanie, jak wielkie jest serce matki!

Kobieta powinna zostać i pracować w kole przez Boga jej zakreślonym.

Małeńkie ziarnko owocowe może się rozwinąć w drzewo wielkie, które właściciela radością napelnia w pięknym rozroście i owocach, które przynosi. Ale ziarnko to musi koniecznie być włożone w ziemię ciemną, niepozorną. I gdyby ktoś mniemał, że to ziarnko jest za kosztowne, aby w ziemię ciemną miało być wrzucone, i dlatego potrzebaby je zachować w złotej kryjówce, bo tam lepiej się rozrośnie i bogatsze wyda owoce, — jakżeby się bardzo omylił! Ziarno owocowe w tem złocie by zmarniało, wyschło i zginęło.

Podobnie ma się i z niewiastą. Jeżeli działalność jej ma być błogosławioną, jej życie ma być ku zbawieniu bliźnich, natenczas nie trzeba jej dawać kierunku, który nie licuje wcale z powołaniem przez Boga jej zakreślonym. Nie chce jej Bóg mieć sędzią, lekarzem, urzędnikiem, lecz chce ją mieć uczciwą dziewczicą, dobrą małżonką i gospodynią domu, matką zacıną albo zakonnicą pobożną i w tem położeniu ma pracować dla ludzkości. Dzisiaj niestety, gdzie wszystko w świecie przewrotny przybiera kierunek, chwieje się i pod tym względem społeczeństwo ludzkie. Przewrotne umysły wywołują niewiastę z domowego ogniska i chciałyby, starłszy z jej oblicza cały urok niewieści, widzieć ją pracującą na obszernej arenie

życia społecznego, chciałyby ją widzieć w publicznych urzędach i pracy publicznej. To i w Poznaniu od kilku miesięcy kobieta zasad przewrotnych, socyalistka, zawracała umysły polskich robotników i popchnąć chciała wszystko do obozu socyalistycznego.

Niewiasta, goniąca za zabawami i rozragnieniami życia z zaniedbaniem obowiązków domowych, jakie ma dla męża i dzieci, — zwiedzająca chętnie publiczne lokale, szynkownie, traci serce niewieście, ideały, wszelkie wyższe dary duszy, jakimi ją Bóg obdarzył i zadaje rodzinie swojej rany najboleśniejsze. Biada rodzinie, której ojciec żądny jest zabaw, goni za niemi i w niedziele i w dni powszednie; stokroć większe biada rodzinie, której matka na zabawach i przyjemnościach wiele czasu spędza poza domem. Niewiasty i dziewice nie powinny zapominać o tem, co są winne godności płci swojej, rodzinie i społeczeństwu chrześcijańskiemu, — pamiętać o tem, że życie nie dla zabaw i rozrywek od Boga dane! Ten wir zabaw jakże ich wiele porywa za sobą, że toną w ich głębinach, zabierając za sobą szczęście domowe, rodzinne!

Matki powinny córki swoje wychowywać w tym kierunku, aby później były dobrymi żonami, matkami, przejętymi ważnością i świętością obowiązków, które mieć będą dla rodziny, domu. Zmysł domowy musi być wysoko rozwinięty i podniesiony, bo wtenczas i mąż będzie się zawsze czuł szczęśliwym w domu i dzieci przyzwyczajają się do karności i porządku. Córka powinna się w domu nauczyć cenić wysoko gniazdo rodzinne. To nie jest naturalne, że córka na całe miesiące opuszcza dom i rodzinę, aby zdaleka od domu, wśród obcych pracowała na kawałek chleba. Córka należy do domu — i szczęśliwa ta, która aż do zamążpójścia nigdy nie opuszczała domu, matki. To nowszych, nieszczęśliwych czasów objawem, że córka daleko w świecie, za jakiegoś obcego i pod względem religii i języka wychodzi za mąż, — bez błogosławieństwa matki, ojca, — prawdziwie jak wygnanka, obca na najuroczystszą w życiu chwilę. Jak sierota wygnana z domu idzie do kościoła z obcym człowiekiem nie uklękawszy wpierw przed matką, aby jej głowę uściskała, do piersi przytuliła, krzyżykiem oznaczyła jej czoło! Tu w domu

zielenią ustroi sobie wóz, na którym jedzie do kościoła — tam sama, bez kwiatka, jakby wichrami gnana, wchodzi w życie! „Kto mi włoży tu wianek mirtowy na głowę“, pisało dziewczę ze świata do matki! To smutne — to znak ciemny czasu!

Kobieta powinna być religijną.

Jeżeli chrześcijańskie kobiety chcą wpływ błogosławiony na innych wywierać, natenczas powinny być wiernie oddane świętej religii i żyć wedle niej sumiennie. Chrześcijaństwo przywróciło kobiecie cześć, powagę i godność w społeczeństwie, a jeżeli jest mu oddana, daje jej w naukach swoich i środkach łask moralną podstawę, siłę i moc, aby wiernie i radośnie mogła spełnić trudne nieraz obowiązki swoje. Niewiasta głęboko religijna, prawdziwie pobożna jest też z pewnością czystą małżonką, z przestrachem uciekającą i przed cieniem małżeńskiej niewiary; jest w szczęściu i nieszczęściu najlepszą życia towarzyszką i najpewniejszą podporą dla męża swego, nieraz go podtrzymującą, kiedy w piersi odwaga gaśnie. Matka głęboko religijna, prawdziwie pobożna, jest dla dzieci swoich najlepszą, najwierniejszą nauczycielką, która wszelkimi siłami przytłumi zło w młodych sercach dzieci, do życia w cnocie nakłania, widzialnym jest ich aniołem stróżem, czuwającym nad niemi a prowadzącym z słodyczą i mocą pewno po drodze do nieba. Gospodyni domu, głęboko religijna, prawdziwie pobożna, rządzi w domu jak wyższa jaka, nadziemską istotą, ma serce i oko otwarte na wszystko i dla wszystkich jej pieczy oddanych i nikt w domu nie może się usunąć z pod jej wpływów: ona wszystkim i wszystkimi władnie.

Pobożny pewien biskup-kardynał powiedział raz pewnego: „Jeżeli Bóg w sercu matki ołtarz sobie zbuduje, natenczas dom cały jest kościołem“. I prawdziwie: z serca

takiej pobożnej i Boga miłującej kobiety płynie poświęcenie na całą rodzinę, tak, że wszyscy jej członkowie do Boga należą.

Inny znów kapłan wypowiedział słowo, na które matki obojętne pod względem religii zadrzeć by powinny: „Matka bez religii działa między dziećmi jak bryła lodu na zagonie kwiatów“. Taka matka mrozem i obojętnością ściśnie tylko serce dziecka i zamrozi i zabije w niem wszystkie skłonności dla Boga. I mówi dalej: „Do matki niereligijnej to się odnosi, że lepiej by było, aby kamień młyński zawieszono na jej szyji i zatopiono ją w głębokościach morskich, jak że matką została“. „Niewiara kobiety jest tchnieniem zaraźliwym, co atmosferę domu zatrzuwa, a ta na dzieci się przenosi“.

Każdy musi to przyznać, że religia wielki wpływ wywiera na dziewice i matki chrześcijańskie i że nieskończenie wyżej one stoją od onych matek i dziewcz, które z religii odarte, może z pogardą patrzą na owe Siostry miłosierdzia, co z zapalem spieszą do łóża chorych. Dawid porównuje w psalmach swoich niewiastę religijną i cnotliwą z urodzajną winną latoroślą, rozweselającą właściciela bogatym owocem. Winna latorośl potrzebuje podpory i przywiązują ją do laski, która ją podtrzymuje, bo inaczej by upadła na ziemię, zdziczała i owocu nie przyniosła. Religia jest podporą niewiasty; — jeżeli ją od siebie odsunie, spadnie w błoto moralne, jej serce zamrze i sama nic nie sprawi:

Matki! Jeżeli życie religijne tak jest ważne dla was i dla waszego powołania, to starajcie się sercem całym o wielką pobożność, o zamiłowanie w modlitwie. Módlcie się co rano i co wieczór gorliwie. Czyńcie rano dobre postanowienia, ofiarujcie Bogu wszystkie prace, które was tego dnia czekają, i wszystkie nieprzyjemności i cierpienia, które będziecie musiały znosić; wieczorem dziękujcie Bogu za wszystko dobre, któreście z ręki jego ojcowskiej odebrały, żałujcie za błędy i grzechy dnia całego. Powiedział św. Wincenty à Paulo: „Po chrześcijaninie, który nie odprawia regularnie porannych i wieczornych pacierzy, nie można się wiele dobrego spodziewać“.

Czuwajcie też nad tem, aby wszyscy w domu się modlili; — módlcie się wspólnie z dziećmi i z cze-

ładką. To ma wpływ nieobliczony na pokój w domu, na wychowanie dobre dzieci. Nie opuszczajcie modlitwy przed i po jedzeniu, — kiedy dzwonią na „Anioł Pański“. To stary i katolicki jest obyczaj; — matki przede wszystkim powinny go zachować i utrzymać.

Mieście w wielkiej czci mszę św.; uczęszczajcie na nią jak najczęściej; — idźcie kiedy tylko można, raz po raz i w dzień powszedni na mszę św. A w niedziele bądźcie sumienne pod tym względem: czuwajcie nad mężami, dziećmi, czeladką, — wysyłajcie ją do kościoła; bo „msza św. jest całym morzem miłosierdzia Bożego dla każdego“. Opowiada kapłan pobożny (Kolping) o wdowie pewnej, która rychło straciła męża, z którym bardzo szczęśliwie żyła. Musiała ona od rychłego rana do późnego wieczora ciężko pracować, aby siebie i czworo dzieci wyżywić. Każdy dzień sprowadzał nowe troski i nowe ciężary. A jednak zawsze była zadowolona i swobodna; chętnie ciężko pracowała a bardzo religijnie wychowywała dzieci swoje, z których wielkiej doczekała się pociechy. Codziennie ona chodziła na mszę świętą, a wśród niej czyniła ofiarę z ciężarów i trudów swoich, błagała Boga o łaskę do spełniania trudnych obowiązków swoich. I wysłuchał Bóg jej modły i błogosławił jej i dawał wiele łask i szczęścia.

Przystępujcie często do komunii św. Dzień komunii św., matki, to dzień szczególniejszej łaski dla rodziny. Wielkie rzeczy spełniają się w jej sercu i Bóg wysłuchuje wtenczas pewno jej modlitw, które zanosi za dzieci, męża, po komunii św. Dzieci to przeczuwają, kiedy matka idzie do komunii św. i cisną się wtenczas do jej serca, jak gdyby oddychały wonią jej serca, — czują bliskość Jezusa.

Matki! Odznaczajcie się wielkiem nabożeństwem do Matki Najświętszej wszystkich matek, do Matki Boskiej. Ona dla was jest najpiękniejszym, najwspanialszym wzorem dla całego waszego życia. Ona potężną patronką i orędowniczką waszą i Jej stanowisku, jakie zajmuje w planie odkupienia, i wielkiej czci, jakiej doznaje, zawdzięczacie po wielkiej części cześć, jaką was społeczeństwo ludzkie otacza. Dlatego bądźcie czcicielkami Maryi i polecajcie się jej codziennie, odmawiajcie z rodziną różaniec,

— sobotę odznaczajcie szczególniejszem nabożeństwem — przystępujcie do komunii św. w święta Matki Boskiej. We wszystkich waszych potrzebach i uciskach uciekajcie się do Maryi, — do Matki Boskiej Bolesnej. Obraz Maryi niech będzie zawieszony na ścianie, przed nim klękajcie i módlcie się. Do Maryi przychodźcie, kiedy dzieci wasze pod sercem nosicie, — Jej je oddawajcie, poświęcajcie. Uczcie dzieci kochać Maryę, — opowiadajcie dzieciom o Maryi.

Matki, — w takiej pobożności, w takim spełnianiu waszych obowiązków, — wasza chwała i szczęście wasze. Uszczęśliwicie mężów waszych, — uświęcicie wasze dzieci i same siebie zbawicie. Amen.

Wpływ kobiet na życie religijne.

I.

Niewiasty chrześcijańskie wywierają wielki i zbawienny wpływ na życie religijne ludu. Kiedy święty papież Grzegorz, nauczyciel Kościoła, kazał zrobić swój obraz z odznaką papieską, żądał, aby u boku jego zrobiono obraz matki jego w białej sukni, szacie kapłańskiej i z książką z Ewangelią na łonie. Chciał on tem zaznaczyć, że on, arcykapłan i zastępca Chrystusa, zawdzięcza kapłańskiej czynności znakomitej matki swojej, stanowisko swoje i godność wysoką, i że wogóle każda dobra matka w pewnem znaczeniu sprawuje urząd kapłański, który dla Kościoła ma wielkie znaczenie. Matka wprawdzie nie stoi przy ołtarzu, aby sprawować najświętszą ofiarę, nie idzie w obce kraje, aby przepowiadać poganom Ewangelię i w lasach zatykać krzyż Chrystusowy, nowe kościoły stawiać; nie pisze dzieł o wierze, świadczących o głębokiej nauce, a jednak religia chrześcijańska tyle zawdzięcza niewiastom. Ileż to zasług oddały Kościołowi

św. Lydia w Filipi, św. Pryscyla w Koryncie, św. Pudencjana i Prakseida w Rzymie, kiedy przy rozszerzaniu chrześcijaństwa oddały domy swoje na kościoły! Któż tu nie wspomni św. Heleny, Klotyldy, Matyldy, Kunegundy, Jadwigi, świętych niewiast, które w królestwach swoich tak wiele uczyniły dla chwały Bożej i dusz zbawienia, wiele kościołów i klasztorów zbudowały, bardzo wiele szpitalów fundowały, a przykładem swoim jasno przyświecającym wzbudzały w wielu i rozpałały gorliwość chrześcijańską?

Chrześcijańską wiarą przejęte niewiasty własnym przykładem swoim mogą wielki wpływ wywierać na życie religijne i kościelne. Niewiasty zwyczajnie większą rozwijają gorliwość w życiu religijnem aniżeli mężczyźni. Mężczyźni wprawdzie stoją w tym samym stosunku do Boga co kobiety i Bóg dla nich tak samo Panem najwyższym, największym dobroczyńcą i Zbawicielem najmiłościwszym. Z tą samą świętością i sprawiedliwością będzie ich kiedyś sądził po śmierci. Dla całego społeczeństwa byłoby to korzyścią cenną, gdyby mężczyźni we wszystkich życia stosunkach okazywali się najlepszymi i najwierniejszymi sługami Bożymi. Ale doświadczenie uczy niestety, że mężczyźni bardzo łatwo się odsuwają od serca Bożego i że o wiele pod tym względem wyżej stoją od nich kobiety, pod względem gorliwości religijnej i pobożności.

Na to składa się wiele przyczyn, a główna w tem spoczywa, że kobiety wogóle mają zmysł więcej religijny i uczucie pobożniejsze. Słuszną to przecież jest rzeczą, byśmy Bogu, Stwórcy i najwyższemu Panu naszemu, któremu wszystko aż do ostatniej kropli krwi w żyłach naszych zawdzięczamy, gorliwie i wiernie byli oddani. To słuszną jest rzeczą, byśmy Jezusowi, który tak wiele, nieskończenie wiele dla nas uczynił i wycierpiał, byli wdzięczni i bardzo go miłowali, byśmy temu, którego w Najświętszym Sakramencie dniem i nocą dla nas miłość trzyma jakby w więzieniu, byli choćby trochę tylko wdzięczni. Tego domagają się względy najzwyczajniejsze, abyśmy Kościołowi naszemu świętemu byli sercem oddani, temu Kościołowi, który ludzkości tyle świadczy dobrodziejstw i największe usługi oddaje, który po drodze naszego żywota od kolebki aż do łoża śmiertelnego najroz-

liczniejsze rozrzuca dobrodziejstwa. To tak tkliwie, wyraźnie przeczuwa niewiasta chrześcijańska niewieściem swem sercem, tkliwiej, głębiej aniżeli mężczyzna, i dlatego chętnie się modli, uczęszcza na nabożeństwa, chętnie i często przystępuje do Sakramentów św. Kościół cieszy się tej gorliwości, temu zapalowi chrześcijańskich niewiast, bo w tem potężny widzi środek do utrzymania wogóle życia chrześcijańskiego. Niewiastom chrześcijańskim to zawdzięczamy, że pomiędzy nami zachowuje się stary obyczaj chrześcijański, że z tylu rodzin nie uleciał duch chrześcijański, że niewiara dzisiejsza nie przeżarła jeszcze szpiku chrześcijańskiego, że nienawiść Chrystusa, całe dzisiejsze pogaństwo zatrzymuje się nieco w szalonym swoim pochodzie.

Dobre, chrześcijańskie niewiasty, służą Kościołowi, wychowując dzieci swoje dla niego. Kiedy córka Faraona, który wydał rozkaz okrutny topienia synów izraelskich zaraz po ich urodzeniu, znalazła Mojżesza w sitowiu ukrytego i przywołała kobietę izraelską, aby chłopczyka wzięła na wychowanie, powiedziała do niej: *„Weźmij tego chłopczyka i wychowaj mi go, a ja ci oddam twoją zapłatę“* (II. Moj. 2).

Nie córka królewska, nie książę ziemski, lecz król wszystkich książąt, Bóg nieskończenie wielki i doskonały w niebie oddaje matce chrześcijańskiej jej dzieci, i mówi, jeżeli nie wyraźnymi słowami, to jednak zawsze czynem, ilekroć jej dziecko daje: *„Weźmij to dziecko; wychowaj je dla mnie i na moją służbę, a ja ci dam za to zapłatę bardzo wielką“*.

Tak, matko chrześcijańska, to wielką jest twoją godnością, to ważnem, niezmiernie ważnem zadaniem, że dzieci Bogu masz wychować, że wogóle ludzkości masz dać wychowanie. Wielkie zadanie Bóg przed ciebie postawił i dał dlatego wpływ na dziecko delikatne, jakiego żaden inny człowiek, nawet najlepszy nauczyciel, najgorliwszy, najpobożniejszy kapłan nie posiada. Dziecko stoi od pierwszej chwili swojego istnienia w serdecznym stosunku do matki swojej; w słabości, w zupełnej nieudolności swojej skazane jest na opiekę matki; nikt go tak serdecznie, mocno, ofiarnie nie kocha, jak matka. Matki całe serce należy do niego. Ale i dziecko nikogo tak serdecznie znów nie kocha jak matkę. Na ojca spogląda ono z pewną bojaźnią; ojciec dla niego ma

pewną powagę, — matce oddaje dziecko serce przedewszystkiem. W późne lata jeszcze jej obraz w duszy dziecka jest drogi, chociaż serce jej dla dziecka bić już przestało i oko dla niego się już zamknęło.

Matka z tego to powodu nieobliczony ma wpływ na dziecko swoje. Jeżeli dziecko, człowiek ma być rzeczywiście religijny, to matka musi mu dać gruntowne religijne wychowanie. Dobra matka musi dziecku małemu składać ręczeta i uczyć je modlić się: *„Ojcze nasz, któryś jest w niebie“*; matka musi często dziecku krzyżem znaczyć czoło i stawiać je pod opiekę Boga; musi sama najprzód uczyć dziecko o Bogu, o Boskiem Dzieciatku Jezus w żłóbku ubogim, o Najświętszej Pannie, o Aniele Stróżu, który go strzeże niewidzialnie; musi sama pouczyć je o obowiązkach, zwracać uwagę na jego błędy i nakłaniać je do cnoty; musi je wprowadzić w życie chrześcijańskie.

Szczęśliwe dziecko, które wzrasta przy boku pocciwej, rozumnej, prawdziwie chrześcijańskiej i pobożnej matki, która zadanie swoje ważne, jakie jej Stwórca powierzył, dobrze rozumie. Takie dziecko będzie później Bogu gorliwie służyło i wiernością dla Boga i jego Kościoła się odznaczało. Ci, którzy w ciężkich czasach wiernie stali przy Kościele, świętej wierze, zawdzięczają to na pierwszym miejscu zacnym matkom swoim. Nasi wielcy Święci, którym na ołtarzach cześć oddajemy, one wspaniałe dziewic zastępy, które czystość swoją dziewiczą i całe życie tylko miłości Boga poświęcały, oni wyznawcy, którzy jako biskupi i kapłani podziwem się stawali nieba i ziemi, wielkimi czynami swoimi dla Chrystusa i Jego Kościoła dokonanymi, wszyscy oni, z małymi wyjątkami, mieli święte matki, które w pierwszych dniach życia świętym miłości ogniem ich serca zapalały. Dobrym matkom zawdzięcza Kościół nasz Świętych swoich, wielkich biskupów i ofiarnych kapłanów, mężów najlepszych wśród świeckich ludzi, którzy dzisiaj z zapalem bronią świętych praw Kościoła.

Gdyby dziecko, które od matki religijnej i pobożnej odebrało dobre wychowanie, uwiedzione złym przykładem i zatrutemi światła zasadami, pokusą lub niebezpieczeństwem, miało kiedyś odstąpić od Boga i jego świętego Kościoła, to zawsze jeszcze można mieć nadzieję, że później łatwiej się

wróci do serca ojcowskiego Boga i w wierze i pobożności młodych lat znajdzie spokój, którego daremnie szukało w rozkoszach i zmysłowości świata. Obraz drogiej matki, stojący przed duszą nieszczęśliwego, upadłego dziecka, wspomnienie dobrych nauk, które mu matka dawała, szczęście, którem wiara przepelniała jego serce, modlitwy, które matka przed tron Boży za dziecko zanosi, to wszystko potężny wpływ wywrze na dziecku, wprowadzi na inną drogę, na której podda się łasce Bożej i znów stanie się wiernym, gorliwym chrześcijaninem. Niejeden kapłan, spowiednik uczynił to spostrzeżenie, jak grzesznik, który z manowców występku się nawrócił, zawdzięczał to modlitwie i wpływom dobrej matki.

Pewien lekarz opowiadał sam o sobie: „W młodości swojej prowadziłem życie bardzo burzliwe. W obcowaniu ze studentami bezbożnymi straciłem wiarę i popadłem w grzechy straszliwe. W czasie wakacji chodziłem jednak w niedzielę na nabożeństwo, bo matka moja była bardzo pobożna a ja otaczałem ją wielką czcią i bardzo ją miłowałem. Ona zastępowała mi też ojca, który mnie rychło odumarał. Mimo, że ukrywałem przed nią moje usposobienie, dostrzegła jednak zmiany w duszy mojej zaszłej; bo oko matki głębiej wnika w serce dziecka, aniżeli dziecko to czuje. Matka czyniła mi lekkie wyrzuty, a ja zaklinałem się przed nią, że się myli. Matka jednak ze łzami do mnie się odezwała: „Synu, mój ukochany, ty straciłeś wiarę i cnotę i nie chcesz się przyznać do tego, a ja to czuję przecież i dlatego sypiać nie mogę“. Jam przyrzekł poprawę, ale tylko dla oka. Wakacje się skończyły; mnie wypadało powrócić do szkoły i jeszcze raz przyrzekłszy poprawę, pożegnałem się z matką w łzach tonącą. Po pewnym czasie odebrałem smutną wiadomość, że matka moja ciężko zachorowała. Natychmiast puściłem się w podróż, ale niestety, na godzinę przed moim przybyciem umarła mi matka. I ujrzałem ją leżącą na pościeli śmiertelnej — dobrodziejkę moją największą, która aż do końca życia miłości mi dochowała. Na jej twarzy dostrzegłem smutny rys jakiś i to mi uczyniło straszny wyrzut sumienia: stanąłem jak wryty, rzuciłem się potem na ciało, schwyciłem za zimną rękę i na zimnych ustach złożyłem pocałunek. Serce moje było jakby rozdarte, z bólu głośno zapłakałem i wkońcu

zacząłem się modlić. Ale myśl we mnie powstała: pocóż się modlisz? Ty przecież w nic nie wierzysz! I zapragnąłem wiary, bo pragnąłem znów ujrzeć najdroższą matkę moją. Podniosłem się od modlitwy i lżej mi się na sercu zrobiło. Siostry moje zaczęły mi opowiadać szczegóły z jej choroby i o jej śmierci. Pomiędzy innymi poleciła mi: „Powiedźcie Józefowi (to o mnie była mowa), że mu z serca przebaczam, tysiącrotnie go pozdrawiam i błogosławię mu. O, on nie wie, jak bardzo go kocham, jak chętnie za niego umrzeć bym pragnęła. Dzieci, módlcie się za niego i proście dobrych ludzi, aby się też za niego modlili. O, gdybyż on wnet przyszedł do uznania, abym go tam w górze znów znaleźć mogła“. To ostatnie słowo matki przeszło serce moje. I znów ukląknę przed ciałem matki, uchwyciłem jej rękę i powiedziałem: „Matko moja, wielu łzom twoim i prośbom gorącym umiałem się opierać, ale złamane twoje oko i nieme usta twoje mnie pokonały. Tam w niebie muszę cię widzieć, aby ci podziękować za miłość twoją i dobrodziejstwa, któreś mi świadczyła. Wyrzekam się na zawsze niewiary mojej i grzesznego mego żywota“. I syn dotrzymał słowa i był zawsze aż do końca gorliwym katolikiem.

Wpływ kobiet na życie religijne.

II.

Dobre niewiasty chrześcijańskie mogą oddać Kościołowi i religii wielkie przysługi przez wpływ zbawienny, jaki na mężów swych wywierają. Ważną i potrzebną jest religia dla mężów, a jednak nie zawsze oni jej są wierni. Mąż skazany jest więcej na pracę, które ducha rozpraszają i przykuwają troskami do ziemi; ma też więcej okazji do wychodzenia poza dom, świat dla niego ma więcej uludy i ponęt, dlatego umysł łatwiej odwraca się od Boga, —

żyje więcej w świecie, roztargnieniach zewnętrznych, dlatego większe i silniejsze niebezpieczeństwa dla niego na grzech i upadek go narażające; — w sercu nie ma tej wrażliwości jaką religia wywiera, tego umysłu delikatnego na to, co przystoi, co jest przyzwoite, jakim się odznacza serce kobiece. — nie przeczuwa i uczuwa tak głęboko, jak kobieta. Dlatego często on zimniejszy, obojętniejszy jest w rzeczach religii, łatwiej odwraca się od Pana i Boga swojego, jak niewiasta.

Ale jeżeli przy boku męża wierna stoi żona, głęboko, na wskroś religijna i całem swem postępowaniem w życiu kierująca się duchem Jezusa, wtenczas cichym a jednak potężnym wpływem swoim trzyma męża w pobliżu Boga i sprawia, że i on Zbawicielowi swojemu wiernie się poddaje. Jej piękne życie prawdziwej i czystej miłości, jej uprzejmość i cierpliwość, chętna ofiarność, cały blask pobożnego jej chrześcijańskiego życia rozmnazający się po całej rodzinie i szczęściem ją opromieniający, jej pobożna i pełna ufności modlitwa, jej spokój i siła wśród wszystkich cierpień i utrapień, które znosić musi, to wszystko sprawi, że i mąż chętniej spełniać będzie żądania świętej naszej religii, albo że i w późniejszych swych latach z żalem do Boga się nawróci, którego w ślepocie w młodości opuścił. Czego żaden uczony wywodami swoimi rozumowymi, żadna książka swoimi naukami, żaden kapłan gorliwością nie mógł dokonać, to osiągnęła ostatecznie pocziwa, pobożna żona miłością swoją, modlitwą i wspaniałym cnót przykładem — to jest nawrócenie męża swojego.

Stary pewien waleczny generał z czasu pierwszego cesarstwa francuskiego stał się w ostatnich latach życia swojego bardzo pobożnym i religijnym, tak, że nawet po kilka razy w tygodniu przystępował do komunii świętej. Pewnego dnia pytał go się jeden z wielu jego przyjaciół, jak się to stało, że po życiu spędzonym na polach bitwy, we wojnie, doszedł do tak wielkiej pobożności, która tak wielkiem szczęściem go przepełnia. Z odwagą dzielnego żołnierza odpowiedział: „To ci powiem. Po powrocie do ojczyzny mojej znalazłem z łaską Boga bardzo pobożną i cnotliwą małżonkę. Szanowałem jej wiarę, ale nie myślał jak ona. Ilekroć w pobliżu moim się modliła, albo po komunii św. pełna pokoju, powabu i cierpliwości do domu wracała, zdawało mi się, że anioł stawa przedemną. Kiedy najmilszą opieką mnie otaczała i jak siostra miło-

sierdza w chorobach moich z wielką ofiarnością mnie pielęgnowała, bywałem bardzo wzruszony jej poświęceniem i ofiarnością. I otóż dnia jednego naraz niespodzianie obudziło się we mnie, nie wiem sam, jak i czemu, gorące pragnienia służenia Bogu w ten sam sposób i miłowania go, jak ona to czyniła, i odezwałem się do niej: zaprowadź mnie do spowiednika twojego. Nikt nie był szczęśliwszy nademnie. Pod kierunkiem tego kapłana i z pomocą łaski Bożej stałem się tem, co mnie teraz tak uszczęśliwia“.

Tak, nietylko wiarę i zwyczajną pobożność budziły często w mężach żony cnotliwe i pobożne, ale nawet cnotę bohaterką i niezwykłą świętość. I tu przykład przytoczę ku zbudowaniu matek, aby wykazać, jak nawet mąż zaniedbany pod względem wychowania przez rodziców, przez modlitwę i cnotę szlachetnej towarzyszkii życia i dobrej córki znów dla Boga pozyskany być może.

1 października 653 umarł w Gent mąż nadzwyczajnej cnoty. Ubogich obdarzał najhojniejszą jałmużną, a sam żył w wielkim ubóstwie i umartwieniu przez długie lata. Słowem swojego upominania i budującym przykładem nawrócił wielu ludzi wszelkiego stanu do regularnego i chrześcijańskiego żywota. To św. Alowin, patron miasta Gent w Holandyi. W młodości swojej miał to nieszczęście, że miał rodziców bardzo bogatych i z wysokiej szlacheckiej rodziny pochodzących, ale wcale niereligijnych i z cnoty odartych, którzy dlatego zupełnie zaniedbali jego wychowanie. W następstwie tego był w młodości bardzo lekkomyślny; z jednego błędu w drugi, z jednej rozpusty wpadał w drugą tak, że poczęto się obawiać bardzo o przyszłość jego. Spadł więc zupełnie w kałużę brudów i występków, a jednak później wznosił się na wysoki szczyt chrześcijańskiej doskonałości. Dnia pewnego kroczył ten mąż wolno a boleścią jakby rozdarty przez ulice miasta za trumną. W niej niesiono do grobu własną jego żonę, świątobliwą niewiastę, córkę szlachetną hrabiego Adiliona. Obok niego kroczyła w żałobne czarne suknie ubrana młodziuchna postać, kwitnąca w dziewiczej niewinności; była to jedyna, gorąco umiłowana córka jego Adeltruda. Dwie to były osobistości, którym po Bogu mąż szlachetny zawdzięczał nawrócenie i świętość swoją. Pobożna żona modliła się wiele za męża, który Boga opuścił, a przedziwnem życiem cnót

swoich wywierała wpływ bardzo zbawienny na serce jego; córka zaś dalej miała prowadzić to dzieło i dokonać go. W rzeczy zaś samej matka tylko przez córkę działała. Bo matka córkę wychowała z największą troskliwością i do wszystkiego dobrego nakłaniała. Córka też wyrosła na dziewczę, która prawdziwie anielski wiodła żywot: była rozpalona w modlitwie, pilna w pracy domowej, skromna w ubiorze, posłuszna na pierwsze skinienie, niewinność i skromność jaśniały w całym jej życiu. Przytem zawsze była wesoła i swobodna. Ojciec nie mógł nie kochać takiego dziecka. Z każdym dniem podziwiał coraz więcej jej cnotę, ale równocześnie potężniało w nim zamilowanie cnoty. I tak zaczął ten, który żonie swojej zgottał tyle zmartwienia i bólu, stać się innym człowiekiem. Kiedy zaś śmierć wydarła mu towarzyszkę życia a on z płaczem stał nad grobem, postanowił stanowczo, zwrócić się całym sercem do Boga i do Kościoła. I dotrzymał tego postanowienia i stał się wielkim Świętym. I spełniło się na nim święte słowo Pisma św.: *„Kto znalazł żonę dobrą, znalazł rzecz dobrą; i wyczerpnie pociechę od Pana“* (Przyp. 18, 22).

Wpływ kobiet na życie moralne.

Wpływ kobiet na życie religijne jest bardzo wielki; dlatego oddziałują one też potężnie na moralność ludu. Z doświadczenia, historii dobrze to wiemy, że moralność ludu i pojedynczego człowieka zawisły od jego wiary i religijnego jego życia. To też chyba nierozumny człowiek może to mówić: „Na wierze nic nie zależy, byle tylko człowiek był uczciwy“. To kłamstwem jest oczywiście. Biedni, dzicy poganie n. p. Afrykanie oddani dzikim, człowieka niegodnym obyczajom, z zimną krwią zabijający ludzi dla bogów swoich i w sposób najbrutalniejszy, najzimniejszy handlem niewolników się trudniący, uważają się także za ludzi uczciwych, a przecież religijny ich obłęd prowadzi ich do czynów, które z odrazą tylko wspominać można. To samo już okazuje, że

od wiary wiele zależy, że wiara, przekonanie religijne jest początkiem, podstawą i żywym korzeniem obyczajów. Jeżeli tedy kobiety wielki wpływ wywierają na życie religijne ludu, to w tem jest też zamknięty ich wpływ na obyczaje.

Hrabia de Maistre powiedział raz pewnego: „My mężowie bez wątpienia wychowujemy zdatnych geometrów, wielkich badaczy historii, dzielnych wodzów, ale człowiek moralny musi na kolanach matki w pierwszych dziesięciu latach życia być wychowywany. Jeżeli matka to sobie za obowiązek uważała, żeby na czole syna swojego znak Boski głęboko wycisnąć, wtenczas można być pewnym, że ręka zbrodni nigdy go nie wymaże. Młodzieniec może oczywiście zboczyć z drogi prawej, ale zawsze wróci on do punktu, z którego wyszedł, bo zawsze przyjdą mu na pamięć nauki odebrane od matki, Boga się bojącej“.

Człowieka moralnego musi matka wychować. Wychowanie, które matka daje dziecku swojemu, wywiera na obyczaje człowieka wpływ potężniejszy aniżeli wszystkie prawa.

Mężowie wydają prawa; w ciałach prawodawczych, w sejmach, parlamentach schodzą się oni razem, miewają tam poważne narady, przemawiają za i przeciw przedłożonym prawom, sprzeczą się z sobą, a potem oddają głosy swoje. Tak powstają prawa. Jest to oczywiście praca bardzo ważna, która zasługuje na wdzięczność ludu, jeżeli w duchu Bożym się dokonuje. Bo prawa kraju wielkie mają znaczenie dla życia, dla obyczajów kraju. Ale tych obyczajów nie ma bez współdziałania kobiet, chociaż one w sejmach nie zasiadają.

Gdyby matki nie wpajały z całą stanowczością w serca dzieci onego przykazania: „Nie kradnij“ i drugiego przykazania: „Nie mów fałszywego świadectwa naprzeciw bliźniemu twemu“ i nie utwierdzały w sercach dzieci głębokiego obrzydzenia do wszelkiej nieuczciwości i niesprawiedliwości, do kłamstwa i niewierności, wtenczas ani prawa na papierze pisane przeciw złodziejstwu, oszukaństwu, krzywoprzysięstwu naprawdę nie wpołyby uczucia uczciwości, ani żandarmi, ani policyanci, ani grube kraty żelazne w oknach więzień nie utrzymałyby w ludzkiej naturze poczucia sprawiedliwości. Żaden i najmędrszy mąż stanu nie może tego nigdy twierdzić, żeby bez wpływu matki prawa ostać się mogły.

Gdyby matki nasze od najrychlejszej młodości nie wychowywały dzieci w tym kierunku, aby się nauczyły panować nad sobą, a pozostawiały im we wszystkich sprawach ich wolę i tak je rozluźniły, natenczas żadne paragrafy prawne, żadne przepisy policyjne nie mogłyby ująć w jakieś szranki rozrzuconego ducha młodzieży i rozrzuconego w zabawach i przyjemnościach, a biada temu, ktoby tu jaki krok poważniejszy chciał uczynić. Wychowanie wywiera wpływ swój i jest potęgą, którą Bóg złożył przedewszystkiem w ręce matki.

Chrześcijaństwo nadto otoczyło czcią i chwałą kobietę. W niej czi ono w pewnej mierze kapłankę wstydlivosti, strażniczkę świętej cnoty. Dla Maryi, która Boskiego Zbawiciela na rękach swoich nosiła, cały rodzaj niewieści doznaje wśród nas ezczi szczególnej w obcowaniu z niemi strzeżemy reguł przyzwoitości.

Ten szczególnie, kto miał to wielkie szczęście, że go dobra, pobożna matka wychowała i kto pierwszy czas swojej młodości spędził w towarzystwie sióstr uczciwych, nie straci łatwo tego pocucia i tego szacunku. Jeżeli zaś chrześcijańskie niewiasty i panny całem swoim zachowaniem się i postępowaniem umieją tę cześć dla siebie zachować, jeżeli każdemu pogardą odpowiadają, który śmie zbliżyć się do nich zanadto z rozluźnioną swobodą, z słowem nieprzyzwoitem i ubliżyć w ten sposób ich godności, jaką chrześcijaństwo je otacza, ileż stąd korzyści dla zachowania czystości obyczajów wśród ludu. Jakże silny w tem stanie wał obronny dla cnoty i niepokalania przeciw wszelkim zakusom rozkiełznania i grzesznej swawoli!

Oczywiście nie zawsze z tem się spotykamy w naszym życiu, obcowaniu, nie zawsze liczą się kobiety z tą czcią swoją i godnością, mianowicie w smutnych naszych czasach! Dla tego idzie zepsucie obyczajów w części przynajmniej od tych, których wstydlivosc bywinnaby być najwierniejszą strażniczką wszelkiego obyczaju i skromności. Ciężko to wypowiedzieć, ale jednak wiele w tem prawdy! Gdyby dziewczęte, młode mężatki były więcej pobożne, nie przywiązywały tyle znaczenia do strojów, zabaw, były skromne, zamknięte w sobie w obcowaniu z mężczyznami, trzymały

zdała od siebie tych, co luźne prowadzą mowy, zabawiać chcą żartami nieprzyzwoitymi, a może zbytnią grzeszą poufałością, trzymały zdała od siebie ludzi podejrzaney sławy i umiały zyskać dla siebie wobec nich cześć i szacunek, wnetby się zmieniło w chrześcijańskim społeczeństwie, a stary wał uwodziciel, kusiciel nie zbierałby tak bogatego żniwa wśród dziewcząt, młodych kobiet, jak je dziś zbiera. Pismo św. mówi z powagą i stanowczością: „Z niewiasty przychodzi złość męża“ (Syr. 42, 13).

Kobieta chrześcijańska powinna być poważna: a w tem wał obronny dla jej czystości i nieskazitelności; w tem on blask nieba, który rozlewa prawdziwą czystość serca na istotę cnotliwej kobiety i panny; to pewne szlachetne pocucie siebie, które podnosi powagę i znaczenie kobiety, rozlewa na nią urok szlachetny, przed którym każdy bezwiednie głowę schyla. Gdyby na to wszystkie zawsze zważać chciały, otaczałaby je cześć, z chrześcijaństwa tylko płynąca, a świat chrześcijański widziałby w nich wał obronny przeciw wszystkiemu, coby mogło obrazić dobre obyczaje, duchową potęgę, co się oprze zawsze silnie wszelakiemu rozprzerzeniu i rozwiołości.

Tyle mówią o tej świętej powadze, ale cóż powiecie na takie zjawisko: kobieta na pół pijana rozbija się po karuseli, traci pieniądze, publiczne daje zgorszenie! Wstręt ogarnia na taki widok uczciwego człowieka; zdaje się, jakby wtedy ideały ludzkości rzucono w błoto i uragliwie je deptano.

Wpływ kobiet na życie socyalne.

Matki wywierają wpływ potężny na życie społeczne ze stanowiska swojego w rodzinie. Rodzina to społeczeństwo o małych ramach, w zarodku. Z rodzin w połączeniu swoim tworzy się społeczeństwo w całej swej wielkości. Od tego też, jakie są rodziny, zależy społeczny układ narodu.

Strumyk płynie cicho, jasno i majestatycznie przez piękną, żyzną równinę, jeżeli źródła i rzeczki poboczne sprowadzają doń spokojną i jasną swoją wodę; ale jeżeli źródła są nieczyste, błotniste, sprowadzają doń mętną i ostro płynącą wodę, cały strumyk będzie mętny i błotnisty, woda w nim ostrym biegiem płynąć będzie, występować łatwo z koryta i zalewać ziemię. Podobnie dzieje się i w społeczeństwie. Jeżeli rodziny przejęte są całe na wskroś duchem chrześcijańskim, natenczas i społeczeństwo jest dobre i porządne; jeżeli zaś rodziny są zepsute i niechrześcijańskie, natenczas wszędzie w społeczeństwie będzie się objawiał duch bezbożny i niechrześcijański i będzie rozszerzał zamieszanie i zepsucie. To jest wielkim rodziny znaczeniem, że nadaje całemu społeczeństwu charakter, ustrój.

W rodzinie zaś właśnie matka, żona żyje tylko dla rodziny, wpływa na nią miłością i troskliwością swoją, ogarnia ją pracą i życiem ofiarnem, nadaje mu pewną, ścisłą formę. Słusznie nazywają ją *sercem rodziny*. Z serca odpływa krew, udziela się wszystkim członkom ciała i daje im siłę i życie. Jeżeli serce jest chore, natenczas chwieje się człowiek bezustannie między życiem a śmiercią i niepokój straszny go ogarnia. Jeżeli serce jest zepsute, cały człowiek jest zły, chociażby i niekiedy dobre myśli jak iskry na chwilę ducha jego ożywiały.

Wszystko to odzwierciedla się w stanowisku, jakie kobieta w rodzinie zajmuje. Jeżeli kobieta jest doskonała i pobożna, natenczas cała rodzina pod jej troskliwością i starannością, przez jej ducha i życie, ulegać będzie potężnemu dobremu wpływowi; — jeżeli zaś nie jest chrześcijańska, cnotliwa, szkoda rodziny, bo cała zmarnieje. Z takich zepsutych rodzin płynie koniecznie wpływ nieszczęsny na życie społeczne narodu. Jeżeli dzisiaj, w dniach naszych to życie pod niejednym względem ma się *podnieść*, uwolnić od niejednych naleciałości, ma się ulepszyć, to potrzeba do tego wpływu i współdziałania kobiet. Kobiety muszą *powstać* i duchem chrześcijańskim przeniknąć rodziny swoje, wpływem swoim muszą powstrzymywać mężów swoich od zgubnych zapędów zatruwania społeczeństwa; muszą wychować znów pokolenie, które oko i serce będzie umiało w górę ku niebu podnosić i pójść za boskim Zbawicielem drogą krzyża. Jeżeli

kobiety i matki tego zadania nie spełnią, natenczas nie będzie mowy o gruntownem i szczęśliwem rozwiązaniu kwestyi socyalnej, a prędzej czy później będą się musiały rozpaść wszelkie stosunki społeczne.

Kobiety chrześcijańskie wywierają wpływ ogromny na życie społeczne tem, że powołane są, aby wespół cierpiały z dotkniętymi nędzą i biednym ulgę przynosiły. O, na ziemi tyle jest kłopotów, bólu i nędzy, szczególnie w klasach pracujących społeczeństwa i te właśnie smutne stosunki poruszają tak bardzo społeczeństwo i jak fale wzburzonego morza huczą przeraźliwie w państwie fabryk i wielkich kopalń. Tam, gdzie jest wielkie bogactwo, jest większa jeszcze nędza. A tej nędzy nie usunie żadne świeckie prawodawstwo, — wielka jej część przekazana jest chrześcijańskiej miłości. Gdyby miłość, wychodząca z Serca Jezusowego, na wielu miejscach nie była ustąpiła z serc ludzi, szczególnie bogatych pracodawców i posiadzieli fabryk, nie stałby lud z drzeniem i bólem w sercu przed kwestyą socyalną, a i teraz jeszcze, chociaż zło bardzo się wzmoгло i jak chmura ciemna zawisło ponad społeczeństwem, w połowie by się usunęło, ułożyło, gdyby wszyscy znów z wiarą oczy swoje zwrócili do krzyża na górze Kalwaryjskiej i do cichego, małego tabernaculum naszych kościołów i gdyby serca wszystkich otworzyły się na ogień miłości, który stamtąd płynie. Bez tej miłości nigdy ratunku nie będzie dla biednego, skolatanego społeczeństwa.

Ale tu znów chrześcijańska niewiasta jedyna zdolna tej szlachetnej, podniosłej miłości, — ona jedna pełna uczucia delikatnego, podniesionego chrześcijańskiem namaszczeniem, zwraca się do największej nędzy, aby jej ulżyć i ją podnieść. Wszakżeż w życiu ona wogóle na widok obcego cierpienia bardziej się wzrusza od męża swego. Dziesięćkroć prędzej od męża zapłacze ona nad smutkiem i uciskiem bliźniego. Chętniej i obficiej otwiera ona rękę dobroczynną, aby ulgę przynieść biednemu, kawałek chleba mu podać. Dziesięć panien prędzej się zwyczajnie zdecyduje na to, aby poświęcić całe życie swoje jako Siostry Miłosierdzia na uczynki chrześcijańskiego miłosierdzia, zanim jeden młodzieniec na to się odważy.

A jeżeli i my mężczyźni nie stoimy bez serca wobec

śród obcej i okazujemy także współczucie i do ofiar skłonni jesteśmy, ilekroć nędzę i biedę spotykamy, to szlachetny ten popęd zawdzięczamy po większej części matkom naszym, które z wielką troskliwością nas wychowały. Z ich dobrych, wiernych serc były pierwsze i najskuteczniejsze promienie miłości, które i nasze serca oświeciły, rozgrzały, i wzbudziły w nich szlachetne uczucia dla obcych cierpień, one uczucia, bez których życie człowieka pełne trosk podobne by było do zimnej strefy, gdzie niema życia, ruchu, gdzie żadna roślina nie rośnie, kwiat nie kwitnie.

Czyżby z św. Wincentego à Paulo był kiedy się wyłonił on wzniosły anioł miłosierdzia, który tyle łez osuszył i tyle trosk uśmierzył i który dziś jeszcze po stuleciach, podziw wzbudza w świecie dla swych córek duchownych, Sióstr Miłosierdzia, gdyby ten Wincenty nie był wzrósł przy boku matki, której największą to w życiu było pociechą, że środkami, które nie wielki jej majątek jej w ręce podawał, mogła wspierać biednych i nędzę cierpiących, a w dzieciach swoich od najrychlejszej młodości zapalała miłość ku biednym i wzbudzała miłosierdzie.

Nasze czasy patrzyły na to, jak jeden jedyny mąż, pokorny, skromny kapłan, tak wiele zdziałał wielkich rzeczy dla dobra ludzkości. To wielki Don Bosko, na którego zachętę i zabiegi więcej jak 160 wielkich zakładów wychowawczych dla chłopców zaniedbanych wzniesiono we Włoszech, Francji, Hiszpanii, południowej Ameryce, Anglii i Austrii. Wyrachowano, że ten kapłan skromny i pobożny w przeciągu 50 lat 10 milionów biednych i opuszczonych dzieci wziął w opiekę, wychował je, wyuczył i oddał społeczeństwu jako uczciwych chrześcijańskich robotników, podczas gdy bez niego te dzieci by były zmarniały, a dla ludzi by się były stały zarazą i plagą.

I komuż po Bogu zawdzięcza ludzkość, że Bosko tak świetną społeczną czynność rozwinął. Matce jego znakomitej, wieśniaczej zwyczajnej, ale podobnej do obrazu onej „mężnej niewiasty“, której chwałę sam Duch św. tak pięknie wypowiedział w Piśmie św. Nie była ona bogata ani wykształcona, ale posiadała serce królewskie, głęboką, praktyczną mądrość życia, jaką tak często znachodzimy u prawdziwie chrześcijańskich i pobożnych matek, a przy nie-

wyczerpanej dobroci rzadką moc i energię woli, której nic zgiać ani złamać nie mogło. Tylko taka matka mogła takiego syna wychować i mogła mu być prawą i niezachwianą podporą, kiedy wśród największych trudności rozpoczynał niezwykle swoje społeczne działanie. Dziwną to zaiste jest rzeczą, jak ta skromna, zwyczajna i nieuczona kobieta mogła taki wpływ wywrzeć na syna, w jego działaniu tak wielki zaznaczyć udział! Z tego się okazuje, jak matki, kobiety mogą wpływać na rozwój socyalny ludzkości!

Ale trzeba być kobietą wielkiego hartu ducha, wielkiego serca, trzeba się jej przejąć wielkością zadania swego życia!



Matka powinna szanować samą siebie.

Trudne jest życia zadanie matki, bo Bóg włożył w jej ręce losy duszy jej dziecka. Dziecko składa się z ciała, gliny ziemi, i z duszy, tchnienia Bożego; z ciała, które z natury swojej ciągnie do ziemi, — i z duszy, która w gwałtownych porywach rwie się do Boga, początku swego, do nieba! Stąd walka powstaje w niem między ciałem a duchem, a od tego, jak ona się rozegra, zależy wieczność jego szczęśliwa lub nieszczęśliwa. Wmieszać się do walki, odepchnąć od dziecka napaści świata i szatana i ciała, to zadanie nie łatwe jest matki — ale i ojca!

Matki urząd jest Boskim urzędem. Każda z trzech osób w Bóstwie dała jej i daje osobne polecenie. Pierwsza osoba — Bóg-ojciec jej jako matce powierzył opiekę nad dzieckiem obok ojca. Jak On wszystkiemu byt nadał, wszystko utrzymuje i do celu prowadzi, tak i matka nadawszy życie swojemu dziecku, ma je utrzymać, do celu prowadzić — wychować. Dał jej Bóg władzę nad dzieckiem, bo wszelka władza od Boga pochodzi i matki obowiązkiem nauczyć tego dziecko, aby wolę swoją z wolą Bożą zawsze łączyć umiało, aż wkońcu w miłości z Bogiem w niebie się połączy.

Syn Boży postanowił sakrament małżeństwa, a w nim dał łaski do spełnienia obowiązków macierzystych, sami od ołtarza wszedł w dom jej, mieszkanie w nim założył, aby dopomódz do spełnienia najważniejszego zadania, to jest do wychowania dzieci dla nieba.

Duch św. powierzył matce opiekę i obsługę w świątyni swojej, to jest w duszy dziecka. Postawiona strażniczką tej świątyni ma oddalać od niej wszystko, co nieświęte i rozlewać w niej woń cnót chrześcijańskich. A ku temu dał jej Duch św. bogaty skarb ofiarnego poświęcania się i całą pełnię miłości wytrwałej. Potrzeba jej tylko te dary kosztowne żywić posiewem nadprzyrodzonym, a rozwinie najskuteczniejszą działalność w duszy dziecka.

Więc wszystkie trzy osoby Boskie składają się na pomoc dla matki, — czy może być tedy wspanialsze w życiu posłannictwo?

Każda istota ma podpórę w słabości swojej. A czyż jest istota w świecie słabsza nad dziecko? Samo sobie pozostawione albo duchowo albo cieleśnie marnieje. Niemialaby Opatrzność najsłabszemu, ale najgodniejszemu z wszystkich stworzeń, w którym jest tchnienie Boże i obraz Boży się odsłania, udzielić podpory? Bóg dał mu ojca i matkę, ojca z siłą, matkę z łagodnością, oboje z miłością rodzicielską. Wśród wszystkich na ziemi zajęć, rzeczy, najważniejsze jest dziecko i wobec dziecka ustępują wszystkie względy światowe, jeżeli się sprzeciwiają przyrodzonym i nadprzyrodzonym interesom dziecka. Nad kolebką dziecka swego śpiewała królowa angielska: „Słodkie dziecko moje, przy twojej kolebce nie jestem królową; ach, czuję głęboko to w sercu, że jestem tutaj matką tylko“.

Więc podniosła jest godność matki, ważny jej urząd; dla tego matka siebie samą szanować powinna, aby ją i dziecko szanowało. Matko, pamiętaj o tem, żeś ty wobec dziecka zastępczynią jest Boga, — jak Bóg jego ojcem, tak ty jego matką, opiekunką pełną miłości, utrzymującą dziecko; na czole twoim wypiętnowany znak władzy boskiej, w imieniu Boga wychodzi rozkaz z ust twoich; tchnienie Boże rozlane jest na całej istocie twojej i jak na

królu jaśnieje blask królewskiej korony, tak promienieje nad tobą blask majestatu Bożego.

Bóg posługuje się tobą jako narzędziem, abyś wychowała dziecko dla Boga i dla nieba. Ale narzędzie odbiera wyższą swą wartość od tego, który go używa. We czci mamy miecz, którym mąż waleczny zwycięstwa odnosił, albo dłuto, którem snycerz wykuwał posągi swoje: o ileż więcej ty, matko, sama siebie szanować powinnaś, kiedyś ty żywem narzędziem w ręce Bożej ku udoskonaleniu żywego jego obrazu na ziemi! Ten zaś samego siebie szanuje, kto w życiu prywatnem i publicznem całe usposobienie swoje, swoje słowa i czyny umie kierować podług zasad moralności i przyzwoitości, że nikt nie dostrzeże w nim nic rażącego. Do tego potrzeba, aby człowiek bezustannie czuwał nad sobą, — a wtenczas szanowanie siebie drugą mu się stanie naturą.

Szanuje siebie ten, kto czcią otacza wszystko, co szlachetne, piękne, wszystko, co prawdziwe i dobre, gardzi tem, co niskie i nikczemne. Więc cieszyć się temu potrzeba, co ludzie wielkiego dla bliźnich uczynili; trzeba mieć serce miękie a szerokie dla nędzy bliźniego; sądzić o wszystkim sprawiedliwie. Jak kwiatek do słońca się zwraca, tak człowiek pragnący być dobrym, patrzy na wzory wyższe, na wielkości moralne.

Matka, siebie szanująca, powinna z godnością i powagą występować wobec dzieci. Wobec dzieci niedozwolone nic, co się sprzeciwia tej godności: i słowa i uczynki muszą być godziwe. Obyczaje nie powinny obrażać godności ludzkiej, godności chrześcijanki; — powinny być czyste, jasne, na cześć zasługujące. Powaga matki z łagodnością w parze chodzić powinna; — wszystko, co brutalne, hałaśliwe, obce jej być powinno. Nie wolno jej zbyt często z dzieckiem żartować, chcieć wciąż się z niem bawić. „Pieś syna a przestraszy cię; igraj z nim a zasmuci cię. Nie śmiej się z nim, abyś nie żałował, a na ostatku ścierpną zęby twoje“ (Ekkł. 30, 9, 10). Matka nie powinna być próżną, w strojach się kochać, bo to nie odpowiada jej powadze. Lata jej młodości i płocności dawno minęły, a nadeszły lata móżółów, kłopo-

tów, utrapień, ucisków i te na czole matki powinny wycisnąć znamie powagi, która nie licuje z płochością, lekkością.

Matka jest chrześcijańską, a i to jest powodem, że szanować się powinna. Jako chrześcijanka, odznaczać się powinna gorliwością w spełnianiu obowiązków religijnych, w nabywaniu cnót chrześcijańskich, pobożnością i gorliwością w przyjmowaniu sakramentów świętych, spełnianiem gorliwym przykazań kościelnych, łagodnością i panowaniem nad sobą, uczciwością w życiu, zamiłowaniem kościoła, szacunkiem dla kapłanów, przestrzeganiem cnotliwości i porządku w domu, pracowitością i wiernością w spełnianiu obowiązków powołania. To ozdoby serca niewieściego, a przed niemi każdy czoła uchyli, — a dzieci w matce temi cnotami jaśniejącej anioła widzieć będą. Małe dzieci instynktowo przeczuwać będą wielkość matki, — dzieci starsze chętnie ją naśladować, a oddalone od domu rodzicielskiego, będą w temi miały zachętę do unikania w życiu błędów i zdrożności, — po śmierci uwielbiać będą wspomnienie matki i powtarzać przez całe życie: „To u matki mojej widziałem. tego mnie matka moja uczyła“. O, bo wrażenia z lat dziecięcych nie łatwo się zacierają; w sercu męża, starca one wyrte, jako w kamieniu. Matka zawsze przez całe życie z cnotami pozostanie dla dziecka pierwszą wielkością, jak była nią dla niego w dziecięcych latach. Duch jej unosi się zawsze czysty, piękny przed okiem i męża i starca jak gołębnica a po śmierci rozpościera matka po nad dzieckiem skrzydła swoje, zawsze wielka, czci godna!

Łagodność kobiety.

Żona, matka powinna być łagodnego usposobienia. Łagodność posiada moc dziwną. Zbawiciel powiedział: „*Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczą ziemię*“ (Mat. 5, 4). Ci, którzy są serca łagodnego, wywierają wpływ szczególny na serca innych. Dla tego upomina Duch św. każdego

z nas: „*Synu, rzeczy twe odprawuj w cichości, a będziesz miłowan nad chwałę ludzką*“ (Ekkł. 3, 19).

Jasno i wyraźnie występuje to w życiu św. Franciszka Salezego. Cobądź od innych żądał, do tego dochodził zawsze łagodnością. Nikt nie mógł mu się oprzeć, bo wszystkich serca sobie zdobywał i nazywano go nawet „zdobywcą woli ludzkiej“. Łagodność jego tak cudownie przekonywała, że ci, z którymi miał sprawę do załatwienia, z własnej woli z łatwością rezygnowali. Tenże sam Święty zwykł był mawiać: „Niema nic bardziej gorzkiego, jak skorupa zielonego jeszcze orzecha; a jednak niema nic słodsze i żołądkowi przyjemniejszego, jak ta skorupa w cukrze zamoczona. Podobnie ma się i z upomnieniem, które z natury swojej jest przykre i gorzkie, ale w ogniu miłości zatopione i łagodnością oblane jest miłe i bardzo zbawienne“.

I w rzeczy samej, nie gniew i gwałtowność, lecz tylko łagodność jest drogą, którą do serca bliźniego trafiamy i dla dobrego je zyskujemy. Znaną jest bajeczka, zawierająca w sobie myśl głęboką o wietrze i słońcu, które kiedyś się założyły o to, które z nich obu ma moc największą. Chciały one wypróbować to na wędrowcu, któremu miał być płaszcz wydarty. Więc wiatr zaczął wyć przeraźliwie, z całą mocą, jaką posiadał, przewracał biednego wędrowca i za płaszcz go trzymał i przewracał. Ale im gwałtowniej szalał, tem bardziej otulał się wędrowiec w płaszcz swój i wiatr nie mógł go wyrwać. Musiał tedy przyznać się do niemocy swojej. Na to rozwinęło słońce łagodne promienie swoje i rzucało je na wędrowca, który powoli zaczął płaszcz zesuwać z ramion, aż go wreszcie zdjął z siebie. I słońce zakład wygrało.

Jeżeli naukę, która z tej bajki się wywodzi, można zastosować do wszystkich ludzi, to przedewszystkiem i do kobiet, którym Stwórca dał większą skłonność do cnoty powabnej, serca zdobywającej łagodności, aniżeli mężczyznom. Ich łagodność z woli Bożej ma być jakby powabem, który męża z jednej strony przyciąga, ale z drugiej strony trzyma go też w pewnem oddaleniu pełnem szacunku, tak że z podziwem miłości pełnem na żonę on spogląda. Jej łagodność ma być bronią, która przystoi słabej jej ręce, a mocą której ona najpewniej, jeżeli nie chwalebnie, to jednak

błogosławione dla rodziny zwycięstwa nad sercem męża i reszty domowników odnieść może. Ta jej łagodność ma w sobie tyle ponęty, że nieraz i najgwałtowniejsze usposobienie jej oprzeć się nie może, a ona i gniew najzaciętszy rozbraja i najdziksze serce układa i uspokaja.

Święta Monika nie tylko modlitwą swoją nawróciła syna swego Augustyna i tyle się przyczyniła do jego uświętobliwienia, lecz i niepokonalną łagodnością swoją męża jej narzucanego Patrycyusza z Tagasty, gwałtownego i namiętnego poganina, zniewoliła do przyjęcia wiary chrześcijańskiej i przekształciła go do tyła, że umiał panować nad żywym i gwałtownym usposobieniem swoim.

Opowiadają o bardzo zacnej i pobożnej kobiecie, że miała męża bezbożnego i bardzo światowego. Mąż ten siedząc raz pewnego późno w noc w szynkowni, odezwał się do towarzyszków zabawy: „Pomiędzy żonami wszystkimi, jeżeli nie patrzę na nie przez okulary religijne, ja najlepszą mam żonę. Załóżcie się ze mną: jeżeli teraz wszyscy, jak tu razem jesteśmy, pójdziemy do mego domu, i chociaż już tak późno jest w noc, żonę moją z łóżka wypukamy, aby nam wieczrę przysposobiła, ona uczyni to natychmiast bez szemrania, a nawet z pewną ochoczością i radością“. Ludziom tym wydało się to niepodobnem; ale jednak zakład zrobili i całe towarzystwo taczając się i hałasując udało się do domu zacnej kobiety. Obudzili ją, a mąż zażądał od niej, aby wstała i wieczrę przygotowała. Wnet wyszła do nich z łagodnym, uśmiechniętym obliczem, a dowiedziawszy się wyraźniej, czego sobie mąż jej życzył, zabrała się do pracy i wnet postawiła potrawę przygotowaną na stole. I najrubasniejszy z pomiędzy lekkomyślnych tych towarzyszków nie mogli się temu wydziwić, co widzieli; ale dla męża tej kobiety przyszła wreszcie teraz godzina łaski i pokonany jej dziwnie wielką cierpliwością i łagodnością, przybiecał jej uroczyscie, że odtąd stanie się zupełnie innym człowiekiem. I dotrzymał wiernie słowa ku wielkiej radości swej żony i oboje żyli odtąd w zgodzie najlepszej. Męża aż dotąd niechrześcijańskiego, zabaw żadnego, uratowała miłość jego żony. Mogła ona męża i lekkomyślnych towarzyszków jego przyjać i obsłużyć zupełnie inaczej; bo cierpliwość i łagodność jej na zbyt twardą próbę były wystawione. Ale czyby prze-

kleistwy i wyzwiskami, gwałtownością była nawróciła męża, o tem można powątpiewać. Bodaj jedenby kto mógł przykład przytoczyć, że żona gwałtownością i gniewem, sprzeczkami i kłótniami pozyskała sobie męża i zupełnie naprawiła.

Że tedy właśnie łagodność żony taki wielki wpływ na męża i na wszystkich, z którymi obcować musi, wywiera, jakże tedy powinny żony chrześcijańskie i matki starać się o pozyskanie tej cnoty wielkiej. O, jakże trzeba upominać, aby wobec otoczenia swego okazywały się grzecznymi, przyjacielskimi, przemawiały do niego z całą uprzejmością, miłością, a mianowicie dla mężów były uprzedzająco grzeczne. Ileż to razy jedno jedyne twarde słowo wielkie sprawia nieprzyjemności i bardzo rozgorycza. Jeden wybuch gniewu jest jak iskra, która wpadając w beczkę prochu, straszliwy wywołuje wybuch. Dlatego mówi Duch św.: „*Odpowiedź łagodna uśmierza gniew*“ (Przyp. 15, 1).

Ilekoć ktoś rzuci w twarz słowo gwałtowne, obraźliwe, zachowajcie wtenczas spokój, albo wcale nie odpowiadajcie, jak gdyby was to nie obchodziło, albo zamieńcie to w żart niewinny, albo odpowiedzcie na to spokojnie kilku słowami. To w każdej okoliczności będzie najlepsze, co byście uczynić mogły. Kiedy ciężki, twardy kamień upadnie na miękką wełnę, natenczas ani się tego nie spostrzega, jeżeli zaś upadnie na inny kamień, powstaje łoskot, iskra się odbija, a kawałki na wszystkie strony pryskają.

Może jednak niejedna mi powie: „Przecież niepodobna milczeć na wszystko, co w domu się dzieje i patrzeć spokojnie na każdy nieporządek, jaki zajdzie i chociażby kilku słów, choćby i łagodnych nie odrzec na to. Mnieby to tylko szkodzić mogło, toby mi można poczytać za pewną chwiejność, słabość, za zapomnienie obowiązku. Zbawiciel nasz był przecież wzorem najdoskonalszej łagodności, tak że mógł słusznie się odezwać: „*Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca*“ (Mat. 11, 29). A jednak jakże On to prostował za bezczeszczenie świątyni, jakiej się dopuścili kupcy i przekupnie; jakże to surowo karmił udawanie pobożności ze strony faryzeuszów i Pisma uczonych! Tak też i wy, matki, powinnyście stawać wobec grzechu i nieporządku w naszych rodzinach, bo wyście apostołkami w waszych rodzinach; ale nawet i wten-

czas, kiedy musicie występować ze stanowczością i powagą, nie powinniście namiętnością się zapalać. W waszych słowach i całym waszym zachowaniu się powinniście mieć na oku tylko cnotę, tylko dobro domu, powinniście okazywać, że w tem wszystkim chodzi wam tylko o chwałę Boga i o szczęście waszych mężów i dzieci. Ta powaga spokojna sprowadzi tem pewniej naprawę, im więcej dobroć i łagodność z tego wszystkiego przeblyskiwać będzie.

„Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczą ziemię“ (Mat. 5, 4).

Oko matki.

Od samego dziecięctwa niejednokrotnie zwracano nam uwagę na oko, co wszystko przenika, zawsze na nas spogląda i zna wszystkie nasze czyny, to — oko Boże wszystko widzące, przenikające, przed którym nigdzie ująć nie podobna, chociażbyśmy gdzieś pójść chcieli. Ono wszystko widzi, nawet i co wśród ciemności nocy się dopełnia. Z przed oka Bożego nigdzie ani w czasie ani w wieczności usunąć się niepodobna. Noc dla Boga jest jako dzień jasny. Bóg wszędzie na nas patrzy, gdziebyśmy kolwiek w świecie się znaleźli. Słusznie mówi Psalmista: „*Owóż, Panie, Tyś poznał wszystkie rzeczy*“ (Ps. 138, 5). Jako was, matki chrześcijańskie, od samego początku uczono, abyście oczy wasze zwracały zawsze na oko wszystkowiedzące Boga, tak i wy macie obowiązek, we wychowaniu waszym zwracać czujne oko wasze na dzieci wasze, któremi Bóg was obdarzył.

1. Przy wychowaniu potrzeba czujnego oka; bo dzieciom waszym już w domu samym grożą wielkie niebezpieczeństwa. Spoczywa to po części w nich samych. W sercu dziecięcem złożone jest brzydkie jajo wężowe, z którego robak zatruty się wykluwa i najszlachetniejsze podgryza kwiaty, jeżeli nikt mu w tem nie stawia przeszkody.

Jest to ona zła pożądliwość, która i po chrzcie św. w nas pozostała, a która codziennie do złego nas pobudza i z którą codziennie walkę staczać musimy. „*Zmysł i myśl serca człowieka skłonne są do złego od młodości*“ mówi Pismo św. (Gen. 8, 21), a Jakób św. pisze w liście swoim: „*Każdy bywa kuszon od własnej pożądliwości*“ (1, 13). Pożądliwość ta rychło się budzi, a płomień jej to tu, to tam się zapala i podnosi. Jeżeli matka tedy zamyka oko na dziecko, spotęnieje w jego sercu straszliwy on ogień i wnet je całe ogarnie i strawi.

Dlatego powinna matka wypatrywać za tem starannie i pilnie, do czego jej dziecko najwięcej ma skłonności, czy do próżności i chęci wynoszenia się, do zazdrości i nieukontentowania, do kłamstwa i łakomstwa, do niezgody lub innych błędów, aby budzące się namiętności w samym zarodku przytłumiać.

Czujnego matki oka potrzeba na niebezpieczeństwa, które zagrażają dziecku ze strony innych, rodzeństwa i innych dzieci. Nieraz dzieci, kiedy razem się bawią i z sobą obcuja chłopcy i dziewczęta, wpadają w najstraszniejsze grzechy. Mówi Piotr św.: „*Albowiem hardości próżne mówiąc, przytłuczają przez pożądliwości ciała niepowściągliwego*“ (2 Piotr. 2, 18). Ileż to razy wśród takich okoliczności jedno dziecko drugiemu szatanem się staje, brat uwodzicielem siostry własnej! Pod żadnym warunkiem niech matka nie kładzie do jednego łóżka brata i siostry; niech ich nie spuszcza z oka, kiedy się razem bawią, może gdzieś w dali, w miejscu ukrytem i niech nie pozwala na zbytnią czułościowość w obcowaniu.

Z taką troskliwością, obawą patrzy matka na to, aby dziecko nie zbliżało się do ognia, nie bawiło się zapalkami i nożem, z nożyczkami nie biegało, patrzy, jak po schodach z góry schodzi, ogląda się, aby w dół, w rów nie wpadło, — nie miałażby i zatem się oglądać, aby towarzysze zabawy nie popsuli jej dziecka, nie nauczyli złego, nie miałażby poszukać dziecka i dotrzeć do niego w jakimś kącie schowanego, aby nie uczyniło czego złego?

Matka, która o to się nie troszczy, nie pamięta o tem, zapomina chyba, w jak słabych naczyniach człowiek nosi niewinność i że ona tak prędko więdnije, jak kwiat w zimnej nocy majowej. Nie napróżno upomina Apostół Paweł św.: „*A wszystko niech się dzieje uczciwie i wedle porządku*“ (Kor. 14, 40).

A cóż mówić o niebezpieczeństwach, które idą na dzieci ze sług niedobrych, zepsutych? Oni są trucizną, ogniem dla dzieci. Ileż to już razy zepsuta służąca, sługa przekleństwami swojemi, nieczystymi mowami, złym przykładem, a nawet bawieniem się z dziećmi i zbytnią czułością zepsuli dzieci? Sługę, wzbudzającego podejrzenie życiem nieporządnym, rozwiozłem, mowami luźnymi, powinna matka bezwarunkowo wydalić z domu, chociażby przez to i na straty była narażona, bo tu chodzi o szczęście dzieci doczesne i wieczne.

Pewna matka żądała od męża swego, aby natychmiast oddalił ze służby sługę i za cały czas go wypłacił, bo w swojej bezwstydnosci niebezpieczeństwem zagrażał niewinności jej dziatwy. Mąż nie bardzo bogobojny odparł żonie z niechęcią: „Czegoż ty też żadasz? Ja przecież mogę ze wszystkim spuścić się na niego; ja i za tysiąc marek lepszego nie dostanę“. „A mnie, odrzekła żona, szlachetna dusza każdego z moich dzieci jest droższą, aniżeli cały nasz dobytek“. I nie ustąpiła, aż dopóki sługa domu nie opuścił. Była to zacna i szlachetna matka!

Ostrożną powinna też być matka, kiedy obcy do domu przychodzą i nie powinna pozwalać na brudne, niecne opowiadania i rozmowy, aby się wśród nich dzieci nie zepsuły.

2. Ale i poza domem zagrożone są zbyt często dzieci, już i małeńkie. Ulica, droga często już była szkołą zdrożności i występku, miejscem zgorszenia, a jednak jakże często pozwalają rodzice niebacznemu dziecku większą część dnia, nieraz nawet już i w noc, bawić się z innymi dziećmi bez dozoru! A tam na tej ulicy, drodze, na cóż to nieraz biedne dziecko musi patrzeć, czego słuchać? Kurz ulicy, drogi osadza się nietylko na sukni, trzewikach dziecka, lecz i na jego duszy; zaciemnia on ją, brudzi. Niejedno dziecko nauczyło się na ulicy przeklinać, złorzeczyć, wyśmiewać się, szydzić, opierać się, nie słuchać, bić, wymawiać słowa brudne, nieczyste, — nauczyło się brutalstwa i zuchwałości. Dlatego, matko, otwieraj oko, abyś dziecku czystość uratowała i uczucie wstydu w niem nieskażone zachowała. Nie zapominać o mądrym przysłowiu: „Z jakim ktoś przestaje, takim się sam staje“, — „Jedna chora owca zakazi całą trzodę“, — „Kto smole w rękę bierze, ten się koniecznie pobrudzi“.

Jak zdala od miejsca, na którem cholera, dżuma zabiera swoje ofiary, trzymaj dzieci swoje zdala od karczmy, gościńca, nie prowadź ich tamdotąd i pamiętaj, że to dziecko twoje dosyć jeszcze będzie miało okazji w życiu do przestępowania progów szynkowni. Nie dawaj dziecka w dom na służbę, w naukę, gdzie dusza jego na nieobliczone straty i niebezpieczeństwa może być narażona. Kiedy pomyślimy nad tem, ile to dzieci rzucają matki niebacznie na służby niewłaściwe, trzeba nam wołać: „Ile ich aniołami wyszło z domów, a do domów potępionymi szatanami wróciły!“

Iluż to nieprzyjaciół ma młodzieniec, dziewczyna poza domem rodzicielskim! Ile okazji do upadku poza nim, że wspomnimy tylko tańce, znajomości... Św. Bernard powiedział: „W świecie jest wszystko śliskie i sidłami zastawione, które duszy niebezpieczeństwami grożą“. Kiedy dzieci dorastają, a budzą się w nich skłonności i uczucia, które przed rodzicami zasłonić się starają, natenczas muszą rodzice być tem czujniejsi i troskliwsi i nie powinni zostawiać ich sam na sam bez dozoru, kiedy się znajdują w towarzystwie innej płci, nie pozwolić w nocy poza domem samym szukać zabaw i rozrywek. Noc nikomu nie jest przyjacielem. Nie przynosi ona chwały córce, która chwałą jest równocześnie i matki. Kiedy ci kurczę w domu na wieczór zaginie, nie spoczniesz, aż dopóki go nie znajdziesz i na pewnym miejscu nie zostawisz. A czy córka twoja z nieśmiertelną duszą swoją, ze skarbem nieocenionym niewinności miałażby mniejszej być ceny? Nie może i ona tego utracić w chwili jednej, kiedy jej nikt nie strzeże, a raz utraciwszy ani morzem lez tego nie odkupi, nie odzyska.

Biada matkom, które pobłażliwością córki swoje pod względem niewinności i cnoty wystawiają na straszliwe niebezpieczeństwa albo same je prowadzą w niebezpieczne towarzystwa! Tłumaczenie, że tam córki za mąż chcą wydać, że je światu pokazać muszą, jest poniekąd obrazą Boga, który ich córki nieskończenie więcej kocha, aniżeli one kochać je mogą; który, jeżeli pozostaną na jego drogach, troszczyć się o nie nie przestanie z nieskończoną mądrością i wypowiedzieć się nie dającą dobrocią. Matki, które o niczem nie myślą, jedno o wydaniu za mąż swych córek, są odpowiedzialne za wszystkie grzechy, jakie z tej okazji powstają i za wszystką nędzę, jaka stąd wynika.

Następująca opowieść odsłoni wielkość czujnego oka. Malarz Klinkowström, ojciec dwóch sławnych Jezuitów, z pochodzenia Szwed, z urodzenia Niemiec, chciał w młodości swojej zwiedzić wiele miast i wykształcić się w swojej sztuce. W Hamburgu poznał towarzyszków i ci zaprowadzili go na salę tańców, gdzie było bardzo upadłe moralnie towarzystwo. Tu wśród największej zabawy spotyka męża przechodzącego przez salę bardzo poważnego, w kapłańskiej sukni, który go przed czymś przestrzega znakami ręką dawanymi. Przerażony opuszcza salę, idzie do swego mieszkania i tu rysuje twarz człowieka, jak ją spamiętał. Z Hamburga udał się do Paryża, z Paryża do Wiednia. Tu przechodził około kościoła Dominikanów, słyszał granie na organach i wszedł do niego. Jakżeż wielkie było zdziwienie jego, kiedy przy ołtarzu ujrzał kapłana ubranego w szaty kapłańskie, a twarz jego była zupełnie podobna onemu człowiekowi, który w Hamburgu go przestrzegał. To był dzisiaj błogosławiony Klemens Hofbauer, który długi czas był misjonarzem w Warszawie, ale który nigdy nie był w Hamburgu. Obraz, który miał on malarz przy sobie, przedstawiał go najdokładniej. On sam został wskutek tego katolikiem.

O gdybyż oko matki czuwało tak troskliwie nad niewinnością i czystością dzieci, jak on cudownie się przechodzący błogosławiony kapłan w Hamburgu nad czystością malarza. Taka matka będzie stawiała w oczach i dorosłych dzieci, wśród niebezpieczeństw i pokus tego życia, w myśli dziecka od domu oddalonego wzbijać się będzie ponad niem jak anioł opiekuńczy, że dziecko w chwili stanowczej powie: nie mogę, nie uczynię, boję się matki mojej, jej cienia, jej pamięci, bo ona myślała, sercem przy mnie!

Język matki.

Z mowy dziecka można poznać, jak i co matka mówi. Dziecko przejmując od matki dobrą lub złą wymowę, dźwięk głosu, cały sposób wyrażenia. Ono się wpatruje w usta matki,

układ tych ust, jak je matka otwiera, na dźwięk jej mowy, — i mówi, jak matka mówi. Ale ważniejsze jest to, że dziecko mówi to, co matka mówi, dlatego bardzo wiele zależy na tem, aby matka dobrze tylko mówiła i do dobrego upominała.

1. Już Apostół Jakób św. skarżył się, kiedy mówił: *„Język małyć wprawdzie członek jest . . . Oto jako mały ogień, jako wielki las spala. I język jest ogień, powszechność nieprawości“* (3, 5, 6). Na iluż to matkach się sprawdza, które mowami swemi psują dzieci niewinne! Wyzwiska, słowa pogardliwe, przekleństwa, złorzeczenia wobec dzieci jakże zatrują serca, zabijają wszelkie szlachetne w nich pocucia, rozzuchwalają dzieci!

Przytoczę przykład na stwierdzenie tej prawdy, znany zapewne, a odstraszący. Proboszcz pewien przechodził ulicą wielkiego miasta, na której przytrzymano chłopca przy błądę. Jak się nazywa twój ojciec, zapytano się chłopca? „Djabieł“, odpowiedział chłopiec. A twoja matka jak się nazywa? „Czart przeklęty“, odpowiedział chłopiec. A ty jak się nazywasz? „Bies“, odpowiedział chłopiec. Biedne dziecko, to tylko wiedziało, bo to tylko słyszało w domu, — tak ojciec, matka siebie i dziecko swoje nazywali! To przejęło od rodziców nieroztropnych, potwornych.

Matka powinna do dziecka często przemawiać o Bogu, Jezusie, najmilszej jego Matce, Świętym Aniele-Stróżu, o Kościele i świętaci kościelnych. O niebie powinna matka dziecku opowiadać, o piekle, o cnocie, jak kosztowna jest i piękna, jak straszliwy jest grzech każdy, — zachęcać i zapalać do miłości Boga i bliźniego i wogóle wiele mówić o życiu chrześcijańskim. Bo „serca dzieci“, mówi Bazyli św., „są jak воск, w którym bardzo łatwo wszelkie możliwe obrazy się wyciska“. Obyż to matki jak najrychlej w sercach dzieci obraz Boga wyryć chciały!

Pewna matka chrześcijańska w ten sposób budziła w dziecku miłość ku Bogu. Wziąwszy je na łono pytała się je czule: „Czy ty wierzysz, że ja tak chętnie tulę cię do serca?“ Dziecku radość zabłysła w oku i odpowiedziało z uśmiechem: o ja wierzę. I pytała się je dalej: „A ojciec twój czy cię chętnie widzi?“ „O, widzi mnie chętnie“, odpo-

wiedziało dziecko. „Ale jeden jest jeszcze, odrzekła matka, co cię bardziej jeszcze kocha, aniżeli ojciec i ja. Ty wiesz, on mieszka w niebie; on lepszym jeszcze jest ojcem, aniżeli ten, który jest tak dobry. To Bóg. On i moim jest ojcem i ojcem wszystkich ludzi, który nam daje wszystko dobre i piękne, jakie tylko mamy“. Tak budzi i rozwija matka chrześcijańska rozmowami swoimi w dzieciach swoich myśli o Bogu i miłość Boga, zapala do wszystkiego, co święte i szlachetne, czem serce matki jest przepełnione. Jakże przy takiej matce przedstawia się matka, która dziecku tylko mówi o zabawach, sukniach, pieniądzach, dobrych i smacznych pokarmach, o słabościach i błędach innych ludzi! Jaki to nieszczęsny taki język matki, ileż on to spustoszenia może sprawić w sercu dziecicem!

Język dobrej matki, który dobrze tylko mówi, nie powinien ustawać nigdy w cierpliwości i miłości, aby nią przesączać serce dziecka. Jakie to nieszczęście, kiedy matka dzieciom przewrotne w serce wpaja zasady, wtajemnicza w rzeczy, na które dziecko uwagi zwracać nie powinno, budzi w duszy dziecka chęć podobania się innym, wynoszenia się ponad innych, chciwość, zamiłowanie pieniędzy. Matka otwiera przepaść przed oczami dziecka, w którą rychłej czy później biedne się stoczy.

Ileż to złego nie sprawił już język matki mowami nieczystymi, nieskromnymi. Nierzadki to objaw, że młody chłopczyk, młodziutka dziewczynka już wszystkie zna tajemnice, na które rumieńcem wstydu oblewa się twarz dojrzalej osoby. Ileż to razy o grzechach nieczystości w domu jawne prowadzą się rozmowy i dziecko malutkie słucha i trucizną się przesącza. Dzisiaj małe dzieci więcej już wiedzą i więcej znają, aniżeli dawniej dziewczica, co z oblubieńcem u ołtarza stawiała. Przerażeniem i trwogą przejmie się dusza na wspomnienie tego, co dzieci z domu wynoszą. Biada matce, ojcu, co nie hamuje języka, co nie liczy się z dziećmi swoimi!

2. Matka powinna dziecko do dobrego upominać. Grzech występuje w dziecku we właściwej swej postaci. To grzeszy uporem, to kłamstwem, to jest niezgodne, nieposłuszne, do gniewu skłonne. Dzisiaj ten błąd w niem

przeważa, jutro znów inny. „*Glupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego*“, czytamy w księdze Przypowieści (22, 15). Dlatego matki jest obowiązkiem, czuwać nad dzieckiem, upominać przed grzechem, uczyć, czem jest grzech, przypominać, że w grzechu zamknięta jest obraza Boga. Matka powinna dziecku na krzyż wskazywać i uczyć dziecko, co cierpieć musiał Zbawiciel za grzechy, jak wstrętny jest grzech Bogu. Z prorokiem Izajaszem odzywać się powinna do dziecka: „*On zranion jest za nieprawości nasze, zstąpił jest za złości nasze*“ (53, 5). W obecnych mianowicie smutnych czasach, w których tyle się szerzy zepsucia, mają matki święty obowiązek, zwracać dzieciom uwagę na niebezpieczeństwa, jakie im zagrażają wszędzie, na każdym kroku, aby grzechu się strzegły, przed grzechem i występkiem uciekały, upominały przed złem towarzystwem, karcili każdy objaw złego.

Niejedna matka upomina wiele, przestrzega pilnie, a jednak ubolewać musi nieraz, że wszystko daremnie. Bo może upomnienia jej nie są właściwe, stosowne.

Matka nie powinna upominać zbyt często. Są matki, które bezustannie, od rana do wieczora, przy najmniejszej rzeczy gania swoje dzieci, przestrzegają, upominają — aż do przesytu. I przyzwyczajają się dzieci do tego i jednym uchem wpuszczają, drugim wypuszczają i uważają, że tak być musi, bo one matkę z takim usposobieniem poznały. Upomnienie to pozostaje bez wszelkiego wrażenia.

Matka nie powinna zbyt surowo upominać — z przekleństwem i złorzeczeniem. Matka przeklinająca, wyzywająca dziecko nie nakłania go do dobrego, ale uczy je złego. Dziecko powinno w upomnieniu matki miłość widzieć, powinno dostrzedz, że matka dlatego je upomina, że je kocha. Nieraz smutek bijący z twarzy matki, łzy z jej oczu, płynące na widok lekkomyślności, grzechu dziecka, starczą dziecku za upomnienie i karę.

Matka upominając nie powinna być zbyt dobroduszną. Jej upomnienie powinno być krótkie i poważne. Ilekroć o grzech chodzi, powinna matka dziecku zwracać uwagę na odpowiednie przymioty Boga i jego dobroć, która im tyle wyświadczyła dobrodziejstw, —

jego sprawiedliwość, która surowiej karze, aniżeli ojciec i matka karaćby mogli, ale i miłosierdzie jego, które temu przebacza, który tego więcej czynić nie chce. Często powinna ona przypominać dzieciom, jakim światłem i jakim wieńcem jest cnota i jak wielka za nią czeka nagroda. Dobrze jest, wskazywać dziecku na przykłady pobożnych i dobrych synów i córek i zachęcać do naśladowania, do czynienia dobrze, do zamiłowania modlitwy, prawdomówności, posłuszeństwa, pilności, pracy, skromności. Przed pierwszym grzechem, upadkiem trzeba dziecko przestrzegać, przed pierwszym grzechem śmiertelnym. Wołać trzeba dziecku: wołałabym w trumnie cię widzieć raczej, aniżeli wiedzieć dzisiaj o tem, że ty raz jeden ciężki grzech popełnisz!

Wszystko jednak upomnienie nie przyda się na nic, jeżeli nie będzie tego najgłówniejszego, to jest własnego dobrego przykładu.

Św. Franciszek z Asyżu rzekł razu pewnego do braciszka jednego: „Pójdź, pójdziemy z kazaniem“. Braciszek powstał i obadwaj poszli do najbliższego miasteczka. Święty przeszedł przez główną ulicę i wyszedł znów z miasta, nigdzie się nie zatrzymawszy. Braciszek na to rzekł do świętego: „Mój ojcze, myśmy mieli mieć kazanie?“ „I mieliśmy je“, odrzekł św. Franciszek, „naszą suknią twardą i ostrą, naszym grubym powrozem, naszym skromnem spojrzeniem“.

Matko, otóż główne upomnienie! To własny dobry przykład. Ale jeżeli ty z mężem twoim w ciągłych żyjesz sporach i kłótniach, natenczas upominanie twoje dzieci, aby żyły z sobą w zgodzie i pokoju będzie chyba węglem żarzącym, co w wodę spada. Jeżeli mówisz wobec dzieci o brudnych, nieczystych rzeczach, bo myślisz, że dzieci twoje ich jeszcze nie rozumieją, natenczas nie dziw się, jeżeli wnet odkryjesz między dziećmi twemi haniebną i wielką występki. Jeżeli sama poza godzinami przeznaczonemi do jedzenia, co chwilę coś bierzesz do ust, szukasz słodkich i przyjemnych rzeczy, nie dziw się, kiedy spostrzeżesz, że dzieci twoje są łakome. Jeżeli sama kłamiesz wobec dzieci albo dzieci kłamstwa uczysz, do kłamstwa nakłaniasz, nie dziw się, kiedy świat ci dzieci twoje kłamcami, złodziejami okrzyczy.

A więc, matko, zastanawiaj się często nad tem, co mówisz, czy mową nie dajesz zgorszenia, czuwasz nad każdym swoim słowem i bądź dzieciom swoim przykładem świętym, jak i co mówić powinny. Matko, niech w domu twoim wszystko będzie po Bożemu. Amen.



Ręka matki karąca.

Matka na rękę chora boleje, że żadnej pracy podjąć nie może, a jeżeli ją podejmie, nie wykona jej nigdy dobrze, zupełnie. Więcej politowania godna jest matka, której ręka zesłabła do tyła, że dziecka karać nie może, a zesłabła w fałszywej miękkości serca i miłości nieroztropnej. Popsuje ona dziecko i nieszczęście na nie na całe życie sprowadzi. Są bowiem dzieci z natury lekkomyślne i kapryśne i dlatego sprzeciwiające się łatwo rozkazom i upomnieniom rodzicielskim. Są znów inne uparte i złośliwe, i te zwykle coś innego czynią, aniżeli się im rozkazuje, a krnąbrne i zuchwałe, kiedyby się ich złości kłaść chciało cugle. Tu potrzeba k a r y, aby równowagę sprowadzić w dziecko i charakter ukształcić.

Nie jeden ojciec i matka niejedna woleliby wszystko raczej podjąć, aniżeli ukarać dziecko. Zdaje im się to tyranią; a jednak nie kto inny, jedno Duch św. wypowiedział te słowa: *Nie odejmuj od dziecięcia karność: bo jeśli je ubijesz różgą, nie umrze... a duszę jego z piekła wybanisz*. „Różga i karanie daje mądrość, ale dziecię puszczone na swą wolę zawstydza matkę swoją“ (Przyp. 23, 13, 29, 15). Mówi przysłowie: „Kto nie chce słuchać, musi cierpieć“; — to odnosi się i do dziecka. Jeżeli dziecko ma jakiejś rzeczy odpowiednią znajomość, a mimo to nie słucha upomnień i przestróg, kary jest godne. Gdzie niema karność, tam się wszystko rozpada. Drzewo, którego nie obcinają, dziczeje; wino nie obrzynane rodzi złe jagody. Człowiek jest jakoby drzewem, winem i dlatego musi w karność być chowany, bo inaczej zdiczeje. Prośby i upominania same na nic się nie zdadzą i dlatego musi raz po raz ręka matki się podnosić, aby karać.

Jak bardzo potrzeba kary i karności, na to wskazują dzisiejsze smutne czasy. Bo dlatego, że matki i ojcowie boją się karać dzieci, różgi rzadko używają w domu, że szkoła od tej praktyki odchodzi, dlatego upada coraz bardziej moralność i dzieci nasze ponad głowę wyrastają rodzicom. Dzieci rychło poznają słabość rodziców, korzystają z niej, nadużywają jej i dlatego wyrasta z nich młodzież bez karności, swawolna i wszystko sobie lekceważąca. Spójrzmy nam tylko dzisiaj na one domy i rodziny, z których różgę wyrzucano. Tam spotykamy „syny Beliala“, jak mówi Pismo św. (Sędz. 19, 22), dzieci światowe, żadne rozkoszy, zabawy, nieposłuszne, krnąbrne. Dość wspomnieć synów Helego, arcykapłana, o którym opowiada Pismo św. Kradli oni mięso ofiarne. Ojciec nie karał ich za to, a oni spadali coraz niżej moralnie, aż przyszła kara Boża i straszny dopust na synów i ojca. Matko, może za mało podnosisz ręce do karania, może się boisz różgi używać, może ci żal dziecka. I co będzie z twoich dzieci? Może już dzisiaj lzy wylewasz na ich wspomnienie, może cię hańbą okryły, a ile ci jeszcze tej hańby przyniosą? Czemu to dzieci sobie tak lekceważą ciebie, z tak lekkim sercem porzucają dom twój, gardzą jego progami? Bo je wychowano — bez karności różgi!

Kara jest potrzebna nietylko dla zrównania winy, dla pomśzczenia występku, lecz i dla poprawy. Dla pomśzczenia tylko używać kary, nie jest dobrze i rozsądnie; z tem trzeba zawsze łączyć ten cel, aby poprawić dziecko. W karze powinno ono widzieć i poznać wielkość błędu. Dlatego rozsądni rodzice nie karzą ślepo dziecka, dlatego tylko, że rozjątrzeni, rozgniewani; nie karzą go namiętnie, lecz z rozmysłem i rozwagą, bo inaczej zatwardłoby dziecko w złości i mogłoby zapalić się w zapalczywości i kara wręcz przeciwny mogłaby odnieść skutek.

2. Więc i w karze trzeba zachować pewną miarę, porządek. Nie godzi się n. p. karać matce dziecka, kiedy żadnego błędu nie popełniło n. p. za stłuczenie szklanki, talerza, złamanie sprzętu, rozlanie czegoś, zgubę kilku fenygów. Matka nie powinna kary wymierzać, dopóki błąd nie został udowodniony, boby mogła niewinnie dziecko ukarać i rozgoryczyć serce dziecka, uczucie zemsty w niem obudzić, a to smutne by mogło za sobą następstwa pociągnąć.

Kara zatem powinna być sprawiedliwa, a sprawiedliwa wtenczas jest tylko, kiedy matka rozróżnia dokładnie między wielkimi a małymi błędami, między złością a lekkomyślnością i podług tego karę wymierza. Mówi Apostół: „Wszystko dziecię powinno w porządku“ (1 Kor. 14, 40). A gdzie tam o porządku mówićby można, gdzie za drobne rzeczy dzieci surowa kara spotyka, za rzeczywiste zaś złości i ciężkie grzechy n. p. za zachowanie się nieskromne i niewstydlive, za poniewieranie innych, psucie obcych rzeczy, rodzice żadnej albo maleńką tylko karę wymierzają! Kara musi w pewnym porządku być wymierzana i stosowana do wielkości występków. Przy wymierzaniu kary nie powinno też być stronniczości i ulubieniec matki nie powinien bez żadnej albo z maleńką tylko karą wychodzić, kiedy inne dziecko za to samo przestępstwo dotkliwą może odnosi karę.

Kara powinna być wymierzana z miłością. W gniewie, wśród przekleństw i złorzeczeń, nie godzi się karać dzieci. Dziecko powinno to widzieć w matce, że niechętnie ona i z pewną odrzą tylko karę wymierza, bo obowiązek tego od niej się domaga. „Jest karanie fałszywe w gniewie sromocącego“, mówi Duch św. (Ekkł. 19, 28). Najlepsza jest ta kara, która w sercu ukaranego miłości nie gasi, lecz na nowo ją rozpala. Tak i Bóg nie karze ze zemsty, gniewu, złości, lecz z miłości, aby się grzesznik nawrócił, kiedy bez kary może na wiekiby zginąć.

W karze nie powinna matka miary przekraczać. Kara bez miary nie poprawia nikogo, lecz jest raczej czemś nieludzkim, co serca dzieci straszliwie rozgorycza i nienawiścią rozpala. Kara nie powinna n. p. szkodzić zdrowiu dziecka. Tak możnaby dziecku bardzo zaszkodzić, gdyby się je biło po głowie, uderzało silną pięścią po plecach. Niejedno dziecko musiało za to pokutować chorobą mózgową, iakąło się potem w mowie.

I na sposób kary trzeba bardzo uważać. Jeżeli dziecko n. p. zgrzeszyło łakomstwem, wtenczas można mu odjąć coś lepszego, albo część zwyczajnej jego strawy. Jeżeli by wtenczas, kiedy się miało uczyć, bawiło, można do nauki je pociągnąć w czasie zwykłym zabawy; jeżeli w kościele rozmawiało, śmiało się, można na zadosyćuczynienie za tę nieprzyzwoitość kazać przez pewien czas w domu modlić się

na kolanach, chociaż właściwie w innych razach nie powinno się modlitwy wyznaczać za karę, aby przez to nie wzbudzić w sercu dziecka wstrętu do modlitwy. Jeżeli dziecko komuś wyrządziło coś złego, natenczas powinno przeprosić; jeżeli czas przespało, powinno wieczorem mimo woli rychlej pójść do łóżka i t. d. Można też za karę dziecko postawić w kąciaku, albo kazać klęczeć, albo jeść osobno, albo wykluczyć od wspólnej zabawy, zadać umartwienie jakieś pod względem jedzenia. Takie środki mądrze i dobrze użyte przyniosą niechybnie korzyść i wywrą wpływ zbawienny na dziecko na całe życie.

Przy wymierzaniu kary ojciec i matka powinni być *z a w s z e z g o d n i*. Matka nie powinna nigdy brać dziecka w obronę, kiedy je ojciec karze, nawet i wtenczas, kiedyby ojciec dziecko niesłusznie i niezasłużenie karał. Ale znów matka nie powinna się nigdy matce swojej, siostrze, sąsiadce lub przyjaciółce pozwolić od kary odrywać! I winne macice płaczą, kiedy się je obrzyna, a jednak trzeba je obrzynać, boby inaczej owocu nie wydały.

Więc, matki, niełatwą sprawę powierzył wam Bóg we wychowaniu dzieci waszych, a ta sprawa z karą jest połączona. Od was spodziewa się społeczeństwo dobrych ludzi, Kościół wiernych dzieci, Bóg mieszkańców nieba. W dniu sądu zażąda Bóg od was dusz waszych dzieci, dusz, które stworzył, odkupił i uświęcił. Błogosławiona ta, która będzie mogła się odezwać: „Ojcze z tych, któreś mi powierzył, żadne nie zginęło“. Ale ta tylko to powie, która zadanie swoje wiernie spełni i dzieci swoje dobrze wychowa. Amen.

Miłość matki do dziecka.

Uczyć matkę, że dziecko swoje kochać powinna, to zdaje się być nienaturalną rzeczą, bo któraż matka nie kocha swojego dziecka? Przecież ono jej najmilszem, najlepszem z wszystkiego na ziemi, jej własnem życiem, jej najkosztowniejszym klejnotem, największym skarbem, obrazem Boga, darem Najwyższego!

Bóg też tak wysoko postawił miłość matki. Wszakże to Jego są słowa: „*Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie*“ (Izaj. 49, 13). „*Jako gdy kogo matka pieści, tak was cieszyć będę, a w Jeruzalem ucieśzeni będą*“ (Izaj. 66, 13). „*Kto się Boga boi, będzie czynił dobrze, a kto się trzyma sprawiedliwości, dostanie jej. I zabieży mu jako uczciwa matka*“ (Syr. 15, 2). — Wszystko, co matka w dziecku widzi, wzywa ją do miłości dziecka: i jego słabość, nieporadność i niewinność i urok jego.

Miłość jest życiem. Miłość, którą matka pała ku dziecku, jest oddechem ożywiającym, w dziecko życie wlewającym, życie swobodne, świeże. Jak przy wnijsiu jego w świat przygotowana jest dla niego atmosfera łagodna, tak i dusza powinna od pierwszej chwili istnienia swego oddychać atmosferą miłości matczynej. To warunek życia dla umysłu dziecka. Bez tej miłości matczynej jest dziecko jak kwiat bez światła — jak wiosna bez słońca — jak kielek bez ciepła; świeżość jego umysłu więdnie, jego swoboda niknie, jego otwartość się zacieśnia.

W d u s z y dziecka tleje miłość ku matce jak iskra w popiele; a tę iskrę powinny z zewnątrz rozdmuchać tchnienia matczynej miłości. To pobudzi dziecko do posłuszeństwa, do wdzięczności i do każdej posługi, która serce matki rozweseli. W ten sposób rozjaśnia się tajemnica, czemu w życiu domowem trzeba szukać fundamentu wychowania. Związka życia domowego jest związką miłości i ona pobudza do czynów w miłości. Gdzie miłość żyje, tam zapewnione jest dobre wychowanie. Kiedy dziecko nie ma serca, to widać, że go w domu nie znalazło. Szczęśliwi rodzice, których dziecko pokochało: w oku dziecka poznają niebo wdzięczności i przywiązania.

Ta miłość matki musi być nadprzyrodzona, bezstronna, cierpliwa i czynna.

1. Miłość matki jest nadprzyrodzona, kiedy wnika aż do duszy dziecka. Dusza ubrana w suknię łaski jest prawdziwym i nieprzemiennym przedmiotem miłości matczynej; w tej duszy mieszka Duch św., od którego bucha gwałtowny ogień miłości, który zapala serce matczyne. Ta dusza jest odkupiona krwią Jezusa, Syna Bożego. Jej war-

tości nie mierzy się złotem ni srebrem, lecz wartością krwi Odkupiciela. Jak ciało żyje powietrzem, tak dusza niewinna dziecka żyje miłością Boga. Do niego mówi Bóg: „*Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego zlitowałem się nad tobą i pociągnąłem cię do siebie, do mego serca*“ (Jer. 31, 3).

Jeżeli matka w taki nadprzyrodzony sposób miłuje dziecko swoje, wtenczas czyni to, co Bóg dla niego od wieków uczynił i co na wieki chce czynić dla niego.

O gdybyście wy, matki, mogły odsunąć tę zasłonę, która zakrywa przed waszemi oczyma piękność niewinnej duszy dziecięcej, wtenczas widzielibyście blask niezwykle bijący z tej duszy. Gdybyście wy wiedziały, jaki skarb w waszym domu kryjecie i jak straszny rachunek kiedyś z niego będziecie musiały zdawać, nigdy byście nie odstępowały dziecka, ale jak Anioł Stróż stałybyście przy niem dniem i nocą i czuwały, aby dusza jego szwanku nie poniosła.

Obok tej miłości nadprzyrodzonej wolno matce kochać dziecko i przyrodzoną miłością, odnoszącą się do zewnętrznych dziecka przymiotów, zdolności. Ta miłość chodzi w parze z szacunkiem pewnym dla dziecka, jest umiarkowana, nie polega na zbyt licznych nierozsądnych pieszczotach, które psują dziecko, wśród których dziecko niewieścieje, lalką bezmyślną się staje.

2. Miłość matki musi być bezstronna t. j. matce nie wolno wyróżniać między dziećmi i jednego nad drugie wynosić, żadnego nie wyróżniać, kiedy na karę zasługuje. A więc nie godzi się kochać może córek więcej jak synów, dziecko dla jakiejś ułomności cielesnej lub duchowej odsuwać na drugie, trzecie miejsce albo niem pogardzać. Te właśnie z natury upośledzone dzieci domagają się względniejszego, łagodniejszego, obchodzenia się z nimi. Wszystkie są, matko, twojemi dziećmi, więc wszystkie zarówno miłować powinnaś, wszystkiemi w równej mierze się zajmować. Matka względniejsza dla jednego dziecka aniżeli dla drugiego, jest niesprawiedliwa, bo wszystkie jej dzieci mają równe prawo do jej miłości, prawo, którego bezkarnie przekraczać nie wolno. Dziecko upośledzone przez matkę będzie czuło wstęt dla matki, zazdrość i nienawiść dla rodzeństwa, a wśród tego zniknie szczęście domowe i rozerwą się złote więzy miłości, które matkę z dziećmi łączyć powinny. Ambroży św.

gani patryarchę Jakóba, że względami nadzwyczajnymi otaczał Józefa i mówi: „Jeżeli między synami Jakóba już z powodu sukni uroczystej spór powstał, o ile więcej dla ziemi niesprawiedliwie oddanej?“ Jaka to nienawiść pożerała synów Izaaka, że Izaak Ezawa, a Rebeka Jakóba więcej miłowała! Ulubieńcem szczególnym matki żadne dziecko być nie powinno, bo to budzi nienawiść i niechęć w dzieciach upośledzonych, to przekrzywia dusze dzieci, wyrabia charaktery słabe, złe.

3. Miłość matki powinna być cierpliwa. „*Miłość jest cierpliwa, dobrotliwa*, mówi św. Paweł, *wszystko znosi, wszystko cierpi*“ (1 Kor. 13, 4, 7). To upomnienie wszystkim jest dane, a więc i rodzicom w stosunku ich do dzieci.

Matki powinny być cierpliwe przy maluczkich dzieciach. Ich płacz, krzyk to wyraz ich bóleści, niewygody. Stąd matka cierpliwa na to gniewać się nie będzie, ale z cierpliwością anioła będzie się starała zadowolić dziecko, zaspokoić, a miłość macierzyńska ułatwi jej wszystko — i to co najtrudniejsze.

Matka powinna być cierpliwa i wobec większych już chłopców i dziewcząt. Ich gry i zabawy hałaśliwe, ich krzyk, głośne mowy i śpiewy, może dziecięce swawole mogą matce nieraz się uprzykrzyć; ależ to wszystko nie zawsze jest „od złego“, to jest objawem naturalnym żywości ich dziecięcej, swobody, wesołości. Niech się raczej cieszy matka, że jej dzieci są swobodne i wesołe, bo wesele i swoboda są z reguły znakiem niewinności i zdrowia, i lepsze są zawsze od niechęci i złych humdrów dziecka.

Kiedy się razu pewnego pytano św. Filipa Nereusza, jak może znieść przed swoim domem taki krzyk i hałas chłopców, odpowiedział: „Jeżeli przez to mogę złego ustrzedz, to niech i drzewo pilują na moich plecach“.

Matki, bądźcie cierpliwe przy nieposłuszeństwie i lekkomyślności dzieci; upomnieniami, karą usuwajcie zło z serc dzieci, a bądźcie przekonane, że chociażbyście dwadzieścia razy dzieci upomniwały, ukarały, one to samo po 21-szy raz uczynią. To i starszy człowiek wraca do grzechu, a cóż o młodym mówić? Upomnienia i kary zawsze owoc przynosić będą.

Jeżeli syn twój dorosły poszedł na bezdroża i niechce zważać na twoje upomnienia, przestrogi i prośby, a nawet iży twoje i wtenczas trwaj w cierpliwości. I on się nawróci, ale módl się o to wytrwale, proś Boga gorąco. Długie lata trwała Monika św. na modlitwie za synem; gdyby była straciła cierpliwość, jej syn nie byłby nigdy stał się świętym Augustynem, ale „dziecko tyłu leż“ zginać nie mogło.

Zachowaj też miarę w upomnieniach twoich i karach: to należy do cierpliwości. Mówi Apostół: „*Wy ojcowie nie pobudzajcie ku gniewowi synów waszych*“ przez zbyt dużą surowość (Efez. 6, 7).

4. Miłość powinna być czynna. Jak płomień, obraz miłości, zawsze się pali, jest w promieniu, tak i miłość matki musi się objawiać w ciągłej ofiarności, nie może się wyczerpnąć w czynności. Czynieć i czynić a nigdy nie spoczywać. Na matce ciąży wielkie obowiązki, które dla dzieci spełniać musi, więc nie wolno jej być bezczynną. Obowiązki te odnoszą się do ciała i duszy, — więc około ciała i duszy dziecka zawsze chodzić powinna z wielką troskliwością i miłością, aby dziecko wszystko miało, co do jego szczęścia jest potrzebne.

Bóg nie poskapi jej łaski do tego, Bóg sił jej doda, byle tylko prawdziwą miłością zawsze ku dzieciom swym pałała, miłością, co z Boga wzięła początek i w Bogu się podtrzymuje! Amen.

Dziecko przedmiotem czci, więc wielkiej ceny dla matki.

Dziecko — to anioł w ludzkiej postaci; to szczęście chwili obecnej, nadzieja przyszłości, dusza domu, przedmiot najdroższych nadziei i najszlachetniejszych oczekiwań; dziecko jest kościołem, państwem i rodziną od zarodku. Wszyscy ludzie, nawet i bezbożni, mają cześć dla dziecka a nieraz wobec dziecka zamarło słowo brzydkie na ustach rozpustnika.

Dziecko to istota pośrednicząca pomiędzy niebem a ziemią, raj nam przypominająca, któryśmy utracili a wskazująca ten, do którego zdążamy. „Bóg, mówi św. Franciszek Borgiasz, raj nam wzięwszy, jeszcze nam trzy rzeczy pozostawił, które nam raj przypominają: gwiazdy, kwiaty i oko dziecka“. Dziecko to istota niewypowiedzianie miła, szczęśliwa, która w niewinnej nieświadomości z kwiatów i kolorów, z kwiecia niebo sobie buduje pełne uroku i światła; która ojca i matkę i igrających braci i siostry, postacie miłości godne, przyciąga do siebie z szczęściem niewypowiedzianem, bawi się i rozkoszuje.

Dziecko, to obraz Boży jaśniejący chwałą niewinności i pachnący zapachem wonności łaski poświęcającej, która na chrzcie św. w nie wlaną została. To świątynia, ale czysta, żywa świątynia Ducha św. Dlatego wierzący Leonidas, ojciec uczonego Orygenesza, wstawał z łóżka nieraz w nocy, schylał się z szacunkiem nad kolebką śpiącego dziecka swego i z czcią pobożną kładł pocałunek na jego piersi — żywym mieszkaniu Ducha św.

Jak Bóg chóry anielskie przeznaczył, aby Mu w niebie chwałę śpiewały, tak, jak mówi Psalmista, „*z ust niemowląt i ssających chwałę sobie zgotował*“ (Ps. 8, 3). Czem aniołowie w ojczyźnie niebieskiej, tem są dzieci na leż padole, istoty najmilsze, ozdoba ziemi, żywe pamiątki minionych szczęśliwych czasów. Gelaryusz, chłopczyk z miasta Piacencyi, wszedł pewnego dnia do mieszkania młodszego swego brata, świętego Opila, i widział modlącego się chłopca otoczonego gromadą aniołów.

Zbawiciel sam najlepiej nam mówi o godności dziecka. Dzieci za wzór nam postawił i powiedział, że ich naśladowanie jest warunkiem nieba. „*Jeśli się nie staniecie jako dziatki, powiedzial P. Jezus, nie wnieście do królestwa niebieskiego*“. I zapewnił, że co dobrego byśmy dziecku uczynili, tośmy jemu samemu uczynili: „*Kto takie w imię moje przyjmuje, ten mnie przyjmuje*“ (Mat. 18, 3—5). Grozi straszną karą tym, którzyby dziecko do grzechu chcieli skłonić; „*A kłoby jedno z tych maluczkich, które we mnie wierzą, zgorszył, temu lepiej by było, aby kamień młyński uwieszono u szyji jego i zatopiono w głębokości morskiej*“ (Mat. 18, 6). „*Bo ich aniołowie oglądają zawsze oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech*“ (Mat. 18, 10). Tu

P. Jezus dzieci na równi stawia z aniołami, bo podług tłumaczów Pisma św. oznacza to miejsce: kto gardzi jednym z tych dzieci, ten gardzi aniołami im przydanymi i tak tych obraża, którzy w twarz Bożą się wpatrują. Błogosławi tych, którzy dziecko przyjmują i pouczają, złorzeczy tym, którzy je gorszą i psują.

Jezus, Boski przyjaciel dzieci, kazał maluczkim przyjść do siebie, kładł ręce na nie i błogosławił je. A kiedy uczniowie szemrali, przycisnął je do serca i mówił: „Dopuszczcie dziećcom przyjść do mnie, a nie brońcie im, bo takowych jest królestwo niebieskie“ (Mat. 19, 14).

Dlatego uczy św. Klemens Aleksandryjski, że wszyscy chrześcijanie dziećmi się nazywać i być muszą: przez czystość obyczajów i dusz, przez skromność, dobroć i łagodność. Chrystus miłuje dzieciństwo, wszakże sam był dzieckiem i postawił je jako zwierciadło niewinności i łagodności i dał dzieci tym na wzór, którzy chcą wniknąć do królestwa niebieskiego.

Nawet Rzymianie pogańscy, niemoralni, odznaczeni się szacunkiem dla dzieci i żądali czci i uwielbienia dla nich.

Wielki i uczony kanclerz uniwersytetu w Paryżu, Gerson, uczył dzieci katechizmu a kiedy zganili mu to jego wielbiciele, odezwał się wtenczas: „Czy nie zawstydzą was przykład Zbawiciela, który dzieciom do siebie przyjść kazał i błogosławił je? O Jezu, któżby się wstydził zniżyć się do dzieci, kiedy Ty, który Bogiem jesteś, ręce wyciągałeś, aby je obejmować ramionami twojemi! Jakże uwielbiać będę męża, który w dziecku szuka Jezusa, który przepelniony miłością, pokorą, pobożnością, bez próżności cały się dziecku oddaje, który jak anioł, wyniesiony ponad wszystko, tylko do duszy dziecięcej się zniża“. Wielcy ludzie wielkiej nauki dziećmi się otaczali i dzieci uczyli, tak sławny matematyk Canchy, tak wielki wynalazca elektryczności, uczony Volta. We Włoszech uważają uczenie katechizmu za dobry uczynek, któremu i ludzie świeccy się poświęcają.

Więc wielka jest godność dziecka i dlatego wielka cześć mu się należy. Matka wobec dziecka powinna na siebie bardzo uważać, aby tej godności w niczem nie ubliżyła, wobec dzieci powinna czuwać nad sobą, nad słowem i uczynkiem swoim każdym.

Więc matko nie przeklinaj, nie złorzecz dziecku swojemu, nie mów wobec niego słów nieczystych, nieskromnych; nie wybuchaj wobec niego gniewem, nie gróź dziecku niepotrzebnie!

Słowa przekleństwa i złorzeczenia uczą dziecko rubaszości, nieskromności, gniewu, uczą je słów, które nigdy przez usta dobrze wychowanego, moralnego człowieka przechodzić nie powinny!

Słowa nieczyste, rubasze obrażają wstyd dziecka, podsuwają mu myśli haniebne.

Słowa gniewu i zemsty niszczą w delikatnej istocie właściwy jej urok, przytępiają szlachetne uczucia, zabijają ufność w dziecku, jaką wobec rodziców odznaczać się powinno.

Dziecko to kwiatek, więc ostrożnie z dzieckiem, aby go nie łamać, nie niszczyć!

Matko czuwasz nad dziećmi twojemi!

Matka jest okiem swojego dziecka, dziecko żrenicą jej oka; matka strażniczką jest dziecka swojego, matka jemu tarczą zbawienia. Szczęśliwe to dziecko, które czuje nad sobą rękę matki, widzi wokoło otwarte jej oko. Matka nie żyje dla siebie, ale cała, wszystkim żyć powinna dla dzieci swoich.

1. Prorok Ezechiel opowiada w rozdz. 33 o stróżu, który po wybuchu wojny postawiony wysoko na wieży ogląda się za nieprzyjaciółmi i w dal patrzy przed siebie, ażeby ujrzał miecz błyszczący już zdala, aby w trąbę zatrąbił i dał znać ludowi, kiedy zagrozi niebezpieczeństwo; a potem przytacza mowę Boga Izraelskiego: „Jeśli stróż ujrzysz miecz przychodzący, a nie zatrąbi w trąbę: a lud się nie podstrzeże i przyjdzie miecz, a weźmie duszę z nich, onci w nieprawości swej pojman jest, ale krwíe jego z ręki stróżowej szukać będę“. — Straszliwa to gróźba, matki chrześcijańskiej! Jeśli czu-

wać nie będziecie nad dziećmi waszemi, nie dostrzeżecie każdego zbliżającego się niebezpieczeństwa pod względem wiary i obyczajów dla dzieci swoich, nie będziecie ich upominały, z miłością i powagą nie odciągniecie ich od złego, natenczas zażąda Bóg krwi waszych dzieci z rąk waszych t. j. każdy ich grzech śmiertelny, któremu mogłyście przeszkodzić a nie przeszkodziłyście, wam będzie poczytany i was za niego Bóg karać będzie.

I próżno wymawiać się będziecie: „Myśmy ich przecież do złego nie prowadziły“. Bo cóżby na to powiedzieć, gdyby te osoby, które mają prowadzić do cnoty i moralności, miały same słowem i czynem gorszyć albo być im pobudką do grzechu? Przecież matki mają być stróżami, którzy nie tylko wtenczas kary są godni, kiedy fortecznie przyjacielowi zdradzą, wydają, lecz już wtenczas, kiedy przy zbliżającym się niebezpieczeństwie nie powstaną, znaków życia o sobie nie dadzą, nieprzyjaciela nie wydażą.

Daremna też będzie wymówka: „Dzieci same przecież wiedzą co mają czynić!“ W temby zbyt wielkie spoczywało zaufanie rodziców wobec dzieci. Między znajomością tego, co trzeba wiedzieć, a tego, co się ma czynić rzeczywiście, leży wielki przedział. Dość tylko wspomnieć na przeżytą własną młodość: ileż to tam się błędów spełniło, o których już wtenczas każda matka wiedziała, że nie powinna ich spełnić, a jednak z słabości je spełniła! Jakże to niejedna córka skarży się w latach późniejszych: „Gdyby tak moja matka była na mnie lepiej uważała, byłabym dochowała niewinności mojej i nie byłabym tak nisko upadła!“ Tak, jest to prawdą, że nie rozum i dobra wola mogą uratować niedoświadczonego młodzieńca, dziewczynę, lecz że to zależy od czujności matki.

Nieraz mówią matki: „Przecież ja nie mogę być zawsze i wszędzie przy dzieciach“. Próżna to wymówka, bo to pewna, że niejedna matka mogłaby starannie i pilnie czuwać nad dziećmi, częściej przebywać w ich pobliżu, jak to się zwyczajnie dzieje. Jeżeli dziecko wie o tem, że matka bardzo wiele się za niem ogląda, patrzy, strzeże, zajmuje się niem, natenczas boi się więcej matki, wszędzie się za nią ogląda, mniema wszędzie ją widzieć, —

a dzieci takiej matki troskliwej powtarzają sobie: „W naszym domu ściany mają uszy“.

Pod tym względem jednak wiele matek ma szerokie sumienie, bo im z tem wygodnie, kiedy dzieci samopas puszczaają i syn i córka mogą swobodnie wychodzić, gdzie chcą i ilekroć chcą, bawić się jak chcą, same sobie towarzystwa wybierać, — a matka śpi spokojnie, jak gdyby żadnego nie miała obowiązku. Nie patrzy, nie gani, nie uczy, bo za leniwa do tego, bo jej z tem wygodnie, aby się tylko nie gniewać i wodze popuszcza i najrozpuśniejszemu dziecku.

2. W każdym dziecku tkwi, że tak powiem, anioł i szatan. Zdolność do tego, aby było szatanem przynosi w grzechu pierworodnym z sobą na świat; zdolność na anioła daje mu Bóg na chrzcie św. Matki to obowiązkiem świętym, zniszczyć w sercu zdolność dla piekła, a ukształcić, rozwinąć zdolność dla nieba. Każda to może, kiedy tylko modlić się będzie o światło z góry do tego i czuwać będzie nad dziećmi swojemi.

Czuwać powinna matka nad tem, jak dzieci między sobą i z służbą i innemi osobami obcuja! Szatan wszędzie się wciska; a jakże często udaje mu się skłonić do grzechu rodzeństwo przez rodzeństwo, przez gry i zabawy w kątach ukrytych, na polu, w łóżku, przez nieostrożność przy ubieraniu i rozbieraniu! — Ileż to razy ma matka w domu, wśród służby, wśród osób, które w domy bawia, wilka w owczem odzieniu dla dzieci i nie widzi tego! Ile to przykładów zgorszenia, uwiedzenia dzieci, synów, córek przez służbę, robotników, przez mowy nieporządne, ruchy niesforne, przez zbyteczne zbliżanie się wzajemne, zbyteczne pieszczenie, całowanie, ściskanie dzieci. Przed złodziejami i zbójcami strzeżemy pieniądze i majątek, a o dusze dzieci, ich niewinność, kosztowniejsze nad wszelkie skarby, tak mało nieraz troskliwości. Później opłakiwać skutki nieszczęsne — będzie zapóźno. Kiedy się córka, syn wstydem okryją, shańbią się, umrą duchowo, pomyśl sobie, matko, kiedy się to poczęło — może już dzieckiem w domu się popsulo. Tyś powinna była temu rychło zapobiedz — twoja wina — więc i twój grzech i potępienie twoje!

Matki — czuwajcie nad waszemi domami, w y r z u c a j-

cie z domów waszych każdy obraz, książkę, pismo, które niebezpieczne są dla obyczajów i budzić mogą w dzieciach waszych namiętności. Niech dzieci nie patrzą na nic, co by żądze w nich wzbudzać mogło. Obcowanie dziewcząt z chłopcami i odwrotnie, niech się ogranicza tylko na niezbędne sprawy i okoliczności, niech będzie najrzadsze; bo te dzieci wasze nie są aniołami, ale ludźmi z ciała i krwi, a któż nie słyszał o tem, że słoma przy ogniu niechybnie się pali. Strzeżcie córek waszych przed tańcami na miejscach publicznych, bo o tańcach powiedział św. Franciszek Salezy, że one podobne są do grzybów, a grzyby i najlepsze nic nie są warte. Tam na tych salach tańców błędnie niewinność, a córkę do domu z tańców wracającą w nocy szatany nieraz niosą na marach. Mów córce naprzykrzającej się o pozwolenie do pójścia na tańce, aby z miłości ku Jezusowi odmówiła sobie tej przyjemności, aby się umartwiła, powiedz jej, że w życiu ona nieraz niejednego sobie będzie musiała odmówić. Matko, bądź przekonana, że później, kiedy w grobie już może kości twoje spruchnieją, dzieci twoje jeszcze w grobie dziękować ci będą, żeś przez czujność troskliwą zachowała im niewinność w sercu, religię i cnotę i dałaś, położyłaś podwaliny do szczęścia doczesnego i wiecznego.

Pobożny i bardzo zasłużony kapłan, Kolping, twórca towarzystw czeladzi katolickiej, na jednym z wieców w Moguncyi, kiedy mówił o wielkich niebezpieczeństwach, jakie mu w młodości zagrażały, tak się odezwał: „Obok siebie miałem różnych ludzi, prawdziwe potwory nieraz: uderzały na mnie wszelakie bałwany złości i wtedy widziałem i doświadczyłem, co ludzkość hańbi. I czy zgadniecie, co mnie wśród tego utrzymało? Miałem matkę, biedną wprawdzie matkę, ale matkę, której wspomnienie przenika mi serce aż do głębi. U tej matki nie widziałem nigdy niczego, co cześć odbiera. Kiedy pokusa o serce uderzyła, wspominałem na matkę i nigdybym nie był się odważył, spojrzeć jej w oczy, kiedybym miał być coś złego uczynić. A kiedy jak święta umarła, wtenczas dopiero spotężniała moja cześć dla niej. A że tu dzisiaj stoję i mówię do tego szlachetnego zgromadzenia i że chciałbym podnieść chwałę Boga na całym świecie, to wszystko zawdzięczam mojej dobrej matce“. Całe zgro-

madzenie czuło się temi słowami do głębi poruszone, bo taka piękna zawsze pochwała dobrej matki.

Więc, matki, czuwajcie nad dziećmi waszemi, — „czuwajcie zawsze nad niemi“ (Łuk. 21), aby wam żadne na duszy nie umarło. Naśladujcie tę niewiastę ewangeliczną, co to, jak mówi Duch św., „w nocy zapalała kaganiec, aby wypatrywać obcowanie domu swego“ (Przyp. 31, 27). Strzeżcie dzieci, bo to żrenica waszego oka — brońcie ich od zepsucia i złości.



Wychowanie.

Najważniejszym obowiązkiem rodziców jest wychowanie. Kiedy się wogóle mówi o powołaniu rodziców, to mówi się zwyczajnie tylko o wychowaniu. To jest dowodem, że ono jest najistotniejszym z obowiązków rodzicielskich. I w rzeczy samej jak promienie koła w jego środku się łączą, tak schodzą się wszystkie obowiązki rodzicielskie w tym punkcie środkowym.

„Nic nad dobre wychowanie dzieci, powiedział filozof pogański, ono powinno być początkiem, środkiem i końcem wszystkich trosk rodzicielskich. Dobra doczesne są zwoźnicze i przemijające; dobre wychowanie jest dobrem nieprzemienne“.

Matka chrześcijańska musi chrześcijańskie dzieci po chrześcijańsku wychować. Cała tajemnica zaś chrześcijańskiego wychowania spoczywa w słowach Apostoła: „Dzietki moje, które zaś bolejąc rodzę, aźby był Chrystus w was wykształtowan“ (Gal. 4, 19). Wszystkie usiłowania, zabiegi matki muszą ku temu być skierowane, ażeby dzieci wedle Chrystusa, mistrza naszego i wzór nasz, ukształtować, aby były na wzór postaci Chrystusowej, myśli i pragnienia dziecka i jego działanie powinny być choćby w oddaleniu, podobne do myśli i działania Jezusowego. Chrystus musi

jako pieczęć być wyciśniony na nich: na czole, aby go wyznawały, na piersi, aby go miłowały, na rękach, aby dla niego działały i o ile być może postać jego przedstawiały w osobie swojej, jednym słowem, powinny się „przyoblec w Pana naszego Jezusa Chrystusa“ (Rzym. 13, 14).

Jakie wielkie powołanie! Jak ważny obowiązek! Szczęśliwa stokroć, która go spełni!

A jednak tyle dzieci źle wychowanych! I czemu to się dzieje?

Po pierwsze: Wiara i religia, cnota i obyczaj pobożny są najistotniejszymi podstawami wychowania chrześcijańskiego; a są matki, które tych przymiotów albo wcale nie posiadają, albo w małej tylko posiadają je mierze. Gdzie nie ma podstawy, tam budowy wznieść nie można; czego ktoś sam nie ma, tego drugiemu dać nie może.

Powtórę: Wychowanie jest sztuką. To zaznaczył św. Jan Złotousty, kiedy powiedział tak pięknie: „Co może być większego, jak ująć serce młodzieńca i charakter jego ułożyć? Zaprawdę! Kto to umie, ten więcej mi znaczy, jak malarz sławny, snycerz“. Ale tej sztuki trzeba się nauczyć, a kto jej się nie nauczył, ten jej nie rozumie. Nauczyć się jej można tylko z dobrych książek, które o tym przedmiocie mówią, w naukach i kazaniach w kościele na zebraniach bractw, w naukach i radach spowiednika, w naśladowaniu rodziców, którzy dobrze dzieci wychowali, we własnym sercu matczynem pobożnym, przez Ducha św. oświeconem.

Po trzecie: Są niestety matki, które sobie w wychowaniu dzieci nie zadają tyle pracy, ileby zadawać sobie powinny. „Ćwicz syna swego, mówi Pismo św., i pracuj około niego, abyś się nie obraził o szkaradność jego“ (Syr. 30, 13).

Pracuj około niego, mówi Pismo św., abyć się udało ważne to dzieło i aby je skutek szczęśliwy ukoronował. Bez mozółu praca wychowania się nie uda, bo wychować to znaczy: dziecko z życia przyrodzonego i zmysłowego podnieść do wyżyn jasnych życia duchowego i cnotliwego; dziecko wychować, to znaczy: w dziecku wolę z grzechu pierworodnego, do złego skłoną, skierować do dobrego i w dobrym utwierdzić. To słowo wychować zawiera w sobie już pojęcie miłowania i sił rozwoju. A nikt nie

może podnieść nikogo do pewnej wysokości, na której sam nie stoi.

Bez mozółu nie można niczego osiągnąć. Ile mozółu potrzebuje ogrodnik, aby z drzewka drzewa się doczekać, któreby mu wiele owoców rodziło. Sadzi on je w ziemię dobrze wymierzwioną, przywiązuje do mocnego kołka, aby prosto rosło, z zewnątrz obkłada gałązkami cierniowemi i podlewa wodą tak długo, dopóki nie zapuści głębokich i silnych korzeni. Usuwa z niego szkodliwe robaczki, wyrzyna latorośle dzikie a wtenczas dopiero spodziewa się obfitych owoców.

Tyle mozółu trzeba i dziecku poświęcić około jego wychowania: utwierdzić je w uświęconej ziemi katolickiej religii, ażeby głębokie zapuściło korzenie w Boskiej naszej wierze; ozdobić i ukoronować cnotami, osłonić silnemi zasadami wiary przed nieprzyjacielskimi napaściami, wypraszać z nieba na nie rosę łaski Boskiej i przytłumiać w niem troskliwie budzące się w niem namiętności. Wtenczas wychowa matka dziecko na szlachetnego i pożytecznego człowieka, i co więcej: i na cnotliwego i wierzącego chrześcijanina.

Po czwarte: Dzisiaj u wielu dzieci przedstawia się zaniedbane wychowanie; wiele matek jest na to obojętnych, wiele zamyka oczy swoje na ciężką odpowiedzialność, jaką zaciągają na siebie wobec Boga i Kościoła, wobec państwa i rodziny.

Wyście, matki, bardzo wiele razy już słyszały, że szczęście rodziny, dobro i powodzenie społeczeństwa ludzkiego, rozkwit Kościoła katolickiego spoczywa w rękach rodzicielskich, i to jest prawdą, której obalić nie można, ale która powinna matki niedbałe ze snu obojętności obudzić, do czynu popchnąć, aby spełniły obowiązek — tak wielki i tyle odpowiedzialności na sobie noszący.

Wychowania chrześcijańskiego to jest zadaniem, prowadzić dziecko do wiecznego szczęścia, nie spuszczać z oka jego ziemskiego powodzenia. Wychowanie ma z dziecka uczynić doskonałego chrześcijanina; bo wszystko odnowić przez Chrystusa — to jest celem chrześcijaństwa. Cel ten osiągnie matka, jeżeli rozwinie harmonijnie rozum dziecka, wolę i umysł, a wszystko na podstawie jednej, nadprzyrodzonej, to jest: chrześcijaństwie. Do wiecznego szczęścia musi być dziecko skierowane i w tem właśnie

objawia się różnica między chrześcijańskim a czysto ludzkim wychowaniem. Po ludzku wychowuje się dziecko na uczciwego człowieka, rozum oświeca się nauką, wolę kieruje się do ludzkich przykazań i budzi się poczucie honoru i prawa u dziecka. Ale doświadczenie uczy, że ludzie tak wychowani mało są ludźmi: pogaństwo najwyraźniejsze tego podaje dowody. Chrześcijaństwo idzie aż do wypielegnowania, ukształcenia podobieństwa Bożego.

Oby twoje dziecko tak było wychowane, iżby Bogu było podobne, do Boga całe było zwrócone, z Bogiem zawsze było złączone! Amen.

Ważność wychowania.

Dzieci wychować po Bożemu, to najgłówniejszym jest obowiązkiem matki, ojca. Od tego zależy ich szczęście doczesne i wieczne.

1. Duch św. mówi w księdze Przypowieści: „*Mądry syn rozwesela ojca: a syn głupi smutkiem jest matce swojej*“ (10, 1). Przez „mądrość“ rozumie się tutaj „pobożność i bojaźń Boską“, zaś przez „głupstwo“ „bezbożność“. Duch św. zaznacza tutaj, że dziecko dobrze wychowane spełnia zawsze czwarte przykazanie, zaś źle wychowane dziecko przynosi smutek i ból serca rodzicom. Jest to prawdą, którą życie codzienne stwierdza. Opowiadają o tyranie Dyonizjuszu, który żył w starożytności, że raz pewnego pomścił się w dziwny sposób na filozofie Dyonie, który mu okrucieństwo jego zarzucił. Tyran kazał syna Dyonowego gwałtem wprowadzić z domu. I nie na to, aby go zabić, ale wymyślił dla ojca straszliwe okrucieństwo: kazał chłopca oddać do człowieka moralnie zepsutego, aby go nauczył wszelakiej bezbożności. Kiedy chłopiec przeszedł tę haniebną szkołę, odesłał tyran zupełnie zepsutego Dyonowi. Okrutnik obliczył sobie dokładnie, że ojcu całe jego życie tem bardziej zatruje,

jeżeli mu wychowa syna uporczywego, bezczelnego, bezbożnego, jak aniżeliby go w oczach jego kazał zamordować.

To jest stara prawda, że grzech zwraca żądło swoje przeciw temu, który go popełnia, że grzech sam na sobie mści się strasznie. Ale najbardziej okazuje się to przy złem wychowaniu dzieci. Tak poszło Hagarze w Starym Zakonie, która z synem, źle wychowanym, Ismaelem wiele w życiu doznała goryczy, jak w Piśmie św. czytamy. Tak poszło królowi Dawidowi z synem Absalomem, który kraj cały przeciw niemu oburzył, a kiedy nie udała się rewolucja Absalomowi, znaleziono syna zbrodniczego powieszonego na drzewie. Tak dzieje się niejednemu ojcu, niejednej matce. Dawid wychował źle syna, nie nauczył go bać się Boga, czcić rodziców, i to pomściło się na nim. Cóż tedy powiedzieć, jeżeli matka nie nauczy dziecka czcić siebie, ojca, słuchać, miłować? A jeżeli matka na wszystko pozwoli dziecku, nie mówi na jego swawolę, spokojnie patrzy na wszelakie jego występki, kłamstwa, kradzieże, opieszałość w modlitwie i uczęszczaniu do kościoła; jakże się dziwić temu, że w latach późniejszych się skarży: „Jaki ja krzyż mam z dziećmi; one mnie wcale słuchać nie chcą“. Nie chcą, — bo się tego nie nauczyły, bo ich różga nie przyzwyczaiła do tego, bo od dzieciństwa co chciały, czyniły, więc i dzisiaj mają swoją wolę i rozkazów przyjmować i słuchać nie chcą! Skarżą się matki, jak kiedyś matki onych 42 chłopców, których niedźwiedzie pożarły, bo się z proroka Elizeusza naśmiewały.

Dzisiaj tak się skarżą rodzice ogólnie na upór, krnąbrność, zuchwałość i nieposłuszeństwo dzieci dla nich i dla innych starszych; ale winą tego spada zwyczajnie na rodziców samych, bo nie umieją wpoić w nie szacunku i posłuszeństwa. Duch św. uczy, że tylko człowiek, który słuchać umie, przełamie trudności życia i będzie szczęśliwy. „*Mąż posłuszny będzie mówił zwycięstwu*“, mówi Duch św. (Przyp. 21, 28).

Wielu rodziców zgromadza różgi na siebie we wychowaniu swych dzieci, głównie w tem, że nie uczą dzieci posłuszeństwa ani szacunku dla siebie i dla wszelkiej władzy. Zgromadzają matki różgi na siebie, kiedy pozwalają bezkarnie dzieciom na wszystko, co im się tylko podoba,

choćby to i największym było grzechem. Ileż to razy matka milczy na to, że dziecko do kościoła w niedzielę nie idzie, a za to wieczorem czy syn czy córka rozrzuca się po tańcach i zabawach aż w późną noc, spokojnie patrzy na znajomości wątpliwe, jakie córka zawiera. Dzieci często są krzyżem dla starego ojca, matki, ale o ten krzyż postarał się ojciec, matka w złym wychowaniu. Patriarcha Jakób doznał tego na córce Dynie, którą kazał wychować pomiędzy poganami; arcykapłan Heli spadł z krzesła i kark złamał na wiadomość o występkach synów swoich, a tego doświadczy prawie każda matka, każdy ojciec, kiedy zaniedbują wychowanie.

Dzieci źle wychowane są wielkim nieszczęściem dla rodziców tu na tej ziemi, zaś wielką pociechą dzieci dobrze wychowane. Słusznie powiedział Bernard św., że nigdy nie widział, żeby rodzice, którzy dzieci pobożnie i w bojaźni Bożej wychowali, widywali później te dzieci na bezdrożach.

Św. Ludwik, św. Edward, św. Alojzy i wielu innych Świętych z książęcych rodzin, którzy znajdowali się w wielu niebezpieczeństwach i okazyach do grzechu, stali się wielkimi Świętymi, bo mieli obowiązkowych rodziców, których byli radością i szczęściem.

Mówi Duch św.: „Co człowiek siewie, to żąć będzie“ (Gal. 6, 8). Co, matko, zasiejesz w głębi serca twojego dziecka, to sprzątać będziesz. „Kto na ciebie siewie, z ciała też żąć będzie“ (Gal. 6, 8). Jeżeli matka zasieje ciernie, osty, przekleństwa, kłamstwa, nieposłuszeństwa, chęć do zabaw, obmowiska, oszustwa, złodziejstwa, to cóż dobrego może po dziecku się spodziewać? Prędzej czy później na świecie już hańbą ją okryje.

2. Cóż dopiero mówić w danym razie o wieczności, o zbawieniu duszy dzieci? „*Biada człowiekowi onemu, przez którego, zgorzenie przychodzi; lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyji jego i zatopiono go w głębokości morskiej*“ (Mat. 18, 6). To powiedział Zbawiciel o obcych ludziach, którzyby dzieci zgorszyli, a cóż dopiero powie o rodzicach, którzy złem wychowaniem dają dzieciom swoim bezustannie zgorzenie?

Święci Ojcowie Kościoła są zdania, że Bóg patrzy na grzechy dzieci, jak gdyby je rodzice sami byli

spełnili. „Złe zachowanie się synów, mówi św. Ambroży, przypisze Bóg opieszałości ojców, a rozwiozłość córek obojętności matek“. Starożytny pisarz kościelny, Orygenes, mówi: „Wszystkiego, co złego uczyniły dzieci, zażąda Bóg od rodziców, którzy zaniedbali różgi i ojcowskiego karania“. Katechizm rzymski uczy, że na sądzie Bożym rodzice nie tylko za grzechy starszych dzieci, lecz i za grzechy wnuków karani będą, bo występki dziadów nie tylko na rodziców ale i na ich dzieci przechodzą. Życie samo stwierdza prawdę tego wszystkiego, — a przykłady smutne codziennie nasuwają się oczom.

I jeżeli tyle dusz kosztownych, których ojcostwo, macierzyństwo Bóg przelał na ojców i matki, zginie daremnie, tyle dusz, za które Jezus krew swoją przelał, którym Duch św. tyle łask udzielił, jakież pomsty zażąda sprawiedliwość Boska za tyle dusz kosztownych, które Maryja, matka nasza niebieska sobie wybrała, których Aniołowie i Święci zapragnęli do niebieskiego towarzystwa swojego, a które wskutek złego wychowania ze strony rodziców na wieki zginą!

O niechby każda matka codziennie sobie przypominała tę wielką prawdę: Jam matką i największy i najświętszy obowiązek stanu małżeńskiego polega na tem, abym dzieci swoje wychowała w karności i bojaźni Bożej, abym na wieki ich i siebie uszczęśliwiła, abym się ostała, kiedy Bóg z ręki mojej dusz moich dzieci domagać się będzie.



Obowiązek chrześcijańskiego wychowania dzieci.

Do kogo należy młodzież, do tego należy i przyszłość — rozlega się okrzyk przez świat cały, dlatego takie ugania się w świecie tych, co chcą przewodzić na swój sposób, za dziećmi, młodzieżą. Dlatego też rodzice powinni wielkie znaczenie przywiązywać do obowiązku prawdziwie chrześcijańskiego wychowania swych dzieci i często na pamięć sobie przywozić następstwa tego wychowania, które albo w błogosławieństwie albo w przekleństwie się objawiają.

1. Obowiązek ten wielki wypływa ze znaczenia wielkiego urzędu rodzicielskiego. Rodziców powołał Bóg na zastępców swoich wobec dzieci i w tem odznaczył ich bardzo i uczcił. Jakże wielki honor być zastępcą króla, księcia i jaki obowiązek z tem złączony, aby się nie splamić czynem haniebnym, ale honor przynieść temu, który do zastępstwa powołał! — Bóg powoławszy rodziców na zastępców swoich wobec dzieci, nie oddał im krajów, ziemi, miast, wspaniałych budynków, klejnotów, aby nimi zarządzali, nad nimi czuwać, ale powierzył im coś szlachetniejszego, podnieślejszego. Powierzył im własne swoje dzieci; bo wasze dzieci, matki, stały się na chrzcie św. dziećmi samego Boga. To jego dzieci w najwłaściwszem rozumieniu, które mają duszę nieśmiertelną, ozdobioną obrazem Boga, duszę, co jest kosztowniejsza nad wszystkie kraje, miasta, klejnoty świata widzialnego; są to jego własne dzieci, które tak bardzo umiłował, za które Zbawiciel tak wiele cierpiał, za które umarł na drzewie krzyża, — to jego własne dzieci, które on kiedyś w niebie u serca swego ojcowskiego chce uszczęśliwić.

Matko, czyś zwracała już kiedyś na to uwagę, że twojemu sercu powierzone są dzieci nieba, dzieci Boga nieskończonego? Czyś zmierzyła to duchem swoim, co to znaczy, w tak ważnej sprawie Boga samego zastępować? To jedno słowo: „być zastępcą Boga u dzieci“, objawia całą wielkość i podniosłość rodzicielskiego powołania, odsłania całe koło odpowiednich obowiązków świętych, ale też opromienia blaskiem jasnym on święty obowiązek życia zdobnego w cnoty chrześcijańskie i podobnego do świętości Bożej. W tem upomnienie też dla rodziców, aby dzieci swoje po chrześcijańsku wychowali.

Tego nie czynią niestety rodzice, którzy sami nie spełniają religijnych obowiązków, o służbę Bożą się wcale nie troszczą, a życie swoje występkami plamią. Tego obowiązku nie spełniają rodzice, w których domu bezustannie jest niezgoda, niepokój, których serca nie łączy miłość, ale nienawiść wzajemna rozpala. Bóg, którego miejsce oni zastępują, jest Bogiem miłości i pokoju, oni zaś miłują nienawiść, niezgodę, ku zgorszeniu swych dzieci, domowników swoich. Nie są zastępcami Boga ci rodzice, którzy się oddają grzesznym nałom

gom nieumiarkowania, pijaństwa, których następstwem w domu jest piekło, nie zgoda.

Pierwszym więc obowiązkiem w wychowaniu, w onem zastępstwie Boga — to unikanie grzechu a rozlewanie naokół siebie uroku cnoty chrześcijańskiej, bo tylko dla cnoty i jej uroku mogą dzieci w rodzicach swoich uznawać i szanować zastępców Boga.

2. Jakaż zaś odpowiedzialność zaciąży, jaki surowy sąd czeka rodziców, kiedy dzieci swoje, te zadatki Boga, nie dla niego, nie dla nieba, cnoty, lecz dla świata, grzechu, dla szatana wychowują! Słusznie mówi św. Jan Chryzostom: „Z największą surowością będzie kiedyś sądził Boski Zbawiciel tych rodziców, którzy przez zaniedbanie obowiązków swoich, dzieci mu wydarli, które tak niewymownie ukochał i szatanowi na łup wydali“.

2. A następstwa tego wychowania tak są ważne!

Rodzice oczywiście muszą pilnie baczyć na to, aby dzieciom zapewnić szczęście na ziemi. W kilka lat przyjdzie, że dzieci same w świecie obracać się muszą, same pracować na kawałek chleba i same sobie w świecie zapewnić stanowisko. Ku temu rodzice nauki dziecku dać powinni, co potrzebne do powodzenia jest w świecie, muszą nauczyć pracy i wskazać, jak o ten chleb powszedni starać się trzeba.

Ale z tem jeszcze nie wszystko dane jest dziecku, bo to nie jest jedynym celem życia, aby dziecko przez świat się przebić musiało, zapracować na kawałek chleba dla ciała, które prędzej czy później stanie się pastwą robactwa. Ważniejszym daleko nad wszystkie ziemskie troski i starania jest wykształcenie religijno-moralne, które najwięcej do szczęścia w późniejszym życiu się przyczynia, a od którego cała wieczność zależy.

Matko chrześcijańska! U dzieci twoich chodzi o niebo lub piekło. Tu chodzi o całą wieczność, i dlatego żąda Bóg od ciebie, abyś dzieci twoje wychowała do cnoty, do życia pobożnego i szczęśliwego końca. Bez wychowania chrześcijańskiego będą serca twych dzieci igraszką namiętności, bez bez niego pójda po szerokiej drodze występku, która do piekła prowadzi.

Ile to szczęścia, błogosławieństwa rozlały w domach

swoich święte matki: jak św. Anna, św. Monika, św. Jadwiga, św. Elżbieta! Ostatniej ócz nie zamglił blask książęcego pochodzenia, a jej serca największa nędra nie złamała. I w szczęściu i w smutku, w chwale i pohańbieniu, w bogactwie i w największym ubóstwie dążyła zawsze do uświęcenia swojego i uświęcenia dzieci swoich, a szlachetne prawdziwie, podniosłe było pokolenie, które św. Elżbieta wychowała.

To samo stwierdza tysiące matek chrześcijańskich, które wychowały dzieci swoje na dobrych ludzi i chrześcijan cnotliwych. Takie wychowanie jest żyznym posiewem, który częścią rychło już owoce przynosi, częścią zaś wtedy jeszcze dojrzewa, kiedy ręka matczyzna, co go zasiała, już dawno zgniła, spróchniała. Z dzieci dobrze wychowanych zawsze błogosławieństwo będzie wychodziło, siebie i innych one uszczęśliwią, a następstwa działalności i poza ich grobem i w bramach wieczności jaśnieć będą. Dzieci dobrze wychowane wiele dobrego Bogu i światu przyniosą, — dzieci wychowane przewrotnie, bez Boga, religii, moralności wstydem okryją rodziców, zmartwieniem będą rodzeństwu, nieszczęściem światu, a ich pamięć będzie jeszcze przeklęta, kiedy nowe pokolenia po drogach świata kroczyć będą.

Więc, matko, tyle zależy od wychowania: albo błogosławieństwo albo przekleństwo świata i pokoleń następnych.

Tu więc rozpoznaj obowiązek chrześcijańskiego wychowania, który na ważności twojego urzędu i na ważności następstw wychowania spoczywa. Bo powiedz, czy może dla matki być większe na ziemi szczęście nad to pocucie, że dobre i prawdziwie szczęśliwe ma dzieci? Jakże spokojnie może ta matka głowę ułożyć do snu śmiertelnego, która światu błogosławieństwo w dobrych dzieciach pozostawia. Ale jakże okropna śmierć tej matki, która w dzieciach światu prawdziwą chłostę przekazuje, sama z dzieci hańbą i wstydem się okryła, schodzi z świata z świadomością, że pokolenie, które wychowała, w nędzy i grzechu smutny żywot do końca mieć będzie. Jakże straszna odpowiedzialność matki! A w jej rękach wybór: albo przekleństwa albo błogosławieństwa!

Matko, wybierz błogosławieństwo — wychowaj na błogosławieństwo.



Cel chrześcijańskiego wychowania i sposób jego osiągnięcia.

„Weźmij to dziecko, a wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę“ (Exod. 2, 9), powiedziała córka Faraona do matki Mojżesza, oddając jej dziecko znalezione na wychowanie. Te słowa można zastosować do matek chrześcijańskich. Tak woła król wszystkich królów przez usta swej córki, Kościoła św. rzymsko-katolickiego, do każdej matki katolickiej, kiedy odbiera dziecko na ręce swoje omyte wodą Chrztu św. „Weźmij to dziecko, a wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę“.

Dziecko musi być dla Boga i wiecznego żywota wychowane.

1. Dzisiaj wielu rodziców stara się o jakieś modne, nowe wychowanie i dlatego zamiast do Boga i życia wiecznego, zwracają pierwsze myśli dziecka tylko do świata zewnętrznego, zmysłowego, do próżności. Na lalki wychowują dzieci, jak z lalkami się obchodzą i nie wiedzieć już, jak daleko posuwają swój nierozum, obłęd i zaślepienie. Już św. Jan Chryzostom narzekał swego czasu: „Niektórzy rodzice zdobywają dla dzieci stanowisko w wojsku, inni inne zaszczytne miejsca, inni znów bogactwa; a nikt Boga nie szuka dla dzieci swoich“.

Jakże to nierozsądnie chwalić kogoś wobec dzieci dlatego, że jest bogaty, uprzejmy, piękny, że mu się dobrze wiedzie, że może swobodnie wieść życie!

Jakże to znów przewrotnie, kogoś odpychać, pogardliwie się o kimś wyrażać, dlatego że jest biedny, niskiego stanu, brzydki, w przedsiębiorstwach swoich nieszczęśliwy!

Matko, wpajaj to w serca dzieciom, że człowiek każdy tyle jest wart, ile warta jest jego dusza, a tę wartość ocenia się tylko z jego cnotliwości i bogobożności!

Na co się przyda wszystko szczęście doczesne, kiedy u bram wieczności staniesz z próżnymi rękami, bez cnoty, zasługi i dobrych uczynków, gdzie wszystko doczesne okaże się tylko marą, snem, bańką mydlaną bez treści, co się w nicności rozlewa.

Zapomnienie w wychowaniu o tem, co jest najważniejsze mści się na życiu rodzinnem, społecznem, — biada temu domowi, w którym bojaźń Boża nie zajmuje pierwszego miejsca.

Wychowanie dziecka tylko dla świata, ziemi, jest największym występkiem, jaki się popełnia na duszy dziecka i krzywdą najstraszniejszą na wieczne jego życie.

„Dusza z natury jest chrześcijańska“, powiedział już bardzo dawno pisarz kościelny, Tertullian, a jak jako obraz Boży rodzicom oddana została, tak ma też jeden tylko cel: Boga i żywot wieczny.

Cóż tu mówić o wielkości powołania rodziców chrześcijańskich, którym Bóg jakby w ręce złożył dusze dziecięce, dusze, które w piękności swojej z chrztu jaśniejącej piękność wszystkiego stworzenia przewyższają, dusze, które Syn Boży w bezmiernem cierpieniu odkupił, a do których uświęcenia owoce cierpienia swego w Sakramentach św. złożył, dusze, dla których uszczęśliwienia niebo z wszystkimi jego cudami zbudował! Stąd też rodzice, którzy dzieci swoje prawie po pogańsku albo chociażby tylko dla świata wychowują, dla świata, którego miłość z miłością Ojca niebieskiego nie da się pogodzić wedle zapewnienia Apostoła Jana św., kalają powołanie swoje, hańbią stan swój i sami siebie strasznie poniżają.

„Dla Boga i życia wiecznego“, — to powinny matki co rano sobie powtarzać, w tej myśli odmawiać razem z dziećmi poranne pacierze i tem uświęcać początek dnia każdego.

Ta myśl „dla Boga i życia wiecznego“ powinna matkom chrześcijańskim dodawać mocy, bronić je przed niecierpliwością, ilekroć przyjdzie łamać w dzieciach, co grzech pierworodny w nich zaszczepił i przytłumiać budzące się namietności, dziecko do posłuszeństwa zniewalać. Dzisiaj wszystko goni w świecie za rozkoszami, przyjemnością a siebie na ziemi uszczęśliwić, to zdaje się być jedynym życia celem, dlatego powinny matki pamiętać o tem, że dzieci ich są dla Boga i życia wiecznego i w tej myśli i dla niej nic nie powinno im być za trudne, za przykre.

Co kiedyś kanclerz angielski, Tomasz Morus, wypowiedział, kiedy chodziło o wychowanie jego dzieci, to powinno służyć także matkom naszym za zasadę w spełnianiu ich powołania: „Dzieci moje, mówił on, mają być wychowane dla Boga i w Bogu, a potem dopiero dla świata“. To powinno być każdej matce celem najwyższym wychowania. Matki nie powinny zapominać o tem, że ich dzieci nie tylko dla tego życia

wychowane być powinny, lecz że człowiek ma wyższe, nadprzyrodzone przeznaczenie, że radość w Bogu i pociąg do Boga, upodobanie w tem, co święte, boskie, niebiańskie, pociąg do pobożności jest mu wrodzony. Tego pociągu nie wolno deptać, z oka spuszczać, boby inaczej padło na matkę podejrzenie o okrucieństwo.

2. Aby matka dziecko dla Boga i życia wiecznego wychować mogła, powinna na cztery rzeczy pamiętać i cztery prawdy wpoić w serca dzieci.

Pierwsza prawda ta jest, że Bóg, który nas stworzył jest w s z e d z i e o b e c n y. On widzi każdą myśl twojego ducha i każdą skłonność twego serca. On dostrzega każdego twego dzieła i w najgłębszej ciemności a oko jego wszystko przenikające tak spoczywa na tobie, jak gdybyś ty sam tylko był na świecie. Matko, gdyby dziecko twoje tę zasadę głęboko miało wpojoną w serce, przerażałoby się na grzech każdy i w każdej pokusie powtarzałoby za Józefem egipskim: „*Jakoż tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu*“ (Gen. 39, 9)? Tę myśl poddał kiedyś św. Pafnucy, pustelnik wielkiej grzesznicy Taidzie, kiedy jej powiedział: „Jak ty możesz w oczach Boga wszystko wiedzącego i wszędzie obecnego wieść życie tak rozpustne?“ Ta myśl i to wspomnienie tak ją wstrząsnęły, że zerwała z rozpustą, na wielką udała się pokutę i wielką Świętą się stała. Myśl: „Bóg mnie widzi“ przecięła wątek grzesznego życia i do dobrego ją zniewoliła. Ta myśl w wychowaniu wielkie zdolna przynieść owoce.

Drugą prawdą, którą matka głęboko w sercu zaszczepić powinna jest to, że w s z y s t k o, prócz grzechu, o d B o g a, Ojca naszego, który jest w niebie, p o c h o d z i. Kiedy więc dziecko blask gwiazd podziwiał, cieszy się pięknnością kwiatka w ogrodzie, słucha z podziwem śpiewu ptasząt, powiedz mu, że to wszystko Bóg dał i że bez Boga niczego nie ma na świecie. Mów dziecku, że Bóg nami kieruje i rozrządza naszymi losami. A kiedy w domu cieszysz się szczęśliwemu wypadkowi, dziękuj Bogu, i daj mu chwałę, że on dobry, i kiedy krzyżyk w domu i cierpienie i oczy twoje się załzawią, a serce się skrwawi, poddaj się Bogu bez szemrania i powiedz dzieciom, że bez jego woli i wróbel z dachu nie spadnie, że on włosy na głowie twojej policzył. Uspokój się i mów sobie i dzieciom,

że chociażby i najgorsze rzeczy na mnie przyjść miały, grzech jest jeszcze gorszy; i chociażby cię coś i najbardziej bolało, piekło jeszcze bardziej boli. Dziecko twoje nauczy się zgadzać z wolą Boga i przyzwyczai się do zachowania spokoju i w najgroźniejszych chwilach.

Trzecią prawdą, której dziecko nauczyć się powinno, ta jest, że nie może być na ziemi większego nieszczęścia nad grzech śmiertelny, nad dobrowolne przestąpienie przykazania Bożego w ważnej sprawie; bo on pozbawia łaski i przyjaźni Boga, zamyka bramy niebieskie i odbiera na zawsze szczęście wiekuiste temu, który w nim umiera. Dlatego mawiała św. Blanka do syna swego św. Ludwika, króla francuskiego: „Synu mój, Bóg to wie, jak ja cię kocham; ale wolałabym raczej widzieć ciebie trupem upadającego u nóg moich, aniżeli kiedyś grzech ciężki spełniającego“.

Tego matki chrześcijańskie dzieci swoje uczyć powinny, jeśli oszczędzić sobie pragną na przyszłość niejedną zgryzotę i hańbę. Kiedy matka widzi, że dziecko czyni coś niedobrego, nie powinna mówić dziecku: nie rób tego, bo to nieprzyzwoite, bo co to ludzie na to mówić będą, — lecz powinna karcić dziecko słowami: to obraża Boga, Bóg na ciebie gniewać się będzie, do nieba nie pójdziesz, Anioł-Stróż ze smutkiem cię opuści.

Czwartą regułą życia, którą matka głęboko w sercu dziecka zaszczyć powinna, ta jest: że działać, czynić trzeba nie ze zwyczaju, dla względów ludzkich, z bojaźni, lecz z pobudek nadprzyrodzonych, z pobudek z wiary płynących. Jakże to przewrotnie, kiedy rodzice do posłuszeństwa tylko wtenczas skłaniają swe dzieci, kiedy im pieniądze, łaskocie, podarki przyrzekają. Cnotliwym, posłusznym trzeba być dla tego, aby Boga uczcić, Bogu się podobać, dziecię Jezus naśladować, dojść do nieba, aby łaski nie nadużywać. Bogu powinno dziecko wszystko oddać, poświęcić co rano i pamiętać o tem, że dla chwały Bożej żyje tylko, pracuje.

Oto reguły, które matka chrześcijańska głęboko w sercu swojem zaszczyć powinna, które na drzwiach jej domu wypisane być powinny. Dla Boga i życia wiecznego dzieci wychować, to najpierwsze i najważniejsze matki zadanie!

Wychowanie dzieci dla Boga i nieba jest w rękach rodziców.

Kiedy się wejrzy w życie niejednej rodziny, możnaby łatwo uwierzyć, że tam rodzice nigdy katechizmu się nie uczyli albo go dawno zapomnieli, i że bodaj to wiedzą, na co my ludzie na ziemi jesteśmy. Wielka część rodziców myśli głównie o tem, aby dzieci miały chleb i suknię, nauczyły się z ludźmi obchodzić, żyć w świecie, ale dla duszy, nieśmiertelnej duszy swych dzieci mało mają zrozumienia. Głównem pytaniem u wielu to jest: jakbyśmy mogli dopomódz dzieciom naszym do znaczenia i pieniędzy na tym świecie, albo, jakbyśmy mogli przez dzieci dojść do wielu pieniędzy? Ale gdzie jest zbawienie duszy tych dzieci w niebezpieczeństwie największem — o to mało rodziców się pyta.

A przecież ciało dzieci w grobie w krótkim czasie stanie się pastwą robactwa, sława, jeżeli jej zażywać będą, nie będzie trwała przez wieczność, a pieniądze im ani, matki, w śmierci nic nie pomogą. I gdyby wam się udało, z syna uczynić pierwszego w państwie władzcę, a z córki panią największą, ale ani z jednego ani z drugiej dobrego chrześcijanina, wtenczas prawdziwie sprawa wasza przed sądem Boga źle może wypaść. Bo nie dla świata, nie dla ciała dał wam Bóg dzieci, lecz na to je dał, abyście ich dusze do Boga kierowały.

W Starym Testamencie czytamy, że prorok Eliasza wzбудził z martwych syna wdowy w Sarepie, a potem, jak Pismo św. mówi dosłownie: „Zniósł go“ i dał matce jego. Matki, tak Bóg zniósł do was dzieci i dał je, powierzył sam ich dusze, a nie dał, abyście czyniły z niemi, co zechcecie. Powierzył je wam, abyście je nauczyły Boga poznać, miłować i służyć jemu wiernie, a przez to abyście do nieba je zaniósły. Dlatego upomina was też Paweł św. stanowczo: „Wychowajcie synów waszych w karności i grozie Pańskiej“ (Efez. 6, 4). A gdybyście nie chciały, nie miały iść za głosem Pawła św., to przypominam słowa Mędrca Pańskiego: „Lepiej jest umrzeć bez potomstwa, niżli zostawić syny niepobożne“ (Ekl. 16, 4).

„O matki chrześcijańskie, woła św. Jan Chryzostom, jak wielkie, kosztowne dobro macie w dzieciach waszych.

Więc wychowujcie dzieci wasze z jak największą troskliwością i z miłością najtkliwszą, ażeby żaden złodziej przemyślny i nieprzyjaciel dusz wam ich nie porwał“. Ale skarży się ten sam Święty: „Bodaj którzy rodzice wychowują dzieci swoje głównie dla Boga. Jedni szukają dla dzieci swoich godności, inni urzędów, znów inni bogactw na świecie, ale nikt nie szuka dla nich głównie Boga i nieba“. Niestety i dzisiaj powiedzieć to trzeba o wielu rodzicach; wielu rodziców w świecie nie-estety więcej dbają o swoje inwentarze, aniżeli o dusze nieśmiertelne dzieci swoich. Ile to dzieci nie chodzi do kościoła, na naukę katechizmową, a rodzice nic nie mówią, — ile zachowuje się wszędzie swawolnie, zuchwale, z pominięciem wszelkiej przyzwoitości, a rodzice milczą na to, — ilu młodzieńców, dziewcząt spędza całe wieczory poza domem aż do późnej nocy, a matka nie ma na to i słowa wyrzutu; opryskliwie w domu, nic sobie powiedzieć nie pozwolą, nie ustępują w niczem ojcu i matce, wprost bezczelne wobec rodziców i niema dla nich żadnej nagany: zawsze tylko słowa pochwały, zawsze uniewinnienia i na najjaśniejsze występki. To ślepa miłość matki przyczyną tego, a w tej ślepotce nie widzi duszy, serca dziecka. Nie wie, że przyjdzie sąd Boży na takich rodziców!

Nieszczęśliwe, pożałowania godne dzieci, które takich mają rodziców. Oplakania godne dzieci, które od rodziców na to tylko odebrały życie cielesne, aby życie wieczne straciły. O jakże one przez wieczność całą będą przeklinały rodziców swoich, że głównie się starali o doczesne ich dobro ze zapomnieniem wiecznego ich dusz zbawienia!

W wieczności poznamy wszystkie rzeczy świata tego w prawdziwym świetle i tam żadne dziecko rodzicom swoim nie będzie wdzięczne za to, że na ziemi dobrodziejstwa mu świadczyli i że z łaski rodziców na świecie dobrze im było, jeżeli na wieki z nieba wykluczone będą. W piekle córka tu bogato za mąż wydana, ale na duszy zaniedbana, nie będzie grzeczności wypowiadała matce swojej, ale przeklinać ją będzie. A syn, któremu rodzice tu na ziemi zapewnili byt dobry, ale religii mu nie dali, będzie ich tam przeklinał i złorzeczył na wszystkie wieki!

Matki, wychowujcie dzieci dla nieba, niebo im tu podajcie, bo to w waszych rękach złożone. Mówi

św. Błażej: „Wasze dzieci są miękkim woskiem w rękach waszych, któremu kształt wedle upodobania nadawać możecie“. A św. Chryzostom mówi: „Dzieci wasze są jak młode rośliny, od was to zależy tylko, czy te rośliny prosto czy krzywo rosną. Jeżeli dzieci w zaraniu życia do pobożności albo bezbożności przywykną, to i w tem zostaną, jak zapewnia Duch św.: „Młodzieniec choćby się i zestarzał, nie odejdzie z drogi swojej“ (Przyp. 15, 6).

Matki, gdybyście mogły usłyszeć wycie i wołanie chrześcijan potępionych z piekła się rozlegające, wtenczas słyszałybyście, ile tam rodziców dzieci wiecznie przeklina i najstraszliwiej im złorzeczy. Św. Cypryan mówi, że dzieci potępione w piekle wołają: „Nie myśmy sami zasłużyli na potępienie nasze: ojciec i matka nas popsuli, nasi rodzice są oprawcami naszymi i dusz mordercami“.

Strasza to skarga przed Bogiem: „Moja matka, mój ojciec do piekła mnie przyprowadzili!“ I nie dziwi się temu, kto się przypatrzy dzisiejszemu dzieci wychowaniu, tej luźności, pobłażliwości, w której dziecku wszystko wolno niestety. Modlić się jeszcze nie umie, a już klnie, — w domu tak mało Boga, religii, a tak wiele rzeczy doczesnych. Dziecko talerz stłucze, matka nie posiada się ze złości, bije, przeklina; dziecko klnie, przeżywa, bije się bezustannie, ucieka od pacierza, uczyć się nie chce, bezustannie poza domem, kłamie, kradnie, — a matka milczy! A broń Boże, aby nauczyciel, ksiądz na nauce skarcił, ukarał, jakież gniew, jakie przekleństwa na nich! Widzisz, matko, sprośność, złość, wprost nieczystość u dziecka, i nic nie mówisz i milczysz, bo się boisz obrazić córkę, zasmucić syna, popsuć im zabawę. Ależ piekło przed dzieckiem otwarte i tego nie widzisz?

„To moja matka do piekła tu mnie wepchnęła“, wołać będzie potępiona córka w otchłani piekielnej, — to jej przewrotne wychowanie!“ Stroiła córkę jak lalkę, nie pozwalała ciężko pracować, pozwalała na zabawy z mężczyznami, ułatwiała znajomości, chciała za mąż wydać koniecznie i na niejedno zamykała oczy, pchała do występku, zakrywała go nawet, ośmielając córkę, i zgotowała nieszczęście na ziemi, co się wlokło przez całe życie, — nieszczęście w piekło otchłani. Zatruiła serce, skrzywiła duszę, nie nauczyła nic dobrego,

sama odarła z sukni niewinności, hańbą okryła i w hańbie żyć musi córka na wieki!

Straszny będzie sąd ostatni, — stokroć straszniejszy dla matki, co dusze dzieci sama zabiła. Matki, wychowujcie dzieci w karności i bojaźni Pańskiej! Matki, bo ciężki będzie sąd tym, co słuchać będą na sądzie ostatecznym, jak wołać będą ich dzieci: „Przeklęta matka, która mnie zrodziła: góry, pagórki przykryjcie nas“. — Matki, módlcie się codziennie w duchu gorliwości, pobożności, roztropności w wychowaniu waszych dzieci. Amen.

Przymioty dobrej matki w wychowaniu dziecka.

Matce potrzeba wiele przymiotów duszy, serca, aby mogła dziecko dobrze wychować.

1. Serce matki musi być pobożne. Tylko matka pobożna, przejęta czcią ku Bogu i miłością ku Niemu palająca może bogobojne i cnotliwe dzieci wychować. Dziecko po części już z matki przynosi na świat zaród dobrych lub złych przymiotów duszy. A potem na przykładzie matki rozwija się jego charakter. Bóg złożył w duszy dziecka popęd naśladowania; więc dziecko naśladuje matkę i mianowicie w pierwszych życia latach myśli, mówi i czyni, jak to widzi u ojca i matki.

Więc potrzeba, aby matka sama była bogobojna, wierząca, Boga miłująca, szczerą, łagodną, pokorną; pilną w pracy i modlitwie, aby w niej dziecko widziało zwierciadło wszystkiej cnoty. Matka sama musi umieć katechizm, musi mieć zamiłowanie w książce do nabożeństwa, aby dziecko do tych książek się przywiązało. Biedne dziecko, którego matka się nie modli, nie kocha Boga, za kościołem nie tęskni!

2. Matka musi mieć oko bystre, przeni-

kliwe. Miałaby matka nie znać własnego dziecka? Nie-stety, są matki, które dobrze wiedzą, co dziecku brakuje pod względem ciała, a nie znają błędów duszy dziecka, jego złych skłonności. Z fałszywej miłości może rozmyślnie zamykają oczy na słabości dziecka. Tymczasem oko matki musi przenikać aż do głębi duszę dziecka, musi bezustannie nad niem czuwać. Przedewszystkiem powinna zrazu starać się poznać dziecko: czy łagodnego usposobienia, miękkie, — czy może gwałtowne, porywcze, — czy żywe, śmiałe, czy może spokojne, bojaźliwe.

Stosownie bowiem do charakteru musi się z dzieckiem obchodzić. Dla dziecka gwałtownego musi być surowa nieraz, dla łagodnego sama spokojna; groźba wymierzona wobec dziecka bojaźliwego więcej nieraz sprawia, aniżeli surowa kara dziecka śmiałego, gwałtownego, — dziecko ładne, tkliwe można prowadzić dobrocią, pozwoili się łatwo pouczyć.

Oko matki powinno być wyteżone na złe skłonności dziecka. Matka powinna sobie zadawać pytanie: do czego się najbardziej jej dziecko skłania: może do próżności, zazdrości, kłamstwa, łakomstwa, gniewu, swarów. Jeżeli tego matka nie zna, nie będzie też umiała przytłumić tego w sercu, a tymczasem roznamiętni się dziecko i na straszne walki będzie wystawione, zanim to kiedyś pokona. Matka zaś w dziecku łatwo to przytłumi.

Matka powinna w małym dziecku uważać na jego pragnienia, życzenia i skłonności, patrzeć na jego zabawy. Z tego może łatwo poznać skłonności dziecka. Jeżeli przy zabawie dziecka spostrzeże, że chętnie wszystko psuje, niszczy, łamie, rozdziera, cieszy się dręcząc zwierzęta, natenczas niech pamięta o tem, że dziecko jest bez serca, okrutne; jeżeli dziecko w zabawie chętnie drugim rozkazuje, daje powód do kłótni, sporów, bijatyk, okazuje się zazdrośnem, mściwem, nawet i w zabawie, natenczas powinna dziecko karcić, upominać, a nawet i karać, bo inaczej skrzywi się charakter jego. Matka winna też baczyć na to, aby dziecko nie szukało kryjówek do zabawy, ale zawsze je na oku mieć powinna. Niech dziecko zawsze więcej w domu, w podwórzu, aniżeli na drodze, ulicy się bawi.

3. Matka powinna pilnie strzedz swego języka. Często można z tego, co dziecko mówi, dopatrzyć

się języka matki. Dziecko przejmuje od matki nawet brzmienie słów, dźwięk mowy, sposób wyrażenia. Dziecko patrzy na to uważnie, jak matka wargami porusza, usta otwiera i słucha jej głosu, dlatego często wydaje się mowa dziecka jakby echem mowy matki.

Matka jest naipierwszą i najlepszą nauczycielką dziecka. Co ona dziecku powie, to zakorzenia się głęboko w duszy dziecka. Są matki, które mało mówią do dzieci, sadzają je w kąci, dają zabawkę w rękę i mało potem o dzieci się troszcza, niechętnie nawet odpowiadają na pytania dzieci. Takich matek dzieci mało się rozwijają, nic nie wiedzą, o niczem nie myślą i tępiją.

Ale biada matce, od której dziecko uczy się przekleństwa, a co gorsza mów rozwiozłych, sprośnych. Małe dziecko czasem nie umie pacierza, a kłąć umie, mówi o rzeczach, na które uszy zamknąćby trzeba. Przekleństwo przedewszystkiem straszną jest klęską w naszych domach, a matki tak mało na nie zwracają uwagi, same tak często i bardzo przeklinają.

Więc z miłości dla dziecka, matko, pilnie uważaj na siebie, nie dawaj zgorszenia. Uważaj na dzieci, kiedy z mężem mówisz, nie zapominaj o dzieciach, kiedy obcy do domu przychodzą. Dziecko udaje nieraz, że nie słucha, nie rozumie; nie łudź się matko, dziecko, na wszystko uważa. A już te nieszczęsne mowy kobiet z kobietami, na któreby same rumienić się powinny, te nieszczęsne grube żarty, sprośne mowy, wśród zabaw, na które dzieci uszy i serca otwierają! Niech mowa matki będzie mowa poważna: o Bogu, o pracy, o kłopotach życia!

4. Matka musi mieć silną rękę. Biedna ta matka, co zawsze miękkie ma serce dla dziecka i miłość nierozsądną — jej dziecko będzie nieszczęśliwe. Wola matki musi być mocna i stała; jej dziecko tylko jej wolę znać powinno; co matka raz rozkazała, przy tem stać musi, a ani prośby, ani łzy dziecka nie powinny jej skłaniać do cofania rozkazu raz wydanego. Dziecko musi się przyzwyczaić do posłuszeństwa punktualnego, a kiedy dobrowolnie słuchać nie chce, trzeba różgę wtenczas wziąć do pomocy, czy dziecko małe jest, czy wielkie. Często karać w gniewie też jest błędem, ale większym jest błędem, nigdy nie karać. Niech

matka tego nie mówi: „Dziecko tak małeńkie, jakżeby mogła różgą je uderzyć?” Kiedy trzeba ukarać, wtenczas ani wiek młodzieńki, ani łza dziecka powstrzymać matki nie powinny, bo inaczej samowola dzieckiem zawładnie. Różgą łamie wolę dziecka i bojaźnią je przepełnia.

Płacz dziecka nie powinien miękzyć serca matki, kiedy dziecko ukarać trzeba. Dziecko bardzo chore płacze także, kiedy matka gorzkie lekarstwo mu podaje, a jednak podaje mu je matka, aby dziecko od śmierci uratować. „Ty go ubijesz różgą, mówi Pismo św., a dusze jego z piekła wybawisz” (Przyp. 23, 14), to jest: od złego, od grzechu, od zepsucia, od wiecznego zatracenia je uratujesz.

Nieraz wstrzymują matkę od ukarania dziecka babka, dziadek, sąsiadka, zarzucając surowość, twarde serce. Tu jedna rada: nie pozwól, matko, nigdy nikomu się mieszać w sprawy twoje z dzieckiem twojem i okaż, że nie z kaprysu, z gniewu, ale z potrzeby karzesz dziecko i pamiętaj, że Boga trzeba więcej słuchać aniżeli ludzi, a Bóg rozkazuje karać dziecko, kiedy potrzeba. Pokaż, że kochasz dziecko; dlatego różgą je smagasz. Mówi Pismo św.: „Nachylaj szyję jego za młodości, a obijaj boki jego, póki jest dziecieniem” (Ecclesi. 30, 12).

*agf. 1. o opłakaniu kłopotliwych
2. o wamliwych.*

Pierwsze wychowanie dziecka.

Każdej młodej matce nie można dosyć dosadnie, poważnie tego wypisać na sercu: „Wychowaj pierwsze twoje dziecko z jak największą troskliwością, dobrze i sumiennie”. Gdzie pierwsze dziecko w cnocie jest wychowane, tam zakreślona jest droga jasna życia i dla drugich dzieci. Dzieci małe patrzą na starsze i naśladują starsze, a widząc dobre przymioty w starszych, idą chętnie za nimi. Starsze dzieci uczą młodsze w domu.

Matka powinna duszą dziecka się zająć już w pierwszej połowie 1. roku jego życia. Mniemanie, że wtenczas dość do

tego jest czasu, kiedy dziecko mówić zacznie, jest błędne. W drugim roku życia trzeba już dziecko przyzwyczaić do posłuszeństwa i złamać jego wolę. Dziecko prędzej myśli, aniżeli mówi, i dlatego już w pierwszym roku życia objawia wyraźnie swoją wolę.

1. Dziecko małe powinno być s w o b o d n e i w e s o ł e. Swoboda i wesele są darami nieba, które nam Stwórca dał na życie. W nich i z nimi wzrastają młode siły duszy, jak wzrasta kielek rośliny pod ożywczymi promieniami słońca. Dziecka niewinnego radości są czyste. Świadomość grzechu rodzi smutek i rozgoryczenie, — więc serce dziecka nie powinno być smutne. Matka powinna rozweselać dziecko; ono się uśmiecha do niej, kiedy z upodobaniem na nie spogląda. Więc okiem miłości pełnem, wesołem niech patrzy na dziecko, a chociaż smutkiem dotknięta, niech to przed dzieckiem ukrywa, niech mu życia nie zasępiea.

Matki nieraz starają się uspokajać płaczące dziecko, podając mu cukier, łakocie: to jest niedobrze. Uciekanie się częste do tego sposobu uspokajania dzieci, psuje dzieci, przyzwyczajają je do łakomstwa, rozbudza chuci nieporządne. Zresztą w ten sposób na krótką chwilę tylko uspokaja się dziecko, a potem znów budzi się pragnienie nadzwyczajnych takich rzeczy, łakoci, słodczy i to odbiera dziecku swobodę i pogodę.

Dziecko łatwo się uspokaja, kiedy mu się coś zaśpiewa, dziecko uważa, patrzy na usta matki, rozwesela się, rozjaśnia.

2. Dzieci nie godzi się przerażać, przestraszać, jak to czynią nieraz matki nierozsądne, chcąc bawić w ten sposób dzieci, bo to może mieć smutne następstwa. Więc nie godzi się przekrzywiać twarzy, przekształcać jej wobec małego dziecka i tem go straszyć; a im mniejsze jest dziecko, tem gorsze tego są następstwa. Wstrząśnienie mózgu i nerwów szkodzi jego swobodzie umysłu i zdrowiu. Nie godzi się krzyczeć głośno w uszy dziecku, zakrywać mu ócz nagle i mówić mu o strachach, straszyć je ludźmi obcymi. I starszemu dziecku nie powinno się opowiadać o pokutowaniach jakichś, o duchach, bo tem napręża się nerwy dziecka i można wywołać u niego padaczkę, epilepsyę, kurcze; dziecko będzie się bało ciemności. Jeżeli się dziecko boi samo być w ciemności, nie trzeba go tam wysyłać, ale mówić mu trzeba

o wszechmocności Bożej, pouczyć, że Bóg z niem wszędzie, a że strachów, duchów s t r a s z ą c y c h niema w rzeczywistości, lecz że to tylko jest ludzkim wymysłem, bo duch tylko tam się pokaże, gdzie Bóg w nadzwyczajnym zamiarze, go wyśle, co bardzo rzadko się zdarza. Za to niech matka wbije dziecku w pamięć, że Anioł-Stróż przy niem stoi.

3. Niemowlęcia mową jest k r z y k. Matka uważająca na dziecko rozumie go, matka nieuważna nie pojmuje go. Wiele matek myśli, że dziecko zawsze, kiedy krzyczy, pokarmu pragnie i dlatego za wiele mu go podają, a nie badają przyczyny, czemu dziecko krzyczy. Dziecko krzyczy przy każdym nieprzyjemnem uczuciu, czy to z głodu, czy z niewygodnego leżenia, może je coś ciśnie, jakaś tasiemka, wstążka, może mu zimno, mokro. Dziecko krzyczy wtenczas, bo błaga o pomoc.

I tej pomocy trzeba dziecku szybko udzielić. Gdzie matka z opieszałości tego zaniedba, tam uczy się dziecko, że tylko przez krzyk coś uzyskać może i wtenczas krzyk jego nie będzie już prośbą, ale głośnem, uporczywem domaganiem się, — dziecko łatwo się przekona, że krzykiem może przeprowadzić swoją wolę. Jeżeli się matka przekona, że dziecko z uporu tylko krzyczy, natenczas niech mu pozwoli krzyczeć, aż się samo nie uspokoi, niech za niem nie biega, nie krząta się.

Dziecko płacze też z bólu; może upadło, uderzyło się, albo sobie coś nieprzyjemnego zrobiło. Za każdym razem zaraz litować się nad niem, pożałować może płaczącym głosem, nie byłoby dobrze, bo się dziecko rozpieszcza i dłużej potem wypłakuje. Dobrze, tu nieraz żartem zbyć dziecko: „To się zgoi, — to już przeszło“, u małych dzieci wcale nie zwracać na to uwagi. Tylko nie żałować dziecka, ale nie pozwolić płakać i w pierwszej chwili nakazać spokój, aby dziecko nie nabrało smutnego, opryskliwego usposobienia.

Współczucie trzeba okazać dziecku, kiedy chore i wtenczas nie godzi mu się wzbraniać płaczu, ale ze spokojem i litością trzeba je pocieszać.

4. Jak dorosłemu potrzebna jest praca, tak dziecku z a b a w a. Bawiąc uczy się dziecko myśleć, mówić, w zabawie ćwiczy się pamięć jego. W pierwszych miesiącach dziecko nie zna właściwej zabawy; chce ono tylko wszystko widzieć, doświadczać, chwyta za wszystko, słucha. Ale skoro z po-

znaniem rzeczy duch jego się budzi i dziecko mówić zaczyna, wtenczas pragnie i samo być czynne i bawić się jakimiś rzeczami albo z innymi dziećmi. Zabawki dziecka powinny być najskromniejsze, domowe, nie drogie i nie wyszukane, ani też za wiele ich od razu, aby się niemi dziecko nie przesycało. Dziecko obarczone zabawkami nauczy się wiele wymagać, spodziewać się i uczy się niezadowolenia stąd, że tego, lub owego nie ma. Szczęśliwe dziecko, które się zabawi rzeczą w domu z kijka wystruganą, lalką w domu z kilku płatków zrobioną. Dziecko bawi się obrazkami, więc można mu podawać obrazki, ale te powinny być przyzwoite, zastosowane do prostego dziecięcego usposobienia. Można też dziecku dość rychło dać w rękę tabliczkę z rysikiem; niech się bawi kreśleniem, — można mu zrobić kilku linijkami krzyżyk, dom, kościół. Ale skoro matka dostrzeże, że to dziecko nudzi, męczy, powinna wtenczas to usunąć, schować, aby potem dziecko znów za tem zateśkniło.

Dobrze jest dziecku, kiedy się bawi na dworze, w piasku z innymi dziećmi. Wtenczas ma ono sposobność, rozwijać lepiej duchowe swoje zdolności, dziecko z dzieckiem najlepiej się zabawi, ale nie można wtenczas dziecka samego bez dozoru pozostawiać. Kiedy dziecko z dzieckiem się pobije, dzieci popłaczą się nad sobą, najlepiej bez żadnej uwagi, usunąć dziecko, zabrać z sobą do domu, ale nie trzeba szukać i pytać się, kto winien, które dziecko niegrzeczne. Pytać się raczej, jak się twoje dziecko zachowuje, czy ono nie kapryśne, nie grymaśne, zazdrosne może, skłonne do kłótni i niezgody i w takim razie trzeba pouczyć, upomnieć dziecko. Ale nigdy nie pytać się o obce dzieci i nie mieszać się do sporów dzieci. Dzieci w minucie zapomną i zbliżą się do siebie, — matki całe tygodnie żywią nienawiść i gniew w sercu ku sobie. Jeżeli dziecko żywe w zabawie, to dobrze, ale musi słuchać matki odrazu, kiedy matka przerwie zabawę.

Przy starszych dzieciach powinna matka baczniejsze mieć oko na ich zabawy, by jedno drugiego nie zgorszyło czasem, i dlatego patrzeć za tem, z kim dziecko, jak i czem się zabawia.

5. Duch dziecka potrzebuje tak samo pokarmu, jak jego ciało. Spostrzeżenia, które czyni przez zmysły, patrzenie, słuchanie, czucie są najpierwszym i najprzyjemniej-

szym pokarmem duszy dziecka. Spostrzeżenia te muszą być prawdziwe, dobre. Dlatego trzeba w tem dopomagać dziecku, pokazywać mu poszczególne przedmioty, opisywać, np. lampę, obraz, zegar, kwiat, drzewo, ptaszka. Ale nie trzeba od razu wiele pokazywać rzeczy i na wiele rzeczy zwracać uwagi, aby mu nie mieszać w jego umyśle i nie przeciążać go.

Dziecko ma bardzo żywą wyobraźnię: opowiada nieraz o rzeczach, których nie widziało, zarzuca matkę najróżniejszymi pytaniami. Matka powinna to hamować; a kiedy dziecko opowiada coś, co sobie wymarzyło, jako prawdziwe, powinna dziecko to sprostować i zwracać uwagę, aby nie kłamało.

Matka powinna ćwiczyć w dziecku pamięć, starać się o to, aby dziecko nie zapomniało rozkazów, zleceń. Pamięć dziecka najlepiej się ćwiczy, kiedy się uczy paciorka, początków katechizmu. Tu matka prawdziwą jest Boga nauczycielką i w tem najlepiej ona ułoży duszę dziecka. Dziecko też z matką paciorek odmawiać powinno.

Środki wychowania.

1. Kiedy Jezus niósł krzyż na Golgotę, zabiegły mu drogę płaczące nad nim niewiasty jerozolimskie, a Jezus krzyżem ciężkim obciążony, strasznymi cierpieniami dotknięty, odezwał się do nich: „*Córki jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale płaczcie nad sobą i nad dziećmi waszemi*“ (Łuk. 23, 28). Jezus każe im płakać nie tylko nad sobą, ale i nad ich dziećmi. Dziecko bowiem nieodłączne od matki i matka ma płakać nad grzesznym dzieckiem, że go nie wychowała dla Jezusa i dla nieba. Jezus idzie z krzyżem na Kalwaryę; tam umrze za ludzi, ale nie umrzenie jako za dzieci źle wychowane, a raczej nieba im nie otworzy, i dlatego każe płakać matkom nad temi dziećmi, bo krew Jezusa napróżno spłynie dla dusz tych biednych. O jaki to wielki, ciężki obowiązek przyciska

piers matczyną, kiedy jej Jezus nad dziećmi w tak ważnej, stanowczej chwili płakać jako matce każe. Trudny to obowiązek: dzieci dobrze wychować, przechodzący siły ludzkie, — ale Bóg to widzi, i dlatego nie skąpi matce środków ku temu.

2. Przedewszystkiem potrzeba matce błogosławieństwa Bożego, łaski Bożej. Ona płynie z nieba obficie jak rosa niebieska, a my ją otrzymujemy przez modlitwę, a szczególnie przez przyjmowanie Sakramentów św. Pięknym, zachęcającym, pełnym pociechy przykładem jest św. Monika. Nad brzegiem morza przy mieście Ostyi w pobliżu Rzymu siedzi Monika św. z synem swoim Augustynem. Oboje mają zamiar powrócić do ojczyzny swojej, do Afryki. Augustyn siedzi po prawej ręce matki swojej i tak oboje w cisłości prowadzą rozmowę słodką, nad wyraz miłą. Z początku patrzą w dal przed siebie na morze majestatyczne ogromem, na ziemię nadbrzeżną, na urok całej natury dokoła. A potem zwracają oczy od brzegu morskiego do nieba. Właśnie co było słońce zaszło a księżyc i gwiazdy zabłysły na firmamencie cicho, spokojnie. Podziwiają wszystkie te dzieła Boże i pełna tęsknoty wzbija się ich dusza ponad ziemię i morze, ponad księżyc i gwiazdy, hen daleko, wysoko aż tam — dotąd, gdzie jest źródło wszystkiej ich pociechy, gdzie widzą morze szczęścia, gdzie się w Boga swego wpatrują. To chwile, w których jakby Boga malutko dotykali, w których kosztują, jak słodki jest Pan dla tych, którzy go miłują. W tej uroczystej chwili chwyta Monika lewą rękę Augustyna, kładzie ją w rękę swoją i na łono swoje. Matka i syn zjednoczyli się w uczuciach, zjednoczyli w myślach, w miłości ku Bogu, zjednoczyli się w tęsknocie za nim. I cóż syna tak zbliżyło do matki, cóż go do takiej pobożności skłoniło? Modlitwa św. Moniki łzami obłana.

O, modlitwa płynąca z pobożnego serca matki, zadaje gwałt niebu. Ona gwałtem sprowadza na matkę łaskę Bożą, aby trudny i mozolny swój urząd wychowania dzieci dobrze sprawować mogła. I chociażby mimo wszystkich użytych środków, dzieci nie chciały być dobrymi, uczciwymi, prawdziwie chrześcijańskimi, to wkońcu dokona tego modlitwa matki bezustanna, ze łzami zmieszana, i dzieci staną się dobrymi dla Boga i ludzi. W nawrócenie Augustyna już zwąt-

piono, przestano wierzyć w to, że może stać się dobrym, a Ambroży św. przepowiedział Monice matce: „Dziecko, nad którem matka tyle łez wylała, nie może zginąć“. I tak też się stało. Augustyn stał się nie tylko dobrym chrześcijaninem, ale i wielkim Świętym, jednym z największych świętych nauczycieli Kościoła.

3. Modlitwa matki, to błogosławieństwo matki. Nie zawsze to i nie wszędzie może matka osłaniać ręką obronną osobiście dziecko swoje, nie wszędzie ona może iść za nim, — ale jedno może ona, to modlitwą gorącą posyłać anioła Bożego do dziecka swojego. Wówczas może ona być spokojna, Anioł-Stróż zna lepiej, aniżeli ona, niebezpieczeństwa dziecku grożące, a miłością nigdy nie gasnącą obejmować on zawsze będzie jej dziecko.

Tam w niebie jest matka wszystkich matek, Matka samego Boga, na matkę wszystkim przekazana przez Jezusa, która zna najlepiej trudy i mozoły macierzystego żywota, nazwana też Matką boleści. Ona zna najlepiej boleść matki, wie, czem są łzy matki, bo sama krzyż swego Syna niemi oblewała. O, kiedy czasem matka w cichej i spokojnej nocy u łóżka swojego za różaniec chwyci, aby się modlić za syna, za córkę w dalekim świecie bawiącą, — wówczas można uspokoić matkę: dziecku twojemu nic złego się nie stanie!

4. Ale nie tylko ciągła, gorąca modlitwa wzmacnia siły matki do dźwigania jarzma jej obowiązków: częste przystępowanie do sakramentów św. hartuje jej ducha. Jak w sakramencie małżeństwa otrzymała szczególniejszą łaskę stanu małżeńskiego, tak i w spowiedzi i komunii św. odbiera bardzo wielkie łaski. Rodzice, którzy przy wychowaniu dzieci wiele doznają zawodów, uczęszczają z pewnością rzadko do sakramentów św. Do pracy mozolnej wzmacniamy się przez częste przyjmowanie pokarmów i napojów, — a jakże do pracy najmozolniejszej, do wychowania dzieci, możnaby się trzymać zdala od onej uczt niebieskiej, komunii św., która podaje siłę i łaskę tego, który matce dzieci powierzył i kiedyś ich z ręki matki zażąda. Matki, jeżeli chcecie pociechy doczekać się z dzieci, dzieciom szczęście zapewnić, zbliżajcie się często do stołu Pańskiego, do Jezusa w komunii św.!

5. Na sądzie ostatecznym, kiedy się wszyscy zgromadzimy w dolinie Jozafata, zabrzmie głos potężny: „Czyj to jest syn? — czyja córka?“ — „Kto ojcem, kto matką jest tego dziecka?“ Cóż odpowiedzą wtenczas onemu Sędziemu świata, Jezusowi, rodzice, którzy dzieci swoich nie wychowali wedle zasad Ewangelii? Ale jaka pociecha dla rodziców, którzy nigdy nie zapominali o tem, co winni dziecku na pierwszym miejscu! Matko, pamiętaj o tem każdej chwili twego życia: „Jam matką, a największym i najświętszym obowiązkiem moim to ten, abym dziecko po chrześcijańsku wychowała. Ten obowiązek chcę spełnić z łaską Boga jak najsumienniej, abym kiedyś w dzień sądu mogła się odezwać do Jezusa tak, jak On sam w wieczór przed śmiercią swoją odezwał się niejako do Ojca swego: „Ojcze, dopókim był na ziemi przy dzieciach moich, a one stały pod mojem okiem, zachowałem je w imieniu twojem, w twojej miłości. Zachowałem tych, których mi dałeś; żaden mi nie zginął, prócz syna zatracenia, onego dziecka, które mimo moich starań i trosk uwieść się dało i samo się potępiło. A teraz idę do Ciebie“. — „Tyś mi darował dzieci, może mówić matka, jam czuwała nad niemi, ile mi sił starczyło, i wychowałam je, a żadne nie zginęło. Oto, tu wszystkie przy mnie, wszystkie moje dzieci; oddaję je w ręce twoje. A teraz idę do Ciebie z niemi, do pięknego nieba Twojego, aby tam zostać na wieki z dziećmi mojemu“. Amen.

Modlitwa matki za siebie i za dzieci.

Matka sprawuje w domu swoim pewien rodzaj kapłaństwa, a kapłaństwo to życie modlitwy. Kapłan, postawiony przez Boga między Bogiem a ludźmi, za lud ma się modlić i potrzeby jego Bogu przedkładać. Matka postawiona między Bogiem a rodziną, zastępująca Boga tak widocznie w rodzinie, u Boga powinna szukać pomocy dla siebie i rodziny w trudnych chwilach życia, które przechodzić musi w spełnianiu

ważnych życia obowiązków. Modlitwa matki i łzy matki ileż już od domu, dzieci odwróciły klęsk i nieszczęść, w ilu życia potrzebach ulgę przyniosły. Dość wspomnieć na łzy i modlitwy św. Moniki, matki wielkiego serca, które lat przeszło 18 płynęły z ocz i jej serca, aż się spełniło, co jej przepowiedział wielki Ojciec Kościoła, św. Ambroży: „Syn tyłu łez i tyłu modlitw zginać nie może“.

Modlitwy potrzeba każdemu do spełnienia obowiązków, — o ileż więcej matce, na której ramionach spoczywa tak wielki ciężar odpowiedzialności za dobre wychowanie!

Matki, ciężki wy macie obowiązek wychowania dzieci dla cnoty, na pobożność, na Świętych, którymi kiedyś niebo ma się zaludnić. A jednak wskutek grzechu pierworodnego rozum człowieka zaciemniony, a woła jego osłabiona i to wszystko stawia matce zapory w wychowaniu dziecka, przekrzywia najlepsze jej zamiary. Dlatego potrzeba matce do wychowania Łaski Boskiej. Do niej, jak do wszystkich, mówi Jezus: „Proście a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie“ (Mat. 7, 7). Łaski Bożej potrzeba matkom i samym dla siebie; modlić się powinny o utwierdzenie w cnotie i bojaźni Bożej. Matki powinny dzieciom przyświecać dobrym przykładem, powinny modlić się o łaskę cnotliwego życia. Dzieci powinny nie tylko słuchać słów pięknych i upomnień, ale dostrzegać też w matce uczynków pełnych cnoty i bojaźni Bożej. Pod tym względem niestety jak często grzeszą matki, nawet nie wiedząc, złym przykładem w słowie i uczynku. Ileż to razy wyrывa się z ust matki niebacznego słowa przekleństwa, może już i słowo jakieś dwuznaczne, nieczyste, na które matka rumieni się winna, a które w dziecku zostawiają nasienie przyszłej złości, niecnoty! Ileż to razy w domu rozmawia się o wadach, błędach sąsiadów, krewnych, któreby zakryte i nieznane dziecku być powinny, ile to razy obszernie się opowiada o nienawiści, nieprzyjaźni z bliźnim, sposoby się podaje, jakby się zemścić, jakby wymierzyć sobie samemu zadośćuczynienie: a dziecko słucha tego i przejmuje do serca nasienie złości i nienawiści. O jakże to matce gorąco nieraz trzeba Boga prosić, o łaskę, aby wobec dzieci zawsze stawała czystą, cnotliwą, pełną miłości, aby zawsze była dzieciom zwierciadłem świętości i sprawiedliwości.

Matki powinny Boga prosić dla siebie o mądrość i poznanie obowiązków swoich. Dzieci dobrze wychować wcale nie łatwą jest rzeczą. Matka powinna na wszystko uważać, co dzieci czynią, aby niepostrzeżenie nie wdarło się do serca ziarno złego. Każde dziecko ma swój odrębny charakter, swoje odrębne skłonności, zdolności, przymioty i te powinna matka starać się poznać na wskroś, aby dziecko dobrze pokierować mogła. Przy wychowaniu trzeba postępować mądrze i stanowczo. A tę mądrość i stanowczość ktoś inny dać może, jeżeli nie Bóg, który nad dziećmi was postawił, więc gorąco trzeba się o to modlić, abyście poznały wielkie obowiązki wasze i wedle tego, jak je poznałyście, w życiu działały. Matka powinna przede wszystkim kochać dziecko oną nadprzyrodzoną miłością, oną miłością, która jest daleka od wszelkiej zmysłowej skłonności, miłością, która sprawia, że matka w dziecku swoim upatruje dziecko Boga i niebios mieszkańca, i w tym kierunku je prowadzi. Do tego potrzeba wielkiej łaski Bożej i o tę łaskę matka w gorących modlitwach Boga prosić powinna.

A więc matki, módlcie się za siebie, ale módlcie się także i za dzieci wasze. Proście Boga naprzód o szczęście doczesne dla waszych dzieci, o to szczęście, które wam tak bardzo leży na sercu. Jeżeli n. p. choroba ogarnie delikatne ciało waszego dziecka, szukajcie z ufnością naprzód samego Boga, a chociażby to i nie było w planie Bożym, aby dziecku zdrowie przywrócił, to da wam Bóg siłę i pociechę, że cios, który was czeka, zniesiecie z poddaniem się woli Bożej. Pismo św. opowiada nam o pięknym w tym względzie rysie życia: Nadbóźnik Jair przyszedł do Zbawiciela stroskany i rzewnie jął go prosić: „*Panie, córka moja kona. Pójdź, włóż ręce na nią, żeby ozdrowiała i żywa została*“ (Mar. 5, 23). Otóż ojciec prosi tutaj za córką: a cóż Zbawiciel? Idzie, i chociaż w drodze już odbiera wiadomość, że córka skończyła, lituje się jednak nad rodzicami stroskanymi i wchodzi do domu i oddaje ojcu proszącemu dziecko zdrowe i żywe. Tak mówi Pismo św., że Bóg wysłuchuje modlitwę rodziców proszących o dobra doczesne dla dzieci, jeżeli to się nie sprzeciwia Boskim jego zamiarom. Ale módlcie się najwięcej o dobra wieczne dla dzieci waszych. O, bo są choroby, które

jeżeli nie ciała, to duszy śmierć przynoszą! Jest trąd na duszy, który ją zabija, a w oczach Bożych strasznie duszę przekształca, czyni ją przedmiotem obrzydzenia, od nieba odpycha, — to grzech. Jeżeli widzisz, że dziecko w grzechu uwikłane i wszystkie twoje upomnienia na nic się nie zdadzą, to podwój twoje modlitwy, módl się bezustannie, stale! Tak się modliła chananejska niewiasta. Zewnętrznie odpychał ją Zbawiciel, a ona nie odeszła. I to pomogło. „*Niewiasto, wielka jest wiara twoja, niechaj ci się stanie, jako chcesz*“ (Mat. 5, 28), powiedział jej wkońcu Jezus i córka jej tej godziny zdrowie odzyskała.

Najświetniejszym przykładem, jak to Bóg wysłuchuje modlitwy rodziców, zanoszonej za grzesznym dzieckiem, jest nawrócenie św. Augustyna przez modlitwę jego matki św. Moniki. Ona to sobie wymodliła, że syn, który długo żył w herezyi, błędach i grzechach, wkońcu się nawrócił. Przez 18 lat musiała się modlić; ale za to stał się jej syn Świętym, wielkim biskupem i Ojcem Kościoła. Kto umie się modlić i nie ustaje, ten zawsze coś uzyska: albo uzyska to, o co prosi, albo to, o co powinien był prosić.

Ale jednej tu rzeczy potrzeba: oto czystem sercem trzeba się modlić. Sercem brudnem, w którym mieszka grzech wielki, Bóg się brzydzi i nie słucha na jego wołanie.

Więc módlcie się za siebie i za wasze dzieci. Módlcie się w domu, w kościele, — módlcie się, kiedy idą do spowiedzi i komunii św., — we wszystkich ważnych chwilach ich życia, — módlcie się za nie, kiedy są w domu, módlcie się jeszcze więcej i goręcej, kiedy są w świecie, od was oddalone. Módlcie się za nie w chorobie i potrzebie, a szczególnie, kiedyście spostrzegli, że dziecko wasze nie jest czyste. Polecajcie wasze dzieci codziennie Najśłodszemu Sercu Jezusowemu, co dzieci tak umiłowało, — najmiłosierniejszemu Sercu Maryi, co zna i rozumie macierzyńskie boleści i smutki, wzywajcie często św. Moniki, — a Bóg nie poskapi wam łaski swojej i wychowacie dzieci Bogu na chwałę i na ich dusz zbawienie. Amen.



Częsta spowiedź i komunია św.

Matka i najgorliwsza i najpobożniejsza sama dzieci wychować niezdolna. Do tego potrzeba jej łaski i pomocy z góry, od Ojca światłości, a ta pomoc zostawiona w Kościele, ta łaska zamknięta w Sakramentach św. Sakrament Pokuty i najświętszy Sakrament Ołtarza — to dla matki i dziecka niewyczerpane źródło łask Bożych do spełnienia trudnego w życiu zadania i do przejścia na drogę cnoty i świętości i do wytrwania na niej przez życie całe.

1. Matka powinna, kiedy się jej dziecko przygotowuje do pierwszej spowiedzi św. gorliwie przykładać rękę do zbożnej pracy, którą jej duszpasterz jest zajęty. Przez cały czas nauki dziecka powinna troskliwie czuwać nad tem, aby dziecko regularnie na tę naukę uczęszczało, sumiennie się w domu sposobiło, gorliwie uczyło się czytać w katechizmie. Matka powinna dziecko wysłać na naukę już dobrze umiejące czytać w katechizmie, aby tem więcej z nauk i wykładów kapłana korzystać mogło. Ilekroć dziecko z nauki wróci do domu, tylekroć powinna matka wybadać je, czy było pytane przez księdza, czy dobrze odpowiadało, czy nie zostało zganięne i dopilnować potem tego, aby na następną naukę nauczyciło się tego, co kapłan zadał w katechizmie. — Kiedy się dziecko sposobi do spowiedzi św., powinna matka być pomocną w tem dziecku, ułatwić rachunek sumienia, pouczyć, jak ma wzbudzić żal w sobie i postanowienie i zachęcić, aby szczerą i zupełną odprawiło spowiedź.

Matka powinna dziecko przyzwyczaić do częstej spowiedzi św., — bo to wywiera wpływ nieobliczony na wychowanie. Jakżebyś chciała, matko, ustrzedz niewinności, czystości dziecka wpośród świata zepsutego, niemoralnego bez tego głównego środka, który sam Pan Jezus ustanowił? To każesz dziecku umyć codziennie twarz i ręce, oczyszczać częściej ubiór z kurzu, a dusza ten kurz grzechowy przejmująca miałaby tylko rzadko potrzebować onej zbawiennej wody w Sakramencie Pokuty podanej?

Grzechy wprawdzie ciężkie są właściwym przedmiotem spowiedzi; one muszą być wyznane, ze względu na nie spowiedź jest koniecznie potrzebna. Ale pożyteczna też jest,

wyznawać grzechy nie ciężkie i tylko te wyznawać, kiedy niema grzechów ciężkich. Jeżeli tedy zauważysz, matko, że dzieci twoje nie mają na sobie może ciężkich grzechów, to uważaj, aby ich i nadal nie miały, a mogłyby je mieć przy rzadkich spowiedziach.

Spowiedź, to jak przewiew czystego powietrza, który mieć trzeba nieraz w domu, aby usunąć z niego powietrze duszące, cuchnące. Spowiedź, to jak on płyn, co rozlany na żelazo zardzewiałe, rdzę usuwa i przywraca kolor pierwotny. Spowiedź utrzymuje gorliwość, bo i łaska spływa na duszę i dusza budzi w sobie przedsięwzięcie poprawy, mięknie pod wpływem upomnień i przestróg spowiednika. Spowiedź podnosi siłę duszy, aby się utrzymała w stanie łaski uświęcającej, pokonała pokusy i w cnocie się ćwiczyła. Każda spowiedź wprowadzi człowieka jakby do świątyni prawd niebieskich i każdym razem odchyła przed nim zasłonę wieczności, — wstrzymuje strumień rozlewający się w inne strony i kieruje go w stronę niebieską. Stąd to chrześcijanie często się spowiadający postępują na drodze doskonałości, należą do lepszych chrześcijan. Ci zaś, którzy się nie spowiadają częściej, pędzą życie w obojętności, nie uważają na mniejsze zboczenia i nie myślą wcale o tem, aby postępować w doskonałości. W życiu ich przebija zmysł światowy; są oni, jak mówi Pismo św., „ani zimni, ani gorący“ (Obj. 3, 15), a przy sposobności i najwyczajniejszej łatwo wpadają w ciężkie grzechy. Tylko częsta spowiedź może takie dusze wyrwać z obojętności i uśpienia i od strasznej zachować ostateczności. Nie napróżno to Święci, mimo pobożnego i bogobojnego żywota, spowiadali się co tydzień, a nawet i po kilka razy na tydzień. Nie byliby tego czynili, aniby byli zachęcali do tego, gdyby nie byli mieli tego przekonania, że spowiedź jest wybranym środkiem oczyszczenia i uświęcenia duszy. Św. Franciszek Salezy, wielki dusz kierownik, powiedział: „W Sakramencie Pokuty otrzymujesz nie tylko odpuszczenie grzechów powszednich, których się spowiadasz, ale nadto moc wielką do unikania ich w przyszłości, wiele światła do dokładnego ich poznania i bardzo wiele łaski do naprawienia szkód, które grzech wyrządził; cnotę wtedy pokory i posłuszeństwa, prostoty i miłości praktykujesz i wogóle więcej cnót objawiasz, aniżeli w jakimkolwiek innem dziele dobrem“.

Matko, kiedy młodzieńca, dziewczyny w wybrykach powstrzymać nie możesz i daremne są twoje upomnienia i zabiegi i widzisz, jak dziecko coraz bardziej się psuje, moralnie coraz niżej upada, staraj się, proś, namawiaj, aby się często spowiadało, bo w spowiedzi to wał potężny przeciw grzechowi i złości. Ale i same spowiadajcie się częściej, bo przez to nie tylko same się uświęcicie, ale i na dzieci najzbawienniejszy wpływ wywrzecie. Nauka kapłana, łaska Boża obudzą dziecko, rozpalą, od złego odwrócą, do dobrego zachęcą a to co umarłe, ożywią, to co upadło, podniosą.

2. Tak samo nieoszacowaną pomoc w wychowaniu podaje komunია św. Św. Franciszek Salezy powiedział o częstej komunii św.: „Jeżeli się was zapytają, czemu tak często przystępujecie do komunii św., to powiedzcie, że dwa rodzaje ludzi potrzebują częstej komunii św.: doskonali, aby się utrzymać w doskonałości, niedoskonali, aby dojść do niej, — mocni, aby nie zesłabnąć, słabi, aby się wzmocnić; chorzy, aby przyjść do zdrowia, zdrowi, aby nie zachorować. Że zaś wszyscy do jednej z tych dwojga klas należymy, przeto wynika stąd, że wszyscy musimy przystępować do komunii św., bo nam wszystkim komunია potrzeba“.

„Zaprawdę nam powiadam, mówi Zbawiciel, jeśli byście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój“ (Jan 6, 54, 55). „Kto pożywa mego ciała, a pije moje krew, we mnie mieszka, a ja w nim“ (Jan 6, 57). „Skosztujcie i obaczcie, iż słodki jest Pan“, mówi Psalmista (33, 9). Za temi zaproszeniami Zbawiciela od wieków szli pobożni, ilekroć mogli, i zdążali z świętą radością na ucztę Pańską, jedni co miesiąc, inni co tydzień, inni jeszcze częściej, jak Pismo św. mówi o pierwszych chrześcijanach, że „co dzień trwając jednomyślnie w kościele, a łamiąc chleb po domach, pożywali pokarmu z radością“ (Dz. Ap. 2, 46).

Czemu? Bo częsta komunია św. jest tak potrzebna duszy do zdrowego życia, jak ciało codzienne pożywienie jest potrzebne, bo częstsza komunია jest środkiem obronnym przeciw wszelkim zakusom świata, ciała i szatana, jak tego dowodzi Psalmista (22, 5): „Nagotowałeś przed oczyma memi stół na przeciwko tym, którzy mię trapią“. Komunია św. ma moc cudowną w zachowaniu młodzieży w czystości i w odzyskaniu

czystości, kiedy się ją utraciło. Czyste, dziewicze ciało Jezusa, spożyte, przejęte w człowieka, wstrzymuje najgwałtowniejsze popędy i uspokaja namiętności. Czy wiesz o tem, matko, kiedy w sercu twojego dziecka grzech tajemny zapuszcza korzenie? Ale gdybyś dziecko nakłaniała do komunii św., lałabyś oliwę na ogień, który się pali w sercu dziecka, uratowałabyś dziecko z grzechów powodzi, której nie widzisz!

To jednak do matek zwracam pytanie: Gdzież pozostali kiedy młodzi ludzie niewinnymi na ciele i na duszy, kiedy nie byli przyjaciółmi dziewiczego Jezusa, kiedy nie spoczywali często na piersi Jezusowej, kiedy nie czerpali często i obficie z najczystszej potoki, „kiedy nie pili z onego wina panny rodzącego?“ (Zach. 9, 17).

Bez komunii św. nie wychowasz dziecka. Dopóki dziecko zostanie czystem i wstydlivem, dopóty utrzyma się w niem każda cnota. Ale kiedy nieczystość i bezwstyd dotknie duszę, natenczas każda się zachwieje. Zaś częstsza godna komunია św. prowadzi do prawdziwej, zdrowej pobożności, do życia cnotliwego. Tego uczy Kościół św., to stwierdza doświadczenie, a nawet bezbożny filozof francuski wyznał to z całą otwartością i szczerością. Mówi on: „Myśmy Boga przyjęli; Bóg jest w naszym ciele i w krwi naszej; któż tam tedy jeszcze może grzech popełnić, albo i pomyśleć tylko o nim? Niepodobna było wymyślić tajemnicę, która silniej człowieka w cnotcie utrzymuje“. Zaś św. Józef z Kupertynu powiedział: „Opieraj się stanowczo pokusie a idź często do komunii św., bo gdzie Bóg częściej przychodzi, tam nie może bawić nieprzyjaciół Boży. Bóg zawsze zwycięstwo odnosi, bo Bóg może więcej z łaską swoją, aniżeli szatan z wszystkimi swojemi pokusami“.

Otóż, matki, dwa środki najskuteczniejsze w wychowaniu: częsta spowiedź i komunია św., — sam Bóg je podaje; im częściej do nich uciekać się będziecie, im częściej dzieci wasze u konfesyonału i od ołtarza łaski i pomocy szukać będą, tem większy wasz tryumf we walkach i uspokojenie waszego sumienia, że wasze dzieci nie zaginą, nie ulegną w pokusach, że czyste i nieskalane przez świat przejdą. Amen.

Nagroda i kara.

Dziecko powinno być posłuszne, a jeżeli to posłuszeństwo mu jest trudne, natenczas trzeba mu je ulżyć i dlatego obiecać nagrodę albo karą pogrozić. Podobnie czyni i Bóg wobec całej ludzkości. Przyobiecuje nam niebo pełne szczęścia, jeżeli jego woli będziemy posłuszni, a grozi nam piekłem z straszniemi mękami, jeżeli przykazaniami jego gardzić będziemy. Prawda, że Bóg i przyobiecuje i grozi na życie przyszłe, zaś matka i jedno i drugie od razu, prędko spełniać powinna, bo jeżeli z nagrodą i karą się ociąga, natenczas straci wobec dziecka na powadze i znaczeniu.

1. Matka w nagradzaniu dzieci powinna być roztropna, mądra. Zawsze wprzód przyobiecować nagrodę, a potem dopiero zagrozić karą, gdyż dziecko chętnie słucha, jeżeli nagrody się spodziewa, zaś czyniąc pod naciskiem kary, czyni z bojaźni, niechętnie. I co przyobiecować dziecku? Nie cukier, łakocie, nie stroiki, błyskotki, bo do czego dziecko żadnej wagi przywiązywać nie powinno, tego do nagrody używać się nie powinno. Na pierwszym miejscu stawiam tę nagrodę: „Widzisz, jak to dobrze, żeś to zrobił, — to mnie cieszy!”

Matka powinna rychło w dziecku budzić świadomość radosną dobrego sumienia, uczyć dziecko, jak to dobre dziecko podoba się Bogu i jak mu to Bóg niebem zapłaci. „Widzisz, jak ci to miło, żeś to uczynił, żeś był pilny...” — Można dziecku jako nagrodę i to dawać, co mu jest potrzebne, jak nowe rzeczy, książkę, zabawki, dać sposobność do jakiej zabawy, rozrywki, odwiedzenia krewnych. To dziecko będzie wtenczas podwójnie miłym, przyjemnym.

2. Jeżeli dziecko nie usłucha za przyrzeczeniem nagrody, natenczas trzeba mu karą pogrozić. Ale ta kara powinna tylko wedle najsurowszej sprawiedliwości być wymierzona. Karać dziecko, to dla matki najprzykrzejsza, najtrudniejsza, nieraz najboleśnieszka rzecz w wychowaniu, bo z natury miękkością serca obdarzona nie łatwo płacz dziecka znosi. Dlatego też potrzeba jej zastanowienia się i rozwagi, kiedy dziecko ukarać przychodzi.

Pierwszem, co matka przed wymierzeniem kary rozwa-

żyć powinna, jest wina dziecka. Matka niewinnie dziecko karząca dopuszcza się niesprawiedliwości, a więc grzech popełnia, a dziecko stanie się upornem i straci poczucie sprawiedliwości. Aby osądzić winę dziecka, powinna zastanowić się nad przyczyną jego przewinienia, czy uczyniło z niewiedomości, zapomnienia, czy może z lenistwa, opieszałości, albo może z nałogu i przyzwyczajenia, może i ze złości i uporu.

Jeżeli dziecko z niewiedomości albo może mniemając, że dobrze czyni, uczyniło coś złego, nie powinno wtenczas być karane. N. p. dziecko splamiło suknię, a z obawy przed karą chce wytrzeć tę plamę, ale leje na nią coś, co od razu pali to miejsce i potem sukni nosić nie może. Matka wymierza surową karę za to: to niedobrze, bo dziecko, chcąc plamę wytrzeć, dobrze myślało. Matka niech pouczy dziecko, przestrzeże, ale za to bić go tym razem nie powinna. Co innego byłoby, gdyby dziecko z niedbalstwa lub nieostrożności błąd popełniło, a dawniej już było przestrzeżone i upomniane, że tego czynić nie powinno.

Tam, gdzie chodzi o błędy ze złej skłonności i przyzwyczajenia n. p. o kłamstwo, łakomstwo, spory, bijatyki, potrzeba jest kary, a tem bardziej jeszcze, kiedy zachodzi upór i złość. Tu kara powinna być surowsza, i tak często powtarzana, dopóki zła wola i upór nie ustąpią, nie zostaną złamane.

Ale nie godzi się karać z nierozwagą, w rozburzeniu umysłu, w zapalczywości. Lepiej dwa razy nie ukarać wcale, jak raz jeden ale niewinnie. Dlatego lepiej karę wstrzymać, dopóki się matka zupełnie nie przekona o winie dziecka, a nie powinna trudu szczędzić, ale sama dziecko o jego winie przekonać, aby dobrowolnie karę przyjęło, bo inaczej dziecka nie poprawi.

Matka przy wymiarze kary powinna wiedzieć o tem, czy wielka jest wina dziecka, boby to było niesprawiedliwie, za wielkie i za małe przewinienia równą wymierzać karę. Dziecko stłukło n. p. talerz, szklanę, bo miało nieszczęście, że mu to z ręki wypadło; matka straszliwie rozgniewana, niemiłosiernie bije dziecko, chociaż dziecko krzyczy, że nieumyślnie to zrobiło. W tym razie kara ta niesprawiedliwa; upomnienie na przyszłość, nagana sama byłyby tu wystarczły. Jeżeli zaś ta sama matka przy grubej niegrzeczności, uporze, zuchwałości zamiast kary dotkliwej, użyje

tylko słów nagany, jakież pojęcie będzie miało dziecko o sprawiedliwości? Dzieci sądzą o wielkości błędu z wielkości kary, jaka je za nie spotyka. Jeżeli tylko wtenczas bije je matka, kiedy coś stłuką, podrą, popsują, ale nigdy za przewinienia ze złości, zemsty, uporu, samowoli, natenczas sami rodzice winę sobie przypisać muszą, jeżeli ich dzieci później słuchać nie będą i oni na dzieci żadnego wpływu nie wywrą.

Przy wymierzaniu kary trzeba mniej zważać na s z k o d ę, jaką dzieci przez błąd swój wyrządzają, a za to więcej na b ł ą d s a m. Jeżeli wina dziecka była tylko mała, natenczas nie powinna go matka karać surowo; niech mu wytłomaczy, pouczy, jakie skutki błąd jego za sobą pociągnął, a będzie na przyszłość ostrożniejsze. Jeżeli wina była większa, natenczas powinna matka z nieubłaganą surowością karać, ale też przytem powiedzieć dziecku, że Bóg tego żąda, aby je karała i że nie godzi się jej dlatego nie ukarać.

Jeżeli matka więcej ma dzieci, nie powinna być s t r o n n i c z a i nie powinna pozwalać jednemu dziecku na to, za co drugie dziecko karze, bo popsuje dziecko, któremu p o b ł a ż a, a rozgoryczy to, które ukarze, i żadnego nie podniesie, — sama zaś straci szacunek u dzieci.

3. „Przykrzy mi się już to bicie, bo i tak z tego nie widzę korzyści“, mówi nieraz matka, nie znająca innej kary, jak bicie. Ależ póki dziecko było małe, zdawało się, że bić go nie trzeba i pozostawiła mu jego wolę; kiedy później z wzrostem dziecka wzrastała jego samowola, nieposłuszeństwo i upór, biła bardzo często i tak długo, że dziecko stępiało na bicie i nic sobie z tego nie robiło. I nie umiała biedna widocznie karać dziecka, nie wiedziała, czem je ukarać. Bicie, różga ostatnimi są dopiero środkami kary, a rzadko tylko i za ciężkie występki wymierzać je można. Kiedy wszystkie upomnienia i inne kary nie pomagają, wtenczas dopiero można do różgi się uciekać. Matka roztropna, zastanawiająca się, nie karząca w gniewie i zapalczywości, znajdzie zawsze jeszcze inne środki pomocne kary. Postawi n. p. dziecko w kąciu, zostawi je na chwilę samo w stancyi, każe jeść samemu, nie wspólnie ze wszystkimi, nie pozwoliła za karę iść bawić się z dziećmi, nie weźmie go za karę ze sobą w pole, w podwórze, każe pacierz zmówić samemu, nie da dziecku podarunku, które inne

dzieci dostaną, odbierze na pewien czas jakąś zabawkę, otóż to kary, które nieraz lepiej działają, aniżeli bicie i różga.

4. Matkaby błdziła, gdyby wszystkie dzieci w równy chciała karać sposób. Dziecko zbyt żywe, dzikie, nieokiełznane musi być inaczej karane, aniżeli dziecko spokojne, bojaźliwe, delikatne; starsze dzieci inaczej aniżeli młodsze; dziewczę inaczej aniżeli chłopiec. Tu potrzeba uwzględnić charakter i usposobienie dziecka. Jedne z natury bojaźliwe, wstydliwe, — bite różgą będą jeszcze bojaźliwsze; inne są ambitne: tym każda kara będzie dotkliwa, a mianowicie zawstydzenie; inne przychlebiają się chętnie matce: na nie podziała, jeżeli matka nie spojrzy, odepchnie, słowa nie przemówi, aż się nie poprawią. Dzieci łakome boją się znów, aby ich od stołu, obiadu nie odepchnąć, przy obiedzie tego nie dać, co szczególniej lubią będzie im karą najdotkliwszą.

Nie trzeba zaś nigdy dziecka tem karać, co mu świętem, uroczystem być powinno, n. p. aby pacierz mówiło, aby czytało, pisało za karę. To są dobre, a nawet święte rzeczy, więc temi dzieci karać nie trzeba. Starsze dzieci tylko w największej potrzebie bić można, młodszych zaś dzieci nie godzi się bić gwałtownie, po głowie, po twarzy, uderzać w piersi, plecy, bo tem można szkodzić zdrowiu dziecka. Bojaźliwych dzieci nie trzeba zamykać w ciemnem miejscu, ani też karą zbyt ciężko przerażać, nie bić ręką lecz różgą, bo ręką każdej chwili można uderzyć, różgi trzeba szukać, a wśród szukania przyjdzie spokój i rozwaga, której bardzo przy wymierzaniu kary potrzeba.

O karaniu dzieci.

I.

Do środków wychowania należy k a r a, a kary cielesne wymierzać doradza nawet Duch św. na różnych miejscach Pisma św.: „Kto miłuje syna swego, trzyma go ustawicznie pod różgą, aby dożył z niego pociechy“ (Ekkł. 13, 24). — „Głupstwo

przywiązane jest do serca dziecięcego: ale różga karania wypędzi je" (Przyp. 22, 18). — *„Nie odejmuj od dziecięcia karność: bo jeśli go ubijesz różgą, nie umrze. Ty go ubijesz różgą: a duszę jego z piekła wybanisz"* (Przyp. 23, 14). — *„Różga i karanie daje mądrość; ale dziecię puszczone na swą wolę, zawstydza matkę swoją"* (Przyp. 19, 15).

Te wszystkie słowa Ducha św. jakże stanowczo przemawiają za potrzebą różgi i kary w wychowaniu dzieci.

Ale i codzienne doświadczenie przemawia za tą prawdą. Codziennie sta dzieci pozbywają się lekkomyślności, swawoli, uporu, dlatego, że rodzice je karzą. Naród Izraelski stał prawie bezustannie pod różgą Bożą. A i w naszych czasach jakże często używa Bóg kary, aby ludzi nawracać i poprawiać.

W bardzo wielu razach nie można dziecka do dobrego skłonić, jedno przez karę. Jego wola do złego jest skłonna, jego rozum nie obudzony dostatecznie, aby rozumiał powody rozumowe i dlatego w bardzo wielu przypadkach pozostaje tylko różga, środek dotkliwy, do naprawy. I u młodzieńców, dziewcząt dorastających zaćmiewa się bardzo często rozum przesadami, namiętnością do tyła, że nie rozumieją rad zbawiennych lub nie chcą rozumieć i wtenczas nie pozostaje nic innego jak użycie kary. „Któż nie wie, mówi św. Augustyn, z jaką nieświadomością i pożądlivością człowiek na świat przychodzi? A te niedoskonałości odsłaniają się natychmiast w wieku dziecięcym. I gdyby mu się pozwoliło czynić, co chce, pozostawiłoby go się jego dowolności, oddałby się na wszystkie występki i rozpusty". Kara tu staje się zaporą.

Tej kary jednak nie rozumiemy tak, że zawsze różgi używać się powinno.

Miara i sposób kary muszą być zastosowane do występków, do miary winy i do charakteru tego, który zbłądził.

Rodzaj kary oznacza już Duch św., kiedy mówi: „Przez co kto grzeszy, przez toż karan bywa" (Madr. 11, 17). Dawid był dumny z wielkiej liczby swoich poddanych i Bóg zabrał mu ich w trzech dniach siedmdziesiąt tysięcy.

Tej reguły trzeba się trzymać ogólnie. I tak: dziecko było łakome, więc nie daje mu się przysmaczku albo części jego pożywienia; miało się uczyć, a bawiło się, więc kiedy inne dzieci się bawią, niech ono się uczy; rozma-

wiało w kościele, więc za to niech klęczy przez pewną chwilę w domu na pokutę i niech się modli; wyrzadziło komuś coś złego, niech go przeprosi; nie chciało rano wstać i pacierzanie zmówiło, niech wieczorem rychłej spać idzie i t. d. — Niech stoi w kącie, niech samo je obiad na innem miejscu, kiedy coś bardzo złego uczyniło, niech raz na obiad dostanie chleb i wodę. To może dziecko od razu poprawić.

Miara kary musi być zastosowana do wielkości przestępstwa; występki spełnione z lekkomyślności nie może być tak karany, jak występki ze złości popełnione.

Kara musi być zastosowana do charakteru dziecka. Dziecko delikatne, tkliwe trzeba oszczędzać, łagodnie się z niem obchodzić, aby, jak mówi Zbawiciel w Ewangelii, „*trzciny skrzywionej nie złamać i knoła tłącego nie zgasić*". Lekkomysłnych trzeba gwałtowniej poruszać. Gwałtownych trzeba ze spokojem traktować, upornych z rozsądkiem. Duch św. upomina bowiem, aby „*nie pobudzić synów ku gniewowi*" (Efez. 6, 4), „*aby się małego serca nie stawali*" (Kol. 3, 21). Słowa poważne ojca zmartwionego niejedno serce synowskie już zmięczyły. „*Mowa czasu swego rzeczona jest bardzo dobra*", mówi Duch św. (Przyp. 15, 23). Upomnienie delikatne matki złamało niejedno uporne serce dziecka.

Są błędy dziecięce, które tylko kara może naprawić, n. p. kłamstwo, ciągle nieposłuszeństwo, lekkomyślność i chętne psucie i niszczenie obcej własności. I błędy przeciw obyczajności zasługują na cielesną karę. Jeżeli dziecko pierwszy raz w życiu popełni nieobyczajność, okazało się bezwstydne i dotkliwą odebrało karę, to to może na całe jego życie wywrzeć skutek zbawienny.

Sławny nauczyciel (Komeniusz) powiedział: „Najlepszej formy dyscyplinarnej uczy nas słońce niebieskie, które temu, co rośnie, zawsze daje światło i ciepło, częściej deszcz i wiatr, rzadko grzmot i błyskawicę, chociaż i to jest dla niego korzystne".

Może to być ojcu, matce nieraz boleśnie, znęcać się nad własnym dzieckiem, — ale trudno, to być musi. Kiedy ogrodnik ostrym nożem na wiosnę obrzyna winne latorośle, płacze latorośl; ale to dobrze, że płacze; gdyby nie płakała, nie wy-

dawałaby na jesień winogron. „Jak latorośl dziczeje, kiedy jej nie obrzynają, tak i człowiek, kiedy go nie karzą“, mówi św. Klemens. A kiedy rolnik chce z ziemi mieć żniwo dobre, musi krajać ją ostrym pługiem, drapać bronami, łamać walcem, bo inaczej ziemia nie pszenicę, ale kolce i osty rodzić będzie. Młotem bije kowal żelazo, karą i różgą naprawiają rodzice błędy dzieci.

Kara przynosi wielkie owoce:

1. Mówi Pismo św.: „Różga karania wypędzi głupstwo z serca dziecięcego“ (Przyp. 22, 15) i „daje mądrość“ (Przyp. 29, 15). Głupstwem nazywa Pismo św. grzech, występki, a tu mianowicie błędy młodości: upór, lekkomyślność i zmysłowość. Mądrość obejmuje wszystkie cnoty, tu cnoty wieku młodzieńczego: posłuszeństwo, pobożność, skromność, czystość obyczajów.

2. Karanie sprowadza szczęście doczesne, dobre powodzenie. Od dzieciństwa przez karę odpowiednią do pracy, onego ciężkiego jarzma, które przygniata ramiona wszystkich ludzi, przyzwyczajony młodzieniec i dziewczyna wyrobią sobie w świecie stanowisko.

3. Rodzice doczekają się pociechy z dzieci, jeżeli przez upominanie i karę od złego je odwodzą, będą, bo mówi Salomon: „Ćwicz syna twego, a orzeźwi się i da kochanie duszy twojej“ (Przyp. 29, 17). A po śmierci dzieci rodzicom wdzięczne będą za karę, która dopomogła do dobrego wychowania.

4. Kara ochroni dzieci od wiecznego potępienia. „Jeśli ubijesz go różgą, uratujesz duszę jego od piekła“, mówi Duch św. (Przyp. 23, 14). „Karząc karał mnie Pan, mówił Dawid, a nie zdał mnie na śmierć“ (Ps. 117, 18). A na innym miejscu mówi znów: „Dobrze na mnie, iżśś mnie uniżył: abym się nauczył sprawiedliwości twoich“ (Ps. 118, 71). Zbawienna więc była kara dla niego, bo przed karą przestąpił przykazania Boże, po karze je wypełniał.

Różga jest jak ona laska Mojżesza, z której pomocą wodę ze skały on wódz święty wydobył. Jeżeli ciało różgą się uderza, wtenczas mięknie serce, źródła łez płyną z ocz i zmażają błąd i winę.

Ilu ludzi pali się teraz w piekle dlatego, że mieli pobłażliwych rodziców. Pod różgą byliby świętymi zostali, pobłażliwość na potępienie ich skazała.

O karaniu dzieci.

II.

Mówiłem na ostatniem zebraniu o potrzebie karania dzieci.

Bóg chce tego, aby rodzice używali różgi na dzieci, ilekroć tego potrzeba. Odstraszaający przykład słabości pod tym względem ojca przytacza Pismo św. w historii Helego, arcykapłana, i synów jego. Heli miał dwóch synów: Ofni i Fineesa. Obydwaj ciężko zawinili wobec Boga, bo albo kradli z ofiar, składanych w świątyni, albo zatrzymywali Izraelitów pobożnych, ofiary przynoszących, i po prostu ich obdzierali. Mówi Pismo św. o nich: „I był grzech bardzo wielki onych sług przed Panem: iż odtrącałi ludzie na ofiary Pańskie“ (I Król. 2, 17). Heli zaś, który jako arcykapłan powinien był ujmować się o cześć Boga i świętość świątyni, zamiast karać występnych za świętokradztwo, upominał ich tylko słabo: „Czemu czynicie rzeczy takowe, które ja słyszę, rzeczy bardzo złe, od wszystkiego ludu? Nie czyńcie, synowie moi, bo to nie dobra sława, którą ja słyszę, że przywiodzicie lud Pański ku przestępstwu“ (I Król. 2, 23, 24).

Synowie występni, a ojciec tak tylko karci, arcykapłan tak tylko gromi przestępców! To mowa wielką słabością zdradząca! I cóż się stało? Izraelici stanęli do boju z Filistynami, a i synowie Helego poszli na wojnę. Filistynowie odnieśli zwycięstwo, skrzynia przymierza dostała się w ich ręce, Ofni i Finees padli w bitwie; posłaniec przybiegł do Jerozolimy, aby Helemu udzielić okropnej wiadomości i przemówił do niego: „Jam jest, którym przyszedł z bitwy... Uciekł Izrael przed Filistynami i stał się wielki upadek w ludzie, nadto i dwaj synowie twoi umarli i skrzynia Boża wzięta jest“ (I Król. 4, 16, 17). A gdy wymienił skrzynię Bożą, Heli spadł z stołka na drzwi i złamawszy szyję, umarł. Tak ukarał Bóg złość synów, ale i słabość ojca.

Matki, karzcie dzieci wasze, kiedy tego potrzeba, jak mówi Apostół: „I wczas, nie wczas, karz, proś, łaj, ze wszelaką cierpliwością i nauką“ (II Tym. 4, 2). „Cierpliwemi bądźcie... oto oracz oczekuje drogiego owocu ziemi“ (Jak. 5, 7).

Przy wymierzaniu kary trzeba jednak o tem pamiętać:

1. aby nigdy nie karać bez powodu. Gdzie kary potrzeba, tam musi zachodzić przewinienie; więc, gdzie

niema winy, tam i kary być nie może. Nie karzcie więc dziecka n. p. kiedy szklankę zrzuci nieostrożnie i stłucze, albo złamie coś i zepsuje z nieuwagi, albo przy godziwej zabawie splejami lub rozedrze sukienkę, bo tu kara nie byłaby usprawiedliwiona a dziecko mogłoby fałszywego nabrać wyobrażenia o tem, co jest karygodnem, a co na karę nie zasługuje.

2. Nie godzi się nigdy karać z kaprysu albo wedle widzimisie, bo to byłoby jawną niesprawiedliwością. Nieraz matki w przystępie złego humoru o byle małą rzecz karzą dzieci bez litości, zaś w chwilach pogodnych nie widzą ciężkich przestępstw dzieci. Równy sposób postępowania w sprawie wychowania bardzo wielką odgrywa rolę.

3. Nie trzeba karać w gniewie, bo w gniewie surowo się karze. Matka i karząc matką zostaje. Gniew nie powinien serca rozpalać. Miłość a nie okrucieństwo powinna różgę w rękę podawać. I w karze cielesnej powinno dziecko odczuwać rodzicielską rękę, a jeszcze więcej zakrwawione serce rodziców, którzyby woleli sami ponieść karę, aniżeli ją wymierzać. Ręka matczyna jest miękka i kiedy bije. „Różnych chwytalam się środków, powiedziała św. Franciszka de Chantal, ale nie znalazłam lepszego nad łagodność i cierpliwość“.

4. Nie godzi się karać przekleństwami i wyzwiskami. Rodzice przeklinający dziecko są większej kary godni aniżeli dziecko, które takimi sposobami chcą poprawić. Słowa przekleństwa i wyzwiska są wybuchem zwyczajnie rubasznego albo gwałtownego umysłu, a nic nie pomogą. Ale co gorsza, to to, że dzieci uczą się od własnych rodziców wyrażań i słów, które usta przyzwoite nigdyby wymawiać nie powinny. Mówi Pismo św.: „Człowiek, który przywykł do słów urągania (wyzwisk), przez wszystkie dni swoje nie będzie wyćwiczon (dobrze wychowany)“ (Ekl. 23, 20).

5. Łagodność musi z surowością w parze chodzić. Surowość bez łagodności zatwardza, łagodność bez surowości rozpieszcza. Na rozkaz Boży leżała w skrzyni przymierza obok tablic z przykazaniami różczka Aarona, znak surowości, i manna, znak łagodności, aby przez to kapłanom, którzy musieli czuwać nad spełnianiem przykazań, przypominać, że kiedyby karać musieli, z surowością łagodność mieli łączyć. W tej samej myśli mówi też Psalmista Pański:

„*Laska twoja (różga) i kij: te mię cieszyły*“ (Ps. 22, 4). Św. Hieronim tłumaczy, że laska jest znakiem surowości, a kij dobroci i łagodności. „Powinniście się starać o to, mówi Bernard św., abyście byli więcej kochane, aniżeli aby was się obawiano; ale jeżeli potrzeba kary, to niech będzie ona ojcowska, a nie tyrańska“.

6. Matka nie powinna nigdy brać dziecka w obronę, kiedy ojciec je karze, ani nawet i wtedy, gdyby karać nie powinien. Jeżeliby kara w sobie była niezasłużona albo miara kary przekroczone, nie powinna matka w przytomności dziecka czynić nigdy przedstawień. Rodzice powinni tu zawsze być zgodni, bo to tak ważne w wychowaniu dzieci.

7. Karząc dzieci albo upominając, nie trzeba nigdy niepokoić sumienia dzieci, przedstawiając coś za grzech wielki, co jest tylko grzechem powszednim, albo piekłem grożąc, co ledwie na czyściec zasługuje. A już nigdy nie straszyć dziecka, że się będzie musiało spowiadać i przestraszać je uwagą: a co to ksiądz na to powie? Dziecko mogłoby łatwo wpaść w pokusę, aby grzech zataić i świętokradzką odprawić spowiedź.

8. Nie godzi się też bezustannie dziecko lżyć, upominać, nauki dawać. Ciągłe gderanie na dziecko przytępia je i ogłusza na wszelkie napomnienia; ciągłe ganień nie przytępia dziecko na rozumne upomnienia, bo nie wywierają one wkońcu żadnego na dziecko wpływu. Nagana, to rzecz wyjątkowa, nie reguła. A jeżeli nagany przechodzą bez wpływu, wtenczas niech matka się zastanowi, czy może nagana nie jest błędna.

Szczęśliwa matka, która umie wyszukać odpowiednią godzinę i sposób odpowiedni wyrozumienia. Znajdzie ona wtenczas i środek dobry, aby dziecko ustrzedz od upadku, od grzechu zachować. Słowo matki z serca idące, życzliwe wciska się nieraz głęboko w serce dziecka, jeżeli nie jest już zupełnie zatwardziałe. Ale trzeba upominać, a nie przezywać. Upomnienie leczy, ale nie obraża; przepelnia słodyczą, nie goryczą. Trzeba tylko umieć wybrać godzinę stosowną i środki takie, aby na dziecku wywarły wrażenie. Próżna mowa na nic się nie przyda.

9. Mogłaby matka przemówić czasem do dziecka:

„Moje dziecko, wolałabym umrzeć, jak widzieć, żeś

ciężko zgrzeszyło. Kto grzeszy, ten radości nie dozna. Miej Boga na pamięci: On wszędzie przy tobie, On twoim Ojcem, nie wolno ci go obrażać i zasmucać, gniewać, bo On jest twoim sędzią. Patrz na Jezusa, jak był posłusznym i dobrem dzieckiem“.

„Moje dziecko, nie czyń drugiemu, czegobyś samo nie chciało doznać od innych; co dziś możesz uczynić, nie odkładaj na jutro. Czego skorupka za młodu się napije, tem na starość trąci. Kto nie chce pracować, niech nie je“.

„Moje dziecko, jak mogłeś tak ciężko mnie zasmucić i ojca. My tyle dla ciebie czynimy. Serce mi się krwawi, jak widzę, co ty robisz, mówisz, gdzie ty chodzisz. Ty mnie do grobu spychasz, ja tego nie przetrzymam. Dziecko, zmiłuj się nademną i nad sobą. Dziecko, hańbą mnie nie pokrywaj. Dziecko, ojca i matkę uszanuj!“

Takie upomnienia mogą przynieść owoc pożądaný, mogą zmiękczyć serce dziecka i skłonić do serca macierzyńskiego.

Wymiar kary.

Nagroda i kara są ważnymi czynnikami w wychowaniu. Ale ta kara powinna być rozsądnie wymierzana, dlatego:

1. Nie godzi się karać w gniewie lub zapałczywości. Pokusy ku temu nie braknie, gdyż dziecko często bardzo gniewa matkę, a matkę to boli, że dziecko karać musi. Ale to nic nie pomoże; matka musi gniew wpięrować, zanim dziecko ukarze. Gniew bowiem zaślepia i przeszkadza w zastanowieniu się i w rozwadze. W porwcości nie może się matka zastanowić, aby kara była najodpowiedniejsza. Gniew pobudza rękę do natychmiastowego wymiaru kary i matka nie wie, gdzie uderzyć, przeklina też nieraz i złorzeczy dziecku — a dziecko się tem zgorszyć może. I nie poprawi tem dziecka, ale rozgoryczy mu serce. Dlatego powinna matka zaczekać, aż przeminie pierwszy poryw i sama

się uspokoi, a wtenczas będzie się mogła łatwiej nad tem zastanowić w spokoju, jak dziecko ukarać. Matka karząca dziecko odrazu w gniewie, nie karze go z miłości, lecz z namiętności. Dlatego powinna walczyć ze sobą, chociażby i ze łzą dziecka jej łza mieszać się miała. Skoro dziecko to widzieć będzie, że matka sama płacze nad poprawą jego, podziała to na nie lepiej i skuteczniej, aniżeli gdyby przekleństw matki słuchać musiało.

2. Matka nie powinna przy karaniu być bez serca. W karze powinna przebijać miłość prawdziwa. Tylko matka bez serca śmieje się, kiedy jej dziecko płacze, że je ukarała. Matka nie powinna stać obojętnie przy takim dziecku. Dziecko musi o tem wiedzieć, że matka je tylko z obowiązku karze, a sama powinna mu powiedzieć, że z miłości ku dziecku, że tylko dla jego dobra i szczęścia je karze. Jeżeli dziecko przy karaniu okaże się upornym, albo może opór stawiać będzie chciało, natenczas powinna matka spokój zachować i być stanowczą, a nie powinna przerwać kary dopóki się dziecko nie zegnje i pokornie nie przeprosi. Jeżeli dziecko obojętnie i zimno karę przyjmie, natenczas powinna mu okazać, jak ją to boli i z jaką niechęcią do surowszej kary się ucieka. Jeżeli dziecko okaże się skruszonym, rozżalonym, natenczas niech przestanie karać, ale nie godzi się darować kary dlatego, że prosiło. Bo każdy występki, a mianowicie błąd powtórzony, wymaga wymiaru pokuty.

Najglówniejszym celem kary jest poprawa. Jeżeli tedy matka widzi, że dziecko chętnie karze się poddaje, bo widzi, że źle zrobiło i że chce się poprawić, natenczas niech nie karze surowo dziecka, ale niech dziecku pozostawi, jak chce być ukarane. Chętnie przyjęcie kary ma wielkie znaczenie dla poprawy.

3. Matka powinna przy wymiarze kary uszanować uczucie wstydlivosti dziecka. Zawstydzenie dziecka przed rodzeństwem jest w wielu przypadkach, n. p. z powodu kłamstwa albo niegrzecznego zachowania się karą bardzo stosowną i odpowiednią, ale matka nie powinna dziecka zawstydzać przed sąsiadami lub obcymi ludźmi. W ich obecności wolno tylko matce upomnieć dziecko i powiedzieć, że odbierze karę. A i przy karaniu nie godzi się obrażać uczucia wstydlivosti dziecka. Więc nie powinna

nigdy obierać kar śmiesznych albo hańbiących, a tem więcej nie śmiać się dlatego z dziecka, ani też pozwolić na to, aby rodzeństwo z powodu kary śmiało się z niego. To bowiem rozdrażnia dziecko, pobudza do nienawiści, zemsty, a kara dziecka nie poprawi. Bardzo też to nagany jest godne, kiedy matka dziecko karząc, przeklina je i złorzeczy mu, nazywa psem, wołem, podsuwa dziecku zamiary, których nie miało, n. p. kiedy mówi: „Ty do grobu mnie chcesz wpędzić, ty mnie chcesz zabić, zatruć“, — albo odbiera dziecku wszelką nadzieję poprawy, kiedy mu mówi: „Z ciebie nigdy nic dobrego nie będzie, ty skończysz w więzieniu, na szubienicy, ciebie do niczego użyć nie można“.

Matka mówi to zwykle bez zastanowienia się, ale dziecko przyjmuje to za prawdę i traci wszelką odwagę do poprawy, albo myśli wkońcu, że tak być musi.

4. Kiedy matka karze, nie powinien nikt w to się mieszać. Byłoby to smutnie, gdyby ojciec matce chciał przeszkadzać w wymiarze kary zasłużonej a koniecznej, albo dziadek, babka, krewny, sąsiad chciał brać dziecko w obronę przeciw matce. Matka powinna być stanowcza. Gdyby ojciec miał być słaby dla dziecka, ślepo dziecko kochać, natenczas powinna matka przekonywać go i prosić, aby jej nie przeszkadzał w wypełnianiu najświętszego ale i najtrudniejszego obowiązku, a już nigdy z powodu tego w przytomności dziecka sprzeczać się, kłócić. Dzieci nie powinny o tem wiedzieć, że pod tym względem rodzice z sobą są niezgodni. Dzieci nie będą posłuszne, nie będą czcili rodziców, skoro widzieć będą, że jedno broni a drugie karze. Cóż powiedzieć na to, jeżeli dziecko woła na matkę karzącą: „Ja to powiem ojcu, że mnie matka bije!“ Oczywiście niejednokrotnie to zachodzi, że matka przeszkadza ojcu rozgniewanemu wymierzać karę, bo jej się ta kara za ostrą być wydaje. Ale temu może matka zapobiedz, jeżeli sama wpierv dziecko ukarze i nie pozostawi tego ojcu. Ojciec bardzo często znękany pracą przychodzi do domu, aby spokojną godzinę spędzić wśród swoich, jakżeż mu się dziwić, że zniecierpliwiony tem, co matka podaje, zbyt surową wymierza karę.

5. Po wymiarze kary powinna matka być ostrożną i poważną. Żaden czas nie jest tak ważny i pożyteczny w wychowaniu, jak pierwsze pół godziny po

poważnym wymiarze kary. Po burzy znajduje nasienie ziemię dobrze zroszoną, — słowo matki znajduje w dziecku po karze serce zmiękzone bojaźnią i bólem. Wtenczas powinna matka poważnie i łagodnie dziecko upomnieć i przebaczyć. Na małe dziecko nie powinna matka długo się gniewać. Dziecko bowiem żyje tylko chwilą obecną i nie zrozumiałoby tego, gdyby matka przez dzień cały gniewać się miała na błąd, o którym ono już zapomniało. Inaczej jest u dzieci 12-letnich i starszych; tym może matka dłużej okazywać twarz zagniewaną i zaszępiłą, ale nie przez całe dni i wśród ciągłego odnawiania i przypominania, gdyż to mogłoby rozgoryczyć dziecko i ostudzić w niem miłość ku matce.

Słowa po wymiarze kary: „Teraz ci przebaczam, zapominam“, wywierają wpływ błogi na serce dziecka, leczą zranione, ale nie od razu powinna matka wypowiadać te słowa, a tem mniej odzywać się do dziecka jeszcze płaczącego: „Bądź cicho, mnie też żal ciebie!“ Takie dziecko podniesie później świętokradzką rękę na matkę, a matce chyba lży pozostaną za to, że była miękka dla dziecka i że płaczu jego znieść nie mogła!



Potrzeba różgi.

Wiele matek powtarza jakby z chlubą: „Ja moich dzieci nie biję; jeżeli na słowa moje nie chcą zważać, niech robią co chcą“. Przesadna to zasada wychowania. To chyba takie matki chcą rzeczy znać lepiej aniżeli Duch św., bo Duch św. upomina rodziców: „Nie odejmuj od dziecięcia karność: bo jeśli go ubijesz różgą, nie umrze. Ty go ubijesz różgą: a duszę jego z piekła wybanisz“ (Przyp. 23, 13, 14). „Koń nieobjeżdżony staje się twardousty a syn rozpustny stanie się nieugięty (Ekkł. 30, 8).

Jeśli matka dzieci swoje chce dobrze wychować, natenczas nie powinna różgi im szczeni, gdzie tego potrzeba.

Matki, słuchajcie co mówi Mędrzec Pański (Ekkł. 30). „*Kto miłuje syna swego, ustawicznie go biczem wzbiera, aby się cieszył na swym ostatku*“. — „*Nie dawaj mu swej woli za młodu, a nie lekceważ sobie myśli jego*“. — „*Nachylaj szyję jego za młodości, a obijaj boki jego póki jest dzieckiem, by snadź nie zatwardł i nie stał ci się nieposłusznym a będziesz miał żalność serdeczną*“. Z tych słów Pisma św. jakże jawnie się okazuje, jak potrzebna jest różga dzieciom, aby dorosłym kary nie było potrzeba.

Najmniejszy objaw gniewu, zemsty, kłamstwa, nieposłuszeństwa, próżności i wyuzdania, powinien w dziecięctwie być karany, aby błędy w sercach dziecięcych nie zapuszczały korzeni, a potem z trudnością tylko wyrwały się ze serc dojrzalszych.

2. Ale jak trudno niestety niejednym rodzicom spełnić ten obowiązek! Miłość przyrodzona ku dzieciom u wielu matek tak jest nieporządną, nierozsądną, że córeczce, synkowi, kiedy potrzeba, nie umieją za niegrzeczności ani jednego surowego słowa wypowiedzieć, z obawy, aby dziecka nie zasmucić. A cóż dopiero mówić o karze? „*Przecież to dziecko, — mówi niejedna matka, — trzeba odczekać, aż przyjdzie do rozumu*“. I czeka matka i nie karze, a Duch św. mówi: „*Pieść syna, a przestraszy cię: igraj z nim, a zasmuci cię*“. (Ekkł. 30, 9).

3. Matka, która nie chce dzieci karać, stanie się wnet niewolnicą swojego dziecka. Nieraz to widziałem w życiu, jak ojciec i matka byli prawdziwymi sługami i niewolnikami swych dzieci. Kiedy ojciec chciał na prawo, szło dziecko na lewo, kiedy matka „tak“ mówiła, krzyczało dziecko „nie“. Kiedy matka nie spełniła odrazu woli dziecka, zaczęło straszliwie krzyczeć, wyć, dopóki ojciec i matka „upadam do nóg“ dziecku nie powiedzieli, jak służki uniżone przed rozgrymaszonym dzieciakiem nie stanęły i schlebiać mu nie zaczęły.

Ile to razy matka rozgrymaszonego dziecka pocałunkami nie obsypuje, nie głaska, nie mówi: „*Dam ci cukru, ciastko, ale nie płacz!*“ Temu dziecku różgi potrzeba, ale nie cukru. „*Jeśli go ubijesz, nie umrze*“, mówi Duch św. (Przyp. 23, 13). Dziecko bez różgi wychowywać, to znaczy, uczyć dziecko oporu, zatwardziałości, nieposłuszeństwa. Rodzice w tym razie różgi na siebie splatają, które kiedyś na ich plecach spoczną.

I serce się rozdziera, kiedy się słyszy i widzi, jak dzieci mało się troszczą o starego ojca i o starą matkę. Ale jakże temu się dziwić, kiedy rodzice bali się różgę wziąć w rękę i nie nauczyli dziecka, szanować i miłować rodziców.

4. Więc różgi potrzeba w rękę matce już prawie od kolebki dziecka. Jeżeli „biedne“ dziecko rozplacze się pod różgą, niech płacze, — te łzy są dla niego chlebem karmiącym duszę nieśmiertelną. Dziwna to rzecz nieraz: matka nie może się nieraz przezwyciężyć i różgi w rękę uchwycić, ale kiedy dziecko jest chore, wlewa w nie gwałtem gorzkie lekarstwo, chociaż płacze, krzyczy, i o nic się nie pyta. A różga to lekarstwo dla duszy nieśmiertelnej. Św. Jan Chryzostom mówi: „*Wystawcie sobie, że idziecie z dzieckiem nad rzeką. Naraz odbiega dziecko od was, aby nad brzegiem rzeki kwiatek urwać, noga mu się usuwa i dziecko wpada w wodę. Matka natychmiast chwyta dziecko za rękę, aby mu dopomódz, z wody je wydobyć. Ale dziecko za głęboko odpłynęło i za rękę schwycić go nie można. I nie może się matka długo zastanawiać, namyślać, bo dziecko tonie. Ale może za włosy je uchwycić i wyratować dziecko. I czy będzie matka się wahała, dziecko za włosy uchwycić, bo mu ból sprawi, bo może włosy wyrwie, — czy może powie: Nie, tego nie mogę uczynić? Z pewnością nie powie tego matka, ale, chociażby i dziecku wszystkie włosy z głowy wyrwała, uchwyci je, aby je z wody wydobyć*“.

I mówi dalej św. Doktor i Biskup: „*Matko, ty wiesz, że dziecko twoje nie poszło do kościoła, chociaż je tamdotąd wysłałaś, ale wałęsało się po drogach i polach z rówieśnikami i na żartach i śmiechach spędziło czas, który na modlitwie spędzić miało! Ty słyszysz, że twoje dziecko klunie straszliwie, twój synek się upija, twoja córka noc spędza poza domem — więc dzieci wasze na głębini tona, — a ty nic nie robisz, ty ręce masz mieć założone? Matko, ratuj, zabiegaj tej chwili, zaraz, bo inaczej zginie ci syn, córka — utonie w przepaści grzechu, występku. Chwytaj dziecko za włosy, chociaż to boleć będzie, bo inaczej dziecko zatonie i zginie w grzechu!*“

5. Matki, nie róbcie, jak Heli, arcykapłan, o którym czytamy w Piśmie św. (I Król. 2, 24), że mówił tylko synom

swoim: „*Nie czyńcież synowie moi: bo to nie dobra sława*“, ale ich nie karał. Takimi nic nie znaczącymi mowami nie naprawicie dzieci, ale je zepchniecie w głębszą przepaść występku i złości.

Nie czyńcie tak, jak inni rodzice, którzy przestraszają nieco dzieci przekleństwami, groźbami, wyzwiskami. Są one jakby sztuczną błyskawicą i piorunem w teatrze, który nigdy w nic nie uderzy. Dziecko tem się nieco przestraszy, ale sobie mówi: „To nic nowego“ i łatwo zrzuci z siebie. Dzieci błędzące muszą być karane, dopóki czynem nie okażą, że się z błędu poprawiły.

Matka, która dziecka karać nie chce, powinna sobie rozważyć, czy to nie lepiej dzieci cielesnie tu ukarać, aby od błędu odwykły, aniżeli nie karać, aby wiecznie w piekle były karane. Mówi przecież Duch św. i to tutaj powtarzam: „*Jeśli (dziecko) ubijesz różgą, nie umrze. Ty go ubijesz różgą: a duszę jego z piekła wybarwisz*“ (Przyp. 23, 13, 14).

6. Ciężko grzeszą ci rodzice, którzy się gniewają, jeżeli ksiądz z okazji nauki lub nauczyciel dziecko ukarze, gniewają się na księdza, nauczyciela, wobec dzieci obelgi na nich miotają, zemstą im grożą.

Nad miarę nie powinni rodzice bić dzieci, — nie za małeńkie przewinienia, nie za niezręczność. Matki nie powinny tyranizować dzieci; a tam, gdzie kary potrzeba, tam powinny karać, nie, aby gniew własny zaspokoić, ale w zamiarze miłości pełnym dziecko naprawić. Rodzice powinni przy wymiarze kary być zawsze zgodni, nie powinni jedno drugiemu się sprzeciwiać, jedno okazywać litość, współczucie, kiedy drugie karze. Inaczej dzieci się rozzuchwalają, opierają, uważają wymiar kary za zdrożny.

Miłość ku dzieciom domaga się wymiaru kary, kiedy na karę zasłużyły. Dzieci dobre za to i pozagrobową wdzięcznością dla rodziców się odpłacą. Do nich stosować się będą słowa Pisma św.: „*Widział (ojciec) za żywota swego i miał z niego (syna) pociechę: a umierając nie zafrasał się, ani się zawstydił przed nieprzyjaciół*“ (Ekkł. 30, 5). Amen.



Rozwój rozumu.

Myśl o Bogu narzuca się sama z siebie człowiekowi, kiedy wiedziony głosem natury pyta się sam siebie: Skąd jest to wszystko, co jest na świecie“, a potem bada i pyta się, aż dotrze do prawdy. Dziecko już małe, kiedy myśleć zaczyna, zadaje i sobie i innym to pytanie, bo jest w nim zdolność przyrodzona poznania Boga, słucha tego, co rodzice, starsi mówią i zastanawia się nad tem, a mowa matki jak promyk słońca uderza w duszę i pobudza ją do myśli i rozwija w niej to, co drzemie na dnie duszy dziecka. I z ziemskich rzeczy podnosi się dusza jego do nadziemskich i rzeczy niebieskie mu się zwolna odsłaniają, odchylają. Przed jego okiem zdziwionem otwiera się księga przyrody i odsłaniają się przed nim cuda rozliczne, opowiadające mu mową wspaniałą o Ojcu jego, który jest w niebie, a którego wielkość i dobroć mu tłumaczą i gwiazdy niebieskie i kwiaty polne i szum wiatru i świegotanie ptaków. Znak krzyża, który matka na czole mu wyciska i pobożność, z którą składa mu drobne ręczęta do modlitwy, są dla niego znakami pełnymi znaczenia wyższych prawd i pojęć religijnych. Pod tym powiewem dobroczynnym ducha chrześcijańskiego, który w domu panuje, budzą się w duszy jego cnoty na chrzcie św. w nią wlane i potrzeba mu tylko, aby szło za pobudką czystego umysłu swojego, aby uwierzyło, nadzieję w sobie obudziło, miłość rozpałiło, — i modliło się: bo sama już modlitwa jest objawem trzech cnót boskich. Wiara stanie mu się potrzebą, nadzieja pociechą, miłość szczęściem.

Aby obudzić ciemny rozum dziecka powinnyście, matki, często i wiele mówić z dzieckiem. To ciągle obcowanie z dzieckiem rozbudza najbardziej zdolności zasypiające jeszcze w duszy dziecka. Opowiadajcie dziecku, co same wiecie, uczcie dziecko nietylko pacierza, ale i pierwszych prawd wiary.

Z nauką trzeba rychło zaczynać, bo powiedział papież Leon XIII: „*Nauką najlepiej nadającą się na obronę dla wiary i dobrych obyczajów, jest ta, którą się zaczyna w kole domowym w wieku najdelikatniejszym*“. Tak czynił Tobiasz pobożny, który wszystkim rodzicom wszystkich czasów może być za wzór postawiony. (Syna) *nauczył z dzieciństwa* bać się

Pana Boga i wstrzymać się od wszelkiego grzechu“, mówi o nim Pismo św. (Tob. 1, 10). O bardzo wielu Świętych to czytamy, że ojciec pobożny, matka cnotliwa, ćwiczyli dziecko od pierwszego dzieciństwa w cnocie, a dziecko samo w najrychlejszym wieku nosiło na sobie znamię świętości.

Uczeni pisarze kościelni są zdania, że dziecko ma obowiązek, skoro przychodzi do lat rozeznania, zwracania się z wiarą i miłością do Stwórcy swojego (Sw. Tom. 2, 2 qu. 89, ad 6). Aby się dziecko rzeczywiście zwróciło do Boga, nad tem powinna matka przedewszystkiem *czuwać*.

Przyjdzie czas, że dziecko do szkoły posyłać trzeba; matki to obowiązkiem, śledzić pilnie i badać, czego się tam jej dziecko uczy, jakie tam jego zachowanie, co tam słyszy i widzi. Jeżeli dostrzeże, że nie wszystko tam idzie po jej myśli, niech w domu nieznacznie prostuje i kieruje dziecko, niech przemawia do niego i wpływem swoim stara się naprawić, co tam może łamie jej wpływy, nicestwi jej naukę i dobry obyczaj. Może nauczyciel nie rozumie jej dziecka, może obcy dziecku religią i językiem, wtenczas musi uzupełnić w domu to, czego szkoła nie daje; niech nie wypuszcza dziecka z domu bez pacierza, niech mu daje na drogę zbawienną naukę i niech żąda od dziecka, aby słuchało i szanowało nauczyciela. Jeżeli zaś dziecko przyniesie coś ze szkoły i opowiada, co nie przystaje do dobrego jej obyczaju, niech ostrożnie pouczy dziecko i naprawi. Niech czuwa nad tem, co dziecko myśli i mówi w szkole, niech się modli za nie, aby się jej nie popsulo, a niech stara się o to, aby wśród wpływów innych, dziecko nie przestało kochać jej mowy i obyczaju. W godzinach wolnych od pracy niech sama uczy dziecko czytać i pisać w języku swoim ojczystym, niech bierze katechizm w rękę i historię świętą i z książki niech uczy dziecko prawd wiary św.. Oby z ust dzieci waszych nigdy nie wyrwała się skarga, że matka ich niczego nie nauczyła. Gorzki byłby to wyrzut!

Matki, posyłajcie pilnie dzieci wasze na naukę do kościoła, na naukę przygotowawczą do Sakramentów św., na naukę katechizmową w niedziele i święta. Tam Chrystus sam uczy dzieci wasze przez usta kapłana, a „gdzie Chrystus jest

nauczycielem, mówi papież Leon XIII, tam uczy się każdy prędko tego, czego tam uczą“. Nauka katechizmowa, to nauka Chrystusowa objaśniana dzieciom w sposób łatwy i zrozumiały. Jako mleko jest pierwszem naturalnem ciała jego pożywieniem, tak nauka katechizmowa jest pierwszym nadprzyrodzonym pokarmem jego duszy. Jako roślina pożąda światła, tak tęskni dziecko za prawdą; dusza jego dziecięca łaknie i pragnie duchownej tej strawy; a przez Ducha św. wlanego w nie na Chrzcie św., ma ono rozumienie i pojęcie wiary, którego napróżno szukano u niejednego filozofa, bo „przed mądrymi i roztropnymi on zakrył, a objawił je małym“ (Mat. 11, 25).

W nauce katechizmowej bierze kapłan udział we ważnej waszej sprawie wychowania. Tam uczy on dzieci posłuszeństwa, skromności, pobożności, łagodności, wogóle wszystkich cnót, które powinny zdobić serce młodzieńcze; kapłan kształci Chrystusa w młodych sercach. Stąd też idzie, że najpilniejsi i najpoważniejsi w nauce religii zwyczajnie w obcowaniu są najlepszymi i wzorowymi. Bo kto zna religię swoją, ten będzie ją też miłował i cenił, a kto ją miłuje i ceni, ten będzie też w życiu ją praktykował i spełniał jej przykazania.

Z nauką katechizmową połączona też jest szczególna łaska, działająca w słuchającym w szczególny sposób. A jak w Najświętszym Sakramencie Bóstwo i człowieczeństwo Chrystusowe nam się udziela w postaciach konsekrowanych, tak przez katechezę i kazania udziela nam się w sposób tajemniczy słowo niestworzone, odwieczna prawda Ojca, a więc jakby sam Syn Boży. Patrzcież tedy, jak wielkie i rozliczne łaski płyną na dzieci wasze z nauki katechizmowej!

Te łaski działają skuteczniej w dzieciach aniżeli w dorosłych, bo ich rozum jeszcze jest wolny od przesądów i błędów, a serce jest czyste i wolne od występków, i dlatego Duch św. znajduje w dzieciach rolę przydatną do posiewu Swojego, otwartą na światło Swoje.

Rodzice grzeszą, jeżeli nie dbają o to, aby dzieci uczęszczały na nauki katechizmowe. Niech żadna matka tem się nie tłumaczy, że jej dziecko w domu jest potrzebne, że dziecko do pracy wysyłać musi, aby jej coś zarobiło, że musi je oddać na służbę i dlatego na katechizm posyłać go nie może. Pan Jezus powiedział: „Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego

i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“ (Mat. 6, 33), — matka zaś nie dbająca o naukę dziecka, może kiedyś usłyszeć słowo Proroka: „*Dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał*“ (Treny 4, 4). Zaniedbanie nauki religii u dziecka strasznie się mści na matce. Syn jej wyrośnie na człowieka dzikiego, rozpasanego i będzie jej ciągłą karą i pokutą; córka bez religii wychowana, bez cnoty, będzie w świecie potworem niemoralności, wstydem i hańbą dom matki okryje; a wtenczas niech z piersi matki nie wydzierają się skarga na syna, córkę, ale raczej nad sobą niech płacze, bo Jezus z nieba wielkim głosem wołać będzie na nią w czarnej chwili nieszczęścia: „*Same nad sobą płaczcie*“ (Łuk. 23, 28).

Szczęśliwa matka, co dziecko na Anioła, Świętego wychowa!

Udoskonalenie woli.

Wola jest najkosztowniejszym darem duchowym człowieka; we woli objawia się człowiek wolną istotą; wolą skłania się sam tak do dobrego jak do złego. Przez wolę jest człowiek królem stworzenia. Ale żadna też zdolność człowieka nie ucierpiała tyle wskutek grzechu, co wola; im haniebniejsze było nadużycie tego daru Bożego, tem większa była kara, którą potem Bóg wymierzył. Przez grzech pierworodny nie tylko się osłabiła wola, ale skłoniła się więcej do złego, aniżeli do dobrego i to do tyła, że rozum widzi dobre, a wola jednak mimo lepszego rozumienia do złego się skłania.

Człowiek jest dobry, o ile wola jego jest dobra; jest przewrotny, o ile wola jego jest przewrotna. Głównem tedy zadaniem chrześcijańskiego wychowania jest: wolę dziecka do złego skłonna, zwrócić do dobrego. I jak człowiek prostuje przedmiot skrzywiony, powolnie go zginając, tak powinna i matka przez wpływ ciągły ale silny nagiąć i nakłaniać wolę dziecka do dobrego. A jeżeli tego dokona, wtenczas

spełni zadanie; jeżeli wola dziecko do dobrego sprowadziła i w dobrem utwierdziła, natenczas wychowała dobrze swe dziecko.

Dopóki dziecko nie dojdzie do lat rozpoznania, nie używa woli swojej, bo wolę musi rozum poruszać; jeżeli rozum nie jest dostatecznie rozwinięty, natenczas o właściwej czynności woli albo o decydowaniu o sobie nie może być mowy; aż dotąd jest u dziecka wszystko dowolnością lub kaprysem. „Dziecko nie rozwinięte rozumowo, powiedział filozof starożytny, stawia się igraszką zmysłowych swych chuci. Jeżeli tedy rozum rodziców ich nie pohamuje, natenczas spotężniają one, a rozum dziecka zaraz przy pierwszym rozbudzeniu się stanie się niewolnikiem nieokiełznanymi namiętności, które najpewniej w sercu młodzieńczem najstraszniejsze poczynią spustoszenia“.

Tak tedy rozumna wola matki musi ostrożnie ale silnie kierować wolą dziecka, aż wreszcie powoli i ostatecznie z własnego natchnienia do dobrego się zwróci i to, co dobre, prawie instynktowo czynić zacznie. Dlatego nierozumnie jest pytać się dziecka: Czy chcesz to zrobić? czy chcesz to mieć? Dziecko nie powinno niczego nie chcieć, tylko to, co chce matka i niczego nie czynić, tylko to, co matka rozkazuje.

To odnosi się nie tylko do dziecka, ale i do młodzieńca i dziewczyny, kiedy rozum zaćmiony namiętnościami prowadzi wolę pozyskaną dla złego na manowce błędu młodzieńczego. Matka i ojciec lepiej rzeczy widzący muszą wtenczas stanowczo wolę sprowadzać z dróg błędnych, aby co gorszego nie przyszło.

Jak żeglarz sterem swoim umie okrętowi nadać dobry kierunek, tak powinna matka rozkazem swoim, przykazaniem albo zakazem kierować wolą dziecka, powinna mówić do niego: „Teraz się ucz, a potem bawić się będziesz; nie kłam, nie kłóć się, nie wdawaj się z tymi, co cię do złego prowadzą“; jednym słowem powinna wydawać mu jasne, pewne rozkazy, aby dziecko zawsze uchronić od złego, a do dobrego skierować. Bo te rozkazy są tylko praktycznymi następstwami, wypływającymi z przykazań Bożych. „*Bo przykazanie pochodnią jest, mówi Duch św., a zakon światłość i droga do żywota, karność ćwiczenia*“ (Przyp. 6, 23). „*Pochodnia nogom moim słowa twoje i światłość ścieżkom moim, mówi*

Psalmista (118, 105). Czem są linie w ogrodzie dla kwiatów wyciągnięte, tem są rozkazy dla woli; jeżeli kwiaty posadzą się podług linii, cały rząd kwiatów będzie prosty; jeżeli wola stale stosuje się do rozkazów rodzicielskich, to będzie wola dziecka dobra i prosta; bo zawsze będzie w zgodności ze światłością i sprawiedliwością Boga.

Potrzeba jednak koniecznie, aby rozkazy raz udzielone, punktualnie, bez oporu i wahania zostały wykonane; a to dopełnia się przez posłuszeństwo; bo posłuszeństwo nie jest niczem innym jak chętnem poddaniem woli pod wolę przełożonego. Rodzice zaś rozkazują tylko jako zastępcy Boga i mocą władzy przez Boga im udzielonej. Tej władzy muszą oni używać na dobro dzieci, a z jej używania muszą oni kiedyś ciężki złożyć rachunek, bo nie napróżno ona im dana została. Bez posłuszeństwa będą wszystkie zabiegi około wychowania dzieci daremne. Bez posłuszeństwa nie można dzieci wychować ani poprawić ich woli. Dzieci bowiem nie mają znajomości świata ani doświadczenia, ani samodzielności; oparte na rodzicach i przez rodziców kierowane muszą one być wprowadzone w życie dojrzałe, aby doszły do celu swojego; a to tylko przez posłuszeństwo dopełnić się może.

Nieposłuszeństwo pociągnęło za sobą upadek w świecie, posłuszeństwo go wyratowało. *„Jako przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu ich się stało grzesznymi, tak i przez posłuszeństwo jednego wielu ich stanie się sprawiedliwymi”* (Rzym. 5, 19). Posłuszeństwo prowadzi wojsko do zwycięstwa, nieposłuszeństwo do zaniedbania i klęski. Posłuszeństwo sprowadza porządek, pokój i dobrobyt do domu; nieposłuszeństwo niepokój, niezgodę i upadek; posłuszeństwo jest ku szczęściu dziecka, nieposłuszeństwo jest jego zgubą. O bezbożnym można zawsze powiedzieć: ten człowiek był dzieckiem nieposłusznym.

Jeżeli dziecko musi być posłuszne, to rodzice powinni domagać się posłuszeństwa od niego. W tym punkcie nie może być żadnego ustępstwa; i dlatego co raz zostało nakazane, to zostaje nakazane, oczywiście, jeżeli nakaz jest rozsądny i nie sprzeciwia się prawu Bożemu. Matka powinna stanowczo tego się trzymać, co raz rozkazała, chociażby dziecko i we łzach tonęło i krzyczało i schlebiało; płacz, krzyk to niebezpieczna broń w rękach dziecka wobec

słabych rodziców, aby przeprowadzić upór i samowolę. Jakże to smutny obraz ojca i matki, posiwiałych w kłopotach i troskach o syna i córkę, co idzie za zgubną swoją wolą. Jeżeli dziecko raz pokonało rodziców i na swoim postawiło, wtenczas zginęła cała powaga rodzicielska, a dziecko zapanowało nad nimi. Biedna przyszłość takiego dziecka!

Dziecko już starsze pyta się oczywiście: „Czemu to, na co owo?” Smutne to: „czemu?” To słowo było wstępem do pierwszej pokusy na ziemi, ale też i początkiem nędzy wszelkiej, jaka przyszła na człowieka! Matko, nie tłumacz się wobec młodszych dzieci z rozkazów twoich; twoja powaga powinna dziecku wystarczyć i zaspokoić je pod względem tego „czemu”. Jeżeli dziecko wtenczas tylko spełni rozkaz, kiedybyś się z niego wytłomaczyła, natenczas będzie ono działało tylko jako istota rozumna, a nie jako dziecko chrześcijańskie i posłuszne; straci zasługi połączone z dobrym uczynkiem i pozbawi się wpływu wzmacniającego, jaki posłuszeństwo na słabą jego wolę wywierać powinno.

Nieposłuszeństwo, objawiające się n. p. w słowie: „Tego nie uczynię”, powinno być zupełnie niemożliwe. Gdzie jednak syn, córka toby powiedzieli, tam wychowanie się wcale nie udało.

I jeżeli syn lub córka mimo stanowczo wypowiedzianej woli ojca, matki utrzymuje niebezpieczne stosunki i mimo zakazu zerwać ich nie chce, tam oczywiście w pierwszym wychowaniu nie było mowy o posłuszeństwie.

Dziecko posłuszne jest dobrem dzieckiem; dziecko posłuszne jest pilnem dzieckiem, jest czystem dzieckiem; bo posłuszeństwo podcina korzenie zmysłowości i chuci; dlatego mówi Piotr św.: *„Oczyściwszy dusze wasze w posłuszeństwie miłości”* (I Piotr 1, 22). *„Serce sprawiedliwego, mówi Duch św., rozmyśla posłuszeństwo”* (Przyp. 15, 23); *„mąż posłuszny będzie mówił zwycięstwo”* (Przyp. 21, 28). Zwycięzą oni świat, który się buntuje przeciw zwierzchniej władzy.

Zwycięzą szatana, który upadł nieposłuszeństwem.

Zwycięzą ciało się buntujące, co zawsze ducha zwycięża, kiedy ten duch się buntuje przeciw prawu Bożemu.

Przez posłuszeństwo odnieśli Święci zwycięstwo nawet nad zwyczajnymi prawami natury. Z jeziora w Tubiano chciał młody Placydon czerpać wodę naczyniem, ale zachwiał się

i wpadł głową we wodę. I oto Benedykt św., który stał wtenczas z uczniem Maniusem na drugim brzegu jeziora, rozkazał mu natychmiast chłopca ratować. Manius natychmiast usłuchał, rzucił się w jezioro i szedł po jego powierzchni jak po ziemi, dopadł do drugiego brzegu i wyciągnął chłopca z wody. Cud był nagrodą posłuszeństwa.

Matko, ucz dziecko posłuszeństwa!

Po zwycięstwach przyjdzie korona, bo: „*Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej: jakom ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego*“ (Obj. 3, 21), powiedział Jezus. Koroną twych zwycięstw to wieczne szczęście. Przyzwyczajcie dzieci do posłuszeństwa, a razem z dziećmi zwycięstwo odniesiecie.

Trzeba wzmacniać wolę dziecka cnotą posłuszeństwa, bo Bóg tak nakazał, bo Bóg uczynił rodziców wobec dzieci zastępcami swoimi. Dla Boga i dla jego chwały muszą dzieci słuchać rodziców swoich. Amen.

Ukształcenie charakteru.

Matka musi ukształcić charakter dziecka. Charakter człowieka polega na właściwości jego sposobu myślenia, usposobienia; charakterem jest przyzwyczajanie woli do pewnego kierunku. — Ukształcenie charakteru idzie z ukształcenia rozumu i woli.

Ten charakter musi matka w dziecku ukształcić, a dzieje się to przez uszlachetnienie, przez przyzwyczajanie do łagodności, otwartości i stanowczości.

Charakter uszlachetnia się przez własny sposób myślenia. Znakiem szlachectwa duszy jest bezinteresowność, a ta objawia się w szczodrości, ofiarności, podziwiania wszystkiego co piękne i dobre, we wdzięczności i miłości bliźniego. W tych wszystkich przymiotach człowiek oddaje się innym, wychodzi jakby z siebie; w tem jest świadectwo, pieczęć prawdziwego szlachectwa duszy. Bo jest szlachetny, kto,

dobrze czyniąc, o sobie zapomina a innym chętnie składa w ofierze i swoją osobę i własność; — kto własne czyny uważa za małe, a za to innych zasługi wysoko wynosi; — kto chętnie daje i niewdzięczność w nagrodę przyjmuje; — kto nigdy nie obraża, a obrażony chętnie rękę do zgody podaje.

Ta bezinteresowność nie jest niczem innym jak zaparciem się siebie, które chrześcijaństwo tak bardzo zaleca. Chrześcijaństwo dlatego głównie kształci charaktery. Największym nieprzyjacielem zaparcia się siebie jest samolubstwo, którem chrześcijaństwo gardzi, a które jak bożyszcze żąda dla siebie kadzidła, ofiar, hołdów, ale nikomu nic nie daje. Dlatego trzeba uczyć dzieci miłosierdzia dla biednych, dobroczynności dla cierpiących i upośledzonych, wdzięczności za każde dobrodziejstwo doznane i przebaczenia chętnego uraz doznanych.

W tem wyciska się na duszy dziecka najszlachetniejsze i najpiękniejsze rysy charakteru.

Do szlachectwa duszy należy szacunek dla każdej wyższej władzy, — tak dla władzy Boskiej jak i ludzkiej, bo „*niemasz zwierzchności jedno od Boga*“, mówi Apostół (Rzym. 13, 1).

Kościół katolicki przychodzi tu matce w pomoc, bo Kościół jest wielką szkołą, w której się uczą szacunku dla władzy prawowitej: czci dla Boga, szacunku dla papieża i kapłanów, dla króla, dla rodziców i nauczycieli, jednym słowem: dla wszystkich duchownych i świeckich przełożonych. A im bardziej człowiek ku czci się skłania, tem wyższego zażywa szacunku.

Charakter winien być ł a g o d n y. Łagodność jest usposobieniem ponętnem umysłu, które uśmierza każdy wybuch gniewu, uspokaja każde podniesienie dumy. Łagodność idzie w parze z cichością, o której mówi Zbawiciel: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*“ (Mat. 11, 29). Dziecko chowane pod wpływem łagodnej matki, nie wybuchające w gniewie niepohamowanym, uczy się ustępować w obcowaniu, zgadzać się z rodzeństwem i domownikami, uczy się skromności w żądaniach swoich i pragnieniach, a dom rodzicielski staje się wtenczas ogniskiem pokoju, o którym mówi Psalmista: „*Oto jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać braci spolem. Jako rosa Hermon, która zstępuje na górę Syon. Albowiem tam przykazał Pan błogosławieństwo, i żywot aż na wieki*“ (Ps. 132, 1, 3).

Łagodność dziecku tak jest potrzebna i tak ważna dla życia. Łagodny człowiek a posłuszny, chociaż mniej uzdolniony, w najtrudniejszych okolicznościach więcej zrobi, aniżeli uzdolniony a porywczy i do gniewu skłonny. Łagodny wyrównuje łatwo nasuwające się trudności, szorstki odpycha surowością.

Otwartość jest pięknym rysem w ludzkim charakterze. Jest ona uczciwością sposobu myślenia, która się odbija na zewnątrz w słowie i uczynku bez obrachowania, bez zamiaru.

Charakter otwarty idzie prostą swoją drogą, nie pyta się o to, co mu mówią; wszędzie mówi, co mu przekonanie poddaje i czyni zawsze, co za obowiązek swój uważa. Myśli jego są wolne od fałszu, czyny wolne od pozoru i udawania; całe jego wnętrze jest podobne do jeziora przejrzystego, przez którego jasną powierzchnię oko aż do głębi przenika, zaś charakter zamknięty jest jak przepaść ciemnością pokryta.

Dziecko jest z natury otwarte i szczerę, te przymioty trzeba w niem rozwijać. Co uczyni, to wypowiada otwarcie, nie zna wykrętów, zdrady. Tę trzeba przytłumiać w jego duszy. Dziecko powinno być przyzwyczajone do szczerości, otwartości. Ilekroćby zasłużyło na karę, można mu karę darować, jeżeli otwarcie się do błędu przyznało; — dziecko powinno się przyzwyczaić do prawdomówności, unikać fałszu, kłamstwa, udawania, bo: „*brzydkością są Panu wargi kłamliwe*“, mówi Duch św. (Przyp. 12, 22).

Wielkim przymiotem charakteru jest stanowczość. Człowiek stanowczy zwycięża w życiu nieprzyjaciół na niego nacierających, bo stoi mocno przy prawdzie i cnocie. „Największa liczba ludzi, mówi arcybiskup Darboy, idzie za fantazją, za podniętą zmysłów swoich, za każdą myślą, która powstaje w ich duszy, sercu. Pierwsze wrażenie ich porywa, stawają się ofiarą kaprysów swoich i kaprysów otoczenia swego, bo łatwo ich pochwycić, kiedy się odkryło słabą ich stronę. Kiedy się nie posiada mocy zasad, pozostaje wtenczas słabość instynktu i namiętności“.

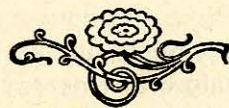
Charakterów stanowczych jest mało, a to pochodzi z miękkości wychowania, z onej troskliwości, z jaką rodzice odsuwają od dzieci każdą i najmniejszą niedogodność, z tej troskliwości, z jaką starają się zaspokoić żądze pięciu zmy-

słów, a mianowicie smaku. Pyta się Augustyn św.: „Czy będzie ktoś obwiniał ojca o surowość i nierozum, jeżeli odmówi dziecku, czego żąda, aby je w posłuszeństwie ćwiczyć?“ Dzisiaj rodzice i dzieci mało wiedzą o braku i niedostatku, dzieci wszystko mieć muszą, dlatego niewieścieją. Wychowanie zniewieścieła nie ukształci stanowczego charakteru. Kto się nie nauczył cierpieć za młodu, będzie zawsze nieszczęśliwy w życiu. Matki powinny dzieciom przypominać, że w życiu po różach się nie chodzi. Dziecko powinno być zahartowane na trud, móżół, niedostatek. Życie nie jest słodyczą zaprawione, — trzeba umieć pić i gorycz z kielicha życia.

Matka św. Edmunda przyzwyczajała go dzieckiem do umartwienia i pokuty. Kiedy był w szkołach, a musiała mu coś posyłać, zawsze dodawała różgę, albo pasek pokutny i pisała z zachętą, aby raz po raz dla umartwienia go używał. Jej Edmund został świętym. Na ludzi bez charakteru wyrastają młodzieńcy obojętni w religii, kłamstwu hołdujący, chwiejni w życiu, bez zasad wychowani. Dzieci religijnie wychowane, utwierdzone w zasadach wiary wyrastają na ludzi z silnym i stałym charakterem.

Jedna jest prawda, a tą jest wiara i co z wiarą jest zgodne. Kto wiary niema, ten jest w kłamstwie, a kłamstwo zasługuje na pogardę. Jedna jest moralność, oto ta, której Chrystus nas nauczył; kto tej się nie trzyma, ten popada w grzech i występki; występkiem brzydzą się ludzie uczciwi.

Dzieci powinny znać wielkość wiary i zachoć cnoty. Tej wiary trzymać się powinny mocno, za cnotą gonić z zapalem, a życie ich będzie się wznosiło na mocnej, silnej podstawie, na podstawie nadprzyrodzonej i będą mocne później jak kolumny niezwyciężone, których żadna burza w życiu nie obali. I ostoją się wśród życia niebezpieczeństw i przetrwają aż do końca. Amen.



Tylko pobożni rodzice mogą wychować dobrze dzieci.

Tylko pobożni rodzice wychowują pobożne, dobre dzieci. Pobożność rodziców wielką odgrywa rolę, zwłaszcza dopóki dzieci są małe i młode i dlatego tkliwe na pobożność i jej przystępne. Matka więc powinna bać się Boga, być pobożną, jeżeli chce spełnić sumiennie powołanie swoje.

1. Przysłowie mówi: Nikt nie daje, czego niema. Jeżeli rodzicom braknie chleba, — może ojciec jest pijak a matka nierządna, wtenczas marnieje życie dzieci, chociaż tu i owdzie, może do babki, ciotki, a może i do obcych ludzi wybiegną i chleba dostaną. Ważniejsze od życia cielesnego jest życie nadprzyrodzone łaski, które Jezus wlał na Chrzcie św. w duszę dziecka. A to życie chce i musi od najpierwszej młodości otrzymywać swój pokarm. Tym pokarmem to mleko, chleb pobożności chrześcijańskiej. Ten pokarm na pierwszym miejscu musi podać matka; bo ona na to postawiona i uzdolniona przez Boga, aby nietylko życie cielesne dziecka podtrzymywała mlekiem matczynym, lecz aby wnikała także w serce dziecka i rozwijała w niem ręką delikatną zarodki życia nadprzyrodzonego i oblewała je rosą pobożności. Ojciec powinien dopomagać jej w tem, słowem i przykładem. Ale nikt nie daje, czego niema. Nikt nie nauczy tego, czego sam się nie nauczył i nie praktykował. Dlatego dzieci rodziców niepobożnych, a szczególnie matek niepobożnych, wznastają bez pobożności t. j. bez świeżej siły wewnętrznego życia łaski. Niepobożność rodziców udziela się sercom dzieci jak niebezpieczne suchoty. Wiele dzieci rychło umiera, bo odziedziczyły z rodziców ubóstwo krwi, albo może krew zepsutą i pierwsze zarodki suchot, mianowicie jeżeli zaraz z początku nie doznały czulej i troskliwej opieki, pokarmu najzdrowszego. Tak i wiele dzieci umiera śmiercią duchowną, bo nie odebrały życia duchowego od niepobożnych rodziców. Nikt nie daje, czego sam niema.

2. Rodzice, a szczególnie matki, którym braknie ducha pobożności, będą się mało o to troszczyły, aby wlać w dzieci tego ducha. One ani nie myślą o tem, całe zatopione tylko

w troskach zewnętrznych o utrzymanie życia cielesnego. I wychowanie ich jest światowe tylko, zewnętrzne. Dzieci muszą się nauczyć tego, co potrzebne do przejścia przez świat; ale modlitwa, nabożeństwo, to dla nich rzecz poboczna. Matka, obojętna na te rzeczy, myśli sobie: to księdza, nauczyciela jest rzeczą; oni na to żyją, im płacą za to, to przecież ich cała robota. Zresztą, mówi matka niepobożna: na co tak wiele modlitwy! Toż w naszym sąsiedztwie co dzień odprawiają różaniec, co niedzielę idą do kościoła, — a na co im się to przyda: nic nie warci, bieda u nich i w pogardzie są u innych. Tak mówią niektórzy rodzice, tak też działają, postępują sobie. A dzieci to słyszą i widzą. Z trzynastym, czternastym rokiem pozostaje to już w sercu i powoli znika z serca, co ksiądz, nauczyciel powiedział i to trochę pobożności, którą kapłan wpoił w serce w nauce przygotowawczej do Sakramentów św. wnet ulata. W sercu było wszystko i będzie zimne i zamarłe. Niepobożność rodziców, szczególnie matki, opadła jak trująca miódówka na delikatne serce dziecka i przeniknęła je. I kościół i szkoła przychodzą za późno do niego.

3. Matka, jeżeli wpływ chce wyrzeć na dziecko, powinna sama mieć serce rozgrzane. Bo tylko co z serca wychodzi, idzie do serca. Samo naleganie, wyzywanie, karanie nie wnika właśnie dlatego do serca, tylko do uszów, na zewnątrz. Serce matki i dziecka tak są z sobą ściśle złączone, że wszystkie prawdziwe, głębokie uczucia serca macierzystego jakby same z siebie spływają do serca dziecięcego.

Nadto: wychowanie dziecka do prawdziwej pobożności kosztuje wiele i długoletniego ciągłego móżołu. Skąd brać na to siły i wytrwałość, osobiście przy móżołach i pracy, którą przynosi z sobą życie zewnętrzne? Miłość tylko prawdziwa dać ją może. Potrzeba tylko zwrócić uwagę na dziecko, kiedy śmiertelnie jest chore. Matka przez całe tygodnie nie zdejmuje sukien z siebie. Niczego jej za wiele. Żaden móżół nie jest dla niej za wielki. Nie przyjmie żadnego upomnienia ni przestrogi, aby się oszczędzała. I skąd czerpie tę siłę i wytrwałość? Z miłości macierzystej i z gorącego pragnienia utrzymania słabej iskry ziemskiego żywota i ponownego jej rozdmuchania. —

A teraz spojrzij na duszę dziecka i wlane w nią na Chrzcie św. życie nadprzyrodzone. To życie trzeba każdego dnia, każdej godziny pielęgnować i bronić przed wpływami nieprzyjawnymi. Bez ciągłego, nieprzerwanego mozołu i uwagi jest to niemożliwa. Siłę do tego czerpie matka z nadprzyrodzonej miłości do duszy dziecka. A tą nie jest nic innego jedno religia, pobożność, bojaźń Boża.

Ostatecznie to jest pewna, że wychowanie religijno-moralne dzieci jest sztuką bardzo trudną, najtrudniejszą z wszystkich, sztuką nadprzyrodzoną. Skąd ma się jej matka nauczyć? Czy z książek, gazet, rad? Te są dobre i mogą dać pewne wskazówki. Ale do szczęśliwego przeprowadzenia wychowania potrzeba absolutnie łaski z góry i to pod względem podwójnym.

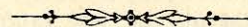
Łaska musi rodziców oświecać, aby dzień po dniu, godzinę po godzinie znaleźli środki dobre i drogi religijnego wychowania. Żaden uczeń, towarzysz, mistrz nie popełnia w rzemiośle swoim tyle błędów i uchybień, ile ich popełniają rodzice w wychowaniu dzieci swoich. Nie mają oni na pewno złej woli niedobrego albo złego wychowania dzieci. A jednak ich wychowanie jest pełne błędów: następstwa jego wnet na jaw występują. Wtedy skarżą się i biadają: myśmy chcieli tak dobrze wychować i tyle sobie zadaliśmy mozołu. A jednak syn, córka straceni. I czemu? Brakło im soli mądrości, o której mówi Pismo św.: „Jeżeli wezwiesz mądrości... znajdziesz ją“ (Przyp. 2, 3). Matka powinna często się modlić: Serce Jezusa, Serce Maryi, okaż nam, jak mam dzieci wychowywać, jak się z nimi obchodzić! Pobożni rodzice najlepiej dzieci wychowują, lepiej aniżeli najuczciwsze osoby.

Do matki wśród jej mozołów odzywa się Apostoł Paweł św.: „A tak ani który szczepi, ani kto polewa jest czym, ale Bóg, który pomnożenie daje“ (I Kor. 3, 7). Matce potrzeba tej z serca pobożności.

Wychowanie dzieci w pobożności prawdziwej, to najważniejszy obowiązek matki. Bojaźń Boża, pobożność jest konieczną podstawą prawdziwego doczesnego szczęścia dla matki i dla dzieci. A więc sama powinna być pobożna. Matki, módlcie się codziennie do Najśłodszego Serca Jezusowego i Maryi, aby wasze serca macierzyste miłością Boga rozgrzały, oświecały was i wzmacniały, aby przy gorą-

cem sercu macierzyńskim i delikatne serca dzieci się rozgrzewały i rozpały. Czyńcie to tem gorliwiej, chętniej, bo niestety świat wokoło was jest zimny i gotów ostudzić, zamrozić serca waszych dzieci. Niech wasze gniazda rodzinne, wasze ściany będą ciepłe, nie z tego ognia z drzewa i węgla, ale z modlitwy i wszystkich ćwiczeń pobożnych, w których prawdziwa miłość Boga znajdzie konieczny swój pokarm. Wtenczas z dnia na dzień lepiej to pojmować będziecie, że „pobożność do wszystkiego jest pożyteczna“ (I Tym. 4, 8). Nawet gdyby wasze dzieci później miały zejść na bezdroża, pamięć na pobożne i szczęśliwe lata dziecięce, przedewszystkiem wspomnienie matki dobrej będzie, jak doświadczenie wielokrotnie pouczało, środkiem skutecznym do nawrócenia, ratunku, do powrotu syna marnotrawnego, córki zgubionej do niebieskiego domu ojcowskiego. Niejeden kapłan mógłby wam najrzewniejsze przytoczyć przykłady, jak przy dzieciach, mianowicie synach pobożnych rodziców, szczególnie matek pobożnych, które później zgorszone poszły na bezdroża i długie lata w grzechach przetrwały, z łaską Bożą im się udało, zmiekczyć zatwardziałe serca, serca nawet umarłe do życia przywrócić tem jednym zwykłym pytaniem: „Czy ty miałaś dobrą matkę?“ „O tak, ona była bardzo uczciwa i pobożna“. — „Czego pragnie ona teraz, co ci radzi?“ — Łzy obfite miłości dziecięcej ku pobożnej matce łamały, topiły lód. Nawrócenie się dokonało.

Matki, pobożność jest najskuteczniejszym środkiem dobrego wychowania dzieci.



Religijne wychowanie.

Wystawcie sobie, jak biedne byłoby dziecko królewskie niewidome z urodzenia! Pałac pełen skarbów bogatych, tron złocisty, królestwo całe ma być kiedyś jego własnością, a ono nie widzi niczego z tego wszystkiego! Najwyższy rządca królestwa jest jego ojcem, a biedne książ-

żatko nie zna go wcale, bo go nie widzi. — Bardziej pożałowania godne jest dziecko, które nie zna Boga, któremu matka nic o Bogu nie mówi. A dziecko nie należy tylko do rodziców, — na pierwszym miejscu i przede wszystkim jest ono dzieckiem Bożem i przez Boga rodzicom powierzonym, — przez Boga i dla Boga ono jest stworzone, aby Boga znało, kochało i kiedyś w niebie w Bogu było szczęśliwe. Całe więc wychowanie dziecka musi spoczywać na religijnej podstawie. — Do tego matka jest powołana, aby dziecku pierwsza o Bogu mówiła, na to ją Bóg jakby przywdział w godność kapłańską, bo jej to zadaniem, nauczyć dziecko, jak ma Boga kochać, bać się Boga i do Boga się modlić. A to zadanie nie będzie jej sprawiał trudności, jeżeli sama będzie przejęta prawdziwą bojaźnią Boską i pobożnością zapalona; bo na Chrzcie świętym udzieliło się duszy dziecka coś świętego, więc dlatego chętnie przejmuje ono naukę religijną i idzie chętnie za przykładem pobożności matczynej. Na Chrzcie świętym Bóg wrzucił w duszę dziecka ziarno cnoty, które w religijnym wychowaniu ma kiełkować i wzrosnąć i kwiat wydać.

1. Obowiązki matki są bardzo liczne, a zaczynają się nie dopiero z chwilą, kiedy jej dziecko w ręce składają poraz pierwszy, ale już wtenczas, kiedy się sama poraz pierwszy matką czuje. Już od tej chwili musi na siebie uważać, czy jedząc czy pijąc, czy ubierając się, czy pracując; powinna się wystrzegać wszelkiego zbytniego nateżenia, poruszeń szybkich, gwałtownych, boby to rozwojowi dziecka zaszkodzić mogło. Główną uwagę powinna ona zwracać na usposobienie duszy; nie gniewać się, nie unosić, nie nienawidzić, nie lękać się, nie poddawać się zbytniemu smutkowi, bo i to wpływa zgubnie na rozwój duchowny i cielesny dziecka. A i od tego, czy matka w tym czasie jest pobożna, zależy przyszłe dziecka usposobienie: jak matka w tym czasie, będzie ono kiedyś albo pobożne albo bezbożne.

2. Piękny to i chwalebny jest obyczaj, że matki katolickie w stanie błogosławionym idą do spowiedzi i komunii św. Jedne czynią to, obawiając się trudności i niebezpieczeństwa w chwili stanowczej, aby nie umierać bez przygotowania, — inne czynią to ze względu na dziecko. Na ulgę w chorobie, ciężarach, trudnościach niema nic skuteczniejszego nad Sakra-

menta św., ale i na duszę dziecka wywiera to wpływ niepomniemy. Matka przystępująca w tym czasie częściej do Sakramentów św. będzie się strzegła gniewu, nienawiści, porywów gwałtownych, wybuchów namiętności, co tak zgubnie wpływają na rozwój dziecka.

Matka powinna w tym czasie odznaczać się łagodnością, miłością, cichością, nie pragnąć cudzego, żyć w zgodzie i miłości z mężem swoim, domownikami, a wogóle oddalać od siebie, co by spokój jej serca zakłócić mogło. Do tego potrzeba jej pomocy z nieba, a ta pomoc płynie tak niezawodnie w Sakramentach świętych, a szczególnie w komunii świętej.

Matkom w stanie błogosławionym radzę bardzo nabożeństwo do św. Ignacego, ich szczególniejszego w tym czasie patrona. Niech co czwarte odmawiają jedno „Ojciec nasz“ w tej intencji, aby dziecko bez chrztu nie zeszło z świata.

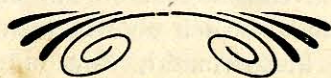
3. Matka, obejmująca poraz pierwszy macierzyńskim okiem miłości dziecko swoje, z szczególniejszem upodobaniem spogląda na nie; — nie tak Bóg, bo dusza dziecka splamiona, dlatego brzydka w oczach Boskich. Grzech pierworodny, klątwa pierwszego grzechu w raju ciąży na dziecku, a dopóki ciąży na niem to przekleństwo, dopóty Bóg ma odwrócone oczy od niego, a gdyby umarło, do nieba wniknąć nie może. Chrzest św. maże tę plamę, zrzuca z duszy to, co grzeszne, a dziecko czystością i świętością staje się aniołom podobne; Bóg przyjmuje je za dziecko swoje a niebo staje się jego dziedzictwem.

O tem wie matka chrześcijańska i dlatego to najpierwszą jej troską, aby jak najprędzej dziecko tej łaski doznało: Chrzest święty przyjęło, inaczej mogłoby nagle zachorować i umrzeć bez tej łaski, a w pierwszych dniach życia dziecka tak jest niepewne, wątle, niebezpieczeństwo śmierci bardzo wielkie. Gdyby jej dziecko nagle zaniemogło, niech się o to postara, aby ktoś roztropny i umiętny w domu jej dziecko z wody ochrzcił.

Dziecko musi przy Chrzcie św. mieć chrzestnych, których matka wybiera. Niechżeż odda dziecko w ręce ludzi wierzących, pobożnych, cnotliwych, bo oni dziecku przez życie jego przyświecać mają, bo ich obowiązkiem, pokierować wychowaniem dzieci, kiedy matki, ojca nie stanie. A jakżeż

ślepy ślepego prowadzić będzie? Czyby się mogła odważyć na to, aby wybrać dziecku pijaka i bezbożnika, pijanicę na chrzestnego i chrzestną? Czyby jej dziecko nie miało być warte chrzestnego i chrzestnej, żyjących wedle serca Bożego? — I wybór imienia dla dziecka nie jest bez znaczenia. Niech mu nie wyszukują imienia jakiegoś wyszukanego, szumnie brzmiącego, nadzwyczajnego. Nasze Maryjanny, Katarzyny, Barbary, Józefy, Wojciechy, Stanisławy zdobiły ojców naszych i przodków; — niechże matka da dziecku imię świętego, do którego największe ma nabożeństwo, którego cnoty jak pochodnia dziecku przez życie całe przyświecać mają.

4. Dziecko wkońcu ochrzczone — odrodzone! Ubrane w śliczną sukienkę chrztu świętego, przynieśli chrzestni do domu, złożyli na rękę matki, a ona szczęśliwa niebiańska radością do serca je przycisnęła. Dziecko nie wie nic jeszcze o wielkiej przemianie, która się w niem dokonała, nie zna jeszcze łaski odebranej, dusza jego jakby uśpiona, i przejdzie jeszcze sporo czasu, zanim się przebudzi do świadomości i wolności woli. I cóż w tym czasie czynić matce dla dziecka? Niech się modli za nie codziennie. Jej dziecko uświęcone co prawda w Chrzcie św., ale czy zachowa ono tę świętość, niewinność? Z dała czyha na nie już szatan i trzyma w rękach sidła, aby je kiedyś na nie zarzucić. Więc módl się matko, za dziecko, aby Bóg je potężną osłaniał opieką i dał mu wszystko i pokierował niem, aby wyrosło kiedyś na cnotliwego człowieka. Ta modlitwa jest pożądana Bogu, miła. Ale samaś przytem powinna być narzędziem w rękę Boga i czuwać nad dzieckiem, aby w samym zarodku wszystko złe w niem przytłumiać, słowem i przykładem, kiedy chwila nadejdzie, pouczać dziecko. A kiedy trudności ci się nasuną, niebezpieczeństwo się zwiększy, módl się codziennie, aby cię Bóg osłaniał opieką, dawał pomoc, iżbyś umiała odsuwać wszystko, coby duszy dziecka szkodę przynieść mogło, a tobie pomódz do tego, iżby dusza twoja przedstawiała dla dziecka prześliczne, jasne zwierciadło cnoty. Amen.



Matka aniołem-stróżem dla dziecka.

Wielka musi być godność i wartość duszy dziecięcej, kiedy Bóg duchy niebieskie, anioły, posły z swojego bezpośredniego otoczenia posyła, aby byli stróżami dusz dziecięcych, ich sługami, aby przez całe życie prowadzili człowieka na miejsce, które im przeznaczył. Dlatego wypowiedział Zbawiciel straszliwe „biada“ nad tymi wszystkimi, którzyby jedno z maluczkich zgorszyć mieli, to jest grzechu nauczyć i do grzechu prowadzić. Takim widzialnym aniołem-stróżem dziecka każdego jest matka, a zaraz od dnia pierwszego przyjścia jego na świat musi ona podjąć ten urząd. Dopóki dziecko pod jej okiem, powinna ona zamykać dom troskliwie przed złymi i zepsutymi ludźmi, chronić przed obcowaniem z niebezpiecznymi towarzyszami, sąsiadami, sługami. Ileż to razy stacza się później młodzieniec w przepaść grzechów, bo gorszyiciel już rychło wtargnął do serca dziecięcego i łaski Bożej go pozbawił.

Ale ile razy rodzice własni są przyczyną upadków i nędzy moralnej swoich dzieci, już i maluczkich, kiedy zachowaniem się swoim je gorszą, a wobec sumienia swego się tłumaczą, że dzieci jeszcze młode, nie rozumieją, nie dostrzegają tego? Więcej uwagi, czujności potrzeba jeszcze, kiedy dzieci dorastają. Wtenczas powinna matka oko wciąż mieć otwarte na to, czy w dziecku nie objawia się duch świata, czy zmysłowość nie bierze góry. Najtroskliwsze oko trzeba zwracać wtenczas na dziecko, kiedy myśli, że jest same. Na takie chwile trzeba wpoić w dziecko tę myśl, że Bóg jest z niem wszędzie, że wszystko widzi, że przepatruje i najszybsze serca tajniki, aby się nauczyło bać się Boga. Kiedy matka dostrzeże błąd w sercu dziecka, grzech widzi spełniony, o wtenczas z całą stanowczością powinna upomnieć dziecko, aby szczerze i z żalem natychmiast go wyznało na spowiedzi, a tak duszę uwolniło od nieczystości i brudu i potem z Bogiem pojednane, zaczęło znów żyć dobrze i starało się o czystość serca i w najmniejszych rzeczach!

Niejednej matce zdaje się, że kiedy syn, córka wyrosli, sami wiedzą, co czynić powinni i pozostawiają ich samym sobie, a więc, jeżeli są zepsuci, w tem zepsuciu. Jakiż to

błąd nieszczęsny! Ponad rozum, który człowiekiem kierować powinien, idzie przewrotna wola, ślepa skłonność i namiętność i tak młodzieniec, dziewczyna coraz niżej spadają w przewrotności. A matka powinna wiedzieć, że w tych właśnie latach, kiedy syn, córka dorastają, kiedy głos namiętności o serce ich uderza, a pobudka w własnej pożądliwości oddźwięk znajduje, dzieci najwięcej potrzebują opieki i oka czujnego matki.

Matka ma wtenczas już doświadczenie dłuższego życia, ma przecież więcej rozpoznania i rozumu od dziecka swego — i jakże nie miałyby tego zasobu użyć na korzyść swojego dziecka, kiedy tego domaga się od niej obowiązek macierzyński i od tego zależy jej los w wieczności? Matka musi n. p. dziecko oddać w służbę, bo tu chodzi o chleb dla niego, ale miałałby zapomnieć przytem o jego duszy? Czy się nie obejrzy za tem, czy tam dziecko będzie mogło spełnić obowiązki religijne, czy będzie mogło chodzić do kościoła, spowiedzi, czy będzie mogło posty swoje zachować, pacierze odmówić rano i na wieczór, — czy to dom katolicki, może pijacki, nieczysty, — czy tam nie ma dla dziecka zgorszenia? Matka ma n. p. posłać syna, córkę w świat na robotę; i nie miałałby się pytać, czy dziecko pójdzie w strony katolickie, czy tam kościół blisko, z kim idzie, w jakim towarzystwie będzie gdzieś całe lato — czy idzie z uczciwymi dziewczętami, z skromnymi, pobożnymi chłopcami, czy tam na czele stoi szczerze katolicki władca, albo może człowiek obcej wiary, zepsutych obyczajów? Czy może dziecko, chleb tam znalazłszy i dobry zarobek, nie będzie miało niebezpieczeństwa dla wiary i dobrych obyczajów, czy to może gniazdo zepsucia, zgnilizny, w które dziecko pójdzie? Może to otchłań tam, w której ginie tysiące polskich dziewcząt, chłopców? Może tam zedrą z nich suknię niewinności i cnoty, suknię wiary i zniszczą wszystko, co matka wlała w serce w domu, wyśmieją się z świętości dziecka i uczynią z niego potwór wobec Boga, który hańbą i wstydem ją samą okryje! Gdzież tu anioł-stróż w matce; czy nie przedzierzgnęła się sama w szatana?

Matka powinna być dla dziecka aniołem-stróżem i kiedy dziecko się bawi. Zabawa w skromnych granicach, z miarą i roztropnością rozweselająca umysł i serce, dozwolona jest

każdemu, a przede wszystkim młodzieży. Ale są niestety zabawy, które ciało i ducha zatrują, przy większym wybuchu cios śmiertelny niewinności zadają i dusze zakuwają we więzy najstraszniejszych wyrzutów sumienia. W naszych mianowicie czasach gonią ludzi za zabawami i nigdy dosyć nimi nasycić się nie mogą. Bawić się i bawić, — wszędzie i zawsze, to jedynym ich pragnieniem! Wśród tej nienasyconej dążności jest obowiązkiem matki czuwać, patrzeć za tem, wśród jakich zabaw i rozrywek czas spędzają jej dzieci dorosłe, spozierać z całą troskliwością, czy tam nie ma niebezpieczeństwa dla niewinności i moralności dzieci i uważać na to, kto tam czuwa nad temi zabawami. Zabawy i tańce na miejscach publicznych, na które każdemu wstęp jest dozwolony, nie są dla dzieci matek pobożnych i sumiennych. Tam smutne się czyni doświadczenia i od tych sal publicznych, domów gościnnych i szynkownych płynie całe morze łez uwiedzionych dziewcząt, zepsutych chłopców. Wieńcami pańieńskimi, szmatami białych sukni zapchane są te rzeki łez płynących od progów tych miejsc zabaw publicznych. A na ich brzegach trupy dziewcząt i młodzieńców, zamordowanych na onych salach tańców. Mówi św. Hieronim: „Na sali tańców mordują dusze a na drodze powrotu do domu do grobu je niosą“. Ileż to matek dlatego, że oko zamykały na drogi swoich dzieci, ponoszą winę tego, że z serc dzieci uleciała cnota najwznioślejsza, najpiękniejsza, a dzieci w najhaniebniejszą, najczarniejszą ubrały się suknię!

Co o takich zabawach wypowiedziałem, to samo powiedzieć trzeba o znajomościach, jakie dzieci zawierają. Jeżeli te znajomości nie mają prowadzić do małżeństwa, natenczas służą tylko do zaspokojenia zmysłowości, są lekkomyślną igraszką, miłością niepotrzebną i dalszą albo bliższą okazją do grzechu. Ich następstwem wiele jest plam na czci i dobrej sławie bardzo wielu dziewcząt, które idą na lep ślepej namiętności! Ale i tam, gdzie idzie o znajomość przyzwoitą, uczciwą, która ma prowadzić do małżeństwa i są widoki na nie, matka powinna zawsze mieć oko otwarte i czuwać nad dzieckiem, — powinna chodzić za córką, nie pozwalać na tajne schadzki i tak kierować dzieckiem, aby z wiankiem czystym dziewictwa stanęła u ołtarza po błogosławieństwo, niezawodnie z nieba płynące.

Takie dzieci nie zapomną tego nigdy rodzicom, z jaką troskliwością nad nimi czuwali, otaczać ich będą wciąż nieustanną, będą pały ku nim wdzięczną miłością i zachowają pamięć dla nich błogosławioną i poza grób swój.

Matki! bądźcie waszym dzieciom wiernymi aniołami-stróżami, strzeżcie ich od złego, prowadźcie do dobrego, zachowajcie dla nich niewinność i honor, aby kiedyś, kiedy im będzie postanowione stanąć u ołtarza, aby zawrzeć związek małżeński, stanęły w czystości serca, niepokalane na duszy. Pilnujcie dzieci, aby wam żadne nie zginęło, ale abyście z każdego kiedyś zdać mogły rachunek i mogły wtenczas zawołać: „Ojczy niebieski! które mi dałeś, zachowałam, a żadne z nich nie zginęło“. Amen.

Obowiązek matki pod względem wiary.

„A sprawiedliwy z wiary żyje“,
(Rzym. 1, 17.)

Największym skarbem naszym jest wiara nasza, wiara katolicka, którąśmy bez zasługi naszej na Chrście św. odebrali. Na tej wierze polega całe nasze szczęście doczesne i wszystka nadzieja nasza wiecznego szczęścia. Ta wiara katolicka powinna być fundamentem życia rodzinnego, powinna wszystko w niem przeniknąć, wziąć i rozpalić serca dziecięce. Dziecko wychowane w zasadach wiary chrześcijańskiej, przejęte niemi do głębi, ufundowane i utrwalone w nich daje rękojmię Kościołowi, że nie zginie przez życie całe, że się nie splami, nie złamie, nie upadnie. Dlatego pod tym względem ma matka wielkie, święte obowiązki.

1. Matka powinna nie tylko sercem radosnem i całem przekonaniem wierzyć we wszystko, co Bóg objawił i przez Kościół swój do wierzenia podaje, — powinna i zewnętrznie stać mocno przy tej wierze, działać i żyć podług przepisów tej wiary; powinna i ducha tej wiary pielęgnować w swojej rodzinie i starać się o to przykładem,

upomnieniami wpłynąć na dzieci swoje, modlitwą je wspierać, aby wyrosły na dobrych katolików; — dla bezbożności, bezreligijności, obojętności religijnej zamknąć drzwi i okna swego domu.

Rodzinę, która za ponętą zgubnego świata dzisiejszego i bezbożnych jego nauk nie wierzy już w Boga, niebo, piekło, szydzi z cudów, prorostw, od Sakramentów św. się odwróciła, o papieżu, biskupach i kapłanach nic wiedzieć nie chce, nie można nazwać katolicką. Tam, gdzie jedno z tych rzeczy usunięto, błotem pogardy obrzucono, niema już wiary, — tam bezbożność rozpięła skrzydła swoje. Rodzina, w której pacierzy nie mówią, do kościoła nie chodzą, do Sakramentów św. nie przystępują, z postów szydzą, udziału nie biorą w nabożeństwach, uroczystych procesjach, w której pozwalają na mieszane małżeństwa, czytają książki z wiary się naśmiewające, szydzące z Boga i Kościoła, niema ducha wiary — tam opieszałość, obojętność, zimno wieje pod względem wiary!

Jakże inaczej przedstawia się rodzina, w której sumiennie spełnia się obowiązek z wiary wynikające, — którą duch wiary przenika. Każda litera wiary katolickiej, wszystko, czego Kościół uczy, wielkiej tam zażywa powagi; — w niej wszyscy chętnie czytają książki poważne, słuchają kazań i nauk niedzielnych; każdy obraz na ścianie, woda święcona przy drzwiach, gromnica nad łóżkiem, krzyż, ołtarzyk domowy — tak głośne dają świadectwo, że tam wiara kwitnie. W takiej rodzinie nie wolno ani swoim ani obcym nic mówić przeciw wierze albo Kościołowi, — tam bronią stanowczo świętości wiary, — wypychają bluźniercę, drzwi przed nim zamykają, brzydzą się nowostkami ze świata przyniesionymi przez ludzi bezbożnych, nikczemnych, zuchwałych. Rodzina prawdziwie katolicka żyje też podług wiary katolickiej, spełnia przykazania Boskie i kościelne, trzyma się praktyk religijnych, zachowuje katolicki obyczaj, święci święta katolickie i ma w czci wielkiej wszelkie katolickie tradycje. Tam i gwiazdka i święcone i poświęcone kwiatki i gromnica i wianki święcone mają zawsze swoje wielkie uznanie i dlatego wszystko przechodzi tak świeże i jasne z pokolenia na pokolenie.

„Sprawiedliwy z wiary żyje“, — więc matka wierząca pełna zawsze zapału w kościele wobec Najświętszego Sakra-

mentu, — chętnie przed niego działwę swoją prowadzi, chętnie z działwą przed nim się korzy, — i często się spowiada, aby ducha wiary zachować i do częstej spowiedzi nakłania męża, działwę, czeladkę swoją. I boi się grzechu i sama dla siebie i nienawidzi grzech w mężu, działwie, w domu — drży na jego wspomnienie, a pragnie, aby jej dom był zawsze czysty i jasny. I w domu czysta mowa, — nie wolno opowiadać nic brudnego, czemby serca dzieci zatruci się mogły; widnieje zamięłowanie prawdy, sprawiedliwości, — w pracy i wypoczynku, nawet i w zabawie jaśnieje duch wiary; duch pokoju w całej rodzinie jak w domu Nazaretańskim; — upodobanie widać we wszystkim, co Boże, cześć dla Kościoła i jego przykazań, dla jego świąt, zarządzeń, — uszanowanie dla sług ołtarza. I matka sama to wszystko ma w sercu swoim i przelewa to w serca dzieci i strzeże we wszystkim ducha katolickiego i jego czystości. O święta taka rodzina!

2. „Sprawiedliwy z wiary żyje“. — Matka powinna w pływ religijny wywierać na całą rodzinę. Kiedy św. papież Grzegorz, nauczyciel Kościoła, kazał malować obraz swój z odznakami papieskimi, żądał, aby przy jego boku umieszczono obraz matki, ubranej w białą suknię, w ubiorze kapłańskim i z książką z ewangeliami na łonie. Chciał on tem zaznaczyć, że on, arcykapłan i zastępca Chrystusa, stanowisko swoje i godność zawdzięcza kapłańskiej czynności najlepszej swej matki, i że wogóle każda dobra matka spełnia w pewnej mierze urząd kapłański, który wielkie ma znaczenie. Matka co prawda nie stawia u ołtarza, aby składać ofiarę najwznioślejszą; nie idzie w dalekie kraje na misye, aby ewangelie przepowiadać i krzyż Chrystusowy zatykać; nie pisze ona też ksiąg uczonych, — a jednak wiara katolicka zawdzięcza bardzo wiele niewiastom i matkom. Któż nie wie o św. Lydy w Filipi, św. Pryscyli w Koryncie, św. Pudencyanie i Praksedzie w Rzymie, które wszystkie oddały domy swoje przy rozszerzaniu chrześcijaństwa na kościoły? Któż nie wie o św. Helenie, Klotyldzie, Kunegundzie, Jadwidze, świętych paniach, które w krajach swoich tyle uczyniły dla chwały Boga i dusz zbawienia, budowały kościoły i klasztory, fundowały szpitale a przykładem jasnym, promieniącym w innych rozbudzały i umacniały gorliwość chrześcijańską?

Chociażbyście matki, tyle nie mogły uczynić dla królestwa Bożego, jak one wysoko postawione osoby, to przecież coś możecie uczynić, — możecie w codziennem waszem życiu i w zwyczajnym zakresie waszego powołania spełniać obowiązki, których wiara wasza się domaga. Możecie pilnie uczyć prawd religijnych wasze dzieci i sługi, nakłaniać do regularnego odmawiania pacierza, uczęszczania na nabożeństwa, naukę w niedzielę i święta. W domach możecie czuwać nad tem, aby niedziela i święto doznawały poszanowania, nie pozwalać na prace niewolnicze. Możecie sługi, dzieci powstrzymywać w niedziele i święta od zabaw hałaśliwych, hucznych po gościńcach, drogach. Możecie przeprowadzić, aby wasze dzieci, sługi nie przeklinały, złorzeczyły, nie rozprawiały o rzeczach bezwstydnym, niemoralnym. Same możecie dawać przykład żywej wiary; możecie naśladować Jezusa w jego miłości nieprzyjaciół, pokorze, posłuszeństwie.

Kilku nawróconych świeżo Indyan przyszło do ojca swego duchownego, do misyonarza, i pytali go się: „Ojcze, co mamy czynić, aby Duch Wielki, który nad ludźmi panuje, i naszych braci oświecił?“ „Modlić się“, odpowiedział misyonarz; „bądźcie czyści, umiarkowani, sprawiedliwi i spokojni, jak wiara nakazuje, wtenczas będą niewierni podziwiali wasze cnoty i także się nawrócą“. Czyż w ten sam sposób nie może każda matka być misyonarką?

Jeden jeszcze obowiązek pod względem wiary przypominać: w razie nieszczęść, niedoli, cierpień, smutku, biedy, choroby i kiedy śmierć zabiera najmilsze istoty, trzeba wiarę budzić w sercu i pamiętać, że my się kiedyś wszyscy znów widzieć będziemy; — wtenczas trzeba w niebo spojrzeć do Boga, który wie o wszystkim, nie patrzy obojętnie na cierpienia i dobrem za złe odplaca; wtenczas trzeba szukać ulgi pod stopami krzyża, przy Matce Boskiej Bolesnej i cierpieć, dopóki Bóg zechce. Dzisiaj mianowicie, im więcej świat depce to, w co wierzymy, im bardziej od wiary się oddala, tem więcej powinniśmy sobie cenić wiarę naszą i uważać za podporę we wszystkich naszej niedoli. O jak śliczna ta wiara nasza, która nas tutaj pociesza i uszczęśliwia, w śmierci ulgę przynosi, po śmierci sąd załatwi i w wieczności nas zbawi!

Więc spełniajcie, matki, gorliwie obowiązki z wiary płynące, — noście przed sobą otwarcie pochodnię wiary. Duch wiary matczynej to jak barometr wskazujący, jaki duch wieje w całej rodzinie. Trzymajmy się silnie wiary, spełniajmy gorliwie wszystkie jej obowiązki. A wtenczas, o ile w mocy naszej, usypimy wał obronny przed naszymi domami, aby w nie nie wciskała się niewiara i bezbożność i łamały się o nie wszystkie zgubne wpływy przewrotnego świata dzisiejszego. Amen.



Pobożne serce matki.

„Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna: mając obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego“.

(I. Tym. 4, 8.)

Pytanie: jak wychować, jest najtrudniejsze i bardzo wiele o niem mówiono już i rozprawiano. Jedni mówią: w surowości, inni w łagodności i pobłażliwości, — inni odrzucają zupełnie różgę, którą Duch św. wciska w rękę matki, nie widząc, że tem samem oknem, którem różgę wyrzucono, wszedł do domu duch zły, duch rozstroju, swawoli i grzechu.

My zaś w kilku słowach podajemy, czego potrzeba do dobrego wychowania; — to: serca pobożnego, oka czujnego, języka dobrego i ręki karzącej.

Na pierwszym miejscu potrzeba serca pobożnego, bo „pobożność, jak mówi Apostół, do wszystkiego jest pożyteczną“.

1. W głębinach pod nogami naszymi w piekiel przepaści, nienawidzą i przeklinają szatani i potępieni naszego i swojego Pana i Boga. Oni nie są pobożni. W wyżynach ponad głowami naszymi kochają i uwielbiają tego Boga Aniołowie i Błogosławieni. Oni są pobożni. Z jednymi i drugimi łączą się

ludzie na ziemi. Pobożni okazują chęć i zrećność w objawach pobożności, w modlitwie, uczęszczaniu na nabożeństwa, przyjmowaniu Sakramentów świętych. Niepobożnym te praktyki religijne nie przypadają do smaku, nudzą ich i przykrzą im się.

A jakże wielka jest potrzeba, matki chrześcijańskiej, abyście byli pobożne, jak najpobożniejsze! Mogłybyście nie mieć serca dla Boga, który dlatego, że jest potężny, godzien jest waszego nabożeństwa, — dlatego, że taki doskonały, godzien jest wszystkiej naszej miłości? Któżby matka nie miała chcieć często i chętnie przestawać z Bogiem, dobrem najwyższem, Boga w kościele i w Najświętszym Sakramencie często nawiedzać, chętnie i często z nim mówić w gorącej modlitwie? Pobożności potrzeba przede wszystkim matce, bo tylko pobożna, Boga się bojąca i cnotliwa matka może bogoboje i cnotliwe dzieci wychować.

Dzieci przynoszą zwykle już z sobą na świat dobry lub zły charakter: — to dziedziczą zwykle po ojcu i matce. Jak niejedne cielesne ułomności z rodziców na dzieci przechodzą, jak rysy twarzy i oczy matki, ojca, dziada podobne są rysom twarzy i oczom matki, ojca, dziada, tak przechodzą w dzieciństwie często na dzieci dobre lub złe skłonności rodziców. — Bóg nadto złożył w duszy dziecka popęd do naśladowania, stąd to doświadczenie, że dzieci, mianowicie w pierwszych życia latach, tak myślą, mówią, działają, jak to widzą u rodziców swoich. Dlatego to nie wystarcza, że się ma w głowie chrześcijaństwo, i że się umie dzieciom przepowiadać pacierz, przykazania Boskie i kościelne, siedm Sakramentów świętych itd., — chrześcijaństwo trzeba nosić w najgłębszych tajnikach duszy, objawiać je w życiu, czynnie, przy pracy, modlitwie — samemu trzeba być żywym chrześcijaństwem, kiedy się na dzieci chce przelać usposobienie chrześcijańskie.

Tylko, kiedy matka cała, i z zewnątrz i wewnątrz, jest katolicka, prawdziwie pobożna, przydadzą się na coś religijne jej upomnienia. Jej wstawanie z łóżka, udawanie się na spoczynek, praca i wypoczynek, modlitwa i kara muszą być nieustającym dla dzieci kazaniem.

Mówi przysłowie: „Nikt dać nie może tego, czego sam nie ma“. Jakżeby tedy matka mogła wpoić w serce dziecka cześć dla Boga i miłość, jeżeli sama nie ma bojaźni Bożej

i pobożności — jakżeby mogła rozbudzić w sercu cnoty, kiedy ich sama nie posiada? Jakie drzewo, taki owoc! Jeżeli matka w rzeczach religijnych nic nie umie, jest obojętna, leniwa, to i jej dzieci wzrosną bez znajomości Boga i bez bojaźni Boskiej. Jeżeli matka jest uporna, kłótniwa, wnet będzie się skarżyła także na upór, nieposłuszeństwo dzieci. Jeżeli matka jest do pracy leniwa, ale chętnie goni za zabawami i rozrywkami, odkryje wnet i w dzieciach lenistwo i nie przyzwyczai ich tak łatwo do pilności, wstrzemięźliwości i panowania nad sobą.

Biedna ta matka, co życiem swoim to wymazuje z serca dziecka, co naukami swemi w niem zapisała! Podobna ona do drogoskazu z ręką wskazującą: Droga do Innym on wskazuje drogę dobrą, ale sam zastaje na starym miejscu i naprzód się nie posuwa. Jeżeli tacy rodzice się skarżą na zmartwienie z dziećmi swojemi, to ich skarga chyba jest skargą starego raka w bajce, że jego młode zawsze tyłem chodzą, podczas gdy on sam to samo czyni. Takie skargi są jakby łzami kruka, że jego pisklęta są wszystkie czarne, kiedy on sam nie ma na sobie ani jednego białego pióra.

Jakże więc potrzebna sama z siebie pobożność matce, gdyż tylko ona usposabia do dobrego wychowania, a nikt tego dać nie może, czego sam nie ma!

2. Pobożność wywiera wpływ z bawieniny na innych! Matka pobożna, religijna jest dla dzieci swoich najlepszą, najwierniejszą nauczycielką, wychowawczynią i jej tylko może się udać, że przytłumi w młodych sercach przewrotne skłonności i do dobrego, chrześcijańskiego życia przez cnoty je zwróci. Taka matka jest jakoby widzialnym Aniołem-stróżem, czuwającym nad dziećmi i łagodnie a stanowczo na drodze do nieba je wiodącym. Gospodyni domu pobożna, religijna, obraca się u ogniska swojego domowego jak wyższa nadziemna istota, ma oko i serce dla wszystkiego i dla wszystkich, powierzonych swojej opiece. Nikt w domu niezdolny usunąć się z pod wpływu jej błogosławnego działania, tak, iż zasługuje na pochwałę, jaką jej Duch św. w Piśmie św. w tak wielkiej mierze udzielił.

Kardynał pewien pobożny powiedział raz pewnego: „Jeżeli Bóg w sercu matki ołtarz sobie postawi, natenczas cały dom jest kościołem“. I tak jest w rzeczy samej. Z serca

pobożnej i Boga miłującej matki wypłynie poświęcenie na całą rodzinę i wszyscy jej członkowie będą poświęceni i do Boga należeć będą. Zaś autor pewien katolicki powiedział: „Matka bez religii działa między dziećmi jak grupa lodu na zagonie kwiatów“. Taka matka musi mrozem swojego serca i usposobieniem światowem zabić serce dziecka dla Boga stworzone i do Boga zmierzające w najpiękniejszych i najszlachetniejszych jego drganiach. Do takiej matki stosują się słowa Zbawiciela: „*Lepiej mi, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej*“ (Mat. 18, 6), aniżeli że matką została.

Więc matki chrześcijańskie, jeżeli pobożność tak jest ważna dla was i dla waszego powołania, to starajcie się o wielką pobożność! Kochajcie się w modlitwie! Modlitwa jest wyrazem naturalnym religii i miłości ku Bogu. Matki, módlcie się regularnie co rano i co wieczór! Rano wzbudzajcie w sobie dobre postanowienia, i ofiarujcie Bogu wszystkie prace, które przez dzień macie wykonać, wszystkie nieprzyjemności i cierpienia, które was czekają! Wieczorem dziękujcie Bogu za wszystko dobre, za wszystkie dary, jakieście odebrały z rąk Ojca najlepszego i wzbudzajcie żal w sobie za błędy i grzechy wasze, których przez dzień cały się dopuszczaliście. Św. Wincenty à Paulo powiedział: „Po chrześcijańskim, który nie odmawia regularnie pacierzy swoich porannych i wieczornych, nie można się wiele dobrego spodziewać“.

Jeżeli matki tak pilnie modlić się będą, natenczas i domownicy pójdą za ich przykładem, a w rodzinie utrzyma się piękny i chlubny obyczaj odprawiania wspólnego nabożeństwa domowego. Zbierać się będzie rodzina rano i wieczorem u stóp Zbawiciela lub przy obrazie Panny Najświętszej, zbierać się w maju i październiku ku chwale Matki Bożej, a w domu zapanuje spokój, który rozleje błogie wpływy na religijne wychowanie dzieci i na życie chrześcijańskie w rodzinie.

Święty to jest zwyczaj: modlić się przed i po jedzeniu, kiedy dzwonią na „Anioł Pański“. To starodawny obyczaj chrześcijański, którego zachowanie i podtrzymanie w domu matki jest obowiązkiem. Biada dzieciom, które nie mogły spoglądać na pobożne matki oko i budować się jej przykładem! Matka pobożna nakłania dzieci swoje z całym za-

palem, aby uczęszczały pilnie na nabożeństwa, do kościoła, gdzie Bóg wśród ludzi mieszka. Tam w mszy świętej studnia łask Bożych, z której czerpie człowiek przez całe życie. O mszy św. powiedziała pewna księżniczka pobożna: „Jedna msza święta jest dla mnie całem morzem Bożej litości”. Tak, morzem jest ona litości Bożej dla matek, ich dzieci, we wszelkiej ich nędzy, w potrzebach wszelakich. — Matka pobożna przystępuje często do Sakramentów świętych, do komunii świętej, a każdy taki dzień, w który matka Jezusa z kościoła do domu przyniesie, staje się dniem poświęcenia, dniem łask szczególnych dla całej rodziny. Wielkie rzeczy dopełniają się w duszy matki, kiedy w modlitwie dziękczynnej po komunii świętej z Bogiem rozmawia, o łaskę go prosi dla siebie i dla wszystkich swoich, kiedy dzieci swoje Boskiemu dzieci przyjacielowi poleca i oddaje. W rodzinie, w której matka często się karmi chlebem żywota, panuje duch podniosły świętego pokoju, duch cnoty, wieje woń czystości! Matka pobożna odznacza się szczególnie nabożeństwem do Matki Boskiej. Ona najpiękniejszym dla niej jest wzorem we wszystkich życia okolicznościach, patronką wszechwładną i dobrotliwą i orędowniczką we wszystkich potrzebach. Że ją Bóg tak wysoko postawił i Kościół tak wielką czcią otacza, dlatego stanęła kobieta tak wysoko w świecie, kiedy w pogaństwie na hańbę była wydana. Matka odznaczająca się nabożeństwem do Matki Boskiej, spełnia dług wdzięczności i sama siebie w godności swojej podnosi. Więc módlcie się często do niej, zachowujcie w domach posty w soboty i wigilie jej święt, w rękach trzymajcie jej różaniec, ubierajcie w szkaplerz siebie i dzieci swoje, nie zapominajcie w domu o miesiącu maju! Wtenczas będzie Marya waszą i wszystkich rodzin matką, pomocą we wszystkich potrzebach. Matka Boska Bolesna, która najlepiej rozumie boleści i cierpienia matki, pomoże wam modlitwą swoją wśród trosk i krzyżów domowych, a dzieci wasze polecane macierzyńskiemu jej sercu staną się Maryi dziećmi, oddane jej w opiekę, nigdy nie zgina.

Takiej więc pobożności potrzeba matce, a wtenczas wpływ zbawienny będzie rozlewała na dom, męża, dzieci; z duchem pobożności Bóg w domu zamieszka i wszystko w niem po Bożemu się ułoży. Amen.

Głęboko religijne serce kobiety.

Piękne jest serce kobiety religią i pobożnością od najszybszej młodości owiane. Zdaje się wtedy, jakoby słońce ożywiające i orzeźwiające rozrzucało promienie swoje, jakby w niem rozwijał się cały świat myśli i uczuć. Uczucia w niem jak kwiatki podnoszą się wzgórze ku Bogu, od którego światło bije. Oświecone wiarą i łaską ogrzane zwracają się uczucia wyłącznie do tego, co dobre i szlachetne i na to poświęcają się wszystkie prace. Kobieta religijna, chociaż słaba sama w sobie, może bardzo wielkich, podziwienia godnych rzeczy dokonać! O jak cudownie ona to umie całe koło domowe zamienić w ognisko błogosławieństwa, rozrzucać w niem światło, rozszerzać życie, pokój wśród domowników swoich, tak iż mąż, dorośli synowie, wszyscy członkowie rodziny nigdzie nie znajdują większej rozkoszy, jak w domu, w którym ciepło rozchodzące się z szlachetnego serca żony i matki wszystko orzeźwia i ożywia. Mały nieznaczący bukiecik fiołków całe mieszkanie napęłnia wonią prześliczną: podobnie małe ale szlachetne serce kobiety całą rodzinę zdolne rozweselić, uszczęśliwić.

1. Do jak wielkiego szczytu cierpliwości może dojść serce pobożne kobiety, o którym mąż nieraz i zamarzyć nie może! Najwyżej stoi tu Marya Przczysta u stóp krzyża, Bolesna Matka Boska, — w rzeczy samej objaw niebieski, porywający! Wśród ciężkich doświadczeń, jakie nieraz przez próg domowy przechodzą, przy smutnych losu zrządzeniach, matka i żona często jest jedyna, która w cierpliwości podziwu godnej, w zdaniu się na wolę Boga, wszystkich odwagę podtrzymuje i zachęca do niewzruszonej ufności w Boga. Bez niej zanurzyłaby się rodzina w rozpacz i smutku bezmiernym i odwróciłaby się od Boga.

Wystarczy wspomnieć Judytę pobożną, co sama umiała w twierdzy ciężko dotkniętej, w Betulii, podtrzymać odwagę najstarszych i wszystkich obywateli. Wszyscy inni zwątpili już w Opatrzność Boską i postanowili wydać fortecę okrutnemu Holofernesowi, a sami pójść w najcięższą niewolę, aby tylko życie samo uratować. Ale Judyta, której bojaźń Bożą

powszechnie znano i podziwiano, powstała przeciw postanowieniu starszych i umiała zachęcić ich słowem i wystąpieniem swoim do cierpliwości i wytrwałości, i nową ufność w Bogu obudzić. I uratowała miasto a lud śpiewał jej potem: „*Tys sława Jeruzalem, tys wesele Izraelskie, tys cześć ludu naszego*“ (Jud. 15, 10).

Pewien stary generał, tak czytamy w książce pobożnej, który się odznaczył chlubnie walecznością, pod wieczór swego życia zajaśniał bardzo pobożnością. Codziennie słuchał mszy św., co tydzień z pobożnością budującą przystępował do komunii św. Podziwiano jego pobożność, niezwykłą u żołnierzy. Pytano go się razu pewnego, skąd ta dziecięca pobożność u generała surowego i poważnego. Odpowiadał na to: „Po powrocie z wojny w r. 1870 znalazłem z łaską Boga żonę prawdziwie bogobojną, dobrodziejstwo, za które codziennie dziękuję. Chociaż z imienia katolik, nie prowadziłem życia podług mej wiary. Szanowałem wiarę w żonie mojej, alem jej nie naśladował. Kiedy przy mnie się modliła, albo po komunii św. wracała z kościoła, spokojna i cierpliwa, wydawała mi się Aniołem. Kiedy mi rany opatrywała, była jakby siostrą miłosierdzia. Nigdy jej nie widział niecierplivej, rozgniewanej. Na moje kaprysy odpowiadała wielką cierpliwością. Takiej niepokonanej cierpliwości żaden mąż oprzeć się nie może, i chociażby był generałem surowym, żołnierzem miękkości nie znającym. Po pewnym czasie powstała myśl we mnie, służenia Bogu podobnie, jak mi to żona okazywała. Dlatego pewnego dnia odezwałem się do niej: „Kochana żono moja, zaprowadź mnie do spowiednika twojego! Pod jego kierownictwem chcę być tem, czem ty teraz jesteś“. Ona to zrobiła, a ja tego kroku nie żałowałem nigdy. I twierdzę stanowczo: Kobieta prawdziwie pobożna, może cudów dokazać“. — Jakże często niezmierna, niebieska cierpliwość kobiety głęboko religijnej pokonała męża najsurowszego, najzatatwardzalszego, że zerwał z życiem dotychczasowem, a potem przy boku żony swojej prowadził życie kościelne!

2. Któż tak odważny, stanowczy, kiedy chodzi o najświętsze dobra życia, jak prawdziwie pobożna kobieta? — Matka machabejska patrzy na to, jak w jej oczach siedmju jej synów przechodzi najstraszniejsze męczarnie dla prawa

Bożego. A jednak — niezłamana zachęca ich do wytrwania. Zapala synów do śmierci męczeńskiej i ostatnia idzie za nimi. Pismo św. mówi o niej: „*Ale nad miarę matka podziwu a pamiątki pomiędzy dobrymi godna: która na ginące siedm synów jednego dnia patrząc dobrem sercem znosiła, dla nadziei, którą w Bogu miała*“ (II. Mach. 7, 20).

Coś podobnego opowiada nam historia o bohaterskiej Felicycie, pani wielkiego rodu, która żyła za czasów pogańskiego cesarza Antonina. Z siedmiu synami przyprowadzono ją przed sędziego. Żądał on od niej, aby na synów wpłynęła, iżby zmienili swe zdanie, a ona odpowiedziała na to, że taka litość nad synami nie byłaby prawdziwą miłością matczyną, lecz okrucieństwem i bezbożnością. I w różny sposób zamęczono jej synów, a wkońcu i jej głowę ścięto.

Św. Perpetua, pani 22-letnia, szlachetna urodzeniem, została za wiarę na śmierć skazana. Kiedy ją prowadzono na tortury męczeńskie, wybiegł jej naprzeciw ojciec zgrzybiały, który ją bardzo kochał i wołał za nią: „Zlituj się nad siwym moim włosem! Zlituj się nad ojcem twoim! Uchyl się przed rozkazem cesarskim!“ Wielką musiała tu z sobą stoczyć walkę, ale nie zachwiała się. Ojciec zawołał: „Wspomnij na matkę twoją i na łzy, które za tobą przelewa“. Ale i to przetrzymała. Wkońcu, kiedy już stała na rusztowaniu, pokazał jej ojciec jedyne jej małe dziecko, chłopczyka ślicznego. „To się zlituj przynajmniej nad tem niemowlęciem twojem“, zawołał ojciec. O jakże musiało zadrzeć jej serce, — ale jej bohaterstwo wyżej sięgało. Poszła spokojnie na śmierć.

To odważna, wielkiego serca kobieta!

3. Kobięcie prawdziwie pobożnej nie łatwo wyrównać w ofiarności i poświęceniu. Matka bogobojna zdolna jest do ofiar dla dziecka, męża, na jakie mąż z trudnością tylkoby się mógł zdobyć. Opowiadają o matce pewnej, że przed 40 laty znajdowała się na okręcie, który płynął z wyspy Martinique do Francji. Przyszła burza i w niej stracił okręt ster swój, a burza rzucała nim dowolnie po morskich bałwanach. I nie mógł dobić do brzegu, a na okręcie głód począł dokuczać. Matka w nadziei, że będzie mogła dłużej głód przetrzymać, aniżeli dziecko, otworzyła sobie żyłę, aby krwią swoją dziecko nakarmić. Ilekróć dziecko

nakarmiła, podwiązywała sobie żyłę. I tak powtarzało się to przez dni kilka. Dziecko pozostało przy życiu, — ona bardzo zesłabła i po kilku dniach umarła z wycieńczenia, kiedy okret inny z żywnością nadpłynął.

Opowiada historia o królu w Normandyi, że strzałą zatrutą został zraniony. Lekarz oświadczył, że króla tylko w ten sposób będzie można uratować, jeżeli ktoś krew zmieszana z trucizną wyssie, ale ten sam umrze na pewno. Król na to nie chciał pozwolić. Wtenczas w nocy, kiedy spał, zbliżyła się żona jego do łoża i krew wyssała. Król przyszedł do zdrowia, a żona umarła. Król niepokieszony był po tej stracie, ale czyn bohaterki kazał opisać na kamieniu, który na jej grobie położył. — To ofiara, poświęcenie, na które szlachetna kobieta się zdobyła.

4. A jest w tym względzie niewiasta tak twórcza, przemysłna, tak się poświęcająca, tak wytrwała, — aby tylko dopomagać, lzy ocierać, rany leczyć! Bóg tak ją usposobił, że może być Aniołem litości i zmiłowania. Mężowie duchem Bożym owiani wielkie rzeczy zdziałali w Kościele, w nauce, w walkach bohaterskich, w pracach wśród dzikich ludów; — ale kobieta wawrzyny zbierała na polu miłości bliźniego czynnej, na które nie tak łatwo zboczyć mężczyźnie! Jakże wielki Kościół katolicki z swemi instytucjami miłosierdzia i miłości, w której tysiące niewiast i dzieci z zupełnem zaparciem się siebie, swoich pozbywa się przyjemności, i wyłącznie się oddaje na służbę cierpiącej ludzkości! — A to wszystko z serca przepełnionego miłością Boga, pobożnością, bojaźnią Bożą. Ile takich najwznioślejszych postaci przesunęło się w historii przed oczami ludzkości. Że tylko wspomniemy imiona św. Jadwigi, Elżbiety.

Wielkie jest serce chrześcijańskiej kobiety! Ale trzeba mu religii, bojaźni Bożej! Amen.



Serce kobiety bez religii.

Każdemu człowiekowi potrzeba religii: serce bez religii zimne, twarde; — cóż dopiero mówić o jej potrzebie dla kobiety? Serce kobiety bez religii to potwór?

Pewnego razu zbliżył się filozof pewien do miasta, w którym mieszkało wielu waryatów. Na ścieżkę wąską, po której szedł, wpadł z wielkim pędem wóz, na którym siedziało kilku młodzieńców, a powożący miał oczy chustką zawiązane. „Gdzież to pędzicie, szaleńcy, odezwał się filozof, niechybnie w rów wpadniecie albo z góry się stoczycie, bo macie ślepego woźnicę“. „Ej, to nic nie szkodzi, zawołali młodzieńcy, tem lepiej się jedzie, bo on nie widzi kamienia, rowów, więc szybko się przesuwamy“. „Tak, odpowiedział filozof, szybko, ale na złamanie karku niechybnie“. — Podobnie ma się z sercem kobiety, jeżeli bojaźń Boga i pobożność niemi nie kierują. Na miętność jest wtenczas jego kierowniczką: w początku hulaszczco, szybko, zabawnie, a koniec straszliwy, oplakania godny.

Jeżeli religia nie rzuca ożywczych, rozgrzewających, rozjaśniających promieni do serca kobiecego, w głębiny jej uczuć, natenczas zbiega kobieta na bezdroża oplakania godne. Kobieta zwykle głębiej, wiele głębiej spada, aniżeli mężczyzna. Nizkie chucie i namiętności ogarniają wtenczas różne jej uczucia i zaturowają jej serce. Sprawiają one, że wszystkie uczucia stapiają się w złości i nikczemności. I tak może kobieta w sercu swoim, we wnętrzu swoim zamknąć przepaść niezgłębioną ocean bezbożności i pogardy szatańskiej dla wszystkiego, co Boże, ocean nienawiści i zemsty, nieprzyjaźni i nieprzejednania, okrucieństwa i zmysłowości. Powiedział pewien poeta, że kobieta niemoralna o siedm mil wyprzedza męża niemoralnego.

Historia smutne przedstawia nam obrazy kobiety bez religii. W rewolucyi francuskiej przewyższały one wszelakie fantazje swoją nikczemnością, nieugaszonym pragnieniem krwi przelew, dziką prawdziwie i szatańską radością na widok głów spadających na szafocie i krwi płynącej strumieniami, nienawiścią straszną ku arystokracji. O jakie straszne zniszczenie może wywołać nienawiść w sercu kobiety! Kiedy pewien kapłan odepchnął od siebie kobietę już starszą, narzu-

cającą mu się ze złemi zamiarami, to pięści ścisnęła, zgrzytnęła zębami i zakrzyknęła: „Czy ty nie wiesz, że kobieta więcej nienawidzieć może, aniżeli siedmiu mężczyzn?“ — Inna kobieta, która żadnej nie miała wiary, kochała straszliwą miłością najmniejsze dziecko swoje. Kiedy jej zachorowało śmiertelnie i śmierć się zbliżała, wyrzekła straszliwe bluźnierstwo: „Jeżeli Bóg mi to dziecko zabierze, natenczas na psotę Bogu wszystkie moje dzieci zostaną luterskimi“. Po śmierci dziecka spełniła groźbę swoją; bo kiedy córka najstarsza dobiegała 17. roku życia i do klasztoru wstąpić chciała, zmusiła ją, że przyjęła obowiązki w domu, w którym na największe niebezpieczeństwa była narażona. Po dłuższym oporze upadła tam, zabrnęła w błoto nierządu i życie sobie odebrała. Tu dopiero nienawiść matki znalazła granicę!

Bo nadmierna zmysłowość i chęć używania i wypychają kobietę w straszliwą przepaść hańby i sromoty! Jakże przerażająco wyciska się na jej czole hańba występnego życia, kiedy oddana nierządowi. Przed kilku laty, tak opowiadał pewien misjonarz w kazaniu, przyszedł malarz, mistrz włoski, do wioski pewnej i spotkał tam przed jednym z domów dziewczę małe cudnej piękności. Tak wyglądało nadobnie, słodko, w zewnętrznym swoim objawie miało tyle anielskiego, niebieskiego uroku, jaki tylko niewinne dziecko okazać może. Takiego dziecka nigdy jeszcze nie widział. Więc prosił rodziców, aby mu je odmalować pozwolili. Odebrawszy pozwolenie, obraz wymalował, podpisał pod nim „niebo“ i zawiesił go potem w sypialni swojej. Po 25 latach przyszedł on do miasta od tej wsi niedaleko położonego. Tam usłyszał, że uwięziono kobietę i za zbrodnie straszne na śmierć ją skazano. Malarz wyprosił sobie znów pozwolenie, zobaczenia uwięzionej i odmalowania jej, gdyby jej widok przedstawiał coś interesującego. Otrzymałszy pozwolenie wszedł do celi więziennej i otóż ujrzawszy tę osobę, bardzo się przeraził; bo na czole swoim nosiła znamię występnego swego życia. Twarz jej była bardzo poorana, jej wejrzenie prawdziwie szatańskie. Odmalował i tę osobę, a pod obrazem napisał „piekło“. Jakże się zdziwił później, dowiedziawszy się, że ta kobieta a ono dziecko, które malował i podziwiał przed 25 laty, to ta sama osoba!

W żadnym mężczyźnie, i największym zbrodniarzu, ze-

wewnętrzne zepsucie nie występuje tak strasznie, brzydko, a tak odpychająco, jak w kobiecie zepsutej, niemoralnej. I skąd to pochodzi? Mężczyzna przy życiu zbrodniczem zatrzymuje zawsze jeszcze pewne zimne obrachowanie, pewne zastanowienie, które go tu i owdzie wstrzymuje. We występku nie topnieje cała jego natura, istota. Zaś kobieta, która się pozbyła bojaźni Bożej i weszła na drogi grzeszne, rzuca się w fale występku z całą swoją istotą, z całym życiem uczucia i umysłu, z całym sercem swoim. Więc też niżej upada, a namiętność burzy okropniej całą jej naturą, aniżeli naturę męża. Dlatego każdy, nawet i niewierny, brzydzi się kobietą bez wiary i bez religii. Każdy czuje, że w niej nic niema prócz występku, nic niema, coby na cześć i szacunek zasługiwało. Każdy jest przekonany, że nieszczęściem ona dla męża, dzieci, domu, społeczeństwa i że każdemu ona życie rozgorycza. Weźmijmy na uwagę kobietę oddaną pijaństwu: sto mężczyzn pijaków prędzej się nawróci, aniżeli jedna pijaczka. Odarta z wszelkiego uczucia matki, żony, spada wkońcu w przepaść prawdziwie zwierzęcą. Chociaż ona w purpurze i atlasach, chociaż koronę królewską na głowie nosi, chociaż tysiące pochlebców u nóg jej pełza i pod niebiosą ją wynosi, w sercu każdy nią gardzi, jeżeli jest bez religii, bez cnoty, bez moralności. Mówi przysłowie: „Żadna skała nie jest tak twarda jak kobieta bez serca“ (bez Boga).

Matki, dziękujcie Bogu, że pomiędzy wami tutaj niema ani jednej takiej, — proście Boga, aby wam dał wytrwanie w dobrem, a wychowajcie córki wasze na pobożne żony i bogobojne i cnotliwe matki, aby Bóg pod obrazem każdej z waszych córek złotym palcem wypisał to słowo „niebo“. Amen.



Matki obowiązkem, pielęgnować w rodzinie życie religijne.

Zbawiciel powiedział do wszystkich: „Szukajcie tedy na-przód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“ (Mat. 6, 33). — Do wszystkich to zwrócone, a więc i do matek w kole ich rodzin, zajęć, powołań. Matkom przedewszystkiem trzeba baczyć na to, aby życie domowe rozwijało się i kwitnęło w Jezusie, z Jezusem i dla Jezusa. My w tej nauce zwrócimy uwagę na życie w Jezusie.

1. Życie w Jezusie polega na miłości Jezusa, przyjaźni z Nim, na Jego łasce. Kto ma serce wolne przynajmniej od ciężkiego grzechu, ten żyje w Jezusie, posiada łaskę uświęcającą. To największym jest dobrem, jakie na ziemi osiągnąć można. W chwili, w której łaska uświęcająca do serca wchodzi, staje się człowiek żywą świątynią Boga, bo Bóg sam w Trójcy świętej jedyny wchodzi do duszy z łaską, jak Jezus wyraźnie zapewnia, kiedy mówi: „Jeśli mię kto miłuje, będzie chował moję: a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy“ (Jan 14, 23). My: to Ojciec, Syn i Duch święty.

I dusza staje się wtenczas przepiękną, uroczą. Św. Teresa porównuje ją z rajem pięknym, w którym Bóg się rozkoszował; ze zamkiem z czystego dyamentu albo z najjaśniejszego kryształu wniesionym. A i to porównanie wydaje się jej jeszcze za bladym, bo mówi wkońcu: „Nie wiem, z czembym wielką piękność i zdolność duszy porównać mogła“.

Św. Bernard z Syeny zachwycony pięknnością duszy w stanie łaski się znajdującej, zawołał z podziwem: „Gdyby tyle ognistych nieb było utworzonych, ile jest kropel wody i ziarenek piasku w morzu, to wszystka ich piękność razem wzięta nie wytrzymałaby porównania z jedną jedyną taką duszą“.

Łaska uświęcająca nadaje duszy najwyższe szlachectwo; o jak piękną ona w obliczu Boga! Bo dusza staje się wtenczas dzieckiem Boga. Mówi wyraźnie Jan św.: „A ilekolwiek ich przyjęli go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi“ (Jan 1, 12). I pełen podziwu wobec tej prawdy mówi dalej: „Patrzcie, jaka

miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy“ (1 Jan 3, 1). Jaki w tem zaszczyt człowieka i jaka godność! W tem i najmniejszy i najbiedniejszy na ziemi posiada chwałę, która wszystką ziemską chwałę przewyższa.

A ta chwała tak wielka, rozliczne daje nam prawa. Bo mówi Paweł św.: „Bo jeśliśmy synami, tedy i dziedzicami, dziedzicami Bożymi a spółem dziedzicami Chrystusowymi“ (Rzym. 8, 17).

W posiadaniu łaski uświęcającej każdy zapisany jest w księdze żywota jako dziedzic nieba, a tego dziedzictwa nikt mu zabrać nie ma prawa, jeżeli go sam nie odrzuci. Matko chrześcijańska tą łaską wyposażona, jakież bogactwo kryjesz w sercu twojem! I chociażbyś była i najbiedniejszą i najniżej postawioną i najbardziej wzgardzoną, w łasce tej Bożej posiadasz większe bogactwo, aniżeli wszyscy na świecie, którzy miliony posiadają. A z tą łaską tyle możesz jeszcze zebrać sobie zasług i na coraz większą chwałę w niebie zapracować. Tam w niebie wszyscy są nieśkończenie szczęśliwi, ale nie wszyscy mają równą chwałę i szczęście.

Różnica ta pochodzi z różnicy zasług. Kto większe i liczniejsze zasługi z sobą poza śmierci bramę przenosi, ten większą będzie miał chwałę i szczęśliwość, bo mówi Apostoł: „Każdy własną zapłatę weźmie według pracy swojej“ (I Kor. 3, 8).

Więc trzeba pracować i dla siebie i dla dzieci i dla podwładnych, aby łaski uświęcającej nie utracić, aby żyć zawsze w Jezusie.

2. Ale to życie zatruwa, zabija k a ż d y g r z e c h ciężki. Powiedział św. Anzelm: „Gdybym na jednej stronie grzech widział, na drugiej piekło otwarte, a musiał koniecznie jedno z dwojga wybrać, natenczas wołałbym bez grzechu w piekło się rzucić, aniżeli grzech popełnić“. G r z e c h jest złem największym i jedynym.

W świecie jest wiele rzeczy, które złem nazywać się zwykło. Złem nazywają ubóstwo, złem chorobę, złem prześladowanie. Ale czy one są złem prawdziwym? Nie. One wszystkie nas bołą i sprawiają nam kłopoty, przynoszą cierpienia z sobą, ale prawdziwym złem one nie są. Czemu? Bo one nie stawiają nam w tem przeszkody, abyśmy Bogu służyli i świętymi się stali.

Ileż to milionów Świętych jest w niebie, którzy na ziemi żyli w strasznym ubóstwie, długi czas przykuci byli do łoża w największych boleściach i cierpieniach, złożeni chorobą, doznali na ziemi wiele bardzo nieprzyjaźni i prześladowania. Mimo to wszystko przez te krzyże właśnie przeszli oni do bram niebieskich, zdobyli sobie w nich aureolę szczęścia i chwały.

I któżby te rzeczy złem mógł nazywać?

Zło prawdziwe jedno jest tylko, a jest niem grzech. Grzech ciężki pozbawia człowieka łaski Bożej, a z nią dziecięstwa Bożego, prawa do nieba i ściąga za sobą wieczne potępienie. Dlatego matko, twoją zasadą być to powinno: „*Le pieu mrzeć — aniżeli na grzech zezwolić*“. Bo do którego serca grzech wchodzi, z tego wychodzi Jezus — tam się kończy życie w Jezusie.

Chociażbyś jednym grzechem odrazu mogła koniec położyć twojemu ubóstwu, nędzy twojej i stać się bogatą, nie wolno ci grzechu spełnić. Chociażbyś zezwoleniem na grzech twojemu synowi, córce twojej mogła najlepszą przyszłość zapewnić, na grzech nie zezwalaj, bo stracisz łaskę Bożą, bo całe szczęście twoje uleci. „*Cóż pomoże człowiekowi, jeśli by wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?*“ (Mat. 16, 26).

Matko chrześcijańska, strzeż się grzechu i strzeż dzieci swoje przed grzechem, bo grzech jest złem jedynym i prawdziwym. Czyś ty bogata czy biedna, chora czy zdrowa, w poszanowaniu czy w pogardzie, jeżeli łaska Boża jest w duszy twojej, toś ty w czci największej i w największym bogactwie. Z dziećmi twojemi żyjesz w Jezusie, a to życie dla ciebie szczęściem już tu w tem życiu. Mówi Pismo św.: „*Myśl bezpieczna jako ustawiczne gody*“ (Przyp. 15, 15).

W domu, w którym wszyscy w łasce Bożej żyją, jest pokój i wesele; a gdzie grzech panuje, tam smutek i niezadowolone pożera serca, bo wiecznie prawdziwe jest słowo Ducha świętego: „*Niemasz pokoju niebożnym, mówi Pan*“ (Izaj. 48, 22).

3. O pokój i szczęście powinna matka starać się w domu swoim, a do tego potrzeba na pierwszym miejscu przykła du. Dobra matka nie tylko sama troskliwie grzechu strzedz się będzie, lecz całym zachowaniem się swoim, mową, i czynem będzie okazywała, jak się brzydzi każdym i naj-

mniej z grzechem. I w małym będzie chciała być wierna Jezusowi, w którym żyje. Mówi św. Jan Chryzostom: „Ci ludzie, którzy w największe grzechy wpadają, od małych zaczynają. Dlatego powinniśmy nie tylko ciężkich, ale i małych grzechów unikać, a nawet strzedz się i tego, co daje okazję do grzechu, a jeżeli co dobrego uczynić możemy, nie zaniedbywać tego z lenistwa i opieszałości“.

W tem dla matki przestroga, bo ona nie tylko o sobie, ale i o dzieciach i służbie pamiętać powinna.

Więc, matko, czuwaj nad tem, aby wśród dzieci nie było kłamaństwa, wyzvisk, przekleństwa, zgorszenia. Patrz na to, z kim dzieci obcuja, w jakich przestawiają towarzystwach, — jakie są dzieci, z którymi się schodzą. Nie pozwalaj małym dzieciom wybiegać zbyt często z domu, odsuwaj od nich towarzystwo większych dzieci.

Kiedy podrastają, przyzwyczajaj je do pracy; — niech się zbyt wiele nie bawią.

Zwracaj szczególną uwagę na służbę, bo dzisiaj służba łatwo się psuje i zepsucie do domu przynosi. Patrz więc i oglądaj się za tem, co warta służba twoja pod względem moralnym i jaka jej wiara, pobożność, jakie nawyknięcia i obyczaje. Spoglądaj na służbę, a nie znoś wśród niej grzechu. Mówi Apostoł: „*A jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy niema, zaparł się wiary i jest gorszy, niżli niewierny*“ (I Tym. 5, 8).

Skoro spostrzeżesz grzech wśród służby, zgorszenie, usłyszysz mowy nieprzyzwoite, bezwstydne, dostrzeżesz, że służba twoja nocą poza domem spędza, spostrzeżesz, że już nie drzwiami ale oknami wchodzi zgorszenie do domu, wtenczas zapomnij o wszelakich stratach, trudach i biedzie, a wyrzuć służbę z domu, bo tak Bóg rozkazuje, bo Bóg grozi ci wielką odpowiedzialnością za to przed sądem swoim. I lepiej że gospodarstwo ci podupadnie, jak gdyby dzieci na duszy miały karłowacieć, umierać. — W twoim domu ma być życie w Jezusie, a w takich okolicznościach jest życie w szatanie.

Więc matko, niech żyje Bogiem twoja dusza i dusze dzieci twoich; brzydź się grzechem i niech się nim brzydzą dzieci twoje, a wtenczas Jezus z łaską swoją będzie w twej duszy i w duszach dzieci twoich. Amen.

Pobożność matki.

Codziennie modlitwy i święcenie niedzieli.

Jakiemi są dzieci w 6, 7 i 8 r., takimi pozostają na całe życie. Tak twierdzą doświadczeni wychowawcy, powołując się na doświadczenie. A w tych latach są dzieci tem, czem je czyni wychowanie domowe, rodzina. Dlatego jest świętym obowiązkiem rodziców: dzieci w pierwszych zaraz latach życia przyzwyczaić do pobożności, religii. Dom ich musi być zdrowym domem, w którym dziecko znajduje duchową atmosferę i pożywienie, które złożone w jego sercu na Chrzcie św. nasienie religii i cnoty budzą i podnoszą. Już układ wewnętrzny domu wiele się do tego przyczynia. Krzyż, woda święcona, obrazy religijne wpływają przez zmysły więcej na dziecko i jego umysł, aniżeli rodzice sobie wystawiają. Te przedmioty mogą pod wpływem matki gorliwej stać się ponieważ książką obrazkową dla dziecka, z której ono może poznać najważniejsze prawdy i zjawiska religii. Rodzice muszą w oczach dzieci prowadzić życie pobożne.

1. Niejedna matka nie rozumie tego, co to jest: żyć zawsze pobożnie i mniema, że do tego potrzeba codziennie chodzić do kościoła, może co dwa tygodnie do Sakramentów św., codziennie odmówić różaniec i myśli sobie: tego ja przecież zrobić nie mogę, bo ani czasu, ani sposobności nie mam do tego. Rzeczy przeciwie nie potrzeba brać tak ściśle, skrupulatnie. Św. Tomasz mówi, że pobożność jest częścią sprawiedliwości. Na początku dziesięciorga przykazań są wypisane ważne słowa: „*Jam jest Pan Bóg twój*“ (Exod. 20, 2). Wobec tego najwyższego Pana ma każdy człowiek, każda społeczność, i ta najwyższa, którą rodziną nazywamy, ważne zobowiązania. Jemu winni wszyscy bez wyjątku uwielbienie i dziękczynienie, przebłaganie za grzechy popełnione, prośbę o nowe łaski i dobrodziejstwa. Różne te obowiązki, które obejmujemy słowem religii, pobożności muszą być wobec Boga spełnione, nie tylko wewnętrznie ale i zewnętrznie, z współudziałem ciała; nie tylko osobiście ale i w społeczności, wspólnie.

2. Jeżeli rodzina chce utrzymywać dom prawdziwie

chrześcijańsko-religijny, w którym wychowanie dzieci jest zabezpieczone, natenczas należy w tym domu wiernie i wspólnie odmawiać pacierze i sumiennie święcić niedzielę.

To jest pewne, że modlitwy codzienne są koniecznym środkiem łaski i dlatego nie wolno ich opuszczać, boby się wielką szkodę wyrządziło życiu religijnemu, moralnemu. Te modlitwy, o ile tylko być może, powinny być wspólnie w rodzinie odprawiane. Niejedna matka oczywiście w różny sposób się wymawia, że tego przeprowadzić nie może. Jedna się tłumaczy, że dzieci w nierównym czasie wstają ze snu, że ojciec rychło z domu wychodzi na pracę, że sama rano wiele ma zajęć i zatrudnienia i dlatego nie ma czasu modlić się z małuczkami, że wieczorem znużone rychło zasypiają i trudno do pacierza je nakłonić. Starsze dzieci z młodszymi razem pacierzy odmawiać nie chcą — i tak niema w domu wspólnej modlitwy. A rodzina, w której niema wspólnej modlitwy, nie ma prawdziwie chrześcijańskiego znamienia na sobie, w niej niema zdrowej, czystej atmosfery religii i cudem chyba tylko wyrosną w niej dzieci na pobożnych chrześcijan. Widać to nieraz już na dorastających synach i córkach, że wcześniej obojętnieją na praktyki religijne, na objawy wiary i tak dojrzewają dla szatana, na odszczepieńców, heretyków.

Matki chrześcijańskie, niechże domy wasze będą zdrowymi domami! A będą nimi tylko przez zdrową pobożność, przez pobożność znachodzącą swój wyraz w regularnem odprawianiu modlitw rano, wieczorem i przy stole. Z dziećmi dorastającymi już nie wiele dokonacie, — to wasza wina, boście nie rozgrzały ich serc, kiedy były jeszcze małe. A teraz chyba tylko modlić się za nie, aby serca ich skamieniałe skruszył Bóg młotem wszechmocnej swej łaski. Ale z małemi dziećmi wszystko można zrobić, jeżeli tylko pamiętać będziecie o świętym obowiązku, jaki na was ciąży. Przy spełnianiu tego obowiązku zważajcie na złotą regułę: nie za wiele, nie za mało! W środku cnota zamknięta. Nie za wiele! Matki, które z dziećmi za wiele i za długie modlitwy odprawiają, szkodzą pobożności. Dzieciom sprzykry się modlitwa, — mechanicznie ją tylko odprawiać się przyzwyczajają. Dlatego krótko a dobrze. Rano n. p. i wieczorem krótką tylko odprawić z niemi modlitwę, jaką dla dzieci podają książeczki do nabożeństwa; „Ojcze nasz“,

„Zdrowaś Marya“, wystarczy na początek. Z dziećmi większymi można odmawiać raz po raz przynajmniej w niedzielę, różaniec. W kwadransie go się odmówi — a to nie za wiele!

Ale też i nie za mało! Przeżegnać, a potem nic więcej; albo powiedzieć: „a resztę zmów samo“, to zaiste za mało! Główną rzeczą jest wspólność modlitw codziennych. Biada dzieciom domu, w którym tego nie ma! Tam kwitnie błogóławieństwo i szczęście, gdzie oboje rodzice do tego wielkie przywiązują znaczenie, aby wspólnie odprawiać modlitwy. Jak podając dzieciom zdrowe i dostateczne pożywienie, wychowują je na zdrowe i mocne dzieci pod względem ciała, tak wzmacniają i podtrzymują w dzieciach życie łaski, życie dla nieba, jeżeli codziennie w wspólnej modlitwie wypraszają dla siebie i dla dzieci rosę niebieską. W ich domu, chociażby to i najnędzniejsza była chatka, spełnia Jezus przyrzeczenie swoje: *„Gdzie dwaj albo trzej są zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“* (Mat. 18, 20). Ale jeżeli w domu się nie modlą, nie modlą się wspólnie, tam nie ma Jezusa. A jeżeli Jezusa nie ma, jest ktoś inny, — a imię jego jest straszliwe i straszliwe są następstwa jego obecności: tam wzrastają biedne dzieci bez religii, pobożności.

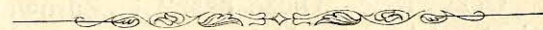
Modlitwy w domu wspólnie odprawiane sprowadzają rosę niebieską na rodzinę, na dzieci. Ale krople rosy prędko wysychają; — duszy potrzeba nieraz gwałtownej ulewy łaski, a tą jest dla dzieci zupełne i sumienne święcenie niedzieli.

Dziecko, które ma lat 7, jest pod grzechem śmiertelnym zobowiązane słuchać w niedzielę i święta mszy św. A czy chodzą wszystkie te dzieci co niedzielę, a przynajmniej regularnie z kolei na mszę św.? Ileż tam wymówek u dzieci samych: nie miałem trzewików, — za późno wstałem z łóżka, — matka mi nie pozwoliła, — śniadania w domu nie było, — musiałem iść do miasta, do wuja, do krewnych, — matka się mną posługiwała, — matka się o to nie pytała. Tak i podobnie tłumaczą się dzieci, kiedy się ich pytamy, czy były w niedzielę na mszy św. W tem ileż jest ciężkich oskarżeń matki samej! A przecież te grzechy opuszczenia mszy św. zaciągają na rodzicach i oni z nich na sądzie Bożym sprawę zdawać będą. Rodziców spotka tam kara za grzechy dzieci. Jakaż straszna

odpowiedzialność za to przed Bogiem! Matka w sobotę już powinna wydawać dyspozycję na niedzielę co do kościoła dla dzieci swoich!

Całą niedzielę należy Bogu poświęcić — i popołudnie należy do Boga. I matki serce powinno w niedzielę bić dla Boga goręcej, i matka powinna się duchowo odświeżyć w niedzielę, aby przez cały tydzień Bogu prawdziwie służyć mogła. Matka winna w niedzielę postarać się o to, aby dzieciom religię dać mogła, więc religię powinna w sercu swoim odświeżać, rozszerzać przez modlitwę, pobożne czytania, dobre uczynki, wzmacniać przez przystępowanie do Sakramentów św. Skarb powinny matki zebrać w sercu, aby z niego potem dzieciom udzielać mogły. Ile łask spłynie na nie, kiedy w niedzielę po południu nawiedzą Najśw. Sakrament, przed nim całą duszę wyleją, wszystkie serca uczucia poświęcą. Tam z Najśw. Sakramentu spłynie bogactwo łaski na dom, rodzinę na cały tydzień.

Jakże piękne dla matki w niedzielę w godzinach popołudniowych zajęcie z katechizmem, historią świętą w rękach w otoczeniu dzieci. Powiedział kiedyś wielki mąż pewien: „Ja każdą matkę na obrazku najchętniejbym widział z katechizmem w ręce“. Patrz, matko, na obraz św. Anny: w jej ręce książka, a przy niej Córa urodna, Panna Najśw., chciwie w książkę się wpatrująca, z której jej matka święta czytać pomaga. O, oby to było twoim życia obrazem tak cudownym, pięknym, uroczym!



**Dziecko musi się w domu nauczyć modlić,
poznać, pokochać i bać się Boga.**

Matki pobożnej nie potrzeba upominać, aby rychło uczyła dziecko modlitwy i przyzwyczajała do niej. Jeżeli od Chrztu począwszy codziennie ona za dziecko się modliła i co

rano i wieczór, jak to już św. Chryzostom chwali jako zwyczaj powszechny, krzyżyk znaczyła na czole dziecka, wtenczas sama trzymając dziecko u łona będzie mu składała rączęta i pokaże mu, jak ma krzyżyk robić na sobie.

1. Matka niech p r z e p o w i a d a dziecku pacierz, chociaż jeszcze dobrze mówić nie umie. Przecież wie ona dobrze o tem, że codziennie za dziecko modlić się powinna, — a przyjdzie to jej tem łatwiej, kiedy przed sobą dziecko widzieć będzie. Dziecko nic nie umiejące i mało rozumiejące nauczy się wiele w samym przysłuchiwaniu się matce modlącej się. Oczywiście nie rozumie ono tego, co matka mówi, ale ono odczuwa, że matka czyni coś ważnego i świętego, czego samo ma się uczyć i tak już rychło przyzwyczajają się do tego; — a to jest bardzo ważne w życiu dziecka. Przedewszystkiem powinna matka rano i na wieczór modlić się z dzieckiem. Przyzwyczajenie odgrywa w życiu dziecka wielką rolę. Mówi nasze przysłowie: „Czego się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci“, — w dobrem i złem. Dziecko, skoro zaczyna mówić, powtarza toż samo po matce; jeżeli jednak z trudnością mu to przychodzi, nie trzeba go męczyć i zanađto napierać na nie, ażeby samo wymawiać się uczyło, mianowicie, jeżeli to dłuższe są modlitwy, jak n. p. „Ojcze nasz“. Od dziecka trzeba odsuwać, co mu modlitwę uprzykrza, uciąża, bo modlitwa powinna dziecku sprawiać przyjemność, nęcić je. Dlatego nie godzi się używać modlitwy jako kary dla dziecka.

2. Modlitwa dziecka małego powinna być k r ó t k a i łatwo zrozumiała. Oczywiście „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“ powinno dziecko jak najrychlej się nauczyć, a nauczy się łatwo, jeżeli będzie zawsze przy starszych dzieciach, przy matce głośno modlitwy odmawiających. W częstem wsłuchiowaniu się w modlitwę, wdroży się to w duszy dziecka i utkwii w jego pamięci. Dziecko uczy się łatwo wierszyków na pamięć. W katechizmie na pierwszych stronicach są także wiersze aktów pobożnych; matka mogłaby dziecko uczyć tych wierszyków, a dziecko tem łatwiej nauczy się modlitwy. — W wielu domach panuje ten święty obyczaj, że najmłodsze z dzieci odmawia modlitwę przed jedzeniem i po jedzeniu: w katechizmie ma matka te modlitwy; niech

ich nauczy najmniejsze z dzieci i temu każe je odmawiać. O, gdybyż wiedziała, jak Jezus ucho i serce nakłania na modlitwę niewinnej i czystej jak Anioł jej pieszczotki!

3. Nie dobrzeby to było, gdyby matka uważała, że już wszystko zrobiła, kiedy nauczyła dziecko modlitw pewnych; matka powinna w y t ł o m a c z y ć dziecku wyrazy modlitwy, objaśnić ich znaczenie i starać się o to, aby się dziecko dobrze do modlitwy usposobiło, nauczyło się pobożnie, z przejęciem się, ją odmawiać. Jeżeli dziecko długo tego zrozumieć nie może, przy modlitwie jest roztargnione, nieuważne, wtenczas niech się uspokoi zapewnieniem proroka, że s z c z e b i o t a n i e dziecka Bogu jest przyjemne. „*Z ust niemowląt i ssących doskonałą uczyniłeś sobie chwałę*“, mówi Prorok ukoronowany (Ps. 8, 3). — Dusze starszych układają się w modlitwie. usposabiają się do niej, zapalają się ogniem w pamięci, że Bóg jest przy nich, że Bóg ich słucha; niechżeż matka często powtarza dziecku: „Bóg, do którego teraz w modlitwie przemawiamy, jest przy nas, widzi nas, słyszy nasze słowa i wie zawsze wszystko, co myślimy“. Szczęśliwe dziecko na całe przyszłe życie, któremu w szpik i kości weszła myśl, że Bóg jest przy niem, że je prowadzi, patrzy na nie i słucha go. — Jedno jest złe, jakiemu podlega wiele matek, starających się o to, aby dzieci pobożnie i z uwagą się modliły, a to ten błąd, że matka dziecko wobec innych ludzi chwali z tego, iż jest pobożne, że mu każe powtarzać modlitwę, której się już nauczyło, przed innymi ludźmi i nęka dziecko, aby przy tem stało pobożnie. Przez to przyzwyczajają się dziecko do tego, że modlitwą swoją nie Bogu, lecz ludziom podobać się pragnie, i pobożność jego może łatwo zmienić się w jakieś udawanie, faryzeizm. Co innego, jeżeli dziecko wobec swego duszpasterza się przeżegna, paciorek zmówi, bo wtenczas dziecko wie, że kapłan ma prawo od Boga nadane, aby się przekonał, czy dzieci umieją odmawiać pacierze. — Matka niech przyzwyczajają dziecko do tego, aby wstając z łóżka i kładąc się do niego, przeżegnało się święconą wodą, a skoro dziecko już rozumie, niech mu to powie, że z tego płynie na nie błogosławieństwo Kościoła i łaska Pana Boga i że przez to ustrzeże je Bóg od złego na ciele i na duszy.

4. W wychowaniu dziecka jest to bardzo ważne, aby się przyzwyczaiło do tego, iżby codziennie za ojca

i matkę się modliło. Tego domaga się cześć dziecka, miłość i posłuszeństwo, jakie winno rodzicom. Kiedy do domu przychodzi nieszczęście, choroba powali o łożę kogo z rodziny, przyjdzie bieda, niedola, brak pracy a stąd i brak chleba, natenczas niech matka każe uklęknąć dziatwie przed krzyżem, obrazem, aby się modliły: to do Matki Boskiej, to do św. Józefa, do św. Antoniego — nietylko dlatego, że Bóg na modlitwę dzieci niewinnych skłania serce i wysłuchuje, że modlitwa dzieci „obłoki przenika“, ale też dlatego, aby się rychło nauczyły, uciekać się do Boga i szukać pomocy u niego w każdej potrzebie, w każdym ucisku i nauczyły się ufać w Bogu.

Dzieci pragną często tego i proszą o to, aby je brać do kościoła. Niech matka nie odmawia tego dziecku, kiedy wie, że dziecko jako tako w kościele się zachowa, że łatwo jego płacz ukoi, choćby i w kościele zapłakać miało, — niech je zabierze z sobą, bo jak dziecko bez swego przyczynienia się na Chrzcie św. wielkie otrzymało łaski, tak możemy przyjąć, że obecność jego na nabożeństwie wiele łask i błogosławieństwa mu przyniesie, chociaż samo jeszcze tego nie rozumie. Nie zapominajmy o tem, że Pan Jezus wołał, widząc dzieci: „Zaniechajcie dziełek a nie zabraniajcie im przychodzić do mnie: bo takich jest królestwo niebieskie“ (Mat. 19, 14), chociaż Apostołowie przystępu im wzbraniłi. Gdyby nabożeństwo dłużej trwało, a dziecku się sprzykrzyło, może matka na chwilę wynieść je na cmentarz, przejść się z nim trochę, a potem wnet ono wróci uspokojone. W domu za to niech dziecko opowie, co w kościele widziało, a matka niech mu wytłumaczy, o co ją pytać będzie.

5. Matka powinna dziecko nauczyć początków religii. W wieku od 4—6 roku życia może dziecko wiele się nauczyć. Oczywiście w tych latach zdolność pojmowania u dzieci bardzo jest różna, bo niejedno pięcioletnie dziecko więcej rozumie, aniżeli dziecko ośmioletnie, ale to zależy od tego, jak matka dzieckiem się zajmuje. Dziecko zaniedbane zrazu przez matkę, zwolna tylko się rozwija i jest umysłowo niedołążne.

Matka sama powinna dziecko nauczyć „Ojcie nasz“, „Zdrowaś Maryo“, „Wierzę w Boga“, „Dziesięcioro Przykazań“, „Sześć prawd“, a mając w rękach mały katechizm, może nawet nauczyć poszczególnych pytań z pierwszych stron

jego. Dzieci chętnie słuchają opowiadań, powiastek: — obok świeckich bajek, niech mu krótko opowie o pierwszych ludziach, o raju, Kainie i Ablu, arce Noego i potopie, ofierze Abrahama, Józefie egipskim. Dziecko oka z matki nie spuści, kiedy opowiadać mu będzie o dzieciątku Jezus, pastuszkach, trzech Królach, dzieciach Betleemskich, ucieczce do Egiptu, dwunastoletnim Jezusie, o cierpieniach i zmartwychwstaniu Jezusa. Niech sobie dopomaga przy tem obrazkami i na obrazkach niech dziecku pokazuje. Obrazki te znajdzie w historii biblijnej, jakiej dzieci w szkole używają.

6. Najważniejszą matki nauką to nauka, a by dziecko złe od dobrego odróżniało. Bóg sam, prawda, zamknął tę świadomość w duszy dziecka, dał mu sumienie, które na tę różnicę wskazuje, ale to sumienie trzeba o b u d z i ć i u k s z t a ł c i ć. Człowiek z nauki musi się dowiedzieć, co Bóg zakazał i co dlatego jest złe, i co nakazał i dlatego Bogu się podoba i jest dobre. Więc matka powinna mówić dziecku już rychło, przed siódmym rokiem życia, że kłamstwo, nieposłuszeństwo, upór, gniew, kłótnia, bezwstyd są czemś złem, że Boga się przez to obraża i budzić w ten sposób sumienie. Skłonność do tych grzechów rychło się pojawia, więc matka rychło powinna to zielsko wyrwać z serca dziecięcego, walczyć przeciw niemu. Często należy mówić o tem dziecku, jak Boga bać się powinno, jak Bóg w świętości swojej brzydzi się wszystkim złem i wszystko i najmniejsze złe karze.

7. Dziecko, skoro tylko przyjdzie do rozumu, powinno w domu nauczyć się b o j a ż n i B o ż e j, najprzód z opowiadania historii świętej. Opowiadanie o grzechu pierwszych rodziców, o raju i karze, jaka spotkała aniołów złych, których za jeden grzech Bóg stracił z nieba do piekła na wieki, o potopie, Sodomie i Gomerze wstrząśnie duszę dziecka i wrazi się w niej głęboko. Zbyt często młodszemu dziecku mówić o piekle, byłoby niedobrze, ale o tem powinno ono wiedzieć, że piekło to ogień, w którym źli ludzie wieczne męki cierpią. To musi dziecko wiedzieć, że Bóg widzi wszystko złe i bardziej za nie karze, jakby karał ojciec i matka. Ale i to ono wiedzieć powinno, że Bóg dziecku, które się chce poprawić, chętnie przebacza i że ci tylko pójda do piekła, do złych aniołów, którzy się nie chcą poprawić.

Widok umarłego n. p. podaje dobrą sposobność do utwierdzenia w dziecku bojaźni Boskiej. Na widok umarłego może matka dziecku powiedzieć, że wszyscy ludzie umrzeć muszą, bo pierwsi nasi rodzice grzech popełnili i może dodać: „Tak bardzo Bóg grzechem się brzydzi, że nas wszystkich na śmierć wydał, bo pierwsi nasi rodzice w raju zgrzeszyli, a my w nich“.

Szczęśliwe dziecko, które nauczyło bać się Boga, szczęśliwa matka, której dziecko Boga się boi!



Wspólne nabożeństwo domowe.

Wiele, bardzo wiele zależy na tem, aby w chrześcijańskich rodzinach wspólnie odprawiano modlitwy, razem się modlono rano i w wieczór, przed jedzeniem i po niem.

1. Przez to utrzymuje się i podnosi się w rodzinach zmysł chrześcijański. W Ewangelii św. mówi Zbawiciel o człowieku, który dom swój na piasku budował i kończy opowiadanie: „*I spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry i uderzyły na on dom, i upadł, i był upadek jego wielki*“ (Mat. 7, 26—27). Takim domem na piasku zbudowanym jest rodzina zimna i obojętna w rzeczach religii. Najstraszniejszym nieszczęściem, jakie może dom dotknąć, nie jest ubóstwo w dobra doczesne, lecz ubóstwo pod względem wiary i cnoty, ubóstwo w religijnem usposobieniu i bojaźni Bożej. Smutno tylko wtenczas wygląda w rodzinie, jeżeli Bóg w niej niema już miejsca, jeżeli się żyje w niej bez Boga, religii i wszystkie zabiegi skierowane są tylko na zyski, na doczesne korzyści, na to, żeby na świecie były wygodę, rozkosze, przyjemności. W takim usposobieniu tępieje umysł, serce się wyziębia na wszystko, co wyższe, szlachetne, co niebieskie i wieczne: a w domu rozwielnia się lekkomyślność, próżniactwo, duch tego świata, gonienie

za zabawami i przyjemnościami, za rozrywkami i roztargnieniami. A kiedy przyjdą na dom burze pokus, burze ludzkich namietności, troski codziennego żywota, ciężary powołania, różne krzyże i cierpienia, wtenczas dozna rodzina straszliwego wstrząśnienia, zaniepokoi się, straci łatwo równowagę i uleci z niej od razu zadowolenie i szczęście i spokój. Codzienne doświadczenie to stwierdza. Ile to rodzin jest obsypanych bogato dobrami doczesnymi, a jednak niema w nich zadowolenia, są kłopoty i zgryzoty, bo w nich o Boga, o religię się nie troszczą! Takie rodziny są przy całym zewnętrznym blasku i bogactwie o wiele nieszczęśliwsze, aniżeli rodzina prostego rzemieślnika, robotnika, który z ciężkiej tylko pracy siebie i rodzinę wyżywić może, ale który z serca swego i swej rodziny Boga nie wyrzucił. O, bo najświętszym dobrem i najkosztowniejszym klejnotem rodziny jest religia święta, zmysł pobożny i wierzący, bojaźń Boża. Wiara św. nadaje dopiero życiu rodzinnemu wyższe poświęcenie, uszlachetnia je i podnosi; pobożny dopiero wierzący zmysł nadaje rodzinie moc i siłę w doświadczeniach i mogołach, że z chrześcijańskim poddaniem się je znosi; bojaźń Boża dopiero to sprawia, że wszyscy członkowie rodziny wiernie i sumiennie spełniają obowiązki swoje, że rodzice dzieci swoje wychowują na dobrych chrześcijan i członków przydatnych społeczeństwu, że dzieci okazują rodzicom swoim jako zastępcom Boga: posłuszeństwo, cześć i miłość, że słudzy służą panom swoim wiernie i uczciwie z miłości dla Boga: jednym słowem, duch żywy chrześcijański dopiero sprowadza porządek, szczęście, błogosławieństwo do rodziny. Tego ducha dobrego, chrześcijańskiego wprowadza, utrzymuje i wzmacnia w najpiękniejszy i najlepszy sposób wspólne domowe nabożeństwo. Wspólna modlitwa w kole rodziny jest światłem ojcu, siłą matce, zbawieniem dziecku, błogosławieństwem domowi. Gdzie w rodzinie chrześcijańskiej wspólnie i pobożnie się modlą, gdzie codziennie rodzice razem z dziećmi zwracają oczy do Ojca światłości, gdzie w rodzinie ojciec troskliwy to sobie uważa za punkt honoru, aby w domu wspólnie odprawiano modlitwy: tam nie wnuknie do domu zamrożony duch świata z zepsutymi swymi zasadami, tam oko zwraca się ku niebu i człowiek nie zapomina o tem jednym, co jest najpo-

trzebniejsze: jednym słowem w takim domu przebija się zmysł dobry, chrześcijański we wszystkich członkach rodziny, we wszystkich jej stosunkach i pracach i obowiązkach.

2. Wspólne domowe nabożeństwo zajmuje miejsce pośrednie między nabożeństwem publicznym a modlitwą prywatną. Pielęgnowanie domowego nabożeństwa jest naturalnem i samem z siebie wynikającym następstwem religijnego usposobienia członków rodziny. Wewnętrzny wzajemny ich stosunek do siebie, wspólność cierpień i radości, troski wzajemne przymuszają ich poniekąd do tego, aby nie tylko za siebie ale i z sobą wspólnie się modlili. Myśl o jednym Panu i Bogu, do którego wszyscy należą, w którego rękach spoczywa szczęście i niedola całego domu, musi ich zniewalać do zwracania się wspólnego w nabożeństwie domowem do tego Pana i Boga. Powiedział raz pewien książę Kościoła: „Modlitwa prywatna powinna się rozszerzyć, iżby była modlitwą domową, rodzinną. I w chrześcijańskich rodzinach powinni modlić się wspólnie. Dom nasz mieszkalny jest podług zamiarów Bożych nie tylko domem do zajęć doczesnych, lecz domem, w którym Bogu się służy, domem Bożym. Dlatego nazywa Paweł św. członków domu „kościołem domowym“ (I Kor. 16, 19). Rodzina, dom chrześcijański musi dlatego być kościołem domowym. W tym domowym kościele są rodzice kapłanami; parafią, która się zbiera na ofiarę i nabożeństwo, są domownicy; ołtarzami są serca członków rodziny; dymem ku niebu się wznoszącym, wspólna modlitwa; błogosławieństwo daje Bóg, który tam jest obecny, „gdzie dwaj albo trzej się zgromadzą w jego imię“ (Mat. 18, 20). Z tego też można wnioskować, jak nieszczęśliwa jest rodzina, w której z Bogiem nie obcuje, i dla której Bóg jest obcy! Na takim domu nie spoczywa oko upodobania Bożego, w takim domu niema spokoju ni szczęścia!

3. Wspólne domowe nabożeństwo jest w ścisłym stosunku do nabożeństwa publicznego. Domowe nabożeństwo jest najlepszym przygotowaniem na skupione i pobożne uczestniczenie w nabożeństwie publicznym; wtenczas publiczne nabożeństwo pozostawi ślady niezawodne w duszy. W kościele nie można tak brać względu na potrzeby jednostek, jak się bierze w nabożeństwie do-

bowem. Pod wpływem codziennych zajęć w życiu, jakże łatwo znikają wrażenia odniesione z publicznego nabożeństwa, jeżeli ich domowe nabożeństwo nie podtrzyma, nie wzmocni, nie odświeży. — Dobra matka wraca często do tego, co w kościele widziała, słyszała i przypomina to dzieciom i w życie i w czyn wprowadza.

4. Wspólne domowe nabożeństwo wywiera wpływ nieobliczony na dobre wychowanie dzieci. Budzi ono i ożywia wiarę i zmysł religijny dziecka już w pierw, zanim ucześnie na naukę religii; jest najlepszym na nią przygotowaniem; wpływa na dziecko wśród nauki, przyzwyczajając je do czynienia tego w szkole i w kościele, co w domu czyni. Domowe nabożeństwo to wprost szkoła modlitwy, w której dziecko uczy się kochać modlitwę i uczy się wcześniej pewnych formuł modlitwy, westchnień. Ono wpływa zbawiennie na wychowanie dzieci. Matka z dziećmi się modląc, zyskuje na szacunku i miłości wobec dzieci, stoi wyżej wobec nich, jej wola nabiera więcej stanowczości i siły. Dziecko nie widzące modlących się rodziców samo modlić się nie będzie i nie będzie odczuwało jej potrzeby.

5. W domu, w którym jest służba, nabożeństwo domowe wywiera wpływ nieobliczony na służbę i podnosi jej stosunek do gospodarza i pana. Ono wzmacnia ducha religii, służy przyciąga do wspólnego w domu pożytku, przy niem czują się słudzy domownikami, odciąga się ich od wielu zgubnych zajęć i zabaw w godzinach wieczornych, — przyzwyczajając się ich do chrześcijańskiego porządku domowego.

6. Nabożeństwo domowe utrzymuje pokój domowy. Zbliża nieczłonków rodziny do siebie, i sprawia, że życie rodzinne się wzmacnia i w Bogu uświęca. Niepokoju domowego, niezgody i kłótni tam z pewnością nie będzie, gdzie codziennie wspólnie się modlą.

Nabożeństwo domowe jest znakiem niechybnym, że rodzina się rozwija na zdrowych podstawach pod względem religijnym i moralnym. Niech tylko się zbiera codziennie przy sprawach, które są Boga, niech cała zawsze z Bogiem obcuje, a szczęście i błogosławieństwo Boże nigdy się z niej nie ulotni!

Nauka religii.

„Synom waszym przykażcie, żeby pamiętali na Boga i błogosławili go na każdy czas”. (Tob. 14, 11.)

Świętą Annę, matkę Przczystej Dziewicy, należącą do patronek naszego Bractwa, przedstawiają zwykle na obrazie z książką, może z Pismem św. lub z innem budującym, pobożnem pismem w ręce. U nóg jej siedzi jej córeczka, Najśw. Marya Panna, z uwagą słuchająca nauk świętej swej matki. Obraz ten mówi do nas, jak święta matka Anna uczy swoją dziecięć prawd Bożych, jak nauczyla je Boga poznać i modlić się do Niego, jednym słowem, jak ją dla Boga wychowała. Czy można sobie lepiej, wspanialej przedstawić matkę, jak w spełnianiu najszczytniejszego swego powołania, kiedy mówi dziecku o Bogu, uczy je się modlić i ćwiczy je w przykazaniu Pańskiem?

To matki główne zajęcie, bo ojciec po większej części przy pracy jest poza domem; matka wciąż dziećmi otoczona, najwięcej z niemi przestaje, więc do matki należy, **pouczanie dziecka**.

1. W całym domowym zakresie religijne pouczanie dzieci do najważniejszych spraw się zalicza. Ani pole, ani cały dom, ani podwórze, ani wszystka inna jakabądź praca, ani żadna nauka nie znaczy tyle, co nauka religijna dzieci. Mówi Pismo św.: *„Końca mówienia wszyscy spolem słuchajmy, Boga się bój, a strzeż przykazania jego: bo to jest cały człowiek”* (Ekl. 12, 13). Jednego i drugiego uczy się dziecko tylko w religii — dlatego nigdy nie zarychło zacząć uczyć religii. Słowo jest najpotężniejszym środkiem wychowania, — więc jest niem przedewszystkiem słowo religijne. Kto chce młodzież dobrze wychować, ten musi posiadać sztukę **przemawiania** do niej dobrze i religijnie. Duchowne zdolności drzemią w duszy dziecka i muszą być obudzone, a matki to obowiązkiem, aby czuwała nad tem, iżby te zdolności były obudzone i w dobrym kierunku się rozwijały. Dziecko lubi naśladować matkę, — więc matka powinna dobre i święte rzeczy dziecku przedstawiać do naśladowania. Bojaźń Boża powinna być tym posiewem, który matka rzuca na rolę dziecięcego serca. Jak najrychlej powinna ona uczyć

dziecka prawd religijnych, aby dziecię dobrze Boga poznało i zrozumiało, na co i dla kogo żyje: że tylko żyć powinno dla Boga, na którego obraz stworzone zostało.

Matki, nauczajcie wasze dzieci, że wszyscy w niebie mamy Ojca wspólnego, któremu wszystko dobre zawdzięczamy i którego kochać i słuchać najważniejszym naszym jest obowiązkiem. Mówcie dzieciom waszym, jakie przymioty ma ten Ojciec, jak jest dobry i miłości godzien, jak święty i sprawiedliwy, jak potężny i wszechmocny, jak jest wszędzie i wszystko widzi, co czynimy, jak wszystko słyszy, co mówimy. Opowiadajcie dzieciom, jak bardzo Bóg ludzi miłuje, jak nawet jednorodzonego Syna swego, Jezusa Pana dał do żłóbka i na krzyż, aby nas grzesznych ludzi od grzechu uwolnić i zbawić; jak Bóg w nieskończonej swojej miłości do nas i Aniołów, tych wielkich książąt niebieskich, zsyła, aby ludzi strzegli i bronili wśród niebezpieczeństw niezliczonych. Ale upominajcie też dzieci wasze, jak się bardzo strzedz tego trzeba, aby nie obrazić tego dobrego Ojca w niebie, który w gniewie i karaniu jest dotkliwy. Wzbudzajcie w duszach dzieci obrzydzenie grzechu ciężkiego, który nas pozbawia przyjaźni i miłości Boga i szczęścia nieba. Zwracajcie im uwagę, że to nie wystarcza: znać prawdy religii i w nie wierzyć, lecz że trzeba także wypełniać wiernie przykazania Boga i Kościoła, aby dojść do nieba. Tu otwiera się szerokie pole do nauki chrześcijańskiej: życie Jezusa, jego przykład, nauki, zasady, przykazania, dobrodziejstwa, które przez niego odbieramy, Kościół, który postanowił i dał nam na matkę duchowną, Sakramenta święte, a szczególnie Najświętszy Sakrament Ołtarza, — to wszystko podaje źródło niewyczerpane prawd religijnych dla nauki dzieci.

Obok tego winien wiedzieć chrześcijanin, że Najświętsza Panna Marya jest matką Jezusa Chrystusa. Powinien on znać wielkość Maryi, potęgę jej przyczyny, całą wielkość jej miłości ku nam i nauczyć się od dziecięctwa czcić ją, uwielbiać i kochać. I życie Świętych, mianowicie patrona i patronki powinno dziecko w domu poznać i zapalić w sercu święty zapał do ich naśladowania.

Kiedy się zbliżają święta Matki Boskiej i inne uroczystości, jakąż podnieętą znajduje matka, aby uczyć dzieci! Niech im opowiada, jakie jest znaczenie tych świąt i jak je trzeba obcho-

dzić. Tajemnice odkupienia powinny wzbudzać w sercu uczucia wdzięczności i miłości, ich rozważanie zapalać do wiernej służby Boga. W święta Bożego Narodzenia przypominajcie, matki, żłóbek Betleemski, w Wielki Piątek grób święty, w Palmową niedzielę znaczenie palm, w Wielkanoc zmartwychwstanie Zbawiciela, w Zielone Świątki zesłanie Ducha św., w Boże Ciało majestat Najświętszego Sakramentu. W miesiącu maju każcie szukać kwiatków, więc wieńce i składać je Pannie Najświętszej w ofierze na ołtarzyku domowym. — Albo jeśli się w domu ma chrzest odbyć: dzieci pytają się, co to będzie, jak to będzie? Niech matka wytłumaczy, że dziecko każde musi być ochrzczone, aby było oczyszczone z grzechu pierworodnego, a potem było i grzeczne i dobre i do nieba po śmierci pójść mogło. Umarł ktoś w sąsiedztwie, na wsi, w mieście, jakaż sposobność dla matki, aby mówiła do dzieci o śmierci, sądzie Bożym, niebie, czyściu, piekle! — Przechodzi matka z dzieckiem około cmentarza: otóż sposobność, aby mówiła o nieśmiertelności duszy ludzkiej: że ona żyje w wieczności, chociaż ciało w grobie się rozkłada i że połączy się z niem kiedyś w dzień ostatecznego sądu, gdzie albo czysta i jasna pójdzie z niem do nieba, albo brzydka do piekła; obecnie zaś może w czyściu cierpi w ogniu za grzechy. — Przechodzi matka koło krzyża, niech schyli głowę i nauczycie dziecko odmawiać: „Któryś cierpiał..., koło figury Matki Boskiej, niech odmówi z dzieckiem: „Słodkie Serce Maryi, bądź mi zbawieniem“. — Przechodzi kapłan koło niej z Najświętszym Sakramentem, niech uklęknie z dzieckiem i niech mówi: „Niechaj będzie pochwalony przenajświętszy Sakrament“. — Kiedy dziecko patrzy na monstrancję, niech mu matka w domu potem powie: że w tem białem, w tem złotem słońcu to Jezus sam jest ukryty; niech tylko Mu się pobożnie przypatrzy i pomodli się do Niego. — Jednem słowem, matki, jeżeli serce wasze jest przepełnione wiarą i miłością Boga, natenczas znajdziecie tysiące sposobów. aby dzieci uczyć religii.

2. Matka, której się zdaje, że nauka religii, katechizmu nie do niej należy, lecz do księdza i nauczyciela, nie jest godna imienia matki. Prawda, że w wychowaniu dzieci Kościół, szkoła i dom ręka w rękę iść muszą, ale w domu najwięcej musi się dopełnić, Kościół i szkoła dopomagają tylko; — główna nauka do domu należy. Cóż pomoże, że i ksiądz

i nauczyciel najpiękniejsze rzeczy z religii powiedzą dziecku, kiedy dom to wydziera z serca i niszczy! Cóż pomoże, że ksiądz, nauczyciel powiedzą dziecku: „Idź w niedzielę do kościoła“, jeśli matka o to nie dba, sama nie idzie, do miasta się udaje, na odwiedziny, a o dziecku wcale nie pomyśli? — Cóż pomoże, kiedy kapłan strofuje dziecko o kłamstwo, kradzież, a matka dziecko i kraść i kłamać nauczy?

Co powiedzieć o matce, która sama z dziećmi paciorka nie mówi, ale na innych się spuszcza i innym to pozostawia, albo może powie: To dziecko jeszcze głupiutkie, za młode? A jak szatan wprzód przystąpi i wprzód już nauczy kłamać, kłąć, nie słuchać, gniewać się, nauczyć uporczywości — wprzód zanim dziecko pacierza się nauczyło? To będzie za późno z pacierzem i nauką o Bogu.

Nie trzeba też dziecka zbyt mocno straszyć piekłem i karą Boską, — może wprzód, zanim się dziecku powiedziało o tem, jak to Bóg kocha człowieka i jak dobrocią tchnie dla niego, bo wtenczas uczy się dziecko bać Boga, a nie miłować Boga. A jednak dziecko powinno najprzód kochać Boga, aby go nigdy nie obraziło.

Nie za każdy grzech pójdzie człowiek do piekła: za małe grzechy niema piekła. Więc też matka nie powinna grozić dziecku piekłem n. p. za przywłaszczenie sobie jabłka, winogrona, trochę cukru, bo to nie jest ciężkim grzechem, a przez to skrzywdza się sumienie dziecka. Tylko to, co prawdziwie jest ciężkim grzechem, trzeba dziecku jako grzech ciężki przedstawić i powiedzieć, że to Boga ciężko obraża, że na to Jezus i Anioł Stróż bardzo się smucą. — Kto zbyt często dziecku o piekle mówi, sprawia, że dziecko i na piekło z obojętnieje.

Powiedział wielki pewien mąż, że „z skończonym szóstym rokiem wychowanie człowieka już skończone“, to jest, jakie twoje dziecko jest w szóstym roku pod względem religii i obyczajów, takie po większej części pozostanie. Kiedyś rzekł pewien biskup do matki swojej: „Matko, kiedy wspomnę sobie na twoje nauki i twój przykład, na twoje cierpienia, cierpliwość, na pobożną twoją modlitwę, wtenczas czuję się coraz bardziej do cnoty zapalonym“. Bo matka w sercu zaszczerpiła cnotę i religię! Matki, oby tak wasze dzieci kiedyś w życiu chciały powtarzać! Amen.

Katechizm jest złotą książką w rodzinie.

Biskup pewien skarżył się w liście pasterskim: „Najgłębszą ranę zadano religijnemu wykształceniu ludu przez zdanie ogólnie rozpowszechnione, jakoby katechizm był tylko książką dla młodzieży szkolnej, którą po wyjściu ze szkoły na bok usunąć można. I czyta świat teraz najróżniejsze książki, tylko katechizm jest książką, której więcej się do ręki nie bierze i którą tylko młodzież szkolna ma się zajmować“. Inny znów biskup powiedział: „Nic nie jest zgubniejsze i nieprawdziwsze jak zdanie tych, którzy mniemają, że katechizm jest tylko dla młodzieży szkolnej przeznaczony. Katechizm powinien być książką najczęściej używaną w rodzinie“.

1. Katechizmu nigdy dosyć cenić nie można. To książka ksiąg, prawdziwie złota książeczka, która objaśnia nas we wszystkich wielkich i ważnych pytaniach odnoszących się do naszego wiecznego powołania. Niema książki, któraby w poszczególnych zdaniach i formułach podawała tak bogatą treść jak katechizm. Na kilkunastu kartach odsłania najwyższe, najważniejsze i najpewniejsze prawdy i najgłębsze tajemnice, które w równy sposób zadowalają ducha i serce wykształconego i niewykształconego. W krótkich zarysach podaje on naukę mądrości i życia i wskazuje wszystkim drogę prawdziwego szczęścia: jednostkom, rodzinom, państwowi, całemu społeczeństwu ludzkiemu. Treść jego niezgłębiona jest mlekiem dla maluczkich, chlebem dla mocnych, skarbem i pociechą dla wszystkich w życiu i śmierci. Katechizm jest po prostu treścią Ewangelii. Francuski pewien pisarz taką pochwałę oddaje katechizmowi: „Istnieje książeczka, z której dzieci się uczą i z której pytania się im w kościele zadają. Czytajcie tę małą książkę, — to jest katechizm. W nim znajdziecie rozwiązanie wszystkich pytań bez wyjątku, które wam stawilem. Spytajcie się chrześcijanina, skąd pochodzi rodzaj ludzki, on wie to; dokąd idzie, on wie to; jak idzie, on wie to. Pytajcie się tego biednego dziecka, które nigdy nad tem się nie zastanawiało, czemu jest tutaj i co z niego będzie po śmierci, ono wam da wspaniałą odpowiedź. Pytanie o początku świata, o początku i jedności ludzkiego rodzaju, o celu człowieka w tem i w przyszłym życiu, o stosunkach

człowieka do Boga, o obowiązkach człowieka dla bliźnich, o prawach człowieka wobec stworzenia: wszystko mu jest znane. A kiedy urośnie, będzie znów tak dobrze wiedziało o prawie natury, o politycznem prawie i o prawie ludów, bo to wszystko wypływa jasno i jakby z siebie, z chrześcijaństwa. To nazywam wielką religią; poznaję ją jako taką po tem, że nie pozostawia żadnego dla ludzkości ważnego pytania bez odpowiedzi“. Jeżeli tedy tak się rzeczy mają, wtenczas nauka zbawienna sama z siebie wynika. Katechizm uczy prawdziwej mądrości, wykazuje królewską drogę krzyża, jest najlepszym doradcą i najwierniejszym kierownikiem do nieba. Dlatego powinien katechizm każdemu katolikowi być najdroższą i najświętszą książką życia. Tej książki nigdy on odkładać nie powinien; zawsze musi się jej mocno trzymać. On powinien w rodzinie honorowe zajmować miejsce. Szczęśliwe dzieci, których rodzice po żadną książkę tyle nie sięgają, ile po katechizm; błogosławiony dom, którego mieszkańcy mają katechizm w poszanowaniu.

2. Katechizm jest „mlekiem maluczkich“, duchowym pokarmem dzieci, który rodzice często podawać powinni. Na zebraniu katolików w Niemczech powiedział wielki ich przywódca (Windhorst) w r. 1879: „Kiedy matka stawia do fotografii, najchętniej chciałbym ją wtenczas widzieć objaśniającą dzieciom katechizm“. Bo matka oprócz tego, że powinna dbać o dobro cielesne dziecka, ma wyższe jeszcze obowiązki podawania dzieciom strawy duchowej, uczyć dzieci katechizmu i przyzwyczajać do życia duchowego. Cóż w życiu wspanialszego nad widok, jak matka razem z dziećmi klęcząca, ucząca je paciorka, jak matka z katechizmem w rękach dzieci pouczająca o prawdach wiary, dzieci biorąca na ręce i do kościoła je niosąca i prowadząca i ucząca wszędzie i zawsze Boga poznawać i kochać? Kiedy dziecko do szkoły wysyła, powinno ono już wtenczas znać początki religii a w niedzielę uczęszczać pilnie na kazania i nauki katechizmowe; niech matka uważa na nie, kiedy się przygotowuje do przyjęcia Sakramentów św., kiedy na naukę chodzi do kościoła i niech zachęca je do nauki i zmusza je do niej. Jakżeby to dobrze było, przekonać się przed nauką, czy dziecko umie, czy się nauczyło, co zadane. Bo to po-

winna matka wiedzieć, że dzieci z natury mają tę skłonność sądzenia o ważności i wielkości rzeczy tak, jak je sądzą rodzice. Co rodzice uważają za ważne i pełne znaczenia, to będzie też ważne i w oczach dziecka. Jeżeli dziecko widzi, ile rodzice przywiązują znaczenia do nauki katechizmowej, jak ona u nich na pierwszym stoi miejscu, natenczas i same utwierdzają się coraz więcej w religii. Dzieciom dziś tak trudno przychodzi uczyć się religii, może jej się uczą w języku niezrozumiałym, może nic nie korzystają z tej nauki w szkole; — wtenczas na matkę spada cały ciężar i matka musi szkołę zastąpić, musi dopomóc dziecku. Katechizm to najważniejsza dla dziecka książeczka, to doradca na całe życie, to drogowskaz, światło jego, pociecha i rozkosz. O tem powinna matka pamiętać, bo biada tej, do którejby się stosowało słowo proroka: *„Dzieci prosiły chleba, a nie było, kłoby im ulamał“* (Tren 4, 4).

Napoleon I oddał razu pewnego wielkie pochwały katechizmowi. Pewien arcybiskup francuski był u wód, kiedy go przywołano do chorej kobiety. Była to córka francuskiego generała. Arcybiskup udzielił jej Sakramentów św. i zdziwił się, że ta pani bardzo wiele miała wiadomości z religii. „Musiałaś mieć nadzwyczajnego nauczyciela, — któż cię tak gruntownie nauczył?“ — pytał arcybiskup. „Arcypasterzu, odpowiedziała pani, po Bogu zawdzięczam te moje zasady chrześcijańskie cesarzowi Napoleonowi (I)“. I mówiła dalej: „Byłam z rodzicami moimi na wyspie św. Heleny, gdzie często schodziłam się z Napoleonem. Razu pewnego odezwał się do mnie: „Moje dziecko, w życiu czeka cię bardzo wiele niebezpieczeństw. Czy się ostoisz wśród nich, jeżeli religia nie będzie ci tarczą? Ale któż cię jej nauczy? Twój ojciec niema religii, twoja matka ma jej mało. Więc przyjmę na siebie ich obowiązek. Przyjdź do mnie jutro na pierwszą naukę!“ Tak powiedział cesarz i rękę mi podał. Przez dwa lata kilka razy w tygodniu chodziłam do niego z katechizmem w ręce. Czytałam u niego, a on mi objaśniał. Kiedym miała lat dwanaście, rzekł do mnie: „Teraz jesteś dostatecznie pouczona; sprawdź kapłana z Francji, który tobie pierwszą, a mnie ostatnią poda komunię“. I tak się stało. Kapłan znalazł, że dużo umiem i przyjął mnie do pierwszej komunii św. Ale mój kate-

chizm zachowałam sobie i odtąd często się w nim rozczytywałam“.

3. Katechizm jest chlebem mocnych. Nie raz mówią starsi, że katechizm jest tylko dla szkolnych dzieci. A to zdanie jest nieprawdziwe i duch ciemności tylko je wynalazł i broni go, aby pod osłoną mniemanego wykształcenia pokryć najważniejszą życia sprawę. Katechizm jest dla wszystkich stanów i w każdej życia epoce wodzem do nieba przez błędne życia manowce. Największa część ludzi ledwie się domyśla, jak kosztowny skarb posiadamy w katechizmie. Katechizm to książeczka dla wszystkich; najmniejsza jest z wszystkich książek ale z wszystkich w treść najbogatsza. W niej pełność jest wszystkiego, co Duch św. objawia, co papież przepowiadają, sobory postanowiły, Ojcowie Kościoła i Święci uczyli. Wszystko krótko streszczone. O katechizmie można prawdziwie powiedzieć, co pobożne podanie mówi o krzyżu w starożytnej katedrze św. Szczepana we Wiedniu: kiedy najmniejsze dziecko przychodzi, skłania się ku niemu i stawa się maluczkiem, a kiedy olbrzym przychodzi, patrzy zawsze jeszcze ponad nim. Tak się ma rzecz z Chrystusem ukrzyżowanym, z nauką o Nim w katechizmie. On przez łaskę wiary odsłania dziecku zrozumienie, a i najuczcińszemu badaczowi pozostawia jeszcze tajemnice, których nigdy nie przeniknie. Jest on regułą życia dla męża, rodziny, dla całego ludzkiego społeczeństwa; podaje radę i objaśnienie we wszystkich wątpliwościach, pocieszycielem stawa się we wszystkich uciskach i prowadzi przez życie do wieczności. Kto chce być szczęśliwy, niech czyta katechizm i postępuje sobie wedle jego wskazówek. To książka złota, — nie wolno się jej po wyjściu ze szkoły pozbywać. Katechizm powinien być najpierwszą i najważniejszą książką w każdej chrześcijańskiej rodzinie; każdy powinien w niej znaleźć pokarm duchowy, pić z niej napój duchowy, pić *„ze skały duchowej, którą jest Chrystus“* (I Kor. 10, 4).

Mądrość katechizmu jest jedynym świata ratunkiem. Jeżeli on świata nie zbawi, natenczas mądrość świata świat z pewnością zepchnie w przepaść!

Pouczenie o Bogu.

Pierwszym i najlepszym nauczycielem religii dla dziecka, jest matka. Dziecko nikogo z taką łatwością nie rozumie i nikogo z taką przyjemnością nie słucha, jak matkę. Ono matce wierzy i ufa bezwarunkowo. Matce pobożnej nie potrzeba przypomnieć tego, że o Bogu do dziecka mówić powinna; czyni ona to z własnej pobudki i chętnie. Ale do matki, któraby myślała, że na szkołę to zrzucić może i może czekać, zanim szkoła uczyć zacznie, mówi Duch św. w Piśmie św.: „*Nachylaj szyję jego za młodości. Ćwicz syna swego i pracuj około niego*“ (Ekklezyastyk 30, 12, 13). Przez Mojżesza mówi Bóg do Izraelitów: „*Nauczajcie syny wasze (tych słów moich), aby je rozmyślali, kiedy siedzieć będziesz w domu twym i chodzić będziesz w drodze i układasz się i wstaniesz*“ (V Moj. 11, 19). Więc w domu musi już dziecko uczyć się religii.

1. W dziecku małym już, kiedy patrzy na religijne objawy w domu, powstaje przecucie o Bogu. Tak patrząc na ojca i matkę i domowników rozkłączonych, ze złożonymi rękami, dostrzega pewną ciszę w tej chwili w domu, pewien nastrój uroczysty i poważny, i poczyną przeczuwać majestat Tego, z Kim rodzice w tej modlitwie mówią. Tak budzi się w duszy dziecka poczucie pobożne, religijne. Pierwsza jednak znajomość Boga musi dziecku przez naukę być ułatwiona i podana. Matka powinna sama dziecku często mówić o Bogu, powinna pamiętać o tem, że to pouczenie krótkie być musi, że nie wiele odrazu mówić mu można, bo im dziecko jest młodsze, tem bardziej zniechęca się dłuższą nauką i w tym przypadku przynosiłaby ona dziecku więcej szkody, aniżeli korzyści. Mogłaby ona mu się uprzykrzyć i majestat Boży straciłby wobec niego na uroku.

Naukę o Bogu może matka nawiązać do jakiegoś zewnętrznego objawu w domu, albo do jakiego wypadku w życiu dziecka: może matka n. p. nawiązać do miłości, jaką pała ku dziecku. Może je wziąć na łono, spojrzeć mu w oczy z radością i chociażby jeszcze dwóch lat nie miało, może go się zapytać: „Czy ty wierzysz, że cię tu chętnie trzymam, że cię lubię?“ Ono z pewnością odpowie „tak“, a na stwierdzenie tej odpowiedzi, będzie chciało ukochać matkę. Może

je dalej potem zapytać: „A czy ojca też lubisz?“ Ono odpowie „tak“, — a wtenczas może mu matka powiedzieć: ale jest jeden, który cię jeszcze bardziej kocha i lubi, jak ojciec i ja. Ty go nie znasz, On w niebie mieszka, ale On jest jeszcze lepszym ojcem, jak twój ojciec, który jest tak dobry. To jest Bóg. On jest też moim Ojcem i Ojcem wszystkich ludzi, który nam daje wszystko, cokolwiek posiadamy! — To zrozumie dziecko, które dopiero mówić zaczyna i zapisze sobie głęboko w sercu.

2. Dziecku rozwijającemu się umysłowo może matka opowiadać o doskonałościach Bożych, zawsze nawiązując do rzeczy, które dziecko spostrzega, — a dziecko wnet samo wypytwać się pocznie matki, — co to jest — a to co — kto to zrobił? To nastreczy matce sposobność do opowiadania dziecku o wszechmocy i dobroci Bożej. I tak n. p. widzi dziecko w ogrodzie drzewo okryte owocami, krzaki z agrestem, w polu zboże ze ziarnem, na niebie słońce z promieniami ogrzewającymi, chmury deszcz przynoszące, — ileż w tem matce nastrecza się sposobności, aby mówić dziecku: „To Bóg stworzył. To On rozkazuje świecić słońcu i deszcz spuszcza, On każe, aby drzewa owoce wydały, daje nam chleb i wszystko, co jest codziennie na stole. A jak ludziom daje chleb i pokarmy wszelkie, tak karmi też zwierzęta, ptaszki maleńkie, nawet muszki“. Kiedy dziecko grzmot słyszy, szum gwałtowny wiatru, widzi błyskawicę, wtenczas można mu mówić, że to Bóg zesyła, — On taki potężny, wielki.

Dziecko powinno rychło o tem wiedzieć, że Bóg jest wszechwiedzący. Skoro poznało wszechmoc, dobroć i miłość Boga, powinno też wiedzieć o tem, że Bóg wszystko widzi, słyszy i wie wszystko. Głęboko mu to trzeba wpoić w serce, że, gdzie tylko się zwróci, tam wszędzie Bóg z niem jest i przy niem. „Bóg mnie widzi“, niech się nauczy często powtarzać.

3. Matka niech często mówi dziecku o niebie i Aniołach. Kiedy dziecko z radością patrzy na słońce, kwiaty, słucha śpiewu ptasząt, rozkoszuje się zachodzącym słońcem i tarczą jego czerwoną, niech mu wtenczas mówi matka, jak piękny jest Bóg, niech mu powie, że to wszystko Bóg uczynił, ale On jest o wiele piękniejszy, On

mieszka wysoko ponad gwiazdami w niebie, a w tem niebie są daleko piękniejsze jeszcze rzeczy, tam wiele radości i szczęścia. „Jeżeli zawsze będziesz dobrem i pobożnem dzieckiem, to cię Bóg weźmie też do nieba“. Dzieci zwykle chętnie słuchają o niebie i pytają się, co jest w niebie. Niech mu wtenczas matka powie, że w niebie jest bardzo wiele Aniołów, których Bóg bardzo kocha i że oni zawsze widzą Boga i z Bogiem mówią. Niech mu pokaże obraz Anioła i powie: „Jednym z tych Aniołów jest twój Anioł-Stróż. Temu rozkazał Bóg, aby cię pilnował, z tobą chodził i strzegł przed nieszczęściem, abyś nie upadł, nie zrobił sobie nic złego, ale też abyś nie uczynił nic złego. We dnie i w nocy on zawsze przy tobie i czuwa nad tobą; cieszy się, kiedyś grzeczny, smuci się bardzo, kiedy jesteś niedobry. Niech je nauczy modlitwy do Anioła-Stróża: „Aniele, Strózu mój...“

4. Matka niech opowiada dziecku o Jezusie i Najświętszej jego Matce. Może dziecku to powiedzieć: Syn Boży przyszedł z nieba i z miłości ku nam stał się małym dzieckiem. To Dzieciatko Jezus. Niech mu na obrazku je pokaże. Niech mu powie dalej, że jego Matką była Marya, że obwinęła go w pieluszki a potem zawsze prowadziła, karmiła, ubierała, sukienki mu szyła. Kiedy Jezus tak był wielki jak twój ojciec, umarł z miłości ku nam na krzyżu, trzeciego dnia potem wstał żywy z grobu i potem do nieba poszedł. Teraz jest u Ojca swego w niebie, a jest tam także i Marya, matka jego. Pan Jezus i za ciebie umarł, a Marya tak cię kocha, jak ja — i jeszcze więcej“. — Potem niech krzyż pokaże i obraz Najświętszej Maryi Panny. Nic o tem nie mówić i krzyż mu pokazać bez wszystkiego — to nie będzie rozumiało, jak się należy, że to ma być Bóg na krzyżu rozpięty. Opowiada kapłan pewien, że słyszał, jak dziewczątka trzyletnie patrząc na krzyż, do matki się odezwało: „Jabym nie chciała być Bogiem, bo on ma ręce i nogi do krzyża przybite“. Nie znało, nie rozumiało niczego o krzyżu.

5. Matka powinna w dziecku ożywiać miłość ku Bogu. Nie trzeba dziecka straszyć zbyt mocno piekłem i ciężkimi karami Boga, bo mogłoby łatwo utracić miłość ku Bogu i ufność w Boga, — fałszywe wykształcić sumienie, a groźbami ciągłymi i niepotrzebnymi, że je Bóg

ukarze, przyzwyczaić się może do myśli, że Bóg tylko jest na to, aby karał. Straszono jako dziecko, później Boga lękać się nie będzie. Lepiej mówić dziecku, jak bardzo je Bóg kocha i jak dlatego obawiać się powinno, aby go nigdy nie zasmuciło, nie obraziło złym czynem.

Przykład matki.

I.

Dzieciom potrzeba nauki matki: usta matki otwartą dla dzieci powinny być książką. Ale nauka niczem jest bez przykładu. O faryzeuszach mówi Pismo św., że „podstrzegali Jezusa“ (Łuk. 14, 1), to jest: patrzeli na czyny jego, chociaż życie jego było bez zmayı, niepokalane, czyste!

I dzieci podstrzegają rodziców, śledzą czujnym okiem za tem, co rodzice czynią, czego zaniedbują. Dziecko myśli sobie zawsze: co rodzice czynią, musi być dobre, i ja to muszę uczynić. „Tak zawsze czyniła matka moja“, powtarza dziecko i w późniejszym wieku. To wszystko przemawia za tem, że ojciec, matka muszą dzieciom swoim we wszystkim, co dobre, cnotliwe i chrześcijańskie, przyświecać jasnym przykładem.

1. W Starym Testamencie w I księdze Mojżesza czytamy, że Józef egipski widział we śnie, jak słońce i księżyc mu się kłaniały. Ojciec Jakób wyłożył mu odrazu ten sen, kiedy mu powiedział: „*Izali ja i matka twoja kłaniać ci się będziemy?*“ (I Mojż. 37, 10).

Bo ojciec jest słońcem, matka księżycem chrześcijańskiego domu — oboje świecić mają przykładem, *aby dzieci widziały dobre ich uczynki*“ (Mat. 5, 16).

O jak przykro i strasznie jest w domu, w którym jest zaćmienie słońca i księżyca, w którym ojciec i matka nie dają światła cnoty, nie dają blasku bojaźni Bożej i pobożności! Tam zimno będzie i obojętnie w sercach dziecięcych! Innemi słowy: gdzie braknie dobrego, jasno przy-

świecającego przykładu rodziców, tam nic nie pomagają i najlepsze słowa i wszelkie najlepsze środki dobrego wychowania.

Tam nauka na nic się nie przyda. „Nikt nie może dać, czego sam nie posiada“, mówi przysłowie. Gdzie rodzice nie dają dobrego przykładu, tam i najlepsze nauki niczego nie dokażą. Co dziecko oczami widzi, to tysiąc razy prędzej wnijdzie do serca, aniżeli to, co słyszy uszami.

Żydzi zarzucali pewnego razu niewidomemu od urodzenia: „W grzechach się narodził wszystek, a ty nas uczysz?“ (Jan 9, 34). To samo mogłyby powiedzieć dzieci rodzicom, którzy nie dają im dobrego przykładu. Rodzice n. p. kłóca się przez dni całe — i oni chcą uczyć dzieci, że powinny ustępować i być cichego i pokornego serca? Siedząc razem przy stole słuchają, jak rodzice to tego, to owego sąsiada lub znajomego obgadują, jak się zastanawiają nad tem, by kogoś utruć, umartwić, kogoś goryczą napelnić, komuś zawód zrobić, i jakże oni chcą uczyć dzieci, aby patrzyły raczej na siebie i skłonności swoje, na swoje błędy, nikogo nie obmawiały, nie sądziły, bliźniego nie nienawidziły, przebaczały tym, którzy je obrażają, nieprzyjaciół miłowały, dobrem za złe odpłacały? — Dzieci widzą ojca, matkę pijanych i jakże oni chcą dzieci uczyć, aby karczmę omijały, wódki nie piły, w trzeźwości żyły? Dzieci widzą, że matka całymi godzinami siedzi ze założonemi rękami, zaniedbuje prac koniecznych, z obiadem i wieczerzą się spóźnia, bo zawsze ma znajomych przy sobie, którzy najróżniejsze plotki jej znoszą, i jakżeby miała ona dzieci zachęcić do pracowitości, pilności, do unikania plotek i mów niepotrzebnych, do niczego nie przydatnych? — Dzieci widzą mało pobożności u ojca i matki, mało pacierza, mało nabożeństwa; — w niedziele i święta z lenistwa nie idą do kościoła, rano i wieczorem się nie modlą, — skąd można tedy żądać od dziecka, aby było pobożne, do kościoła uczęszczało, pacierz mówiło?

Któraż matka nie przyzna tego, że tak jest w rzeczywistości? Matka jest solą swego domu, ale jeżeli sól zwierzeje, chemże solić będą? Dzieci nie widzące dobrego przykładu u ojca, matki, muszą chyba wierzyć, że rodzice sobie z nich żartują, kiedy im prawią takie i podobne nauki.

„Słować są dobre, przykłady pociągają“, mówi przysłowie. Zanim Jezus zaczął ludzi nauczać, dawał już wprzód

dobry przykład. „Zaczął czynić i uczyć“, mówią o Nim Dzieje Ap. (1, 1). Czyn więc idzie naprzód, po czynie idzie nauka. Rodzice muszą przede wszystkim dzieciom dawać dobry przykład. Nie powinni oni mówić do dzieci: „Czyń to i owo“, — lecz powinni mówić: „Pójdź, razem to uczynimy, razem się będziemy modlili, razem pójdziemy do kościoła, razem do spowiedzi i komunii św., razem będziemy żyli po chrześcijańsku“. Tak czyniła Monika św., aby nawrócić syna swego Augustyna. Píše Augustyn św.: „Słowa swoje łzami oblewała i karmiła je własnym swoim przykładem“.

2. Bez własnego dobrego przykładu na nic się nie przyda dozór ścisły nad dziećmi. Jeżeli rodzice dzieci swoje zamkną jakby w puzderku, a dadzą im zgorszenie własnym złym przykładem, natenczas dozorowanie dzieci nie ma żadnego celu. Tak mogę opowiedzieć o pewnej matce, że prawie wcale z domu swego nie wypuszczała córki swojej, a jednak to dziecko było tak uparte, kłótniwe, napuszone i próżne, że się niem przerażano. Ale wszystkich tych niecnót nauczyło się ono ze złego przykładu matki. Na cóżby się przydało one zamykanie dziecka w domu, aby nie wpadło w studnię otwartą sąsiada, kiedy we własnym domu znajduje się stokroć niebezpieczniejsza studnia? Żaden zły przykład nie jest dla dzieci tak niebezpieczny, jak przykład zły własnej matki.

3. Bez własnego dobrego przykładu nic nie pomaga i karanie dzieci.

W pewnym domu leżał ciężko chory pan domu. W pobocznym pokoju rozmawiały bardzo głośno i śmiały się trzy służebne dziewczyny. Sługa wpadł na to do nich i z ogromnym krzykiem rozkazał im, aby się spokojnie zachowały, bo pan ciężko jest chory. Służące wyśmiały go, bo hałasem swoim więcej mógł pana przerazić, niż one same. Podobnie mogą się śmiać dzieci z rodziców, kiedy rodzice gania złe postęпки dzieci, które sami rodzice może w większej jeszcze mierze popełniają.

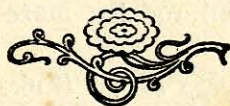
„Lekarzu ulecz samego siebie“ (Łuk. 4, 25), mogą mówić także dzieci, albo raczej, jak mówi na innem miejscu Zbawiciel: „Obludniku, wyjmij pierwszej tram z oka twego, a tedy przejrzyj, abyś wyrzucił żdźbło z oka brata twego“ (Mat. 7, 5).

Matki, co byście powiedziały, gdy bym miał karcić i potępiać błędy w kościele, którym bym sam poza kościołem podlegał? To porównanie jednak nie da się zupełnie zastosować, bo byście mogły powiedzieć, co mówi Pismo św.: „Na stolicy Mojżeszowej usiedli doktorowie i faryzeusze. Wszystko tedy, cokolwiek wam rozkażą, zachowywajcie i czyńcie: ale wedle uczynków ich nie czyńcie” (Mat. 23, 2, 3). Gorzej jeszcze by było, gdyby dzieci widziały w rodzicach zły przykład, bo nie są jeszcze tak rozwinięte umysłowo, aby mimo złego przykładu rodziców działały wedle dobrych ich słów.

W 4 księdze królów (2, 19—22) czytamy, że mążowie miasta Jerycho przyszli do proroka Elizeusza i mówili: „Oto mieszkanie miasta tego jest bardzo dobre, jako ty sam panie widzisz: ale wody są bardzo złe i ziemia niepłodna. A on rzekł: Przynieście mi naczynie nowe, a włóżcie w nie soli. Które gdy przynieśli, wyszedłszy do źródła wód, wpuścił w nie soli i rzekł: To mówi Pan: Uzdrawiłem te wody i nie będzie więcej w nich śmierci ani niepłodności a tak uzdrowione są wody aż do dnia tego”. I czemu wrzucił prorok soli w źródło studni a nie w studnię? Dlatego, bo reszta wody stałaby się sama z siebie zdrowa, skoroby tylko źródło było zdrowe. A pięknie mówi tłumacz tego miejsca Pisma św., Korneliusz a Lapide: „Jak woda za studnią, tak dzieci za rodzicami”.

Dzisiaj tak bardzo się skarżą na złe dzieci. Jeżeli tedy dzieci ze studnią, rodziców ze źródłem studni, a siebie z prorokiem Elizeuszem porównam, natenczas wrzucam sól chrześcijańskiego upomnienia i nauki w źródło studni, tj. w serca matek.

Obyście matki, dzieciom zawsze dobry przykład dawały. Wtenczas będą dzieci dobre i pobożne, sobie i rodzicom na zbawienie i szczęście w czasie i w wieczności. Amen.



Przykład matki.

II.

„Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre, i chwalili Ojca waszego, który jest w niebieszech” (Mat. 5, 16).

W każdym domu można spotkać zwierciadło, w którym człowiek może oglądać swój obraz, dostrzedz na sobie plam, widzieć siebie w sukniach swoich, w układzie. Nie wszystko jednakże zależy na zewnętrznym układzie człowieka; — wewnętrznego potrzeba także układu wedle zwierciadła sprawiedliwości, wedle przepisów i rozrządzeń Boskich. Te przepisy zostały nam dane jakoby zwierciadło, abyśmy widzieć w niem mogli oblicze duszy naszej, czy jest na obraz i podobieństwo Boże. — Takie wspaniałe zwierciadło cnoty chrześcijańskiej mamy w życiu Świętych Pańskich, szczególnie Panny Najświętszej, którą Kościół nazywa zwierciadłem sprawiedliwości. W tem zwierciadle powinna się przeglądać każda matka, bo w niem odzwierciedla się więcej, aniżeli we wszystkich innych stworzeniach, świętość i sprawiedliwość Boża.

Dlatego, matko, stawaj często przed tem zwierciadłem, chódź do Maryi i przeglądaj się w zwierciadle jej żywota dnia każdego. Bo to zwierciadło ma tę właściwość, że ci, którzy do niego się zbliżają, tem piękniejszymi na duszy od niego odchodzą. To zwierciadło sprawiedliwości sprawi, że matki chrześcijańskie staną się same dla swych rodzin zwierciadłem sprawiedliwości w dobrym przykładzie, którego tak potrzeba ze względu na dzieci. Dobry przykład matek jest skuteczniejszy dla dzieci nad wszelkie i najlepsze nauki.

1. Matka powinna dzieciom dawać dobry przykład ze siebie, bo tego żąda prawo Boskie. Znaleźć jest słowo Zbawiciela: „A kłoby zgorszył jedno z tych maluczkich, które we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej” (Mat. 18, 6).

Paweł św. pisze do ucznia swego Tytusa (2, 7): „Samego siebie we wszystkim podawaj przykładem dobrych uczynków, w nauce, w szczerości, w powadze”.

I natura dziecka domaga się dobrego przykładu ze strony matki, bo przykład wywiera wpływ nieobliczony na rozwój dziecka. Popęd do naśladowania wrodzony każdemu człowiekowi, objawia się bardzo silnie w młodości. Dziecko czuje jakby nieświadomie, że nic nie może, nie umie z siebie, i że wszystkiego od innych dopiero u c z y ć się musi. A znów ileż to razy zdaje się, że dziecko niczego nie zauważyło, nie zrozumiało, kiedy ono przeciwnie wszystko pochwyciło! Przykłady pociągają, a dziecko na rodziców przede wszystkim patrzy i dlatego powinni rodzice pociągać dzieci wzorami moralności i pobożności i wpływać tem na dusze dzieci. Człowiek z natury więcej w to wierzy, co widzi oczami swemi, aniżeli w to, co słyszy, a ojciec, matka postępowaniem swoim w życiu rysuje w duszy dzieci albo pojętny, śliczny obraz Boga albo przerażający obraz szatana. Jak dziecko dziedziczy po ojcu, matce kolor ocz, rysy twarzy, a nawet właściwości chodu, ruchów ciała, tak i duchowe przymioty i zdolności, jak: łagodność, pobożność, spokój, trzeźwość przechodzą na dzieci.

Małe ptaszki uczą się od starych sztuki latania. Skowronki małe uczą się od starszych śpiewu; dzikie ptaki uczą się rabunku. Tak i dzieci uczą się tego, czego rodzice nauczają. Jeżeli tedy dzieci uczciwymi drogami cnoty chodzić mają, muszą się tego od rodziców nauczyć. „Idź naprzód, opowiada bajka, mówił rak do młodego, a nie w tył. Ojciec, odpowiedział rak młody, idź ty wpierw naprzód; wtenczas dopiero, skoro cię widzieć będę naprzód idącego, zmieni się sposób mojego chodzenia i pójdę naprzód“.

Matka powinna nieraz zadać sobie pytanie, jakie zadawali sobie krewni arcykapłana Zacharyasza przy narodzeniu św. Jana, kiedy mówili: „Co myślisz za dziecko to będzie?“ (Łuk. 1, 66). Matka powinna się siebie samej pytać: „Co będzie z moich dzieci?“ A ja odpowiem na to: „To będzie, co ty z nich uczynisz“: albo ludzie moralni albo zepsuci; albo wierzący katolicy albo bezbożnicy; albo uszczęśliwią ludzkość albo ją shańbią; będą albo wiecznie szczęśliwi albo wiecznie potępieni. O św. Weronice i Julianie czytamy, że już dzieckiem w nocy wstawiała, aby się modlić. Któż jej tego nauczył? Rodzice myślą często, że dzieci ich śpią w nocy i na nic nie uważają, — a one jednak widzą. Tak widziała nasza Święta

przy blasku słabym nocnej lampki, jak jej matka często w łóżku klękała i długo ze złożonemi rękami się modliła. I tak się małeństwo przyzwyczaiło do tego, że całe życie to czyniło. Otóż potęgą przykładu pobożności!

Więc jakże ważny obowiązek ma matka: wieść życie prawdziwie chrześcijańskie, pobożne, bogobojne, aby dzieciom przyświecała i aby dzieci do dobrego nawykły. Bez przykładu dobrego nie wychowa matka dzieci, aby Bogu i ludziom się podobały!

2. Matka powinna dzieciom dawać dobry przykład przede wszystkim w tem, aby złego się chroniła, strzegła, iżby dzieci nic złego nie widziały. Dzieci nie powinny być z sobą w niezgodzie, nie powinny lekceważyć sobie pacierza, religii, nie powinny kłamać, przeklinać, cudzej własności sobie przywłaszczać itd. Jeżeli matka gani dziecko, że się z drugimi dziećmi zgodzić nie może, popycha, bije, przezywa i uczy je, aby było zgodne z wszystkimi, próżne są jej zabiegi, przedstawienia, jeżeli sama z mężem swoim żyje w niezgodzie ciąglej i dziecko na bezustanne piekło w domu patrzeć musi. Naprawdę będzie matka dziecko nakłaniała do pacierza, do pójścia w niedzielę do kościoła, jeżeli sama nie mówi pacierza i do kościoła nie chodzi. Chłopiec pewien, którego ojciec uciekał przed kościołem, powiedział kapłanowi na nauce, kiedy go ganił o to, że do kościoła nie chodzi: „Ja tak robię, jak mój ojciec; mój ojciec do kościoła nigdy nie idzie“. — Naprawdę matka gani dziecko, że kłamie, klnie, przezywa, jeżeli dziecko w domu od rana do wieczora słyszy przekleństwa i złorzeczenia.

Na cóż się przydadzą wszystkie napomnienia ojca i matki, jeżeli sami tego się nie strzegą i sami jawnie czynią, co gania u dzieci?

Jakże mają być dzieci uczciwe i sprawiedliwe, jeśli dom cały na złodziejstwie się opiera, złodziejstwem tylko żyje, — jeśli matka sama dziecko na obce pole, podwórze wypycha, aby jej coś cudzego przyniosło? Jaki to rumieniec musi palić jej czoło, ilekroć dziecku każe w pacierzu odmawiać: „Siódme nie kradnij!“

Cóż powiedzieć o rodzicach, którzy bez zarumienienia

się wobec synów, córek opowiadają rzeczy, które zasłona wstydlivosti powinny być okryte?

Jeżeli dzisiaj w świecie tylu jest młodzieńców, dziewcząt, którzy z bojaźnią i Boga odrzucili i wszelki wzgląd ludzki i dla innych stali się zgorszeniem, — to rodzice temu winni i rodzice położyli podwaliny do tego gmachu brudu i wykopali te kałuże błota w sercach swoich dzieci. Biada takiemu ojcu, matce, co takie ruiny przygotowały w duszach dzieci.

Inaczej zupełnie sądził o straszliwych skutkach zgorszenia pobożny starzec Eleazar. Kiedy król okrutny Antyoch go wezwał, aby jadł mięso bogom pogańskim ofiarowane, przynieśli mu przyjaciele jego takie mięso, na którego spożywanie pozwalało prawo żydowskie i prosili go, aby udawał, jakoby jadł mięso ofiarowane, jak sobie król życzył, a tak, aby od śmierci się wybawił. Ale starzec niezłomny w obowiązkach, nie poszedł za tą radą, ale odrzekł: „*Na nasze lata zmyślać nie przystoi, żeby wiele młodzieńców mniemając, że starzec Eleazar będąc w dziewięćdziesiąt lat przeniósł się do życia cudzoziemskiego: i oni dla mego zmyślania i dla trocha skazitelnego żywota byli w błąd zawiedzeni: a przetobym zmaży i przekleństwa starości mojej nabył. A tak statecznie z żywota schodząc, okażę się być starości godnym: a młodzieńcom mężny przykład zostawię, jeśli ochotnem sercem a mężnie za najpoważniejsze i najświętsze prawa pocciną śmierć podejmę*“ (II Machab. 6, 24—28). Jaki śliczny przykład cnoty i stałości na wszystkie stosunki i czasy!

Matki, nie zapominajcie o tem, jak straszliwą odpowiedzialność na siebie ściągają rodzice, którzy własnym złym przykładem zabijają dusze swoich dzieci. Takim rodzicom stokroć lepiejby było, gdyby wcale dzieci nie mieli, a jeszcze lepiejby było, gdyby sami się nie byli urodzili — aniżeli, że dzieciom mają być zgorszeniem i przyczyną ich upadku!

Więc zawsze i wszędzie niech się święci dobry przykład we wszystkim, a mianowicie: w modlitwie porannej, wieczornej, przed i po jedzeniu, — w uczęszczaniu na mszę św. i kazania, w udziale w nabożeństwach, w przystępowaniu do Sakramentów św., w wyznaniu wiary. Na ziemi niema nic piękniejszego nad dom chrześcijan.

ski, w którym, jak w raju, z drzewa starego wyrastają latorośle świeże i piękne, aby mu być ozdobą, chwałą, w którym dzieci jak Aniołowie pokoju, bo nad nimi czuwa oko troskliwej matki, prawdziwy, żywy obraz Boga samego. Amen.



Przykład pobożności w kościele i w domu.

„*Ja i dom mój służyć Panu będziemy*“
(Joz. 24, 15.)

Mówi św. Jan Chryzostom: „Jeżeli matka jest zła i występna, nie będzie miała z wychowania dzieci żadnej innej pociechy ponad tę jedną, że dzieci na swój wzór ukształci“. Co dzieci mają zawsze przed oczami i uszami, to wnika w ich duszę, wzrasta z nimi i to z trudnością tylko w przyszłości się wykorzenia. Dlatego mają matki tak ścisły obowiązek przyświecania dzieciom dobrym przykładem. A ten przykład powinien jaśnieć w kościele i w domu.

1. Tak wiele jest matek, które nie spełniają sumiennie obowiązków religii, nie czynią nawet tego, co w niedzielę i święto jest nakazane. Pod grzechem ciężkim nakazuje Kościół każdemu katolikowi, aby w niedzielę i święto słuchał mszy św., — pragnie też Kościół, lubo nie pod grzechem, aby w nabożeństwie popołudniowym w niedzielę brać udział, nawiedzać po południu w kościele Jezusa w Najśw. Sakramencie. Kościół patrzy i na to chętnem okiem, kiedy kto gorliwy i w dni powszednie kwapi się do kościoła, aby obcować, bawić z Jezusem, a szczególnie już, kiedy do tego osobliwsze sam podaje okazy przy nadzwyczajnych nabożeństwach, procesjach, jak w dni krzyżowe, popielec, dzień zaduszny, w oktawie Bożego Ciała, na nabożeństwie majowym, różańcowem.

O świątyni żydowskiej śpiewał Psalmista Pański tak pięknie (83, 2, 11): „*Jako mile przybytki twoje, Panie zastępów*“, — „*lepszy jest dzień jeden w pałacach twoich nad tysięce*“

(w świecie). A na innem miejscu mówi: „*O jedno prosilem Pana, tego szukać będę: abym mieszkał w domu Pańskim po wszystkie dni żywota mego, abym patrzył na rozkosz Pańską i nawiedzał kościół jego*“ (26, 4).

Tak tęsknił za domem Pańskim, za służbą Bożą Psalmista Pański; — a nam jak ciężkoby wypadł obrachunek z Bogiem pod tym względem! Ile to wymówek, kiedy chodzi o to, aby pójść do kościoła na mszę św. w niedzielę! To niewykończone prace, to przygotowania nie zrobione, dzieci za późno obudzone, droga daleka, potrzeba odwiedzenia miasteczka, — i tak tysiące przyczyn, aby tylko do kościoła nie pójść. I nie tylko matka sama nie idzie, ale dzieci wstrzymuje, o dzień się nie pyta, nie pobudza stanowczo, aby do kościoła poszły i płami się dlatego podwójnym ciężkim grzechem. Grzeszy sama i każe dziecku przeciw drugiemu przykazaniu kościelnemu grzeszyć, które i rodziców i dzieci pod ciężkim grzechem zobowiązuje. Grzeszą matki same w sobie i dają zgorszenie, przyzwyczajając dzieci do grzesznego nałogu. I przyczyniają się do tego, że dzieci tracą łaski Boże, że dziko wzrastają bez Boga i nawiązują do lekkomyślnego deptania przykazania Bożego i kościelnego. „Czego się skorupka za młodu napije, tem na starość traci“, mówi przysłowie rozumne. Takie matki, tacy rodzice piekło kopią dzieciom swoim za życia, przyzwyczajają dzieci z młodości do nieposłuszeństwa dla Kościoła, odwracają dzieci lekkomyślnie od kościoła. „*Biada światu dla zgorszenia*“, wołał Zbawiciel ze łzą w oku, „*albowiem mąsą przyjsz zgorszenia: a wszakże biada człowiekowi onemu przez którego zgorszenie przychodzi*“ (Mat. 18, 7), biada ojcom, biada matkom!

Cóż z taką rodziną stać się musi, kiedy ojciec, matka leniwi są albo obojętni pod względem mszy św. i kazania, obojętni na spełnianie chrześcijańskich obowiązków? Co z dzieci w takich rodzinach, w których w ojcu, matce nie mają jasno przyświecającego przykładu? Skąd ma się brać u dzieci światło w duszy, kiedy go nikt w kościele nie zapali, bo dzieci do kościoła nie chodzą? Jakże w dziecku ma się rozpalać miłość do Przenajświętszej Ofiary, do onego odnowienia ofiary krzyżowej, kiedy matka sama tego nie rozumie, za tem nie tęskni? Jakże może być wysłanniczką Boga, tłumaczem jego woli, kiedy sama w niedzielę w oczach dziecka ciężkim się płami grzechem, bo do kościoła nie idzie z lenistwa, uporu?

Tak, od matki tu wszystko zależy, matka zapala w sercu dziecka ogień zapалу dla świętych spraw, rzeczy. Świętym przykładem jaśnieje św. Monika, która każdego dnia słuchała mszy św. i na niej tak gorąco się modliła o nawrócenie syna swojego, a tą modlitwą sprawiła, że syn się nawrócił i świętym umarł biskupem. Pan Bóg zresztą za tę gorliwość już tu na ziemi matce zapłaci jako pierwszej nauczycielce jej dziecka; — za każdą iskrę świętej gorliwości, za każdy płomyk miłości świętej, co się pali w matczynem sercu, opromienionem ofiarą świętą i Bożem słowem, czeka matkę już i na ziemi obfite błogosławieństwo Boże.

Na jednym z cmentarzów paryskich stoi kamień na grobie matki, na którym wyryte są słowa: „*Spoczywaj w pokoju, matko moja, syn twój zawsze ci będzie posłuszny*“. Syn szlachetny położył ten kamień i kazał wyryć ten napis prosty, ale głębokie w sobie kryjący znaczenie; — syn uczciwy matce za religijne wychowanie taką publiczną złożył podziękę.

2. Ale i w domu powinna matka dawać z siebie przykład pobożności.

Przedewszystkiem powinna w domu kwitnąć modlitwa, bo gdzie modlitwy niema, tam niema Boga. Od pilnego praktykowania modlitwy w rodzinie zależy prawdziwe domowe szczęście, a przecież od błogosławieństwa Bożego wszystko zawisło. Jakaż tedy hańba rodzinie, która zna Boga prawdziwego i którą Syn Boży odkupił, kiedy to zaniedbuje, co nawet poganie czynili! Nawet poganie mieli swoje bogi domowe, którym w domach swoich ołtarze wznosili, a na ołtarzach tych ofiary sprawowali. Jakże więc nisko spada rodzina chrześcijańska, w której się nie modlą! To nie chrześcijańska jest rodzina! Czytamy o Danielu, że podczas niewoli swojej w Babilonie chodził do domu swojego, otwierał okno u góry, które leżało w stronie jerozolimskiej świątyni i tam zginał kolana trzy razy codziennie, aby uwielbiać Boga swego, jak to czynił w ojczyźnie swojej. Więc i chrześcijanie codziennie rano, w południe i wieczór modlić się powinni. — Jak człowiek zwyczajnie trzy razy na dzień się posila u stołu, aby sił do pracy nabierać, tak też i duszy należy się pokarm w pobożnej do Boga modlitwie, aby Bóg dał jej siły do pracy niebieskiej.

Matki, uważajcie przeto na obowiązek tej modlitwy: rano, w południe i wieczór. Modlitwa poranna powinna nieba-

wem po powstaniu z łóżka, modlitwa wieczorna krótko przed pójściem na spoczynek być odprawiona: razem w rodzinie przed ołtarzykiem domowym. Bo jakże przypuścić, żeby w którym-bądź domu nie miało być miejsca dla ołtarzyka domowego, w kąciку dla wszystkich przystępnym, a ozdobionym krzyżem, obrazem, poświęconą świecą, wodą. Ta wspólna modlitwa głośna, płynąć będzie słodko z serca, ogień rozpałać będzie wszystkich dusze, roztargnienie nie tak łatwo ogarnie umysł, a słowa całe, zupełne wychodzić będą z ust do nieba. I wszyscy przyzwyczajają się do modlitwy porządnej, pobożnej. Matki, nie opuszczajcie modlitwy wspólnej przed jedzeniem i po jedzeniu, bo ona tak uszlachetnia, podnosi człowieka, do wdzięczności i miłości ku Bogu tak bardzo zapala! A modlitwa na „Anioł Pański“, to wiekami uświęcona modlitwa w Polsce, bardzo wielu łaskami i odpustami obdarzona, to pamiątka starożytna i spuścizna po naszych ojcach!

Te praktyki niech się święcą w domach naszych, piękny, dobry przykład niech w nich jaśnieje, jak lampa niech rozrzuca światło, jak słońce niech zapala serca, a nie opuści domów naszych duch katolicki i pokój Boży z nich nigdy nie ustąpi. Amen.

Dobry przykład matki ze względu na I. przykazanie Boskie.

*„Samego siebie we wszystkim podawaj przykładem dobrych uczynków“
(Tyt. 2, 7.)*

O Zbawicielu naszym, Jezusie Chrystusie, czytamy w Piśmie św.: „Począł Jezus czynić i uczyć“ (Dz. Ap. 1, 1). Przez trzydzieści lat, zanim zaczął przepowiadać, sam już czynił, co chciał przepowiadać. Przykład jego jest więcej jeszcze jak jego nauka, nauką chrześcijan, szkołą Świętych. To

też i przykład ojca, matki jest szkołą właściwą, najlepszą nauką dla dzieci. Co Apostół Paweł św. napisał do ucznia swego Tytusa: „*Samego siebie we wszystkim podawaj przykładem dobrych uczynków*“ (2, 7), to odnosi się w tej samej i większej jeszcze mierze do matek, bo jeżeli Tytus był poświęconym i postanowionym biskupem, to przykład matek jest jeszcze wrażliwszy, silniejszy dla dzieci, aniżeli przykład biskupa dla powierzonej mu owczarni. Mówi Apostół: „*we wszystkim się podawaj*“, a więc przede wszystkim w spełnianiu przykazań, które Bóg dał jako drogowskazy ku niebu wiodące. Dziecko nauczy się ich najlepiej i najtrwalsze one na jego duszy pozostawia wrażenia, jeżeli matkę będzie widziało spełniającą je w najróżniejszych życia warunkach.

Pierwszem z tych przykazań, to: „*Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną*“ — to jest: będziesz wierzył tylko w jednego Boga.

Pierwsze przykazanie obejmuje obowiązki religii i pobożności, tego złotego łańcucha między Bogiem a nami, między niebem a ziemią. Życie religijne zamyka się w wierze, nadziei i miłości, które już na Chrzcie św. wlane zostały w serca nasze i z Bogiem nas połączyły, ale które przez całe życie w sobie ożywiać i utrzymywać winniśmy. Matka powinna rychło nauczyć dzieci swoje onych a k t ó w w i a r y, nadziei i miłości, powinna je przyzwyczajać do ich odmawiania, a tak wrazić w umysły i serca dzieci, aby uwierzyły w Boga, miały nadzieję i miłowały Go z całego serca. Modlitwy, które rodzina rano i wieczorem, przed i po jedzeniu, na „Anioł Pański“ odmawia, są tylko wyrazem wewnętrznej pobożności i jej żywą podniętą. Razem powinna cała rodzina wspólnie te modlitwy odmawiać, bo w ten sposób wspólnie, wyraźnie oddaje się Bogu i daje jawne świadectwo wiary i pobożności.

Opowiadają o pewnym pustelniku, że przed każdą pracą i przedsięwzięciem długi czas stawał w sobie zatopiony. Zapytany o to, czemu to czyni, odpowiedział: „Jak strzelec, zanim za cyngiel poruszy, trochę czeka i patrzy, aby w tarcz trafił, tak i ja przed każdym zajęciem stawam i podnoszę w cichości i spokoju duchowe moje oko do Boga, ostatniego mojego końca, abym w działaniu swoim dokładnie do niego się stosował i ułożył moje sprawy wedle jego woli“. Ten pustelnik

bawił zawsze w obecności Boga, był mężem religijnym. Tak powinna każda matka do tego przyzwyczaić dzieci swoje, aby zawsze „*chodziły przed Bogiem*“ (I Moj. 17, 1), aby się Boga bały i grzechu unikały.

Wychowanie w tym kierunku będzie religijne, dla Boga i dla nieba. Matka powinna pośród dzieci pamiętać zawsze o tem, że Bóg z nieba patrzy na nasze walki i zwycięstwa, że ręka Jego łitościwa zawsze nas wspiera, że za najmniejsze, z miłości ku Niemu poniesione ofiary, za najnieznaczniejsze ku Jego chwale dokonane dzieła sownie On nas nagrodzi!

Przedewszystkiem nabożeństwo i miłość do Jezusa, Najświętszego jego Serca w Boskim Sakramencie Ołtarza, nabożeństwo do Najświętszej Maryi, chwalebnej Królowej Różańca św., powinno ogrzewać i rozpalać serca dziecięce. Pobożny pewien mąż powiedział: „Błogosławiony człowiek, na którym często oczy pobożnej matki spoczywały, którego ożywiały i przenikały. To spojrzenie matki wpływa tak dobroczynnie na duszę dziecka, jak promień słońca na wzrost roślin“. Wtedy matka wy-ciska na duszy dziecka swój obraz. Duch i usposobienie matki staną się duchem i usposobieniem dziecka. Dziecko pobożnej i religijnej matki nie może być niepobożnem i niereligijnem. Jak matka się modli, będzie się modliło i dziecko, a pobożna matka ma zwykle też pobożne dzieci. Pobożność rodziny pielęgnuje w dzieciach kwiaty miłości Bożej, z której cudowne wybijają się i dojrzewają owoce.

Matka obojętna i do modlitwy leniwa może sto razy mówić dzieciom: „Módlcie się, wyście powinni, wy musicie paciorki odmówić“, a przejdzie to zupełnie bez wpływu, wrażenia. Dziecko wierzy temu, co u matki widzi, więcej, aniżeli temu, co słyszy u matki.

Dlatego pilnowanie modlitwy w pewnych godzinach: rano, w południe i wieczór, odmawianie wspólnie tej modlitwy, wielkiego jest znaczenia. Jak to ślicznie, kiedy matka klęczy wpośród dzieci rozklęczonych, — jaki to cudowny widok! To jakbyś w ogrodzie się znajdował, oblanym cudowną wonią, promieniami słońca oświeconym, rozgrzanym; tam duch niebieski, tam życie Aniołów!

Ale dzieci nie można przesycić modlitwą: niech się nie modlą zbyt długo, boby im się modlitwa uprzykrzyć mogła, boby łatwo z chęcią opuszczały później modlitwę, ilekroćby do tego nadarzała się sposobność.

Krótko a dobrze się modlić, z potrzebnem ku temu skupieniem duszy, w pobożnym układzie ciała — to rzecz najlepsza i w tem najlepiej się uwydatni łączność duszy z Bogiem, okaże się zewnętrznie religię. W modlitwie dobrze odprawionej układa się dusza najlepiej, łączy się z Bogiem ściśle, a wśród niej pobożność najpewniej zakwitnie, o której mówi Pismo św., „*że do wszystkiego jest przydatna*“ (I Tym. 4, 8), jest też więc okrasą, ozdobą każdej rodziny.

Powiedział niedawno temu mąż sławny i znany z wielkiego do wiary przywiązania: „Jeżeli kobieta powołana od Boga, aby była strażniczką religijności, zadanie to godnie spełni w domu przed mężem i dziećmi, natenczas sprowadzi na dom błogosławieństwo, ponad które większego wystawić sobie nie można“. I dodał do tego: „Kiedy kobiety i dziewczęta fotografować się dadzą, to nie znam lepszej pozycyi dla matki, jak że wypytuje maleństwa swoje katechizmu i katechizmu ich słucha, a dla dziewczęcy, jak że różaniec w ręce trzyma“. Na toby może niejedyn powiedział: „Ależ dzieci w świecie żyć będą, więc tak je trzeba wychować, aby przez świat przejść mogły i w świecie spełnić życia zadanie!“ Na to odpowiedział już św. Jan Chryzostom: „Nie odrzucam ja wykształcenia zewnętrznego, towarzyskiego, ale mówię: ono nie powinno być jedynem“. Do tego potrzeba dodać bojaźń Bożą. We wszystkim, czego dziecko się uczy, czego chce i co czyni, musi ono Boga uwzględniać, pytać się o wyrok Boży, za wolą Bożą się oglądać i nigdy tej woli w grzechu nie przekraczać. „*Boga się bój a strzeż przykazania jego: bo to jest wszelki człowiek*“ (Ekkł. 12, 13).

Ksiązę pewien mawiał zwykle: „Synowie moi muszą być nasamprzód dla Boga a w Bogu dla świata wykształceni i wychowani, — wprzód niech będą chrześcijanami, a potem książętami“. Tę zasadę powinna każda matka słowem i czynem wyznawać.

Dlatego, matki chrześcijańskie, do pobożności was zachęcam. Obucicie chętnie i często z Bogiem w modli-

twie i praktykach religijnych. Bóg przecież jest najwyższem naszym dobrem, a bez Jego łaski nie sprostacie wielkiemu waszemu zadaniu. Bądźcie szczęśliwe w modlitwie, szczęśliwsze jeszcze w domu Bożym, przed tabernakulum, onem mieszkaniem Jezusa, najszczęśliwsze zaś w Komunii św., w onem najściślejszem połączeniu z Panem i Bogiem naszym. Pobożność wasza przejdzie w serca waszych dzieci, stanie się ich dziedzictwem po was, będzie im na drogach ich żywota zadatkiem szczęścia, a po śmierci wonią nigdy nie ginącą serc waszych i waszych dzieci. Amen.

Dobry przykład matki ze względu na II. przykazanie Boskie.

Dobry przykład dany młodzieży, dzieciom najpewniejszą jest rękojmią dobrej ich przyszłości i szczęśliwego przyszłego pożycia. Dzisiejsze powszechne skargi na młodzież psującą się coraz bardziej i zepsuta, stąd pochodzą, że tak mało w domach naszych jest dobrego przykładu i tak mało nań uwagi. Mój Boże, w iluż to domach wzrastają dzieci wśród przekleństw i złorzeczeń rodzicielskich i jakżeż stąd spodziewać się dobrego pokolenia? Matki nie zawsze mają na pamięci drugiego przykazania Boskiego.

To przykazanie Boskie: „*Nie będziesz brał nadaremno imienia Pana Boga twego*“, zakazuje wszelkiego bluźnierstwa Boga i Świętych jego, złorzeczenia sobie i bliżnim, przeklinania. Takie złorzeczenie i przeklinanie jest grzeszne i zgubne. Bo jak modlitwa i błogosławieństwo człowieka ma moc swoją, tak nie przeszkadza też Bóg czasem może i przekleństwu jego i nie odbiera mu mocy, a niejedni rodzice krzyżem przyciśnieni i nieszczęściem dotknięci w domu, na podwórzu, w dobytku sprzątają tylko z posiewu przekleństw, który w domu

rozrzuć. Jakże to często matki otwierają usta na to tylko, aby przeklinać i złorzeczyć ludziom i zwierzętom, domowi i podwórzowi, mężowi, sługom, nawet dzieciom własnym? Szczególnie kiedy dzieci są nieposłuszne, nieuważne, niesforne i kłótlive, jaki to tam potok słów płynie, na któreby chętnie ucho się zamknęło, a na których chwała Boża tyle cierpi. Są niestety matki, z których ust dziecko nie słyszy paciorka, krótkich westchnień, imion Jezusa, Maryi, Józefa, imienia Anioła Stróża, ale brzydkie, straszne wzywanie szatana, piekła, przekleństwa i złorzeczenia! A jeżeli te słowa w każdych ustach są brzydkie, przerażające, to cóż dopiero, kiedy z ust matki wychodzą!

I jakże możesz, matko, przeklinać, mężowi i dzieciom źle, może śmierci życzyć? A nużby ci Bóg zabrał rzeczywiście męża albo jedno z dzieci twoich? Albo jak możesz przeklinać dziecko, które jest twojem własnem ciałem i krwią twoją? Wystaw sobie w tej chwili Anioła-stróża twego dziecka: jak on się smuci i jak otula twoje dziecko przed twoją napaścią. Na to nie zostałeś przecież matką, nie wydałeś na świat dziecka twojego, na to nie zostało ono w Komunii św. nakarmione Ciałem i Krwią najświętszą Jezusa, aby przez ciebie było przeklęte a przez to przekleństwo piekło się zaludniało, ale na to, aby było błogosławione a niebo, przez to się wzbogaciło. Nie przeklinać ci przecież jako matce, ale modlić się za dzieci, aby były moralne i święte i zacne i uczciwe. Inaczej, jakże się dziwić temu, że dzieci w złości wzrastają. Toż już pogański filozof (Seneka) powiedział: „Któżby się mógł dziwić, że dzieci się nie udały, kiedy wzrastały pod przekleństwami ojca i matki?“ Nie dziw się, matko, że twoje dziecko nie umie kochać, o Boga i wiarę się nie pyta: bo jaka szkoła, taki uczeń. A kiedy nad domem i dziećmi nieszczęście zawisnie i smutek jak robak podgryzie kwiat dziecka i Bóg sądy swoje nad wami rozpocznie, to wiedz, że twoje złorzeczenia wypowiedziane nad dziećmi straszne znalazły urzeczywistnienie i Bóg spełnia twoje życzenia i gromadzi chmurę nieszczęść nad twoją głową, aby na dzieci je wylać. Jeżeli dzieci nie zasłużyły na nie, będą one wtenczas próbą dla nich, pokutą doczesną — a rodzice, którzy zawinili, podlegną karom doczesnym i wiecznym. Augustyn św. opowiada zdarzenie, które wszystkie matki przerazićby powinno. Wdowa

pewna miała dziesięcioro dzieci. Pewnego dnia rozdrażniona ich niegrzecznością i niesfornością poczęła je przeklinać. I od tej chwili dzieci wszystkie trząść się zaczęły jak liść osowy. Niezdolne do pracy po dwoje przez całe Włochy chodzili zebrząc i wszędzie opowiadając, że przekleństwo matki je dotknęło. Dwa tylko z nich doznały na grobie męczennika uzdrowienia cudownego.

Ależ matki uniewinniają się nieraz z tego nałogu przeklinania. Mówią one niekiedy: „Myśmy tak źle tego nie rozumiały, to takie nasze przyzwyczajenie“. Ależ przecież ogień nie gasi ognia, złego złem się nie usuwa, a jeżeli takie jest przyzwyczajenie, to matka dowodzi tem chyba, że niezliczenie wiele razy już klęła i na doczesne może i wieczne kary sobie zasłużyła. Jeżeli takie już jest jej przyzwyczajenie, że wcale już nie uważa na to, że przeklina, to tedy najwyższy jest czas, aby odrzuciła to przyzwyczajenie. Wtenczas radzę jej, aby co rano i częściej wśród dnia uczyniła to postanowienie, że będzie unikała przekleństwa, a wieczorem przy rachunku sumienia aby się nad tem zastanowiła, o ile była wierna postanowieniu swojemu.

Jeżeli tedy wśród zajęć znów przekleństwo na języku spocznie, niechże je przytłumia odrazu. Ilekroć zaklnie, niech zada sobie pokutę. Gdyby tak przy każdym przekleństwie talara musiała zapłacić, jakżeby prędko się odzwyczaiła. Niechaj nie cierpi w domu wogóle przekleństwa, nikomu nigdy nie pozwala na to. „Błogosławiona ręka, mówi św. Jan Chryzostom, która uderza w usta przeklinającego“.

Nie mów też, matko: „To mąż, dzieci, służba temu winni, że ja się muszę gniewać i przeklinać“. To pewna, przekleństwo i złorzeczenie nie naprawi złego, nie uleczy błędu i nie cośnie występku. Przekleństwo i gniew nikogo nie poprawiły. Jeżeli dziecko zawiniło, natenczas najlepiej uciec się do różgi, a zamiast przeklinania lepiej westchnąć do Boga, aby zlitował się nad dzieckiem, dał łaskę do poprawy i wziął dziecko w opiekę. Czy to nie lepiej w takiej chwili zawołać: „Jezus, Marya, Józefie św. zlitujcie się nad dzieckiem moim“?

Nie mów też matko: „To tylko chwilowy wybuch gniewu — mnie żal tego potem zaraz“. Ależ gdyby cię kto w gniewie uderzył, czybyś dla tego mniej się czuła obrażoną? Przecież

dlatego, że się ktoś gniewa, grzech nie jest mniejszy i chociażby żal mu tego było. Najgłówniejsza rzecz w tem, że nie należy być niewolnikiem namiętności swoich i nie trzeba popadać w dawne błędy. Czyżby, gdyby ktoś z rewolweru do drugiego strzelił, dlatego, żeby mu zaraz potem żal tego było, tego występkę wcale nie miano policzyć? Dlatego i tu gniewem uniewinniać się nie można, — bo nie godzi się gniewać.

Do szczególniejszego środka uciekł się syn pewnej wdowy, aby matkę odzwyczaić od wyzwisk i przekleństwa. Matka przyzwyczaiła się pomiędzy innemi, że rozgniewana wołała na syna: „Ty psie przebrzydły“. Było to w mieście, gdzie od psów podatki płacą i gdzie w pewnym czasie na policyi z psami zgłaszać się było trzeba. Otóż syn poszedł potajemnie na policyę i podał, że matka jego ma psa w domu. Na drugi dzień przyszedł policyant z kartką, że matka od psa podatek ma płacić. Matka na to poczęła się zarzekać, że psa nie ma w domu. Wtenczas wystąpił syn i odezwał się do matki: „Ależ, matko, ty mnie zawsze psem nazywasz“. Matka podatku nie zapłaciła, ale już nigdy potem do syna nie przemawiała: „Ty psie przebrzydły!“

Hamuj dlatego, matko, gniew twój i niecierpliwość, aby cię do przekleństwa nie porywały, — nie przezywaj dzieci swoich. Dom, w którym klną, jest przedsionkiem piekła na ziemi, po którym przyjdzie piekło prawdziwe. Tam rodzice razem z dziećmi będą przeklinali i nawzajem sobie złorzeczyli. Daj więc dobry przykład ze siebie ze względu na zbawienie twojej duszy i dusz swoich dzieci. Wtenczas tylko będą dzieci ciebie szanowały i Boga i święte jego imię uwielbiały. W domu będzie spokój i szczęście, a Bóg na drzwiach twego domu napisze: „*Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczą ziemię*“ (Mat. 5, 4). Amen.



Dobry przykład matki ze względu na III. przykazanie Boskie.

„Samego siebie we wszystkim po-
dawaj przykładem dobrych uczynków“
(Tyt. 2, 7.)

Bóg żąda od wszystkich ludzi, aby mu cześć powinna oddawali. Dlatego ustanowił dzień jeden w tygodniu i żąda, aby w ten dzień człowiek cały się oddał na służbę Bożą, a przywiązał do tego przykazania szczególniejsze znaczenie, kiedy je wyszczególnił przed innemi onem słowem: „Pamiętaj, abys dzień święty święcił“, jak gdyby chciał był człowiekowi wypowiedzieć, że bardzo wiele zależy mu na tem, aby ludzie to przykazanie spełniali. W ten dzień w szczególniejszy sposób przypomina Bóg człowiekowi ostateczny koniec jego żywota; wtedy dzwon głośno woła na niego, aby odwrócił oko swoje od doczesności, a zwrócił się do wieczności, aby przypomniał sobie, że ma duszę i dla niej do innego należy świata. Niedzielę i święto ma święcić człowiek; tego Bóg żąda, od tego zależy jego doczesne i wieczne szczęście, a matka dziecku i w tem dobrym przykładem przyświecać powinna, jak się zapalać powinno do służby Bożej.

1. W świecie niestety wiele jest obojętności dla religii i religijnego życia, a człowiekiem obojętnym brzydzi się Bóg i „wyrzuca go z ust swoich“ (Obj. 3, 16). Jakże biedna ta matka, której serce zobojętniało dla religii i za nic sobie to waży, czy słucha w niedzielę nabożeństwa, czy go niesłucha i z lekkim sercem ponad niem przechodzi. A i trzecie przykazanie Boże: „Pamiętaj, abys dzień święty święcił“ i drugie kościelne: „Mszy św. w niedzielę i święta z uczciwością i nabożeństwem słuchać“ zobowiązuje każdego katolika — już dziecko siedmioletnie pod ciężkim grzechem. I tylko ważne powody, jak: choroby, usługa przy chorych, strzeżenie domu, podjęcie pracy najniezbędniejszej, strzeżenie małych dzieci, uniewinnia od spełnienia tych przykazań. Kto zaś z opieszałości, wygody, ze zlej woli w niedzielę i święto opuści mszę św., ten płami się ciężkim grzechem. Przecież msza święta jest bezkrwawem odnowieniem, powtórzeniem, uprzytomnieniem krwawej ofiary krzyżowej Pana

Jezusa na to, aby na wszystkich ludzi wszystkich miejsc i czasów przenieść owoce świętej ofiary krzyżowej! Co Chrystus Pan raz uczynił na krzyżu w sposób krwawy jako „Baranek Boży, który gładzi grzechy świata“ (Jan 1, 29), to samo czyni Chrystus bezustannie na ołtarzach Kościoła katolickiego, kiedy pod postaciami chleba i wina się ofiaruje przez ręce kapłana Ojcu swemu niebieskiemu. Dlatego msza święta jest słońcem nabożeństwa, przepaścią litości Bożej, źródłem miłości Boskiej, sercem służby Bożej, jest środkiem najkosztowniejszym do łask dostąpienia. Msza święta jest ofiarą uwielbienia, dziękczynienia, prośby i przebiegania, czemżeby więc można bardziej uwielbić i uczcić Boga, jak pilnem słuchaniem mszy świętej? Któż mógłby mieć więcej powodów do dziękowania Panu Bogu, jak nie matka chrześcijańska, a znów coby mógł Bóg sam więcej uczynić przez Syna swego Jezusa Chrystusa, ukochanego z Maryi Dziecięcia? Któż może mieć więcej powodów proszenia Boga w najróżniejszych przygodach jak żona i matka? Kto więcej ma powodów przebiegania za obrazy Bogu wyrządzane w pracy i domu, za swoich w domu, w życiu i po śmierci, jeżeli nie żona i matka? Nie mażże matka nikogo, aby go polecać litości Bożej? — To też widzimy w życiu święte żony i matki: św. Elżbietę, św. cesarzową Matyldę, świętą Jadwigę i niezliczenie wiele innych niewiast, które nadzwyczajną gorliwością się odznaczały w słuchaniu mszy świętej, codziennie we łzach tonęły u stopni ołtarza. Od tego, z jaką gorliwością matka chodzi około kościoła, ołtarza, zależy jej własne i całej rodziny szczęście w jej życiu i po śmierci. A jeżeli rodzice, a pod ich wpływem i dzieci, święcą niedzielę z całą gorliwością, uczęszczają na nabożeństwo, natenczas niechybnie spływać będzie na nich, na wszystkie ich zamysły i prace najobfitsze niebios błogosławieństwo. Gdzie niedziela i msza święta w pogardzie, gdzie dom w niedzielę do warsztatu podobny, tam niechybnie przyjdzie przekleństwo Boże i pomsta Boża i spocznie na całej rodzinie. Słusznie i sprawiedliwie mówią w świecie: „Jaka twoja niedziela, taka będzie i wieczność twoja“.

Jakaż tedy wielka odpowiedzialność zaciąży na rodzicach, których najmniejsza przeszkoda: trochę niepogody, może jaka zabawa, jakiś interes w mieście wstrzymuje w niedzielę

od kościoła, nietylko ich ale i dzieci; — któż chciałby przejąć na siebie odpowiedzialność za taką obrazę Boga? To pewna, że, jeżeli rodziców wstrzymuje od kościoła najmniejszy powód, i dzieci do kościoła chodzić nie będą i nie nauczą się szukać w kościele najpiękniejszej życia pociechy. I pod tym względem trzeba powiedzieć: „Jaki ojciec, taki syn!” Biedne dziecko, jakże mu będzie ciężko w jego życiu!

2. W niedzielę i święto każdy duszpasterz przemawia do parafian swoich, do dzieci, i z ambony i w nauce katechizmowej. Kazanie jest dla wszystkich i nikomu nie wolno nigdy powiedzieć: „Dla mnie kazania nie potrzeba, bo Zbawiciel powiedział do Apostołów: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał”* (Mat. 28, 19). Więc Zbawiciel kazał wszystkim uczyć, a tem samem rozkazał i wszystkim słuchać tego, co w kościele się przepowiada. Tej nauki potrzeba każdemu — i najuczcińszemu człowiekowi. O ileż bardziej potrzeba jej dzisiaj, kiedy w świecie tyle jest niewiary i kłamstwa, tyle fałszywych zasad, przewracających głowy i serca. Przeciż Apostół powiedział: *„Wiara tedy ze słuchania: a słuchanie przez słowo Chrystusowe”* (Rzym. 10, 17), a więc przez kazanie.

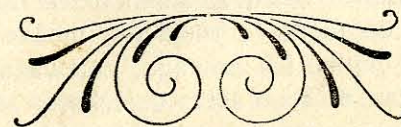
Matka jest pierwszą i najzrozumialszą nauczycielką dziecka, więc matka na pierwszym miejscu pod tym względem gorliwością odznaczać się powinna. Matce nauka z serca płynie — jakże więc serdecznie może przemawiać do dziecka o uwielbieniu Opatrzności Bożej, o uwielbieniu i zamięłowaniu najświętszej ofiary mszy świętej, o uwielbieniu cierpień i męki Jezusowej, o nabożeństwie do Matki Boskiej, o zamięłowaniu dusz w czyśćcu zostających, o obrzydzeniu sobie grzechu. Matka kapłanką jest dla dziecka, a jak nieobliczone z tego płyną owoce. Przy tej nauce podnosi się, uszlachetnia dom rodzicielski, odbiera połysk religijny, wznosi się ku niebu namaszczeniem świętego słowa matki dotknięty. Serca dzieci rozpalają się pod tym wpływem niebieskim. — A jak ciemno, pusto, zimno w takim domu, w którym o tych świętych, tajemniczych sprawach nikt nigdy nie mówi, z którego nikt do kościoła nie chodzi, kazania, nauki nie słucha! I zawsze tylko doczesne rzeczy, sprawy w ustach i sercu, a Bóg jak gdyby uszedł z domu i serc rodziny.

Ważna jest i nauka katechizmowa i dla matek i dla dzieci, — a jak wielka odpowiedzialność przed Bogiem, kiedy serca obojętne odwracają się od niej, — kiedy matka z lekkim sercem ponad tem przechodzi, nie dba o to, a może i sama od niej odrywa serca dzieci. Gdzież więcej tej nauki, jak w kościele, i któż lepiej i zrozumialej przemówi do serca dziecięcego, jak kapłan. Dziś tak mało uczą religii w świecie, — jaka odpowiedzialność przed Bogiem tej matki, która nie dba o to, czy jej dziecko karmi się tym chlebem, czy też może z jej winy dziecko na głód wskazane Bożego słowa. Tego najwięcej dla życia dziecka potrzeba, — to jedno jedyne fundamentem jego szczęścia i w życiu całym i po śmierci! Dziecko wychowane bez katechizmu potworem będzie w życiu, strupieszale zawsze, zgniłe w sercu swoim, — bez zasad, bez wyższych szlachetniejszych pragnień!

Biedny ten dom, w którym zabawa niedzielna na pierwszym miejscu, — biedna ta matka, której syn, córka w niedzielę tylko w gościńcu, szynkowni zabawiać się umie, — biedna, kiedy milczy i na wielkie niebezpieczeństwo pozwoli się rzucić dzieciom w wir zabawy szalonej i tak patrzy z założonemi rękami na to, jak się zatruwają w niedziele serca jej dzieci!

Matki — przykazanie święcenia niedzieli i święta, jest Boskiem przykazaniem — a jego przestępstwo mści się na człowieku. Kto niedzieli nie święci, ten nie ma ducha religii, nie może być prawdziwym chrześcijaninem, dzieckiem Ojca niebieskiego i nie może należeć do wielkiej, świętej rodziny Bożej. Kto niedzieli nie święci, ten spadł w przepaść brudu, ten od nieba się odwrócił, a i Bóg odwróci się od niego.

Nam potrzeba wszystkim ducha wiary, religii, a ten tylko w kościele, u stopni ołtarza się budzi. W kościele nawiązują się złote łańcuchy miłości Boga, więc do kościoła nam spieszyć, w kościele przebywać. Amen.



Dobry przykład matki ze względu na IV. przykazanie Boskie.

Matka przykładem najlepiej uczy dziecko; matka posągiem jakby z marmuru wykutym być powinna, w któryby się dzieci wpatrywać mogły, aby się uczyć: jak spełniać wolę Bożą i jak zdążyć do nieba. Wszędzie i we wszystkim — i niema i jednego przykazania, któregoaby matka do serca brać nie miała, aby wskazywać dzieciom na jego ważność i konieczność jego spełniania.

Matka powinna nauczyć dzieci swoje, jak czwarte przykazanie Boskie w życiu się spełnia. — Trzy obowiązki mają dzieci wobec rodziców: powinny ich szanować, miłować i słuchać. Za to przyobiecał Bóg dobrym dzieciom długie życie i dobre powodzenie, zaś dzieciom nie spełniającym tych obowiązków grozi najcięższymi karami w tem i w przyszłym życiu.

Najważniejszą nauką dla dzieci pod tym względem jest własny przykład rodziców: jeżeli żyjącym jeszcze starym rodzicom swoim okazują cześć i miłość.

Ależ, mój Boże, na co to nieraz te dzieci w domu patrzeć muszą, kiedy tam mieszka dziadek i babka! Jakże to często uważają ich rodzice za ciężar, który obok dzieci ich przyniata, za kapitał, który tylko kosztów im przysparza, za sprzęt stary, który im miejsce tylko niepotrzebnie w domu zajmuje i któregoby niebawem najchętniej pozbyć się pragnęli. W tem usposobieniu narzekają rodzice na rodziców swoich wobec dzieci, mówią o ich błędach, przywarach, ganią ich, że wzgardą ledwie co najpotrzebniejszego podają do jadła i picia, nie pozwalają sobie żadnej rady w domu udzielić, a na przestrogi odpowiadają szyderczym uśmiechem i żartami nieprzyzwoitymi. Dzieci to widzą, słuchają tego i uczą się tak wyraźnie uporu i samowoli wobec rodziców i dla rodziców, przejmują się lekceważeniem stosunku dzieci do rodziców, przyzwyczajają się do tego, że rodziców można uważać za coś nikłego, można deptać ich powagę, znieważać. I tak powoli skłaniać się będzie do tego serce dziecka, przywyknie do tego sposobu obchodzenia się z rodzicami, a kiedy przyjdzie kolej

na rodziców jego, to samo im odda i tak samo się z nimi obchodzić będzie.

Sprzyszydził się kiedyś wyrodnemu synowi ojciec, starszek — zawadzał mu w domu, więc wziął ojca na wózek, wywiózł go za wieś, zrzucił przed Bożą męką, aby ojciec na tułaczkę sobie poszedł. Ale miał z sobą synka pięcioletniego a kiedy z nim wracał do domu po czynie haniebnie spełnionym, odezwał się syn do ojca: „O ojciec mój, ten wózek mi zostawisz, abym i ja ciebie na stare twoje lata na to samo miejsce mógł zawieść“. Syn widocznie to pojął, a dla ojca w tem straszny był wyrzut sumienia. — Inny ojciec wleczony za włosy przez syna wyrodnego przy drzwiach się odezwał żałośnie: „Synu, tu dotąd, — tu dotąd i ja mojego ojca zgrzybiałego przed laty za włosy przywlokłem“.

Jakże inny jest skutek dobrego, budującego przykładu rodziców, który dają dzieciom swoim dobrem obchodzeniem się z rodzicami swoimi; jakże on głęboko wpaja się, jak wnika w młode serce cześć dla rodziców!

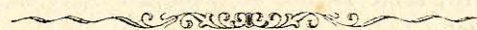
W jesieni w r. 1880 była misya w miejscowości pewnej niemieckiej, a misyonarze tak umieli zapalić serca wszystkich dla Pana Boga, że wszyscy z wielkim zapalem przez wszystkie dni biegli do kościoła, aby tylko brać w niej udział. W wiosce o milę odległej od kościoła mieszkał starzec, który wybierał się także na misyę, ale niestety nie mógł zająć. Zawieść go także nie było można, bo i koni nikt nie chciał udzielić dla bardzo złej drogi. Starzec więc płakał w domu, że z takiej wielkiej łaski korzystać nie mógł. „Choćbym też jedną tylko wysłuchał naukę, mówił rozrzewniony, o jakżem nieszczęśliwy i upośledzony!“ Słyszał to syn jego, który co dopiero z misyi powrócił, a widząc rozplakanego ojca, że na misyę iść nie może, odezwał się do niego: „Kochany mój ojciec, jeżeli o to tylko chodzi, to ja ci łatwo pomogę. Toż ja cię do kościoła zaniosę, jak ty mnie chłopczykiem nosiłeś często do kościoła. Ja wyrósłem teraz i jestem dość silny, a ty stałeś się dzieckiem. Co dzień podczas misyi do kościoła nosić cię będę“. Jak rzekł, tak uczynił. Z jakim rozrzewnieniem serca i z jaką gorącością musiał się ten ojciec modlić za szlachetnego syna swego i ileż mu wyprosił błogosławieństwa z nieba! A jaki zbawienny wpływ musiał wywrzeć na dzieci ten przykład chwalebny!

Zbawienny wpływ wywierają rodzice na dzieci pamięcią o zmarłych rodzicach swoich, — zamrażają serca dzieci zaniedbywaniem tego świętego obowiązku. Rodzice tak szczydziли dla siebie nieraz w życiu swoim, tyle sobie odmawiali przyjemności, aby mieć dla dzieci, na ich wychowanie, aby im przyszłość zapewnić: politowania godne dzieci, które niepamięcią to wszystko pokryły. A jaki to zgubny wpływ na dzieci, kiedy słyszą, jak rodzice: to o spadek po ojcu i matce procesy prowadzą, to złorzeczą umarłym, to źle o nich mówią, a już żadnych nie dają dowodów pamięci o nich. Ani mszy św. za ich dusze, ani jałmużny, ani „Ojciec nasz“, czy rano czy w wieczór. Jakże to budujące, kiedy dziecko spisuje dusze z polecenia rodziców, a na pierwszym miejscu umieszcza imię zmarłego dziadka i babki! Rodzicom na ziemi jest dobrze, zjadają chleb przez rodziców zmarłych pozostawiony, cieszą się ich pozostałością i korzystają z niej — a biedni rodzice może długo już, dawno w czyścowym ogniu i skarżą się na obojętność dzieci swoich, które zapomniały o nich i pomódz im nie chcą. I nie przyjdzież pomsta kiedyś na nich — nie oddadzą im tego kiedyś ich dzieci, nie pogrzebią ich w zupełnym zapomnieniu? Jakaż potrzeba wpływać na dzieci, przyświecać im dobrym przykładem!

Rodzice przywiążą dzieci do siebie, do miłości i szacunku ku sobie je zniewolą, jeżeli wzajemnie się będą szanowali i miłowali. Jakie to zgorszenie w domu, kiedy ojciec i matka wobec dzieci się kłócą, wyrzucają sobie najzwyczajniejsze słabości, może przypominają i wywołują na jaw grzechy swojej młodości, wyzwiska i przekleństwa na siebie miotają! Gorzej jeszcze i większe dla dzieci zgorszenie, kiedy złość w czyn przechodzi — ojciec matkę i matka ojca uderzy! Jakże mogą domagać się w takim razie szacunku i miłości ze strony dzieci, jeżeli matka wobec dzieci, może nawet wobec sąsiadów wylicza bez ogródki wszystkie męża słabości, występki, — a ojciec życie, serce matki w najpotworniejszych przedstawia rysach! Jakże szanować tak występnego ojca — matkę tak potwornie przedstawioną! Ojciec, matka, to ideały dla dzieci — tu jakby na bruk wyrzucone, błotem oblane, odarte z wszelkiego uroku, przedstawione w obrazie, od którego odwracają się oczy czystego dziecka. A cóż dopiero, kiedy ojciec, matka gniewem zapa-

leni przeciągają na swoją stronę dziecko, a odciągają je od strony przeciwnej, — starają się o miłość i szacunek dziecka dla siebie z utratą ich zupełną dla drugiej strony! Cóż dopiero, kiedy matka powie do dziecka: „Nie kochaj takiego ojca, nie szanuj go, bo on niegodzien twojej miłości i szacunku!“ Jakże ma dziecko ich kochać i szanować, kiedy oni sędzią je nieraz czynią wzajemnych swych wad i słabości!

Dziecko samo z siebie nauczy się tego i przywyknie do tego, że będzie szanowało i kochało rodziców swoich, kiedy dobrym przykładem sami na rodzicach swoich czy żywych, czy umarłych uczyć je tego będą, zachęcać do tego, a znów wzajemnym ku sobie szacunkiem i miłością wzbudzać będą poważne w sercach dzieci uczucia, w oczach dzieci okazywać będą powagę życia, cnotami jaśnieć, pokoju strzedz i pielęgnować w domu. Gdzie pokój i zgoda, tam Bóg — a już najpiękniejszym tego przykładem Najświętsza Rodzina: miłość N. Maryi P. ku św. Józefowi i cześć Józefa św. ku Maryi — to lampy, co płonęły bezustannie w domku Nazaretańskim. Niechże ten domek będzie zawsze zwierciadłem, w którym odbijać się będzie życie naszych rodzin, a szczęście w nich zawsze kwitnąć będzie i chwała Boża znajdzie tam schronienie swoje. Amen.



Dobry przykład matki ze względu na V. przykazanie Boskie.

Św. Jan Chryzostom powiedział, że „uczynki rodziców są książkami, z których dzieci uczyć się powinny“. To znane jest powszechnie, że w dziecku tkwi niepohamowana żądza naśladowania, że to czyni, co widzi, to mówi, co słyszy: czy przekleństwo czy błogosławieństwo; ale wrażenia przez oczy wchodzące do duszy głębiej wnikają, aniżeli wrażenia przez uszy docierające. Dziecko wobec rodziców to jakby

odpis wobec oryginału. Ręka ojca i matki wedle własnego sposobu życia rysuje na duszy dziecka albo ponętny obraz Boga albo straszną karykaturę szatana. Od sposobu ich życia zależy albo uszlachetnienie dziecięcego umysłu i serca, albo jego skrzywienie. Do każdego z przykazań Bożych odnieść to można.

Tak i w piątym przykazaniu Bożem: „*Nie zabijaj*“. Bóg zakazuje nie tylko morderstwa, zabójstwa, ale i wszystkiego, co do tego prowadzi, jak: gniewu, nienawiści, zazdrości, kłótni i wszelkiej obrazy bliźniego. Ileż to rodziców daje dzieciom swoim przykład sprzeczek i kłótni, obrazy Bożej, uporu, złości, ile matek mówi w domu źle o sąsiadach, przyjaciółach, krewnych i złem za złe płaci! A to złe przechodzi z taką łatwością z rodziców na dzieci. Od małego dziecka uczy się dziecko odpowiadać zuchwale na wszelkie zaczepki, bryzgać wyzwiskami. Jak to nierozsądnie nieraz przyrzeka matka dziecku, co się jeszcze pomścić nie może, że sama za nie się pomści albo każe mu czekać do czasu późniejszego z pomstą. To idzie tak daleko, że, kiedy małe dziecko upadnie, o stół, stołek się uderzy, matka w niedorzeczności stół, stołek uderzyć każe, że to one zawiniły. W dalszym ciągu, jeżeli ktoś inny, n. p. nauczyciel, za swawolę dziecko ukarał, mówi się w domu przeciw niemu, matka ujmuje się za dzieckiem, idzie za nie się kłócić i mści się za dziecko, a dziecko i słucha tego i patrzy na to i uczy się najwyraźniej tego, że nie powinno nikomu ustąpić, nikomu niczego darować. To nieszczęściem dla dziecka, kiedy się je przejmie niechęcią, nienawiścią ku pewnym osobom, ku innym dzieciom, nauczycielom. Gdzież tu może być mowa o spokoju duszy dziecka, o łagodnym jego usposobieniu, o gołębim sercu, kiedy przytłumia się już w dziecku wszelkie zarodki szlachetnego usposobienia!

Pokoju i miłości bliźniego powinny dzieci głównie uczyć się na przykładzie matki, ojca. Nieustannie trzeba dzieci do tego nakłaniać, aby chętnie innym czyniły posługi, były grzeczne dla każdego, dziękowały zawsze za każdą przysługę i każdy dar. Niegrzeczność, rubaszość przekrzywiają serce dziecka; dziecko pokój zakłócające, chętnie się sprzeciwiające drugiemu, powinno często na samotność być skazane. Nie powinno ono nigdy dla siebie

pragnąć i wybierać tego, co najlepsze, a tak je trzeba usposobić, aby chętnie się z drugim tem dzieliło, co ma. Matka nie powinna przyjmować od dziecka skargi na drugie dziecko, kiedy to ze zemsty albo zazdrości pochodzi; powinna to ganić surowo, uważać też na to, aby jedno na drugie winy nie zwałało, tem mniej, aby jedno na drugim zemsty nie wywierało. Jako dzieci chrześcijańskie powinny uczyć się tego, aby dobrem za złe odpłacały, nie przezywały, nie były tych, którzy je przezywali i bili. Często trzeba im przypominać słowa Zbawiciela: „*Miłujcie nieprzyjaciół wasze: dobrze czyćcie tym, którzy was mają w nienawiści*“ (Mat. 5, 44). Dusza dziecka udoskonala się, kiedy mu się opowiada o Zbawicielu: jak niesprawiedliwie przez nieprzyjaciół oskarżony, w twarz bity i plwany, nie nienawidził ich wcale, spokojnie wszystko przyjmował, a nawet na krzyżu modlił się za nich.

Ileż to dziecko przyjdzie do matki z płaczem i skargą, że brat, siostra je uderzył, coś złego na nie wypowiedział, natenczas powinna matka wytłomaczyć dziecku, że to tak źle brat, siostra nie myślał, niech zachęci, aby raczej poszło do brata, siostry, bawiło się z nim przez chwilę, a nawet mu coś zaniósł, podało i niech je pocieszy, że to się więcej nie powtórzy.

Na jeden punkt szczególnie trzeba wam, matki, zwrócić uwagę, abyście nigdy z zazdrością, pogardą o drugich nie mówiły. Może sąsiad miał więcej szczęścia, może zręczności więcej i dlatego dobrze mu się powodzi, powiększa się jego majątek, może je lepiej, ubiera się piękniej i matka z przekąsem o tem mówi do dzieci, podejrzywa, czy też to wszystko sprawiedliwie nabyte, skarży się, że sama wiele się męczy, zabiega, wielu rzeczy sobie odmawia, a nie ma tyle co sąsiad i tak wygodnie żyć, jak on, nie może. To grzeszne są mowy a w dzieciach budzi się zazdrość, że może tego samego nie mają, budzi się nienawiść i zatrzuwa się serce i niepokojem młodą duszę się przepełnia.

Nie godzi też cieszyć się z cudzego nieszczęścia. Jakże to nie licuje wcale z powołaniem matki, kiedy wobec dzieci wypowie, dowiedziawszy się o nieszczęściu sąsiada: „A to mu dobrze, że go spotkało to nieszczęście, ta choroba go dotknęła, bo też nie było rady z jego dumą, zuchwałością, bo nie

wiedział już, jak chodzić, — niech wie teraz, jak to smakuje, — tak mu dobrze!“ Takie mowy są technieniem zaraźliwym, zaturwającym dla serc dziecięcych, zabijającym w nich wszelkie szlachetne uczucia i torującym drogę do samolubstwa, zazdrości i nienawiści. Matka powinna czuwać nad tem, aby dziecko nigdy podobnie nie myślało, nie mówiło, bo zazdrość to szalone, szatańskie prawdziwie uczucie! Zazdrościł szatan Adamowi i Ewie szczęścia, że z Bogiem obcowali, przeto do grzechu ich skłonił. Zazdrość odbiera człowiekowi spokój, zadowolenie z siebie, rozgorycza mu życie, niszczy zdrowie, zabija człowieka!

Matka powinna starannie wszystko usuwać, co mać pokój w domu i po życie zgodne między mężem a żoną i dziećmi. Do świątobliwego Filipa Henry, którego dla dziwnej słodyczy i łagodności nazywano niebieskim, przyszła kobieta i skarżyła się bardzo, że ma złego męża, który się z nią okrutnie obchodzi. Kiedy skończyła swoje żale, zapytała się świątobliwego Filipa: „I cóż, Panie, mam ją uczynić?“ Sługa, który przeniknął od razu kobietę, odpowiedział jej poważnie: „Radzę, żebyś poszła do domu i była odąd lepszą żoną dla męża, wtedy i on będzie lepszy dla ciebie“.

„Lepszą masz być żoną dla męża“, ilu to żonom i matkom można powiedzieć; ulegaj mężowi, nie drażnij, nie pobudzaj go do gniewu, słuchaj go, dziel z nim kłopot, znoś mazoły, bądź mu pociechą, nie wydawaj za wiele, nie bądź upartą, złośliwą, pozwól, aby i mąż twój miał swoją wolę i rację, a będzie pokój w domu, a serce dzieci nauczysz pokoju.

„Bądź dobrą żoną i matką i gospodynią domu“ — wypełniaj z chęcią obowiązki domowe, strzeż porządku i czystości w domu; pytaj się siebie: czemu ci mąż ucieka z domu, może w nim brudno, niedbale, więc uprzyjemniaj mu pobyt w domu, okazuj mu miłość, współczucie, trzymaj go w domu, bo wracając z szynkowni porządek ci zburzy, pokój domowy zakłóci. Matka, żona powinna żyć duchem ofiary: nie dla siebie, wszystko dla męża i dzieci, a kiedy stawać będzie przed nimi z ofiarą, zmusi ich poniekąd do tego, aby się miłowali.

Modlicie się zresztą codziennie: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy“, więc czyńcie to w życiu,

dawajcie d o b r y przykład z siebie dzieciom waszym. P r z e b a c z a j c i e mężom, krewnym, sąsiadom, żyjcie z wszystkimi w pokoju zawsze i świętej zgodzie, a będziecie aniołami pokoju dla siebie, mężów i dzieci, i domy pokoju zbudujecie. Amen.

Dobry przykład matki ze względu na VI. przykazanie Boskie.

Niema występku, któryby tak bardzo plamił, zatruewał ciało i duszę człowieka, jak nieczystość, żadnego grzechu, któryby tak się mścił na człowieku, jak ten, bo mu odbiera wszystkie zdolności, a człowiek ostatecznie staje się niechętnym do dobrego, traci wiarę i żyje jak poganin, bez Boga. Żaden występki tak nie zaludnia piekła duszami potępieńców, jak nieczystość, i dlatego jakże to wielkiej potrzeba troskliwości ze strony matki, aby dziecko ustrzegła przed występkiem nieczystości. Z drugiej znów strony niema cnoty, która ma tylu nieprzyjaciół, której zachowanie ludzi wystawia na tyle walk, której wpływ tak zbawiennie oddziałuje na wychowanie, a do której zachowania Bóg tyle przywiązał obietnic, jak cnota czystości. Dlatego powinna matka wszystkich sił użyć, wszystkie wyteżyć, aby dziecko zachować w niewinności i sama świętym mu przyświecać przykładem.

Ze względu na szóste przykazanie Boskie ma matka święty obowiązek unikania wszystkiego, coby dziecko narazić mogło na niebezpieczeństwo utraty czystości. Jako mur obronny dla tej cnoty wszczepił Bóg w serce uczucie wstydlivosti. To uczucie powinna matka pielęgnować i ani sama nie czynić niczego, ani na nic nie pozwolić, co jest niewstydlive. W obecności dzieci powinna zawsze być ostrożną w mówieniu, uważną przy ubieraniu i rozbieraniu

się, usuwać dziecko przy każdej czynności, któraby mu zgorzeniem być mogła. Dziecku nie powinna pozwalać na potajemne igraszki ze sobą, na ukrywanie rąk pod sukienki albo w łóżku, a czuwać powinna nad dzieckiem przy wszystkim, nawet i wtenczas, kiedy leży w łóżku. Każde dziecko, o ile tylko można, powinno sypiać osobno, a przynajmniej chłopcy z chłopcami, dziewczęta z dziewczętami, nie powinno sypiać z doroślejszemi osobami, nigdy z obcymi. Brak uwagi na to mścił się już straszliwie na dzieciach i okropne sprowadzał spustoszenia.

W starożytnych już czasach uważano na to, aby dzieci 3 i 4-letnie sypiały w oddzielnych sypialniach, a kiedy razem sypiały, wtenczas zastawiano ich łóżka. Sobory i synody kościelne upominały rodziców, aby dzieci do łóżek nie brali — z pewnością nie dlatego tylko wyłącznie, aby nie było niebezpieczeństwa zaduszenia dzieci, lecz i z względów moralnych.

Cóż powiedzieć o matce, która wobec dzieci prowadzi rozmowy dwuznaczne, wprost gorszące, opowiada wypadki zupełnie niemoralne z życia potocznego, może o występkach, lekkomyślności upadłego moralnie dziewczęcia lub młodzieńca, przytacza dowcipy nieprzyzwoite, rubaszne słowa i wyrażenia, albo pozwala na takie rozmowy ludziom obcym wobec dzieci niewinnych?

Matka powinna czuwać nad tem, aby w domu nie było obrazów nieprzyzwoitych, przedstawiających osoby w nagości, ubraniu wprost gorszaczem; — powinna patrzeć na obrazki umieszczane na zwojach papierów, któremi kupcy towary obwijają, aby nie przedstawiały nic gorszaczego. Matka powinna patrzeć za dzieckiem, kiedy z domu wychodzi, na polu bawi lub strzeże bydelka, uważać, kto tam przy dziecku, znieścacka zachodzić dziecko, czy tam czasem nie zachodzi coś gorszaczego, — patrzeć za tem, z jakimi dziećmi przestaje, obcuje, — pytać się dziecka ostrożnie, jak i czem się bawiło. A cóż powiedzieć o matce, która córce dorosłej pozwala wychodzić na tańce i zabawy w ciemny wieczór do szynkowni i gościńca, pozwala wychodzić jej przed dom, wystawać przed domem z młodzieńcami, całami tam godzinami śmiać się i żartować z młodymi ludźmi? Powiedział pewien pobożny kapłan: „Chociażby córka twoja jutro szła do oł-

tarza, na ślubny kobierzec, to jeszcze i dzisiaj tylko pod twojem okiem z oblubieńcem razem przebywać jej wolno“.

Matko, pamiętaj o tem, że Bóg kiedyś od ciebie domagać się będzie dusz twoich dzieci; i chociażbyś i sama i najwięcej w życiu się była przemodliła i najwięcej dobrych uczynków spełniła, nie przyjdiesz do nieba, jeżeli z twojej winy i jednego dziecka dusza będzie potępiona. Nie mów tego nigdy: moje dziecko jeszcze małe, ono tego nie rozumie, co widzi i słyszy. Jeżeli nie rozumie tego dokładnie, to jednak rozumie to w części, a później wszystko zrozumie i pojmie i niejedno sobie przypomni, co rodzicom nieostrożnym, a często niewstydlivym żadnej chwały nie przyniesie, już i dlatego, że potem dzieci na walkę narazi.

Ale może powiesz: I cóż — przecież dziecko później i tak o tem się dowie? Jakie to nierozsądne słowo! To przecież nie jest obojętne, kiedy, przez kogo i jak młodzież się dowie o różnicy płci, o powstaniu i istności człowieka. Tego samego pokarmu, który żywi rozwinięte już ciało i siły mu nadaje, nie można podawać ciału, dopiero się rozwijającemu, boby mu zaszkodził i mógłby je zniszczyć. Tak samo ma się rzecz i pod duchowym względem. Co pożyteczne jest wiedzieć w swoim czasie, to prawie zawsze szkodzi, kiedy się za rychło o tem dowie. Pytania stawiane przez dzieci, na które odpowiedź dana zgorszyłaby je mogła, trzeba omijać, a zawsze z powagą i w pobożnym nastroju zwracać do Boga, który jest Stwórcą wszystkiego. Najlepiej dziecku ciekawemu odpowiadać: „To Bóg stworzył, Bóg przysłał na ziemię, aby mu służyć i kochać Go, a Bóg ojcem jest wszystkich, więc i dzieci jest ojcem“.

W dzieciach trzeba strzedz uczucia wstydlivosti, kiedy się ubierają i rozbierają; uczyć je, jak się obchodzić z sukienką, jak się nie godzi jej odkrywać i jak nie wolno na to nigdy i nikomu, nawet i w zabawie, na to zezwolić. A kiedy się spostrzeże coś nieskromnego i nieprzyzwoitego, natychmiast trzeba zganić, zawstydzić i zwrócić uwagę: Czy nie wiesz, że Bóg patrzy, że Anioł-stróż to widzi? Wstydz się — nie rób tego! A kiedy dziecko to powtórzy, nie weźmie sobie tego do serca, natenczas trzeba je dotkliwie ukarać i powtórzyć: „Już ci mówiłam, że to się nie godzi, nie wolno, bo to jest bardzo niegrzecznie,

sprośnie, a jak jeszcze raz to zrobisz, to inaczej się z tobą obejdę". A jeżeli matka tak zawsze troskliwie nad tem czuwać będzie i dziecku maleńkiemu już często w pobożnem opowiadaniu mówić będzie o wszechobecności Bożej, o obecności Anioła-stróża, wychowa się dziecko w poczuciu wstydlowości i zachowa czystą, nieskałaną duszę.

Matko, — wspominaj sobie często rodziców czystych, którzy czyste dzieci wychowali! Wspominaj sobie pobożnego Tobiasza w Starym Zakonie! I za jego czasów było wiele złych przykładów, bo mieszkał z ludźmi lekkomyślnymi, niemoralnymi. Ale nie zapominał on nigdy o obowiązku swoim, czuwał nad synem swoim, strzegł i bronił go od złych i niebezpiecznych towarzystw, a budował świętym przykładem. Dlatego był Bóg z nim i zlewał na niego i na rodzinę jego najobfitsze błogosławieństwa. Proście, matki, Boga o te łaski, abyście dzieci wasze w czystości wychować mogły, nauczyły je kochać czystość serca, strzedz jej i pokonywać wszystkie pokusy w nią bijące — a Aniołowie-stróże zstąpią do domów waszych, służyć wam będą w zbożnej waszej pracy, a kiedyś Ojciec niebieski uwieńczy was razem z dziećmi niezwiędłą koroną cnoty w niebie. Amen.

Dobry przykład matki ze względu na VII. przykazanie Boskie.

Matka powinna być zwierciadłem dla dziecka, w którym wszystkie cnoty się odbijają. Dziecko powinno w czynach widzieć, jak się kształca życie człowieka wedle wymóg i żądań Bożych. Cnót Bóg żąda w życiu każdego człowieka, a w czym one objawiać się mają, to uwydatnił w przykazaniach, danych człowiekowi. One wszystkie w sercu dziecka powinny być głęboko zaszczipione i pod troskliwym matki okiem w piękne kwiaty się rozwinąć. Do takich cnót należy cnota

sprawiedliwości, ugruntowana na zasadzie: Oddaj każdemu, co mu się należy, — a w przykazaniu Bóg je określił: „*Nie kradnij*“.

Pod tym względem jakże często matki przekraczają obowiązki macierzyńskie! Siódme przykazanie bierze własność w obronę, każe rozróżniać między mojem a twojem i nie pozwala wyciągać ręki po własność cudzą. To przykazanie mówi: istnieje własność, a własność bliźniego musi być uszanowana; więc każdy rodzaj kradzieży, oszukaństwa, uszkodzenia złośliwego, nawet zatrzymania rzeczy znalezionych i niespłacania długów zaciągniętych, jest niesprawiedliwością i grzechem. Jeżeli rodzice sami w handlu, w postępowaniu są uczciwi, w mierze i wadze są sprawiedliwi, żadnych cudzych rzeczy sobie nie przywłaszczają albo nie zatrzymują, nie wyrządzają szkody, nie chodzą krętymi drogami i gardzą wszelką niesprawiedliwością i nierzetelnością — natenczas takie przykłady wycisną się na duszach dzieci znamieniem głębokiem i utwierdzą w nich zmysł prawości i sprawiedliwości.

Ale jeżeli matka sama nie zawsze jest rzetelna, jeżeli się cieszy z nierzetelnego zysku i wynosi ludzi, którzy się zбогacili nierzetelnością i nieuczciwością i nie karze dzieci swoich za oszukaństwo, nieuczciwość, kradzieże, chociażby i najmniejsze, za szkody wyrządzone bliźniemu z umysłu, — cóż się wtenczas stanie z poczuciem uczciwości dziecka? Czy nie przyzwyczaj się łatwo do wyciągania ręki po cudzą własność, aż wreszcie złodziejstwo i oszukaństwo stanie się drugą jego naturą?

Godna zaiste naśladowania jest sumienność delikatna pod tym względem pobożnego Tobiasza w Starym Zakonie! Kiedy żona jego przyniosła do domu kozę, a jemu się to zdawało być rzeczą niepodobną, żeby za robotę swą tkacką miała otrzymać to wynagrodzenie, upominał ją, aby ją wróciła panom swoim, jeżeli niesprawiedliwością ją nabyła; bo, mówił: „*Nie godzi się nam, albo jeść co z kradzieży, albo się dotykać*“ (Tob. 2, 21).

Tak i matka nie powinna pod dachem swoim znosić i najmniejszej obcej własności! Ilekroć spostrzeże u dziecka przedmioty, których mu sama nie dała n. p.

zabawki, owoce, trochę drzewa, zboża, kartofli, pieniądź, pióro, ołówek, natenczas niech się zaraz pyta: „A to skąd?” i rozkaże natychmiast odnieść, skąd je dziecko przyniosło. Przez to odniesienie musi się dziecko nauczyć, co jest uczciwością.

Tymczasem, ile to razy się zdarza, że matka sama dziecko swoje wystawia na pokusę pod tym względem! Pozostawianie pieniędzy na otwartym miejscu, do którego dziecko ma przystęp, niezamykanie szafy, skrzynki z cukrem, chlebem, masłem, rzeczami, które pobudzają uczucie łakomstwa — to okazyje do kradzieży, oszukaństwa dla dzieci. Więcej, aniżeli pokusą, ale już samem uwiedzeniem do grzechu jest to, jeżeli się dzieciom pozwala albo nawet rozkazuje, aby szły na cudze podwórza, na cudze pola, do lasów obcych i ogrodów, pozwala się albo nakazuje przynosić do domu z nich drzewo, trawę, zboże, owoce. Matka nieraz tłumaczy się przed sobą: to rzecz tak mała, tego właściciel ani nie dostrzeże, — ale któżby to mógł wymówić przed dzieckiem? Przecież to oczywiście jest zgorszeniem, zepsuciem dziecka. Dziecku trzeba powtarzać, że uczciwością najdalej się zajdzie, że: jak nabyte, tak pozbyte, — że nikt nie widział złodzieja bogatym, — że na małym złodziej zaczyna a na wielkim kończy. Niejeden zbrodniarz narzeka za kratą więzienną: „Gdybyż mnie matka moja przy pierwszej kradzieży była ukarała, ale ja zamiast różg i kija, ledwie tylko upomnienie odebrałem!”

W Pradze przed kilku laty przywieziono do szpitala ośmioletniego chłopca, którego matka za to, że nie chciał poprzestać kraść, w przyście szalonego gniewu tak zbiła, że mu rękę w dwóch miejscach złamała. Rękę młodego złodzieja włożył lekarz w bandaż, tak że nie mógł nią poruszać. W nocy jednakże wstał młody złodziej z łóżka i wypróżnił jedną ręką szafy towarzyszy swoich, którzy z nim razem spali. Na drugi dzień przywiązano mu drugą rękę do ciała, tak że i nią nie mógł wcale poruszać. Następnej nocy wstał z łóżka i chociaż obu rękami poruszać nie mógł, wypróżnił wszystkie flaszeczki z lekarstwami. Taką miał chęć niepowściągniętą do kradzieży, a matka widocznie nie zwracała na to dość wcześniej uwagi.

Szkody nieobliczone pod tym względem i ta okoliczność dzieciom przynosi, że matki pozwalają na kupczenie dzieciom własnymi rzeczami, na mienianie się, bo przy tem zwykle jedno lepiej od drugiego wychodzi, zachodzą oszukaństwa, kłamstwa i budzą się w sercach dzieci uczucia nierzetelności, nieuczciwości. Zgubne dla dzieci jest i to, kiedy dzieci, czyniwszy zakupy w handlach, przy zamianie więcej dostają pieniędzy, aniżeli dostaćby powinny, a matki nie domagają się tego, aby dziecko to odniosło. Podobnie oszukują nieraz dzieci własnych rodziców, kiedy wysyłane po zakupno rzeczy potrzebnych, towar n. p. zamiast za 80 fen., kupują za 75 fen., a resztę sobie zatrzymują i tak najoczywistszego złodziejstwa i oszukaństwa się dopuszczają. Któż temu winien, że takie dziecko wyrośnie na złodzieja, że w niem zamrze powoli wszelkie uczucie sprawiedliwości?

Z tego niech się każda matka przekona, jaką to ważną jest rzeczą w jej życiu, aby dzieciom przyświecała rzetelnością, uczciwością i w najmniejszych rzeczach. Dziecko nie powinno się przywiązywać zbytecznie do rzeczy doczesnych, do pieniędzy, zabawek, łakoci; dlatego dobrze jest: budzić w dzieciach i pielęgnować ducha miłosierdzia i litości dla biednych i cierpiących, — przyzwyczajając je do tego, aby tem, co mają, dzieliły się z potrzebującymi, zachęcać je nawet w ten sposób, aby przez ich ręce dawać jałmużny ubogim, ofiary w kościele. Wtedy przytłumi się w dziecku nieszczęsnego ducha chciwości i zbytniej żądzy pieniędzy i dóbr doczesnych; dzieci będą kiedyś prawdziwem dobrodziejstwem dla społeczeństwa ludzkiego a serca ich pokierują się w myśl tego, który za kubek wody podany pragnącemu niebo przyobiecał. Amen.



Dobry przykład matki ze względu na VIII. przykazanie Boskie.

Dzisiaj pragnę matkom zwrócić uwagę na grzech kłamstwa, któremu dzieci tak bardzo i tak łatwo podlegają. Ale na **początek** przeniesiemy się myślą na salę sądową, aby widzieć obraz przerażający krzywoprzysięzcy — niestety grzechu **dzisiaj** dość często się powtarzającego. Tam sędziowie świeccy u stołu, którzy mają sprawę osądzić i trzymają miecz sprawiedliwości w rękach, oskarżający, oskarżony i świadkowie.

Występuje świadek, aby udowodnić winę oskarżonego; składa przysięgę, że powie tylko prawdę i na tem, co powie, oprze się wyrok sędziego. Od niego więc, od jego zeznań zależy los oskarżonego. Zakończy on przysięgę słowami: „Tak mi niech Bóg dopomoże i jego święta ewangelia“. Jakie to ważne, — Bóg sam wezwany na świadka, że wyjawiona prawda, Bóg prawdy, a jednak tylu krzywoprzysięzców **kłamie** w oczach Boga, który przenika najtajniejsze serca tajemnicy, podnosi prawą rękę do przysięgi, a Boga najświętszego wzywa, aby był współnikiem ich kłamstwa, wyrządza nieobliczone szkody bliżniemu i świętokradzką ręką obala filar główny, na którym się opiera społeczeństwo ludzkie!

Oto objaśnienie przykazania: „*Nie mów fałszywego świadectwa*“. Kłamstwo tj. wypowiadanie nieprawdy, aby omylić drugiego, jest zakazane — jest grzechem. Pierwszym kłamcą był szatan, jest też „ojcem kłamstwa“ nazwany przez Zbawiciela (Jan 8, 4). On w raju skłamał, kiedy do pierwszych rodziców się odezwał: „*Będziecie jako bogowie*“ (Gen. 3, 5). Pismo św. przestrzega często przed kłamstwem, a w Przypowieściach Salomonowych pomiędzy sześciu rzeczami, których Pan nienawidzi, znajdujemy „język kłamliwy“ (6, 17). Tam też czytamy (12, 22): „*Brzydkością są Panu wargi kłamliwe*“. Musi być straszne kłamstwo, kiedy brzydkością je Duch św. nazywa. Zgubny jest wpływ matki kłamliwej na dzieci; ona wprost zabija dziecięce sumienie, kiedy dziecko jej słuchać musi, jak ona ojca **okłamuje**, jak oboje rodzice wzajemnie się oszukują, okłamują: charakter dziecka wręcz się przekrzywia, dziecko uczy się

udawania, ukrywania, oszukiwania, podchodzenia, — i znajduje się w prawdziwej szkole przyszłego domu karnego.

Ileż to razy rodzice sami skłaniają do kłamstwa!

1. Często sami okłamują, oszukują dziecko, które przecież z wrodzonego do prawdziwości zamięłowania wszystko za prawdę przyjmuje, co mu się powie i powątpiewać nie umie. Tu sami jakby mgłą pokrywają czyste lustro duszy, kiedy je do kłamstwa zniewalają, kłamią wobec niego. Dziecko traci zaufanie do ludzi. Nie trzeba zwodzić dziecka w żarcie, wobec dziecka kłamać.

2. Matka sama nieraz gwałtownymi pytaniami, ostreimi pogrozkami daje dziecku powód do kłamstwa. Głosem podniesionym, krzykliwym może już z różgą napada na dziecko pytaniem: „Kto to zrobił? Toś ty pewnie zrobiło? Temu, kto to zrobił, nie daruję tego?“ Wśród takich pogrozek jakże się dziwić, że dziecko się zatrwoży i mimowoli kłamstwo przez usta się przesunie? Dlatego nie powinna matka przemawiać do dziecka odrazu w tonie surowym, ale raczej z zaufaniem zwrócić się do dziecka i przemówić: „Moje dziecko, powiedz mi prawdę, jak to było; pamiętaj: Bóg tutaj jest przy tobie, słyszy wszystko; widzisz, kto kłamie do nieba nie pójdzie, kłamcą Bóg się brzydzi, odpycha go od siebie, bo kłamca jest dzieckiem szatana, jak szatan ojcem jest kłamstwa. Skoro się przyznasz, daruję ci karę itd.

Na to trzeba wielki kłasek przycisk, aby się dziecko samo do złego czynu przyznało, jak i Bóg sam od pierwszych rodziców w raju tego żądał, aby wyznali grzech swój i jak tego żąda od każdego, który się spowiada. Tak powinna i matka od dziecka, które zbłądziło, żądać szczerego wyznania i przyznania się, a dziecku, które to uczyniło, darować albo zupełnie albo w części karę za to. To powinno w domu być stałą regułą, że kłamca podwójną karę odbierze. W takich przypadkach trzeba powiedzieć dziecku: „To za to i za to... a to jeszcze w dodatku za kłamstwo“. Matka przewróciłaby wszelką zasadę wychowania, gdyby dziecko, które uczyniło coś złego, ale z całą szczerością się przyznało, miała ukarać surowo i bezwzględnie, jak gdyby do niczego się nie było przyznało. Wtenczas właśnie skłoniłaby je do kłamstwa, kłamstwo w ustaby

mu włożyła, gdyby n. p. coś z nieostrożności stłukło, zgubiło, a ona je chciała bez wszystkiego za to ukarać.

3. Matka sama nieraz dziecko nakłania do kłamstwa, kiedy chodzi o obcych ludzi. Mówi: „Powiedz tak albo tak, kiedy ci się pytać będą, a to nieprawda: powiedz, że to albo to mamy, a tego w domu niema; albo, że nie mamy, a to jest w domu; powiedz, że mnie niema w domu, a jest w domu; że za to tyle lub tyle dała matka, ojciec, a dziecko wie, że to nieprawda; powiedz w szkole, żeś był chory, a on był w domu pracą zajęty“.

Oczywiście do tego nikt nie ma prawa, aby znał wszystkie tajemnice domu, rodziny, nikt też obcym ludziom, chociaż się pytają, wyjawiać ich nie potrzebuje. Dziecko można pouczyć, aby nic nie odpowiadało, a matka może roztropnie się wysłowić, że nie wyjawia nic, a przytem i nie skłamię. To „niema mnie w domu“, „nie mam pieniędzy, aby ci pożyczyć“, niekoniecznie jeszcze musi być kłamstwem, bo mogą sobie przytem pomyśleć: „dla ciebie“... ale dziecko tego nie rozumie i za kłamstwo to może łatwo uważać. Św. Tomasz, arcybiskup w Anglii, musiał uciekać przed niesprawiedliwym prześladowaniem króla Henryka II. Przebrany jako biedny zakonnik, siedząc na koniu, w ucieczce spotkał uzbrojonych żołnierzy, który go się pytali, czy jest arcybiskupem. Tomasz święty odpowiedział z uśmiechem: „Osądźcie sami, czy tak jeździ arcybiskup“. Tak ocalał na ten raz arcybiskup, kłamstwa nie popełniwszy i nieprawdy nie powiedziawszy.

4. Gorszy jeszcze od przykładu kłamstwa, jest przykład obmowy i oszczerstwa. Obmowa to odsłanianie błędów drugiego bez przyczyny. Obmowa nie jest kłamstwem, bo co się w niej mówi, to jest prawda; ale tego nie trzeba było opowiadać. Zaś oszczerstwo jest kłamstwem i w niem wypowiada się rzeczy fałszywe o drugim, aby mu dobre imię odebrać. W tem większy jest grzech aniżeli w obmowie. A jednak ilu to rodziców bez uwagi bierze sobie za przedmiot swoich rozmów w domu wobec dzieci wady i błędy znajomych i sąsiadów, podsuwa złe zamiary ich czynnościom, znosi najróżniejsze plotki, obelgi i za nic to sobie ma, bo tak w świecie bardzo wielu czyni! A ile to nieraz biedy pochodzi z takich obmów, ile nieprzyjemności, których potem usunąć nie można, ile niezgody, kłótni, kwasów, gniewów!

A w tem taka obraza przykazania miłości bliźniego, na którą dzieci później nawet nie zwrócą uwagi, bo do tego od dzieciństwa przywykły, bo wzrosły w takiej zgniłej atmosferze!

Jakże tu bardzo potrzeba dobrego przykładu ze strony matki, jak wielkiej czujności! Kłamstwo takie spustoszenie czyni w duszy dziecka, przekrzywia charakter dziecka! Jeżeli tedy są matki, co nieraz, aby wyjść z małej nieprzyjemności, uniknąć jakiejś trudności, nie wstydzą się uciekać się do kłamstwa, niechżeż sobie postanowią odtąd prawdę miłować i w ogrodzie serc swych dzieci zaszczeniać tylko kwiatki prawdy. Nasz wiek to wiek kłamstwa i oszukaństwa; niechżeż dzieci będą wolne od tej trucizny, a uchroni się je tym sposobem od wielu innych grzechów, mianowicie od kradzieży, oszukaństwa, a zachowa im się charakter prosty, uczciwy. Cnota uczciwości, rzetelności, zamiłowania prawdy jak światło niebieskie obleje duszę, ogrzeje i doprowadzi ją tam dotąd, gdzie przez wieki „nikt mu nie czyni kłamstwa“ (Obj. 22, 15), ale gdzie wszyscy w oglądaniu i posiadaniu prawdy odwiecznej są szczęśliwi. Amen.



Nakłanianie dzieci do pobożnego życia od najrychlejszej młodości.

Z nieba znów do nieba! To wielkiem jest zadaniem rodziców, jakie spełnić mają wobec dzieci, to pragnieniem i troską Ojca niebieskiego. Dlatego potrzeba przedewszystkiem, aby dziecko na prawdziwą drogę do nieba wiodącą wprowadzili, a wprowadzają je na nią przez Chrysta św., przez który ich dziecko staje się dzieckiem Boga i Kościoła. Kościół ma od Chrystusa prawo, obowiązek i środki zaprowadzenia dziecka do nieba. Bo Kościół jest jedyną i prawdziwą instytucją zbawienia, jest najbliższym zastępcą Boga i Chrystusa dla dziecka. Ale Kościół z reguły nie może w pierwszych

latach troszczyć się bezpośrednio o to, aby życie wlane w dziecko na Chrzcie św. się ożywiało i wzmacniało. Kościół zastępcami pod tym względem są rodzice. Oni mają ten obowiązek budzenia w dziecku, ożywienia, podtrzymywania w niem religii i pobożności od najpierwszych dni jego życia.

Nieraz to mówią i uczeni ludzie, że z religijnem wychowaniem dziecka trzeba czekać aż do powzięcia rozumu, bo aż dotąd nie rozumie ono pacierza i odmawia go tylko mechanicznie. Zdanie to jest zupełnie fałszywe, — a jego konsekwencją ruina duchowa dziecka.

To pewna, że w dziecku zrazu drzemią jego duchowe zdolności i że nie same nagle się w niem budzą, ale przeważnie powoli z pomocą matki. A do tego potrzeba i słowa matki i jej nauki, potrzeba wrażeń zewnętrznych, które wciskają się do duszy oczami i uszami. Dziecko zadaje tysiące pytań, na które mu tylko matka odpowiedzieć umie!

Łaska uświęcająca, trzy cnoty Boskie i cnoty moralne padają na Chrzcie świętym w duszę dziecka jakby nasiona i miałyżby one tam pozostać przez sześć lub siedem lat bez wszelkiego pokarmu, bez światła i powietrza? Najwięksi wychowawcy i nauczyciele dzieci powiedzieli, że jakim dziecko będzie w szóstym roku życia, takim też pozostanie przez całe życie. Jeżeli ręka matki aż do tego roku kielki i ziarenka pielęgnowała, z ziemi serca dziecięcego poniekąd wywabiała, natenczas znajdzie szkoła i Kościół już małe roślinki, które tylko dalej podtrzymywać trzeba. Jeżeli zaś dziecko aż do tego roku zostanie zupełnie bez wszelkiego religijnego wpływu, natenczas posiew ten straci z siły swojej żywotnej, a ogród serca dziecięcego wyschnie, stwardnie. Serce dziecka musi być ręką matki zwracane do Boga, religii, jak słonecznik w ogrodzie do słońca się zwraca. Czytamy w życiu wielu Świętych, że oni pod wpływem prawdziwie pobożnej matki już w najpierwszych latach dzieciństwa zdradzali zmysł do modlitwy, do miłości ku Jezusowi, Maryi, biednym, do wstydlivosti i anielskiej czystości, który się później aż do bohaterstwa rozwinął. Zuzanna i Tobiasz w Starym Zakonie, w czasach chrześcijańskich święty Ludwik we Francyi, kilku świętych młodzieńców: Alojzy, Stanisław, Berchmans — to tylko kilka przykładów z wielkiej liczby tych, którzy przez wieczność jaśnieją w niebie w blasku

odwiecznego niebieskiego słońca jedynie dla tego, że matka pobożna umiała pączek delikatny dzieciństwa zwracać bezustannie do słońca łaski, miłości, religii. A gdybyśmy mogli się pytać potępionych w piekle: „Co was od dzieciństwa sprowadziło na drogę do piekła?“ niejedenby odpowiedział: Patrz tam na prawo, lewo, albo głębiej podemną, tam mój ojciec, matka moja. Oni mieli serca bez religii, bez pobożności, jak lód zimne, jak kamień twarde. Przy nich stwardło mi serce moje dziecięce, a ani kościół ani szkoła go już potem rozgrzać nie mogły“.

A codzienne doświadczenie stwierdza tę prawdę. Jak to smutno patrzeć na dzieci sześciolatnie, które tylko jakby vegetowały, jak małe zwierzątka wzrosły. Ani krzyżyka zrobić, ani „Ojcze nasz“, ani „Zdrowaś Marya“ nie znają; nic nie wiedzą o niebie, o piekle, a wszystkie kielki religijne zagrzebane głęboko pod stosami złych zwyczajów, lenistwa, łakomstwa, kłamstwa, przekleństwa, uporu. A takie dziecko idzie potem do szkoły, kościoła jak czysty kamyczek. Serce zamarłe, stwardłe; uczą się religii, spamiętają to i owo, ale to wszystko nie wnika w duszę dziecka. I tak przez wszystkie lata, wśród nauki przygotowawczej do pierwszej spowiedzi i komunii św., — a w dwa lata po niej w świecie wszystko ginie, biedne dziecko blisko kościoła pogańskie, — a potem zupełnie bez religii. Bo mając sześć, siedem lat, nie miało religii, ognia miłości, więc zostanie tak bez tego aż do końca życia. O jakże lepiej dziecku, co się ogrzało przy sercu religijnem matki, do szkoły przyszło z religią, paciorkiem, z czystem i miłującym sercem. Matka pobożna uprawiała ten ogródek dziecięcego serca, wyrwała z niego chwasty i truciznę, broniła go przed mrozem i upałem a dziecko wzrosło w domu na pobożnego chrześcijanina. Bo jakim dziecko jest w szóstym, siódmym roku życia z troskliwości matki, takim już zostanie.

Napisał kiedyś autor pobożny: „Dziecko, które się uczy „Ojcze nasz“ na łonie matki swojej, które z ust swojej matki przejmie historye bohaterskie patryarchów i miłuchne opowiadania o dzieciątku Jezus, ma w sercu żywe źródło wiary religijnej, które nie wyschnie ani pod żarem słońca ani pod burzami życia.... Głębokie i słodkie wrażenia przez matkę wyciśnięte, zostają jeszcze świeże

i zielone, kiedy każde inne wspomnienie zaschnie i zwiędnie; a nawet strachy śmiertelne ich nie zniszczą“.

Więc matki obowiązkiem wprowadzić dziecię do świątyni religii, miłości Boga już w pierwszych latach życia. Jej dom powinien być jakby świątynią dla dziecka, atmosfera domu, powietrze, którem oddycha, powinno być, jakby z nieba spływało. Wszystko pobożne, święte, — zmierzające do Boga, nieba. I niech żadna nie mówi: „Ja nie mam czasu do tego, ja sama tego nie umiem“. Nie umiesz, to się naucz, to proś Boga, aby cię nauczył; — weźmij do rąk katechizm, książkę budującą, Żywoty Świętych, czytaj i ucz dziecko, — a nie mów: „Nie mam czasu“, bo i wnijsz do nieba nie będziesz miała czasu. Matki, do nieba tylko przyjdziecie, jeżeli dzieci wasze tam przyprowadzicie, przyniesiecie. Więc chowajcie dzieci w religii, wierze, miłości Boga od najpierwszych dni ich życia, od najrychlejszej młodości!

2. Jak to uczynić — miłość was nauczy, a miłość jest przemyślną. Jeżeli macie prawdziwą, nadprzyrodzoną miłość do waszych dzieci, to ona wam wskaże i środki i drogi, że będziecie umiały budzić w delikatnych ich sercach te myśli i uczucia, z których tryska życie chrześcijańskie.

Całe wasze otoczenie powinno dziecku wskazywać, że do Boga, do nieba ono należy. W domu szczerze katolickim powinien być krzyż, — ołtarzyk domowy — na ścianach obrazy Najśłod. Serca Jezusowego, Matki Boskiej, św. Józefa, patronów waszych i waszych mężów i dzieci. To wszystko powinno w oczy uderzać na samym wstępie do mieszkania. Przy drzwiach powinna być zawieszona kropielniczka z wodą święconą — tak, aby każde dziecko ręką do niej sięgnąć mogło: rano, wieczorem, przy wychodzeniu z domu i wchodzeniu do niego. — I o książki religijne, moralne i o pisma dobre matka starać się powinna. „Przewodnika katolickiego“ w żadnym domu katolickim braknąć nie powinno. Od dziecka powinien każdy przyzwyczajać się do uczciwego pisma, aby kiedyś młodzińcem, mężem, dziewczyną, matką miał w domu w niedziele zajęcie i rozrywkę. To go do domu przykuwać powinno.

Matka zajęta pracą domową, dziatwą otoczona, z krzyża, z obrazów brać powinna przedmiot rozmowy z dziećmi, naukę, zachętę do dobrego. Dzieci ciekawie chętnie słuchają, a w duszy dziecięcej opowieść matki o krzyżu i świętościach głęboko wrazi się w duszę.

Matka w domu różgę, dyscyplinę mieć powinna, — bo dzieci potrzebują nieraz kary. Dzieci są często krnąbrne, zuchwałe, łakome, kłótlive, uparte, nieposłuszne: na to niema często innego lekarstwa jak różgę. Różgi każe sam Bóg używać i na wielu miejscach wspomina o niej Duch św. Z karą powinna łączyć się nauka i upomnienie dla dziecka.

I tak w ten sposób rozsiewa matka w zdrowym domu codziennie nasiona religii i pobożności w sercach dziecięcych, a wyrывa z nich chwasty grzechów i złych skłonności. To nie wymaga po niej wielkich mozolów, nie zabiera jej czasu, to jej największą radością. A ponieważ wie, że wszystkie jej ziarna, które sieje, bez rosy łaski przyjąć się nie mogą, przeto często i gorąco modli się do Najśłodszego Serca Jezusowego i do Panny Najświętszej. I modli się sama i modli się z dziećmi swojemi; — modli się z niemi spokojnie, cierpliwie trzy, cztery i pięć lat i uczy mozolnie, aby dobrze i pobożnie modlić się umiały.

Oto dom zdrowy z ojcem, matką i dziećmi wedle Serca Bożego, wszyscy Bogu oddani, Boga miłujący, Bogu chętnem sercem służący, — a na drzwiach tego domu błyszczy, jaśnieje to piękne: „Bóg mój i wszystko moje“. Amen.

Pielegnowanie cnót w dziecku. O pokorze.

W dziecku trzeba wypielegnować wszystkie dobre przymioty duszy, cnoty, bo dzieci cnotliwe są koroną szczęścia domowego, sprawiają rodzicom najwyższe i najczystsze pociechy. To nie wystarcza, że matka przytłumi, zniweczy w dziecku złe skłonności, — ona powinna w duszy jego za-

szczepić i dobre skłonności i czuwać starannie nad ich rozwojem. Prawdę zamyka w sobie przysłowie: „Czego się skorupka za młodu napije, — tem na starość traci“. Mogą, prawda, wpływy rozliczne, złe otoczenie, zgorszenie w późniejszym życiu skrzywić niejedno, co matka w sercu dziecka wypieęgnowała, ale podstaw matki, jej fundamentu nikt i nic nie obali i jeżeli niekiedy młodzieniec, dziewczyna się zachwieje, to znów potem pod wrażeniem wspomnień dawniejszych się podniesie i do dawnej wróci siły i żywości. Cztery są przedewszystkiem cnoty, które matka w sercu dziecka wypieęgnować, ukształcić powinna; to: pokora i skromność, niewinność i czystość, pilność i zamięłowanie porządku, przestawanie na małym. Pomówmy o pokorze.

1. Dzieci w pierwszych latach życia są pokorne. Z piękności, rozumu, majątku rodziców nic one sobie nie robią, nie mają żadnych pretensyj, a dorosłych uważają zawsze za coś większego od siebie. To też kiedy Zbawiciel chciał naukę wypowiedzieć w pokorze, postawił dziecko wpośród apostołów i rzekł: „*Ktokolwiek się tedy uniży jako to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskiem*“. (Mat. 18, 4.) Innym razem przywołał Jezus dzieci do siebie, wziął je na łono swoje i błogosławił. Jakże szczęśliwymi musiały się czuć one matki, kiedy widziały, jak Zbawiciel Boski w miłości swojej tulił ich dziatki do piersi swojej! Ale, matki, ten sam Zbawiciel przytuli i wasze dziatki do piersi swojej, jeżeli pokorą zdobić je będziecie. To przypominajcie waszym dzieciom, że wszystko dobre, wszystkie zalety od Boga odebrały i Jemu tylko a nie sobie zawdzięczają i to co umieją, i to, czem są. A kiedyby jedno dziecko nad drugie się wynosiło i rozumiało, że więcej umie, więcej ma i dlatego może pogardliwieby patrzyło na drugie, siebie wynosiło, powinnyście to zganić surowo i upomnieć, aby budzącą się pychę w samym zarodzie przytłumić.

U dziewcząt okazuje się pierwszy objaw pychy w chęci podobania się, u chłopców w chęci wynoszenia się i chwalenia siebie. Dziewczę pragnie się podobać, być chwalonem, wynoszonym, dlatego chętnie się stroi, schlebia i do próżności się skłania. Chłopiec znów chętnie popisuje się zręcznością, rozumem, pragnie się odznaczać przed rówieśnikami i wynosić się ponad nich. Matka na jedno i drugie zwracać uwagę powinna: dziewczę karcić i przypominać mu, że tylko Bogu się

podobać trzeba i starać się o to, aby Bóg, a nie ludzie chwalili, że Bóg tylko prawdę i szczerość kocha. Skłonność do wynoszenia się u chłopców leczy się najłatwiej, kiedy się ich raz po raz zawstydzi ośmieszeniem ich przechwałek. Niebezpiecznie zaś jest, obsypywanie dziecka ciągłemi pochwałami. Pilność, posłuszeństwo ochocze, pobożność i inne cnoty zasługują bez wątpienia na pochwałę; ale zawsze lepiej pochwalić w cztery oczy, kiedy dziecko zasłużyło na to, aniżeli wobec innych. Przez to bowiem łatwo można wzbudzić pychę w jednym dziecku, zazdrość i nienawiść w drugim. Dziecku bojaźliwemu, w sobie zamkniętemu posłuży pochwała na zachętę, ale dziecko skłonne do zarozumiałości wbija się przez to łatwo w pychę i uczy się próżności. Jeżeli zaś dziecko słyszy, jak matka i n n y c h l u d z i chwali z ich piękności, bogactwa lub innych zalet, to i samo pocznie do tego przywiązywać jakieś znaczenie, samo wbijać się będzie w pychę, kiedy u siebie coś podobnego spostrzeże i będzie się wynosiło ponad inne dzieci, może biedne, za brzydkie uchodzące, a z tem zniknie z serca pokora.

2. Jeżeli dzieci w pierwszej wiosnie życia są pokorne, to niestety ludzie wbijają je w pychę i psują. Najczęściej jednak czynią to matki własne. Duma macierzyńska zaślepia bardzo często miłość macierzyńska. Matka niestety często stroi i wynosi dziecko swoje ponad stan, zaślepiona pięknnością twarzy dziecka, o której inni jej mówią. Ustroiwszy dziecko w świecidełka, odzywa się do niego nierozsądnie: „Ach, jak piękną masz sukienkę — jak ci w niej ładnie“. Tu matka nie dziecko, ale lalkę ma przed sobą — a jakże większy jeszcze nierozum, kiedy tak ustrojone dziecko prowadzi przed lustro, przeglądając się w niem każe! Tu już truciznę wlewa w duszę dziecka, które się tutaj uczy próżności. A z próżności ileż pochodzi grzechów!

Podobnym nierozsądkiem grzeszą matki, które porównując swoje dziecko z innemi przemawiają do niego: „Widzisz tyś lepszy, pilniejszy, pobożniejszy, aniżeli ten lub ów chłopiec, dziewczynka, — tyś grzeczniejszy, zręczniejszy“. A jeżeli jeszcze mu powie: „Tyś bogatszy, zamożniejszy, nie wdawaj się z temi biedusami, odartusami, bo to dzieci zwyczajnych tylko ludzi“ — wtenczas nauczą dzieci pogardzać innymi, nad innych się wynosić. Biedne te dzieci — mło-

dziutkie ich serca, a już robak zepsucia je toczy! Niech też matka nie popisuje się dzieckiem swoim, że wiele już umie, niech nie opowiada o dowcipach swojego dziecka, o jego mądrych wyrzeczeniach, bo przez to niepotrzebnie zajmuje i zaprzęta próżnością umysł dziecka, zamiast że sama z całą stanowczością w dziecku to przytłumiać powinna. Matka, która sama bezustannie się chwali, sobą jest zajęta, goni za piękną suknią, strojem, sama gardzi niższymi, biedniejszymi, z pogardą i lekceważeniem o innych mówi, nie nauczy dziecka pokory, ale zatruje mu serce, gorszyć je będzie!

3. Dziecko powinno do grzeczności i uprzejmości być przyzwyczajone. Grzeczność jest zewnętrznym objawem pokory. Pokora w dziecku jest nieskończenie więcej warta, aniżeli najpiękniejsze formy zewnętrznej ogłady. Dziecko grzeczne i skromne jest też i pokorne. Więc matka powinna tego żądać od dziecka, aby w obcowaniu z rodzicami, rodzeństwem, służbą i wogóle z wszystkimi, było skromne i uprzejmie.

Matka powinna przyzwyczaić dziecko do tego, aby zawsze z całą uprzejmością pozdrowiało ojca i matkę: rano i w wieczór, ilekroć przychodzi do domu ze szkoły, kościół, ilekroć ojciec i matka do domu wracają. Dzieci zawsze z miejsca powstawać powinny, przerywać zajęcie, kiedy ojciec od pracy wraca do domu i na próg mieszkania wstępuje. I dzieci dorosłe z miejsca powstawać powinny, kiedy ojciec i matka progi mieszkania przestępują.

Podobną uprzejmością powinny dzieci się odznaczać i wobec innych osób i pokrewnych i przyjaciół domu. W obecności obcych osób powinny dzieci zachować milczenie i mówić tylko, kiedy do mowy się je wzywa. Śmiać się z przechodniów, żartować, nie godzi się dzieciom.

Dzieci powinny być pouczone, jak się zachować, kiedy wchodzi do innego domu, jak powinny pozdrowić, przywitać, nie brać nic do ręki, czego im nie podadzą, nie podsłuchiwać ciekawie, nie podpatrywać, jak podziękować, kiedy im coś podadzą, a powinny o tem wiedzieć, że grzeczność i uprzejmość wszystkim okazywać powinny: i sługom i biednym, nawet i żebrakom.

Dziecko nie powinno w domu żądać zbyt wiele i natarczywie, powinno prosić o wszystko, a jeżeli się bardzo naprzykrzy, należy wtenczas nie czynić jego woli, nie dać. Dziecko za wszystko, co mu się poda, dziękować powinno. „Bóg zapłać“, to najpiękniejsze podziękowanie, prawdziwie zbożne.

Dla rodziców powinny dzieci być uprzedzające, zawsze grzeczne; rodzice powinni je przyzwyczajać do tego, aby czyniły im małe przysługi, podniosły, co spadnie, przyniosły co potrzebne, a wszystko to zawsze o choczko czyniły. Dziecko nie powinno nigdy niczego odmawiać ojcu i matce. Ale i dla siebie wzajemnie powinny być dzieci do usług skore, chętne, starsze powinny pomagać i usługi czynić młodszym, ale i same zawsze wzajemnie grzecznie prosić powinny. Ta grzeczność wzajemna rodzeństwa podnosi wzajemną ich miłość, grzeczność względem rodziców podnosi i wzmacnia szacunek i posłuszeństwo, grzeczność względem obcych ludzi sprowadza na dzieci pewien szacunek ze strony ludzi a Bogu jest przyjemna i pożądana.



Troskliwość o umocnienie dzieci w pobożności i religii po pierwszej Komunii św.

Dzieci w tych dniach po raz pierwszy przystąpią do stołu Jezusowego, staną się oblubieńcami i oblubienicami Jezusa, serca ich mieszkaniem Jezusa. To wielkie dla nich szczęście, to wielki powód do radości dla matek! To pierwszy peryod ich życia u końca; ale nie wszystko dla matki skończone; to rękojmia dla matki, że po dobrej pierwszej Komunii św. dziecko

na dobrą weszło drogę i tą drogą dalej pójdzie; ale to nie koniec wychowania, tu zadanie matki jeszcze nie spełnione!

1. Co niedzielę odbywa się w kościele po nabożeństwie dla wszystkich dzieci nauka katechizmowa; matki, nie spuszczaście jej z oka; dziecku potrzeba dalszej jeszcze nauki i dalszego wpływu kapłana na jego serce. Umysł dziecka teraz dojrzalszy; łaska świętych Sakramentów wpływa na nie skutecznie, nauka w kościele będzie podtrzymywała w sercu dziecka wiarę, religię, święty obyczaj, na które świat dzisiaj tak nastaje, w które tak uderza. Wiara w sercach dzieci ugruntowana — ale te korzenie tej wiary muszą się bardziej zagłębić w sercach dzieci, aby później mogły przeżyć i przetrwać burze, które nad sercami z pewnością zahuczą. Dzieciom potrzeba dalszej jeszcze nauki! Czybym miał obszernie tłumaczyć jej potrzebę?

Dla dziecka przyjdą teraz po pierwszej Komunii św. najniebezpieczniejsze lata: to lata przejścia z wieku dziecięcego do zapatrywań dojrzalszego wieku. W tem przejściu ginie niejedno młode życie, jeżeli rodzice nie zwrócą na nie uwagi. Kościół przeciwstawia temu naukę. Nie chodzi tu już tylko o powtórzenie dawniejszej nauki, ale o jej pogłębienie jeszcze, lepsze zrozumienie, o wpojenie jej w serca i o ochronę dziecka przed niewiarą, przed niebezpieczeństwami, przed które jest postawione. Tu rodzice powinni iść z pomocą kapłanowi, któremu już trudniej zbierać dziatwę, jak na naukę przygotowawczą do przyjęcia Sakramentów św. W niej chodziło o to, żeby opuszczanie nauki nie było powodem odsunięcia od Sakramentów św., — w nauce niedzielnej trudniej to kapłanowi przeprowadzić, aby dzieci regularnie na nią uczęszczwały. Dlatego matki powinny nad tem czuwać, dzieci zachęcać; patrzeć za tem, czy dziecko na nauce pozostało. Dobre matki mają to zawsze na uwadze i na pamięci, żeby dzieci nie tylko zachęcać do pozostawania w kościele na nauce ale i do przygotowania się na nią w domu, do odczytywania z katechizmu i historii biblijnej tego, co kapłan zadał. Idą one z dziećmi do kościoła, patrzą za nimi, czy zostają na miejscu, lub też czy nie pozwalają się odwodzić od nauki złym towarzyszom. Jakby to było pięknie, gdyby i matki przysłuchiwały się tej nauce i same się przekonywały, czy ich dzieci się uczą, czy wiele umieją, dobrze odpowiadają. Jednem

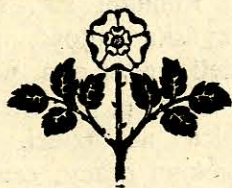
słowem pracują ręka w rękę z kapłanem. A doświadczenie uczy, że to wspólne pracowanie katolickiej młodzieży dorastającej chlubne przynosi owoce. — Jakaż zasługa tych matek, które nie tylko nad swoimi dziećmi czuwają w tym względzie, ale i na te mają oczy zwrócone, których niema już komu zachęcać, które są więcej opuszczone i których dlatego pasterz już wcale nie spotyka. Ileż takich jest dzieci, których po pierwszej Komunii św. pasterz wcale nie widzi, które się zupełnie usuwają z pod jego oka! Dzieci nie uczęszczają już wcale na naukę w niedzielę, przestały być już dziećmi — duszpasterzowi są obcymi a i duszpasterz dla nich obcy! Matki, więcej zajęcia się dziećmi dorastającymi, bo inaczej smutna je czeka przyszłość! Ani rodzice z nich szczęścia, ani Bóg chwały mieć nie będzie. W niedzielę najważniejsze obowiązki dla dzieci ciąży na rodzicach; bo jeżeli w niedzielę nie zajmą się dziećmi, zajmie się nimi przeciwnik ich dusz, złamie i zepsuje wszystko, skorzysta z chwili, w których dziecko beczynności oddane i trupa duchowego wieczorem lub w nocy odda matce! A jeżeli dzieci z winy ojca i matki religię utracą i pobożność, natenczas i rodzice będą zgubieni!

2. Pobożne towarzystwa, związki podtrzymują życie religijne, moralne, przedewszystkiem w młodzieży. Żywe Róże — arcybractwo Serca Jezusowego, — Bractwo Wstrzeмиężliwości — oto obronne fortece dla dusz młodzieńczych narażonych na tysiączne niebezpieczeństwa. Czytamy o wielu świętych rodzicach, że od najpierwszej młodości oddawali dzieci swoje pod opiekę Panny Najświętszej, Matki Bożej. Owocem tego zaufania była świętość ich dzieci. Matki, czyńcie to samo: nie tylko módlcie się za dzieci do Maryi, ale same do tej modlitwy, tego nabożeństwa je zachęcajcie. Do Żywych Róż powinien każdy młodzieniec, każde dziewczę po pierwszej Komunii św. się przyłączyć. Oko macierzyńskie, macierzyńska miłość, potęga macierzyńska Maryi sięgają dalej aniżeli wasze oko, wasza miłość. W Żywych Różach wasze dzieci stoją pod szczególną opieką Maryi Niepokalanej. Wpływajcie na dzieci, namawiajcie, zachęcajcie do tej zbożnej, pięknej pracy, czuwajcie nad tem, aby dzieci uczęszczwały pilnie na zebrania, zmieniały kartki comiesięc i pamiętały o tem, że należą do tego pięknego związku. Wtenczas ze zdwojoną ufnością możecie wołać do Maryi:

„Matko niebieska, broń, strzeż naszych dzieci!“ Niech każda matka ubierze syna, córkę w szkaplerz, da w rękę różaniec!

3. Dom rodzinny, to forteca obronna dla dzieci, życie pobożne, chrześcijańskie w rodzinie to atmosfera, w której rozkwitają serca dzieci w kwiatki upodobania Bożego! Jak lekarstwo dobre z wielu kwiatków się sporządza, tak wiele części musi się na to składać, aby takie dobre życie rodzinne ułożyć. Do tego należą między innymi: wspólna modlitwa, wspólne czytanie dobrych pism i książek, przechowywanie obyczajów i zwyczajów: w Wilię, Wielkanoc, imieniny dziecka i wspólne pełne miłości i zgodne pożycie w rodzinie. Wszystko to musi wypływać z zamiłowania gniazda rodzinnego, choćby niem była i najmniejsza chatka pod dachem słomianym. To każdy musi mieć na ustach i w sercu: „Wszędzie dobrze, ale najlepiej w domu“.

Na rodzinę, w której wszystko po Bożemu się dzieje, patrzy Pan Bóg okiem bardzo łaskawem, — rodzina taka obiecuje wiele w przyszłości. Ale rodzina niechrześcijańska, w sobie rozdartą, przedstawia smutny obraz; podobna do drzewa, którego gałęzie połamane, liście pozrywane, bez owocu wszelkiego! Biada rodzinie, w której ojciec, matka i dzieci są w rozterce. Świat dzisiejszy pracuje nad tem, aby rozdrabniać rodzinę, rodziców od dzieci, dzieci od rodziców odrywać. Religia i pobożność jedne jedyne mogą położyć tamę straszemu rozlewowi, który rodzinie zagraża. Więc religijnością i pobożnością trzeba przesączać serca dzieci, bo powietrzem dla nich i ciepłem, to życia podstawa. Na tem oparte, tem przejęte przejdą przez świat i w każdej burzy się ostoja.



Wpływ czci Maryi na młodzież.

*„Ja miłuję tych, którzy mię miłują:
a którzy rano czują do mnie, najdą
mię“.* (Przyp. 8, 17.)

Jesteśmy w miesiącu maju, więc wszystkie myśli nasze, uczucia, nabożeństwo i modlitwy zwrócone do Panny Najśw. Do Niej więc zwracam dzisiaj serca matek, — bo to Królowa Niepokalana wszystkich matek ta Matka Boża. Błogosławiona rodzina, w której kwitnie chwała Maryi: tam ojciec podobny do św. Józefa, matka na wzór Maryi, a dzieci pod tym wpływem najlepiej służą Bogu i czystość serca zachowują.

1. Chłopiec malutki siedział na kolanach matki, kiedy go żegnać się uczyła. Kiedy wymówił słowa: „W imię Ojca i Syna i Ducha św.“, zwrócił się do matki, spojrzał na nią okiem badawczem i odezwał się: „Mamo, ja widzę Ojca, Syna i Ducha św., ale nie widzę matki“. Usty tego dziecka przemówiło serce człowieczeństwa. Ono! potrzebuje matki, i aby w dziele Odkupienia nie pozostawić szczyrby, któraby religii odjęła urok najpiękniejszy, dał nam Bóg za matkę Maryję.

Matki, jeżeli dzieci wasze przyzwyczajają się do pilnej i bezustannej czci Panny Przekzystej, możecie być pewne, że już od młodości Bogu będą służyły i pociechą wam będą w życiu. Marya Niepokalana najpiękniejszy dała przykład, że już od najrychlejszej młodości Bogu wiernie trzeba służyć. Dzieckiem mieszkała już w świątyni i służbę Bożą pełniła; w cieniu świętości żydowskiej spędziła młodość swoją. W młodości rychłej bez wahania zamieniła dom rodzicielski na świątynię i tam wzrastała pełna wonności, lilia prawdziwie Boża.

Jeżeli dzieci wasze oddadzą w rychłej młodości serca swoje Pannie Przekzystej, Bogu miłującej, obudzi się w ich duszach rychło zmysł i gorliwość w służbie Bożej. Oddadzą one najpiękniejsze lata, kwiat swojego życia Bogu i przeżyją młodość, jak Bóg tego pragnie. I ostoja się przy Bogu mimo wszelkich pokus wewnętrznych i zewnętrznych. Marya kocha młodość szczególniejszą miłością i broni jej. Dziecię Jezus, chłopię Jezus było przez tyle lat przedmiotem szczególnym Jej miłości, troskliwości i opieki. Tę miłość

i troskliwość przenosi Ona na rówieśników Jezusa swojego i strzeże i czuwa nad nimi, jak kiedyś w Betleem i Nazaret. I dzisiaj mniema, że Jezusowi obecnie chwalebnemu szczególniejszą sprawia radość, kiedy z wysokości nieba przyczyną swoją innych strzeże i broni, jak kiedyś opieką otaczała Boskie dzieciątko. Wie Ona, że młodość jest wystawiona na bardzo wiele niebezpieczeństw, że jest nierozważna, lekka i do lekkomyślności skłonna; zna wiele sidła tego świata, jego pochlebstwa, wie, jak on pociąga do siebie, i dlatego otacza młodzież szczególniejszą swą opieką, aby wśród najrozliczniejszych niebezpieczeństw przy Bogu wytrwała.

Tego miliony doznały na sobie. Wszyscy Święci w Kościele, wszyscy pobożni katolicy, którzy szczęśliwie dobiegli do portu wiecznej szczęśliwości, doszli do tego celu w wielkiej części i przez to, że się codziennie pobożnie polecali opiece Maryi i w cnocie wytrwali. Doznał tego w szczególniejszy sposób i Bernard św. i dlatego powiedział: „Jeżeli Marya cię trzyma, natenczas nie upadniesz, jeżeli Ona cię broni, nie potrzebujesz niczego się obawiać, jeżeli Ona cię prowadzi, nie zemdlejesz“.

Św. Franciszek Salezy, który od najpierwszej młodości przejęty był wielkim nabożeństwem do Panny Przczystej, najlepszym tu jest przykładem. Kiedy w siedmnastym roku życia czas spędzał na naukach w Paryżu, miewał straszliwe pokusy i dzień i noc nie miał spokoju, burze wciąż szalały w jego sercu. Myślał już, że nie wytrzyma i uczucie rozpacz poczęło go ogarniać. Ale wtenczas uciekł się do Najświętszej Panny po pomoc. Kiedy dnia jednego znów klęczał przed Jej obrazem i gorąco do Niej się modlił, uspokoiła się burza, spokój wrócił do duszy i młodzieniec został wybawiony.

Jeżeli dzieci wasze, matki chrześcijańskie, z równą żarliwością i ufnością do Najśw. Panny uciekać się będą, przyjdzie im z pewnością z pomocą, że w młodości już Bogu będą służyły i przy Bogu się ostoją, a Najśw. Panna wymodli dla nich cnotę czystości i pokory.

2. Marya stoi przed nami jako Panna czysta, bez wszelkiej zmazy, jako ta, która wężowi głowę starła, która ani

jednej chwili nie była pod panowaniem szatana, jako Pani, z której druga Osoba Trójcy św. ciało przyjęła.

Jeżeli dzieci wasze, matki chrześcijańskie, są gorliwymi wielbicielami Maryi, Panny Przczystej, natenczas będą miłowały także czystość serca, będą ją wysoko ceniły, Marya Niepokalana byłaby raczej godności macierzyństwa Boskiego się wyrzekła, aniżeli czystości dziewiczej. Tylko pod warunkiem, że dziewicą zostanie, zezwoliła na przyjęcie tak wielkiego odznaczenia i godności.

Matki, jeżeli wasze dzieci są wiernymi Maryi dziećmi, natenczas będą się ubiegały o zachowanie czystości wśród świata brudnego, będą żyły ostrożnie, roztropnie, zdala od grzesznych towarzystw, będą unikały grzesznych przyjemności i zachowają piękność wewnętrzną, szczęście w Bogu i błogosławiony pokój duszy. O, w świecie tyle jest nieczystości i rozpusty! Duch pogański nieczystości i sprośności kryje się dziś w strojach zbyt kownych, w zabawach, w poczynkach, w pismach bluźnierczych i obrazach, na ulicy wielkich miast i przed chatą wiejską. Wszędzie go widać, a biedna młodzież na tyle niebezpieczeństw jest wystawiona! Wśród tego strasznego zepsucia dla matek jedyną obroną w Maryi, — do Niej trzeba prowadzić młodzież, aby patrząc na czystość Jej serca, wedle Jej wzoru żyła. — W kościele pewnym w Alzacyi znajduje się obraz starożytny, przedstawiający Matkę Bożą. Przed Nią klęczy pobożnie dziewczica, trzymając w prawej ręce serce i podając je z prośbą Pannie Najśw. Ta łaskawie i z radością pewną spogląda na dziewczicę, schyla się do niej, aby jedną ręką odebrać serce jej darowane, a drugą podać jej piękną, białą lilie. Pod obrazem widnieje napis: „Dar za dar“. Znaczenie tego obrazu takie: młodzież, która Najświętszej Pannie oddaje cześć swoją i miłość, nie wpadnie w kałużę zepsucia świata, lecz odbierze od Maryi białą lilie niewinności — ale i dar pokory.

Młodzież dzisiejsza niesforna, zuchwała, zarożumiała! Jakże potrzeba, aby matki skłaniały dzieci swoje do obcowania z Maryą Najśw., która dała tak majestatyczny przykład pokory, kiedy przeznaczona już na matkę Boga, wyrzekła te piękne słowa: „Oto ja służebnica Pańska“ (Łuk. 1, 38). Kiedy Zbawiciel w publicznym życiu swoim czynił cuda największe, kiedy tryumfalny odprawiał wjazd do Jerozolimy w niedzielę

Palmową, nie było Maryi u jego boku; nie chciała, by ją olśniewał blask wielkości Jezusowej. Ale kiedy Syn jej wśród pogardy i pośmiewiska tłumu niósł krzyż na Golgotę, wyszła Mu naprzeciw i poszła z Nim na Golgotę i aż do końca wytrwała pod krzyżem. W obliczu takiej pokornej Pani nauczy się dziecko, młodzieniec pokory.

Ileż pokory już w każdym wezwaniu Maryi! Kiedy do Maryi modli się człowiek, to jakby mówił do Niej: „O, Maryo, Matko ukochana, myśmy tak bardzo do złego skłonni; tyle jeszcze mamy błędów, słabości, tyle zagraża nam niebezpieczeństw, do dobrego tak mało w nas skłonności i chęci. Sami z siebie myśmy tak słabi; dlatego do Ciebie biegniemy, broń nas, strzeż, abyśmy nie upadli, aby nie ostygła w nas miłość ku Bogu, abyśmy się przy cnocie ostali! — W takiej modlitwie podniesie się uczucie pokory, wzrośnie cnota pokory!

Więc, matki, uczcie dzieci kochać Maryę, wzywać Maryę, — mówcie, że ona Matką waszą i Matką waszych dzieci! Obraz Maryi niech będzie w waszym domu, nauczcie dzieci odprawiać Różaniec, włóżcie szkaplerz na każde z dzieci; odmawiajcie z nimi „Anioł Pański“ po trzykroć na dzień; odprawiajcie z dziećmi majowe nabożeństwo, niech dzieci w maju przynoszą kwiatki dla Matki Boskiej, przystępujcie do Sakramentów św. w święta Matki Boskiej, nauczcie dzieci czcić Maryę co sobotę i w sobotę ku Jej czci spełniać dobre uczynki, — a Marya Najśw. powie do was wszystkich: „*Ja miłuję tych, którzy mnie miłują*“ (Przyp. 8, 17). Amen.

W dziecku trzeba obudzić miłość i posłuszeństwo dla rodziców.

Ileż pociechy sprawia matce dziecko posłuszne, na każde skinienie jej gotowe, wpatrujące się nawet w oko, aby wypatrzeć, czego matka sobie życzy, pragnie i z radością

i szczęściem spełniające nawet jej życzenia! A wychowanie dziecka w tym kierunku w matki złożone jest rękach: posłuszeństwo, to rzecz przyzwyczajania!

1. Przedewszystkiem trzeba w dziecku złamać rychło upór i samowolę. Nieraz odzywa się mąż do żony z niecierpliwością: „Zrób, co chce dziecko, a przestanie krzyczeć, bo tego nikt wytrzymać nie może“. Nierozsądna to mowa, bo jakżeż dziecku dać wszystko, czego żąda? Przecież noża w rękę mu nikt nie poda, bo się skaleczy, ognia, bo się sparzy. A dziecko umie się upierać przy swoim żądaniu i lubo nierozsądne i małe, już próbuje, czy nie uzyska przewagi nad matką i może zaślepioną jej miłością! Więc trzeba łamać samowolę, upór i przyzwyczajać do posłuszeństwa. A ten upór i tę samowolę trzeba już łamać w kolebce; dziecko z skończonym drugim rokiem życia już powinno być nagięte na wolę matki i ojca i już wtedy ich wola wola dziecka być powinna.

Jeżeli tedy matka spostrzeże, że dziecko małe płaczem i krzykiem chce przeprowadzić swą wolę, niech nie zważa na płacz i łzy jego. Dziecko chce jeść więcej, — matka jest przekonana, że dziecko dosyć już jadło, więc niech nie daje więcej, — dziecko krzyczy i płacze, aby zmiękczyć serce matki, matka niech mu pozwoli się wypłakać. Bo jeżeli da dlatego, że płacze, dziecko przy nowej sposobności więcej jeszcze będzie płakało i matka stanie się niewolnicą dziecka. Niejedna matka, jak gdyby się wstydziła takiej słabości swojej; dlatego mówi rozkrzyczanemu dziecku: „Nie, nie dam ci, boś niegrzeczny, ale dostaniesz, skoro płakać nie będziesz“. Jaki to nierozum! Toż tego właśnie dziecko chciało. Onoby samo przestało płakać, możeby wcale płakać nie zaczęło, gdyby było wiedziało, że matka wolę jego spełni!

Jeżeli uporne dziecko jest jeszcze bardzo małe, natenczas nie można go karać, ale niech wtenczas matka okaże się obojętną i zimną na płacz jego, niech go nie uspokaja słodkimi słowami, uśmiechem, niech je zostawi samemu sobie, dopóki się nie uspokoi i samo do niej nie przyjdzie, aby ją przeprosić.

2. Kiedy upór ten w dziecku wzmaga się i potężnieje, wtenczas winna matka uciec się do różgi — zrazu pokazać i pogrozić; a kiedy dziecko już się rzuca na ziemię, nogami bije w ziemię, wtenczas trzeba różgą je ukarać. Kiedy pierwsza kara skutku nie odniosła i dziecko wnet scenę po-

wtórzy, powinna matka natychmiast różgę wziąć w rękę, aby dziecko odczuło zniechęcenie matki, powinna je odsunąć na bok i nie pozwolić prędzej przyjść do siebie, dopóki by upor nie zaprzestało. Wtenczas winno dziecko przeprosić matkę.

Prawda to, że to szlochanie i łkanie dziecka więcej matkę boli, aniżeli różga, którą dziecko uderzy; ale przecież lepiej że matka ten raz jeden i drugi się nie ugnie, przezwycięży się, złamie wolę dziecka, jak gdyby później co chwila takie walki z dzieckiem staczać miała!

3. „Jakżebyś była szczęśliwa, gdybym już więcej karać nie potrzebowała“, mówi nieraz matka po przejściu sceny z dzieckiem swoim. Na to jedna rada i środek jeden: matka niech się stara pozyskać i zachować prawdziwą miłość i szacunek ze strony swych dzieci.

Posłuszeństwo można wymusić — miłość i szacunek tylko pozyskać można. Stwórca już wlał w serce dziecka potężne uczucie miłości ku rodzicom; ale to uczucie ginie w dziecku łatwo wobec rychło w niem się budzącego samolubstwa, jeżeli rodzice dziecku nie okazują serca. Nie potrzeba tu pieścić się z dzieckiem, aby miłość jego pozyskać; bo przez to nie pozyska się miłości prawdziwej i trwałej. Może przecież matka raz po raz przycisnąć do serca najdroższy swój klejnot, spoglądając nań okiem miłości pełnem, — dziecko powinno, musi o tem wiedzieć, że nikt go bardziej nie kocha jak matka i ojciec, — ale nie godzi się w tem przesadzać, — matka mogłaby tem dziecku się uprzykrzyć. Nie godzi się też matce zmuszać dziecko do tego, aby jej okazywało pieśszoty; niech je przyjmuje, kiedy dziecko dobrowolnie do nich się skłania. Nie godzi się matce odpychać dziecka od siebie, kiedy się tuli do niej, bo to boli dziecko i miłość jego mogłaby się ostudzić, wyziębić, gdyby matka często dziecko od siebie odpychać miała.

Więcej jak wszystkimi możliwymi pieśszotami pozyska matka miłość i szacunek dziecka, gorliwem spełnianiem obowiązków, troskliwością o jego szczęście cielesne i duchowe, spieszeniem mu zawsze z pomocą, współczuciem w jego boleściach i cierpieniach. Dziecko nie jest jeszcze filozofem, a już bardzo dobrze rozróżnia między tymi, którzy są życzliwi dla niego, a tymi, którzy do brodzieństwa mu świadczą.

Za życzliwość samą nie odplaca miłością, ale miłość ofiarna, pełna poświęcenia gwałt mu zadaje.

Nie wolno przecież matce całej miłości dziecięcego serca zwracać ku sobie; dziecko powinno również i ojca miłować. Wyzyskanie całej miłości dla siebie skrzywiłoby tylko serce dziecka, otworzyłoby mu oczy na samolubstwo, nauczyłoby kłamać, udawać. Matka sama powinna uczyć dziecko, że ojca szanować i kochać powinno. Ponieważ ojciec po większej części jest poza domem i poza domem na chleb pracuje, matka zaś najwięcej czasu spędza przy dziecku i dziecku go poświęca, dlatego powinna mu wiele opowiadać dobrego o ojcu, — wysyłać dziecko pod wieczór, aby ojcu naprzeciw wybiegało, uczyć, jak ojcu uprzyjemniać powinno godziny w domu, jak rozweselać, kiedy ojciec jest smutny, przedewszystkiem jak uszczęśliwiać powinno ojca dobrem postępowaniem. Dziecko powinno się nauczyć: jak się czi i kocha ojca i matkę miłością niekłamana, niewymuszona. Wtenczas będzie ono także chętnie posłuszne.

4. P o z y s k a n i e miłości i szacunku u małych dzieci, nie jest rzeczą zbyt trudną, trudniejszą jest z a c h o w a n i e dla siebie tej miłości i tego szacunku u starszych dzieci, kiedy zaczynają same już się zastanawiać i myśleć samodzielnie. Starsze dzieci niestety nieraz tracą tę miłość i ten szacunek ku rodzicom, nieraz z winy rodziców samych. Różne na to składają się przyczyny:

a) Złe skłonności ojca lub matki, które dzieci dostrzegają i których ukryć przed nimi nie można: pijaństwo, próżniactwo, gniew i kłótnie w domu, przekleństwa, wołają głośno na dziecko: nie szanuj, nie kochaj takiego ojca, takiej matki! Ojciec, matka nie chodzą do kościoła, do spowiedzi, — dziecko czego innego uczy się w szkole, w kościele, — dziecko mówi sobie: mój ojciec, moja matka tego nie robią — niegodni więc szacunku.

b) Rodzice karzą dzieci za błędy, którym sami podlegają. Ojciec karze dziecko za kłamstwo, a matka sama kłamie; dziecku wymierza się karę, że wzięło potajemnie coś ojcu, matce, a matka, ojciec co chwilę coś przyniosą z podwórza, z pola, — dziecko traci szacunek dla ojca, matki.

c) Ojciec i matka często w kłótniach, sporach, czynią sobie najsprośniejsze zarzuty, zarzucają sobie występki, zbro-

dnie, nieraz straszliwe, o których dziecko nigdy nie słyszało, i dziecko patrzy na ojca, matkę, jako na zbrodniarza, któryby dawno w więzieniu przebywać powinien! Gdzie tu szacunek?

d) Ojciec i matka zbyt surowo i niesprawiedliwie karzą dziecko. Dziecko ma delikatne poczucie dla niesprawiedliwości w karaniu. Jeżeli poczuje, że niewinnie albo za małe przewinienie ciężko, w gniewie gwałtownym ukarane, przekleństwem obrzucone zostało, przestanie szanować ojca i matkę.

e) Ojciec i matka nie okazują serca dziecku, brutalnie się z nim obchodzą. Tego nie potrzeba okazywać dziecku, jak bardzo się je kocha, ale nie wolno też patrzeć obojętnie i zimno na jego radości i cierpienia. A jeżeli ojciec, matka brutalnie się z dzieckiem obchodzą, przeciążają pracą, nie dają odpoczynku, chwili do zabawy, i tylko za tem gonia, aby dziecko grosze zarabiał, wtenczas zgorzknieją dzieci i będą widziały w rodzicach tyranów bez serca, bez czucia, a miłość ich w nienawiść się zamieni!

Dzieci trzeba nauczyć grzeczności, uprzejmości i przyzwoitości.

Grzeczność, uprzejmość i przyzwoitość objawia się w słowach, w zachowaniu się, w ruchach i t. d. a pochodzi z usposobienia duszy, serca. Święci, jak Ambroży św., św. Tomasz z Akwinu, św. Franciszek Salezy uważają przyzwoitość za środek do uprzyjemnienia życia, ale i za cnotę w porządku nadprzyrodzonym. Apostoł Paweł św. ma ją na myśli, kiedy mówi: „Albo sprosność, albo głupia mowa, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy, — niech nie będzie pomienione między wami” (Efez. 5, 4, 3). — „Wszystko niech się dzieje uczciwie i wedle porządku” (I Kor. 14, 40). — „Oddawajcie wszystkim coście powinni: ...komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć” (Rzym. 13, 7). Tak samo

Ekkleziastyk, kiedy mówi: „Usiadłeś za stołem wielkim, nie rozdiewaj pierwszą nad nim gębytą twoją. Nie ściągaj ręki twej pierwszy, nie obciążaj się na uczenie. Pożywaj jako człowiek skromny tych rzeczy, które przed cię kładą, abys wiele jedząc nie był mian w nienawiści. Pierwszy przestań dla dobrych obyczajów, a nie bądź nienasyconym, abys snadź nie obraził” (31, 12, 16, 17, 19—20).

„Ze skromnością trzeba czynić zadość wymaganiom przyzwoitości, mówi św. Franciszek Salezy, aby nie zgrzeszyć grubiaństwem lub lekkomyślnością. We wszystkich towarzystwach zawsze dobrze widzą usposobienie naturalne, pojedyncze, łagodność, cichość, obyczajność”. Sam Zbawiciel powiedział: „Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszym miejscu” (Łuk. 14, 8), a Prorok mówi o Nim: „Nie będzie wołał, ani będzie miał względu na osoby, ani będzie słyszany głos jego na ulicy” (Izaj. 42, 2). Chrystus Pan uproszony na ucztę ujmował swoją uprzejmością, rozmowy używał do pobożnego pouczenia, nikomu się nie uprzykrzając, przykładem wszystkich budując, zachowaniem się właściwem od drugich się nie odróżniając. Taki piękny przykład przyzwoitego zachowywania się dał Zbawiciel, dlatego wolno nam grzeczność, przyzwoitość nazwać cnotą chrześcijańską.

Przyzwoitość to przymiot, mocą którego człowiek w zachowaniu się swoim moralnem i cielesnem, w usposobieniu swoim szlachetnem i grzecznem występowaniu drugim się podoba. Przyzwoitość podnosi dziecko, jego szlachetne przymioty, kształci rozum, serce, charakter. Wykształcenie jej w dziecku z móżdżkiem jest połączone, ale jest koroną wychowania.

Ludzie patrzą zwyczajnie na to, jak się człowiek z innymi obchodzi, jakiego jest usposobienia: człowiek przyzwoity, greczny otwiera sobie drzwi do wszystkich ludzi i sam sposobi sobie przyszłość szczęśliwą. Dzieci grzeczne, przyzwoite nazywamy zwykle dobrze wychowanymi, ułożonymi.

Niełatwo to dziecko tak ułożyć: bo tu trzeba uważać na całego człowieka, na jego usposobienie, słowa, wyrażenia. Prawdziwie przyzwoity ma serce szlachetne, dobre, łagodne; w mowie jest ostrożny, w ubiorze czysty, w jedzeniu i picu umiarkowany, ujmujący dla niższych, wobec równych bez pretensyi, dla wyższych pełen szacunku;

w zabawie przyjemny, spokojny. Przyzwoitość wszędzie i zawsze się objawia: na ulicy i w kościele, w miejscach publicznych i w domu rodzicielskim, wśród znajomych i obcych. Nawet w kole znajomych i bliskich pamięta o dobrych obyczajach, o skromności i nigdy nikomu nie ubliży, w nikogo nie zawadzi.

Przyzwoitość jest połączona z pewnym męzołtem i domaga się nieraz pokonania siebie. Niejedno trzeba czasem zrobić, do czego przezwyciężenia potrzeba, nieraz uczynić z siebie ofiarę, założyć sobie wędzidła, zastosować się do innych, być grzecznym dla drugich, chociaż może na to nie zasługują.

Do tego trzeba się od dzieciństwa przyzwyczajać i matka na to często dzieciom uwagę zwracać powinna: n. p. kiedy przemawiają do innych, albo o innych, aby każdemu oddawały, co mu się należy: n. p. aby się nauczyły przemawiać: pan dziedzic, pan nauczyciel, ksiądz proboszcz, pan ten i ten; niech się nauczą chodzić przyzwoicie, równo bez ciągnięcia nóg za sobą, niech się nie śmieją bez granic, niech przyzwoicie siedzą: dziewczynki mianowicie, ale i chłopcy; niech nie jedzą i nie piją zbyt chciwie, rozlewając, rozrzucając, niech ust nie przekrzywiają, niech nie ziewają głośno — jednym słowem: niech będą grzeczne, niczyjej uwagi nie zwracają na swoje niestosowności.

Obcowanie dzieci niech będzie w kołach dzieci przyzwoitych, skromnych, obyczajnych, dalekie od ulicy, wolne od wszelkiej rubaszości: nie tam, gdzie rzucają kamieniami, gdzie obrzucają wyzwiskami, przekleństwami. Dzieci niech będą przede wszystkim skromne, grzeczne, pobożne, owiane miłością bliźniego. Człowiek prawdziwie pobożny jest też i przyzwoity; odda każdemu, co mu się należy: cześć, szacunek, grzeczność. „Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna“ (I Tym. 4, 8), mówi Pismo św.

Trzeba też bardzo uważać na to, co niestety często się zdarza: przyjmuje się ludzi w domu z wielką grzecznością, uprzejmością, sadza ich się na miejscu wybiłtnem, wypytuje się o powodzenie — w obecności dzieci, a kiedy z domu wyjdą, obgaduje się ich, wyśmiewa się z nich, mówi się o ich wadach, podnosi się ich niewłaściwości, może nieroztropne mowy i nie zostawia się na nich suchej nitki.

Czy to ma być zamilowaniem prawdy, miłością bliźniego? Wytwarza się komedia, a dzieciom daje się naoczny obraz kłamstwa i udawania, pozornie w twarz się schlebia, poza tem obrzuca się wszelkim błotem. To przekrzywia duszę, myśli dziecka. Cóż ono przytem pomyśleć sobie musi? Gdzie tu widać cnotę, co ma się kryć w sercu, gdzie miłość bliźniego?

Nie godzi się zapominać o słowie Apostoła: „*Miłością braterstwa jedni drugich miłując; uczciwością jeden drugiego uprzedzając*“ (Rzym. 12, 10). W tych słowach zamknięta jest istota prawdziwej przyzwoitości. Apostoł nie mówi tylko: w miłości obcujcie z sobą, ale i w przyjaźni, t. j. wystrzegajcie się wszelkiej rubaszości, swawoli, która popycha do psucia i niszczenia wszystkiego, drzew, kwiatów, siewów, pól. Dzieci trzeba uczyć, przestrzegać, aby nie psuły nikomu, szanowały cudzą własność, nie psuły gniazdka ptaszkom, nie wybierały jajek z gniazdek, nie tłukły, obchodziły się z litością ze zwierzętami, nie dręczyły, bo przez to dziczeje serce. Dziecko powinno być ujmującej grzeczności dla każdego, każdego pozdrowić na drodze, ulicy, powinno być usługne, miłosierne dla drugich, czcią i szacunkiem otaczać starszych.

W tem podniesie się, uszlachetni dusza dziecka; oko, serce przejmie się szlachetnością, będzie miłe Bogu i ludziom i spełni na sobie to, czego Bóg od niego żąda. Ułożona powinna być jego dusza, spokojna, cicha, — a sama wszędzie i zawsze znajdzie szczęście. Amen.

Niewinność dzieci.

Znane to z Pisma św., jak Zbawiciel przywołał do siebie razu pewnego dzieci małe, tuląc je do siebie, błogosławił je i mówił do nich: „*Takich jest królestwo niebieskie*“ (Mat. 19, 14). A wszystko to dlatego, że to dzieci były niewinne. Niewinność, to najkosztowniejszy, najwspanialszy, najdroższy skarb, jaki

dzieci posiadają. Niestety, wiele z nich poznają go dopiero, kiedy go utraciły. A jak mało matek mówi o nim dzieciom swoim, narażonym na najrozliczniejsze niebezpieczeństwa pod tym względem!

1. I tak wielkiem niebezpieczeństwem dla niewinności dzieci jest pozostawianie w domu dzieci różnej płci zbyt długo bez nadzoru. Rodzice powinni tego bezwarunkowo unikać. Potrzeba wielkiej o to troskliwości ze strony matek, kiedy dzieci układają do łóżek, aby osobno spali chłopcy, osobno dziewczęta. Cieszyłyby się mogły, gdyby sypialnie dzieci pod tym względem mogły być oddzielone. Przemyślność matki niejednoby tu mogła usunąć.

2. Matka powinna bacznie patrzeć na to, jakie książki dzieci czytają: czy niema w nich czegoś gorszącego, bezecnego, usuwać z przed oczu dzieci obrazy gorszące, przedstawiające nagię postacie. To wszystko bezwzględnie same w piec wrzucać powinny. Nieraz na pudełkach, paczkach kupionych w handlach takie rzeczy, obrazy się znajdują: — na to trzeba zwracać staranną uwagę i odrazu je niszczyć.

3. Tańce są wielkiem niebezpieczeństwem dla córek i synów, podają największą okazję do grzechów przeciw czystości. My kapłani potępiamy tańce nieomal bezwzględnie, na sądzie wypowie Bóg zdanie swoje wobec matek, którym się zdaje, że córka, syn muszą tańczyć. Bezwstydna córka cudzołożnicy Herodyady tańczyła przed bezbożnym Herodem, a zapłata za ten taniec była głowa św. Jana. Taniec — to sidło szatana, w które chwyta dusze niewinne. Matki, nie posyłajcie dzieci na taniec, bo tam się gorszą, psują i bardzo często stamtąd szafabione wracają do domu!

4. Matki, nie pozwalajcie dzieciom chodzić do pracy do podejrzanych fabryk. W największej części to otchłanie zatrute dla niewinnej młodzieży. Nieraz, kiedy się wchodzi do niejednej takiej fabryki, wydaje się, jakby się wpadło między dzikie zwierzęta: tak brudne, bezwstydne prowadzą się tam mowy między robotnikami i robotnicami, tak bezczelne, karczemne jest ich zachowanie się. Są tam przełożeni, dyrektorowie, przewodzczy, stróże, ale ich to zwykle mało obchodzi. Taki pan pewnej fabryki, kiedy mu kapłan zwrócił uwagę na te wszystkie niestosowności, odpowiedział: „Słuchaj Pan, czy myślisz, że ja jestem proboszczem

mojej fabryki? Robotnicy moi mogą mówić, co im tylko ślina do ust przyniesie, byle tylko dobrze pracowali. O te inne rzeczy niech się proboszcz kłopoce“. Oczywiście z takimi panami odbędzie kiedyś Zbawiciel straszny sąd; ale dla matek stąd nauka, że w takich fabrykach trują się dusze ich dzieci. Dziewcząt młodych nie godzi się tam posyłać, chłopcom należy przeszkadzać, bo inaczej Bóg pomści się kiedyś za dusze te zepsute i moralnie upadłe!

Prawda, że młodzi muszą szukać zarobku, ale nie za cenę niewinności swojej. Dlatego pod żadnym warunkiem młodzieży do takich fabryk nie wolno posyłać. Niech córka, syn mniej zarobią przy domu, w oczach matki, ale niewinności niech nie narażają na utratę: Bóg sownie nagrodzi takiej matce, przy której z mniejszym zarobkiem córka spędza młodość swoją. Mówi Psalmista Pański: „*Byłem młodym i zestarzałem się: a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego, ani nasienia jego szukającego chleba*“ (Ps. 36, 25). Jeżeli rodzice na pierwszym miejscu postawią duszę dziecka, aby w niewinności się ostało, i dlatego chociaż przy mniejszym zarobku zatrzymają syna, córkę w domu, aby się nie zepsuli w świecie, Bóg im to wynagrodzi stokrotnie. Ale przekleństwa nie będzie szczędził dla matki, ojca, którzy się nie pytają o to: czy córka, syn w moralnem miejscu pracują, nie są narażone na pokusy, na utratę niewinności!

5. Niebezpieczeństwem dla niewinności dzieci to nie-sumienni, źli gospodarze, państwo. W takich domach niemoralnych, niereligijnych, dzieje się tak samo jak w fabrykach. Chociażby córka twoja, syn i najwyższe tam odbierali zasługi, ale dla duszy byś tam widziała niebezpieczeństwo, nie oddawaj tam dziecka, nie pozwalaj na tę służbę. Żadna matka nie powinna córki, syna oddawać na służbę w świecie: żadna nie powinna pozwalać na służbę w Berlinie, Hamburgu, w Meklemburgii, Pomeranii, w rodzinie wręcz obcej naszej religii. Pewna pani protestanka w Berlinie pozwalała służącej co niedzielę chodzić na tańce, ale pociła się ze złości, kiedy służąca w niedzielę chciała iść do kościoła; — nic nie mówiła, kiedy do służącej żołnierz przyszedł na zabawę wieczorem, ale drzwi kazała zamykać przed towarzyszką, z którą razem w kuchni różaniec odmawiała. W Berlinie, Hamburgu, Meklemburgii, Pomeranii, Danii, Szlezwiku są otchłanie otwarte

niemoralności, które wręcz pochłaniają polskie dziewczęta. Za granicę nie wysyłajcie dzieci na służbę; — tutaj oddawajcie je do domów szczerze katolickich. Co tam dusz marnieje, ginie w domach niewiary, to wyobrażenia nie macie; — nasze serca się krwawią w konfesyonałach na Wielkanoc, kiedy patrzeć musimy na dzieci zupełnie z wiary odarte. Ludzie innej wiary dziecka katolickiego przez całe lato nie posyłają do kościoła, — śmieją się z jego pacierza, postu, szkaplerza, różańca. Biedne te dzieci, które rodzice sprzedają obcym za kawałek chleba, za parę zagonów roli!!

W naukę nie oddawajcie dzieci do majstrów, nie mających żadnej wiary, religii.

6. Wielkim niebezpieczeństwem dla niewinności — to źli towarzysze, przyjaciółki i znajomości. „Powiedz mi, z kim przestajesz, a ja ci powiem, kim jesteś“ — stare to a prawdziwe przysłowie. Kiedy się zdrowe jabłko położy na czas dłuższy przy zgniłym jabłku, albo zgniłe jabłko pozostawi przez czas dłuższy między zdrowymi jabłkami, wnet zdrowe jabłka gnić poczną. Podobnie ma się rzecz z złymi towarzyszami, przyjaciółkami. Matko! czy wiesz, z kim twoje dziecko przestaje, w jakim towarzystwie przebywa córka twoja?

Na młodzieńca, dziewczynę matka troskliwie oko zawsze zwracać powinna. Córka w obcym towarzystwie nieznanem znajdować się nie powinna, — na tańce z młodzieńcami sama chodzić nie powinna, bo wnet popadnie w niesławę, a może w przepaść strasznego grzechu! — Jeżeli chodzi o z a w a r c i e z w i ą z k u m a ł ż e ń s k i e g o, córka, syn odrazu winni to przedstawić ojcu i matce, a ojciec i matka tego stanowczo od dziecka winni się domagać, aby dzieci swoich znajomości nie tały przed nimi. Na znajomości z ludźmi obcej wiary nie powinni pozwalać pod żadnym warunkiem i w samym związku je zrywać, niszczyć. Małżeństwa mieszane są zawsze nieszczęściem, a matki obowiązkiem jest obrona dziecka przed nieszczęściem.

7. Cóż wreszcie powiedzieć o rodzicach, którzy pozwalają dzieciom w obecności swojej na mowy niewstydlive, żarty nieprzyzwoite, nieskromne zabawy; — o rodzicach, co dzieci swoje sami prowadzą do gościńca, w towarzystwa, gdzie rzucają na-

około sprośnymi słowami, niewstydlivościami! Takim rodzicom „*lepiej by było, gdyby się wcale nie byli narodzili*“ (Mar. 14, 21), tak mówi Zbawiciel o Judaszu.

Dziś w świecie wiele zepsucia; — dzieci dzisiaj już zepsute jakby w samym zarodku! Matki, czuwajcie nad dziećmi — nad ich niewinnością, bo Bóg wam sam straż nad niem oddał. Job pobożny niech wam będzie przykładem, który starał się przenikać myśli i pożądanja dzieci swoich, aby dzieci od grzechu uchować. — Opowiadają w dziejach starożytnych, że uczony poganin, Plutarch, każdego rana wchodził na najwyższą wieżę miasta i wołał w głos: „Dokąd, ludzie? dokąd tak szybko? Wy się o wszystko troszczycie, tylko o dzieciach zapominać“. O gdybyż tak i dzisiaj każde miasto, każda wieś miała takiego męża, coby wołał tak do rodziców, matek i przypominał im święty ich obowiązek.

Matki, czuwajcie nad dziećmi — strzeżcie ich dusz i serc — brońcie ich niewinności. Amen.

Wychowanie a czystość.

„O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością“ (Madr. 4, 1).

Tak chwali Duch św. cnotę czystości, tę lilie pomiędzy cnotami, tę perłę najkosztowniejszą, zdobiącą tyle milionów dzieci w niebie, tę cnotę, co w rzędzie Aniołów stawia ludzi, w rzędzie tych, co idą za Barankiem, dokąd on idzie i śpiewają pieśń, której nikt inny śpiewać nie może, jedno dusze czyste, dziewicze. Ta cnota tak jest ważna w wychowaniu!

To tak ważne w życiu: jak matka ma pouczać dziecko o czystości? Jako naturalną obronę niewinności złożył Stwórca w serce człowieka w s t y d l i w o ś ć. Tę trzeba w sercu pielęgnować od młodości i trzeba w odpowiedni sposób serce do tego ukształcić. Dlatego powinna matka czę-

ściej o tem mówić dziecku, że wszystko, i najskrytsze rzeczy widzi i zna i najtajniejsze myśli naszego serca przenika P. Bóg; że więc nie godzi się czynić niczego, czemby się mogło obrazić Boską jego obecność; że każdy, chociażby sam był, wszystkiego unikać powinien, z czemby się wobec ludzi rumienić musiał. Matka powinna dziecku często to powtarzać, że przy jego boku stoi bezustannie Anioł, którego mu Bóg dał na obronę, a ten Anioł widzi najtajniejsze jego uczynki; więc pamiętać o tem powinno, że nie godzi się zasmucać Anioła Stróża obrazą Boga, że nie wolno patrzeć na przedmioty nieprzyzwoite, nic takiego słuchać, a każdą myśl nieskromną przytłumiać trzeba. Niech matka przypomina to dziecku, że i ciało jego do Zbawiciela należy, że zostało na Chrście św. świątynią Ducha św., że więc z czcią i szacunkiem obchodzić się z niem potrzeba. Św. Alojzy tak był skromny, że kiedy chory leżał w łóżku, nie pozwalał osobom go obsługującym nawet nóg swoich odkrywać. Św. Stanisław Kostka mdlał, ilekroć słyszał słowo nieprzyzwoite.

Ale gdyby dziecko miało być tak nieszczęśliwe, żeby już bardzo rychło zło poznać miało i uczynić coś niewstydlwego, natenczas powinna matka w słowach dotkliwych wykazać mu brzydotę tego występku; powinna mu powiedzieć, że człowiek przez to niżej od zwierzęcia się poniża, że obraża ciało swoje i bezczęści, że traci łaskę Boską, że nigdy nie będzie oglądał oblicza Bożego, nie pozna jego chwały i na wieki potępiony będzie, jeśli się nie poprawi. Matko, upominaj dziecko, aby zawsze było skromne, na oczy swoje uważało, bo oczy są oknami duszy, oczami grzech tak często do serca wchodzi; upominaj dziecko, aby zawsze było wstydlwe, uciekało przed zgorszeniem, rozpustą, nieskromnością.

Tę radę daje nam Duch św. sam w Starym Zakonie, bo czytamy w księdze Joba: „Uczyłem przymierze z oczyma swemi, abym ani pomyślał o pannie“ (31, 1). — Piękną jest nauka matki pod tym względem, ale piękniejszy stokroć jej przykład. Dlatego nie powinna nigdy w obecności dzieci swoich wymówić żadnego dwuznacznego ani nieprzyzwoitego słowa, ani pozwolić na to, aby ktoś obcy w obecności dziecka wymówił coś nieczystego, nieprzyzwoitego. W domu nie powinno nigdy być mowy o zgorszeniach, miłostkach, ożenkach, tańcach,

modach. Wzmianka już maleńka może łatwo serce zapalić. Bo to pewna, że żadne nieprzyzwoite słowo nie przechodzi niepostrzeżenie ponad dzieckiem, wszystkie one wciśkają się w jego duszę, zapisują się w niej głęboko, a później budzą się w duszy i stąd powstają potem w duszy dziecka nieczyste obrazy, wspomnienia i jakże się dziwić potem, jak dziecko naraz słowa wymawia, na które rumienić się trzeba. O niech się tu matka nie uspokaja słowem: „To jeszcze dziecko, ono nie rozumie tego, nic nie wie o tem“. To utkwi w duszy, rozrośnie się potem i stanie się pobudką do pokusy i grzechu. Dziecka trzeba się wystrzegać; dziecko trzeba ochraniać, aby wstydlwości nie utraciło; szczęśliwe to, które bardzo długo dzieckiem zostaje. O ileż to razy ludzie grzeszą przeciw dziecięcej niewinności, ile razy grzeszą rodzice sami nieskromnem zachowaniem się swoim i we dnie i w nocy, a dusze dzieci przepełniają najbezpieczniejszymi obrazami! Jakże tam ma duch panować nad ciałem?

Matka powinna czuwać nad świętą czystością dziecka i strzedz jej jako oka w głowie. Matko, kiedy masz służbę w domu, zadawaj sobie pytanie, jaka jest ta służba pod względem moralnym: czy mowami luźnymi, zachowaniem się nieprzyzwoitem nie gorszy ci dzieci? Czy pozwalasz sypiać dzieciom razem ze służbą, może sam na sam, w osobnej stancyi? Czy nie wychodzą twoje dziewczynki same w podwórze, do obory, stajni, gdzie jest służba męska? Z jakimi dziećmi pozwalasz obcować, bawić się twoim dzieckiem, dokąd pozwalasz im wychodzić, w jakie towarzystwa, czy może ci tam kto dziecka nie uwiedzie, nie zepsuje? Dzisiaj w świecie tyle procesów przed sądami o zepsucie dzieci, o niemoralne z dziećmi czyny! Czy nie wysyłasz dziecka do gościńca, karczmy, szynkowni za sprawunkami, gdzie pijani ludzie „bluźnią“ publicznie, publicznie najbezpieczniejsze sprawy wywłóczą? Dziecko ciekawe, postoi, zaczeka, wysłucha i w jednej chwili zepsute wróci do domu, a bojąc się ciebie, nic na to nie powie, z niczem się nie zdradzi. Jaki kalendarz, jakie obrazki masz w domu, patrz na pudełka, w których z handlu przynosisz różne rzeczy, na koperty, obrazki, paczki, czy tam niema nagich, brzydkich, gorszących postaci, — w tem trucizna dla dziecka twojego: odrzuć, podepc nogami, nie dawaj dziecku w rękę. Matko, odpowiedz sobie sama w tej

chwili: czy dzieci twoje zawsze zaraz z wieczora masz w domu, czy się nie waleśa które po wsi, drogach, nie wystawa w ciemności przed domem? Czy ty zawsze z wieczora jesteś w domu, aby osłonić, otulić dzieci? Czy skromnie jest tam, gdzie śpią twe dzieci, czy cicho, spokojnie? Ile dzieci śpi razem, — czy uważasz, jak je oddzielać od siebie trzeba, — czy dziewczynka obok dziewczynki? Czy patrzysz na to, jak dziecko rączki trzyma w łóżku, czy docierasz aż do łóżka, czy pozwolisz dziecku nieubranemu chodzić po stancyi, czy patrzysz na to, aby wstydlivości jedno wobec drugiego nie obrażało? Bo kiedy uleci wstydlivość z przed oczu dziecka, dziecko zgubione!

Nie mów tego: Toż dziecko prędzej czy później dowie się o tem! Prędzej czy później — czy to ci może być rzeczą obojętną? Im prędzej, tem gorzej — im później, tem lepiej! Bo im delikatniejsze będzie uczucie wstydlivości świętej, im potężniej rozrośnie się życie łaski, im bardziej zajaśnieje rozum we wierze, im się bardziej oczyści serce w spowiedzi, im więcej spotężnieje wola w Komunnii św., tem silniej opierać się będzie młodzież pokusom i mocniej stać w niebezpieczeństwach i z tem większą stanowczością wołać będzie na szatana: „Idź precz odemnie!“

Więc, matki, brońcie i strzeżcie niewinności w dzieciach waszych; z całą energią powtarzajcie to dzieciom, ilekroć tego będzie potrzeba: „Nie czyń tego, bo Bóg patrzy na ciebie, bo Anioł Stróż to widzi; a Bóg ukarze, a Anioł się poskarży!“ O, chódźcie z całą troskliwością około tego najpiękniejszego klejnotu waszych dzieci, módlcie się często o łaskę Bożą dla nich do Niepokalanej i Najczystszej Panny Maryi, do św. Alojzego, św. Stanisława Kostki, tych Aniołów w ciele, patronów młodzieży. Zachęcajcie dzieci wasze do modlitwy do tych obrońców czystości, aby niewinnemi pozostały aż do końca, a synowie i córki z wieńcem zielonym, nieskażonym stanęli kiedyś u ołtarza, albo jako dziewice przenieśli go przez życie i złożyli kiedyś u stóp Jezusa, Baranka, który z dziewczicami w niebie chodzi. Amen.



Zachowanie niewinności, czystości.

Czemu to oczy dziecka takim niezwykłym blaskiem ożywione? Niewinność to z nich tak jaśnieje, a kiedy niewinność uleci, uleci też z oczu dzieci urok cały, co tak syci i wabi człowieka. O, niewinność to skarb wielki, to klejnot drogocenny w sercu dziecka, a jednak tyle jest w świecie matek, co raczej dobro doczesne i szczęście ziemskie dzieci swoich mają na oku, dbają raczej i troszczą się o piękność zewnętrzną swoich córek, aniżeli o zachowanie niewinności w ich sercach! A tej niewinności tak wielka jest cena w tem życiu!

1. *Matko, szanuj niewinność twych dzieci!* — Dziecko znajduje na ulicy pierścień złoty nieco pobrudzony z perłą prawdziwą, w dyamenty obsadzoną, wartości marek tysiąca. Matka widzi pierścień, ogląda, ale myśli, że to pierścień z mosiądzu, perłę uważa za kamyk bez wartości, a dyamenty za szkło najzwyczajniejsze. Dziecko bawi się pewien czas pierścieniem, a potem nim znudzone, wyrzuca go oknem na ulicę. I ginie skarb, a że zginął, temu winna matka, że nie oczyściła pierścienia i nie przekonała się o jego wartości. — W podobny sposób ściąga na siebie wiele matek większą jeszcze winę. Ich dzieci otrzymały na Chrzcie św. klejnot, większej jeszcze wartości aniżeli złoto, dyamenty i perły, to jest czystość, niewinność serca. Jeżeli matka na wartość tego skarbu nie zwraca uwagi, nie stara się wszelkimi siłami o zachowanie go, natenczas prędzej on zginie, aniżeli się spodziewa.

Dlatego, matki, szanujcie, ceńcie jak najwyżej niewinność waszych dzieci! Przypominać powinnyście sobie często one piękne słowa Salomona: „*O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością, nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi*“ (Mądr. 4, 1). Matka oczywiście nie może tego sprawić, aby później jej dziecko walk nie musiało staczać o zachowanie czystości serca, ale w pierwszych latach jego życia może ona i musi strzedz i bronić jego niewinności, w późniejszych osłaniać, aby go nikt nie uwiódł, a we walkach pomagać mu i bronić go.

Kto prawdziwą czcią otacza niewinność, ten jej nigdy nie obrazi, w niczem jej nie zaszkodzi. Dlatego ma matka

święty obowiązek unikania starannie wszystkiego, co by niewinność jej dziecka na szwank wystawić mogło. Więc wobec dzieci powinna być ostrożna w mowie i wogóle usuwać dzieci, aby nie widziały nic zdrożnego. Niejedna matka myśli, że dziecko 3- lub 4-ro-letnie nie rozumie jeszcze niczego i dlatego nie strzeże się takiego dziecka, a jednak powinna o tem wiedzieć, że są wrażenia, które się głęboko wbijają w dusze małych dzieci, i że później, kiedy zmysłowe popędy budzić się poczną, i te wrażenia dawne się rozbudzą i rozpalą duszę. Dziecko czteroletnie już samo tylko spać powinno, a matki tego z serca pragnąć powinny, aby chłopcy i dziewczęta w osobnych sypialniach, przedziałach.

2. W dziecku trzeba pielęgnować uczucie wstydu. Na dnie duszy dziecka spoczywa uczucie wstydu, ale ono drzemie jeszcze; musi ono być obudzone, a matki to obowiązkiem, obudzenie go. Nie słowami jednak ani nauką to się czyni. Jeżeli małe dziecko uczyni coś nieprzyzwoitego, wystarczy, kiedy mu matka powie: „To brzydkie, tego nie rób“, albo „Wstydz się!“ Jeżeli w ten sposób obudzi się w dziecku uczucie wstydu, pozostanie ono na długo świeże, a kiedyby je ktoś śmiało obrazić, dotknąć, pokryje się twarz dziecka rumieńcem a nawet zapłakać ono gotowe. — W starszym dziecku, które już umie między dobrem a złem rozróżniać, trzeba i sumienie obudzić pod względem wstydu. Wiele dzieci doszło dlatego do grzechów tajemnych nieczystości i przez długie lata w nich przestawało, że matka im nie dała żadnego upomnienia, żadnej nauki. Oczywiście, kiedy dziecko do tego zewnątrz nie daje żadnego powodu, nie potrzebuje matka i nauki dawać, ale kiedy n. p. dostrzeże, jak dziecko sześć-, siedmioletnie nieskromnie się dotyka, wtedy może matka bez wszystkiego do niego się odezwać: „To, co teraz czynisz, jest grzechem. Kto czyni nieczyste rzeczy, ten nie pójdzie do nieba ślicznego, lecz do piekła“.

Ale przestroga sama nie wystarcza. W dziecku trzeba bezustannie i z wszelką troskliwością pielęgnować wstydliwość i nigdy go nie wystawiać na niebezpieczeństwo, aby ktoś inny miał udaremnić matki zabiegi. Więc, póki dziecko jest małe, powinna sama myć, ubierać i rozbierać dziecko, a nie pozwolić, aby ją w tem zastępowały sługi, starsze dzieci. Najlepiej jest, każde dziecko z osobna ubierać i rozbierać, a nie

przy innych dzieciach. Nie trzeba pozwalać na to, aby dziecko nagie albo na pół nagie leżało w łóżeczku, albo biegało nieubrane po domu lub poza domem. — Jeżeli dzieci są już starsze i same się ubierają i rozbierają, to i wtenczas matka przy tem być powinna, aby czasem nie uczyniły czegoś niewłaściwego. Matka powinna być również przy kąpaniu dziecka. Uważać też powinna i na to, kiedy dzieci zaspokajają potrzeby naturalne, co zawsze na jednym i tem samym miejscu, a zawsze z zachowaniem wszelkiej przyzwoitości i wstydu odbywać się powinno. — Dziewczynka i chłopczyk ponad trzy i cztery lata nie powinny kłaść się do jednego łóżka, tem mniej dzieci młodsze ze starszemi, — chociażby matka była najświęciej przekonana o cnotliwości swych dzieci.

Matka powinna także bacznie okiem śledzić o b r a z k i, jakie dziecko odbiera. A tyle ich w dzisiejszych czasach na pudełkach od cygar, na cukrach, mydełkach, igłach, kartach korespondencyjnych! Najróżniejsze tam widzimy obrazki, nieraz nagość przedstawioną, najnieprzyzwoitsze potwory, kobiety w tańcach rozwiozłych; — takie obrazki trzeba palić od razu, bo dziecko widzieć ich nie powinno. Trzeba osłaniać uczucie wstydu, bo ono dziecku aniołem opiekuńczym, tarczą i obroną.

3. Zgorszenia niestety jest wiele w świecie: wciska się ono szczelinami do domu, a szatan umie omylić i najczujniejszej matki oko. Więc, matki, czuwajcie!

Czuwajcie troskliwie nad obcowaniem waszych dzieci poza domem, nad zabawami i przestawianiem ich z dobrami dziećmi. Pytajcie się zawsze waszych dzieci, u kogo były, jak się bawiły, co mówiły.

Dzieci nie powinny się bawić w ciemności, w skrytych kątach, w krzakach, w stajniach, oborach, na górze, gdzie ich nie łatwo jest dostrzedz.

Matka powinna się przekonać o moralnej wartości osób, którym dziecko swoje na pewien czas powierza; — nie powinna na to pozwalać, aby chłopiec, dziewczynka z sługą, służącą przez dłuższy czas sam na sam zostawał na łące, polu, w ogrodzie.

Oczy dzieci trzeba usuwać od zwierząt, budzących nieprzyjemne uczucia. Dzieci nie powinny się przywiązywać do psów, kotów, nie głaskać, nie bawić się z nimi.

Matka powinna mieć oko zwrócone często na dziecko: jak stoi, siedzi, i ganić, jeżeli coś nieprzyzwoitego dostrzeże. Powinna i do łóżka dochodzić i patrzeć, jak leży, przykrywać, ilekroć tego potrzeba.

Dzieci powinny z łóżka wstawać o pewnej godzinie, skoro się obudzą, i do łóżka się udawać, kiedy są znużone, śpiące. W łóżku nie powinny się bawić, a nie dobrze jest, jeżeli zaraz nie usną, albo, zbudzone ze snu, w łóżku dłużej leżą.

W upomnieniach przed grzechem nieczystości powinna matka zawsze być ostrożna. Powinna na to zwracać uwagę, kiedy się sposobność nadarzy, co jest nieprzyzwoite, nieskromne, grzeszne, ale z wielką ostrożnością.

W rozmowach z dziećmi trzeba je przyzwyczajać do tego, aby myślały i pamiętały o obecności Boga i Anioła Stróża, a to uchroni dziecko niewątpliwie od wielu grzechów tajemniczych i brzydkich.

4. Jeżeli matka ma podejrzenie, że dziecko jest oddane tajemnym grzechom, że je ktoś popsuł, niech go się o to nie pyta, ale niech bada, chodzi za nim, pilnie uważa na nie i dopiero wtenczas, kiedy się rzeczywiście przekona, niech je ostrożnie pyta i z miłością skłoni do przyznania się, ale niech wie o tem, że gniewem, surowością, gwałtem, karą niczego tu nie dokona i dziecka nie poprawi. Dziecko musi mieć na pierwszym miejscu zaufanie do matki. Matka niech zwraca uwagę na dziecko, jeżeli odrazu posmutniało, nie znajduje w tem przyjemności, w czem aż dotąd ją znajdowało, stało się leniwe do pracy, do nauki i osłabła jego pamięć. Niech uważa na ręce dziecka, aby ich nie kryło w suknie, aby się samo nie zamykało, nie uciekało i kryło się w kątach tajemnych. Jest znakiem niedobrym, kiedy dziecko zagadnięte, odrazu się przeraża, kiedy się niepokoi przy rozbieraniu, ubieraniu. Są to znaki nieraz psującego się serca, ale niekoniecznie na nich polegać można. Dziecka jednakże nie wolno się pytać, czy nie czyni coś zdrożnego, dopóki się nie nabrało przekonania, że czyni.

Dziecko, o którym matka wie, że jest oddane grzechowi tajemnemu, wymaga wiele łagodności i troskliwości, bardzo wiele uwagi. Trzeba je zajmować pracą, rozrywką, nie ubierać zbyt ciepło, przestrzegać u niego umiarkowania w jedzeniu, nie dawać mu napojów upajających, nie pozwalać

zbyt długo sypiać. Za takie biedne dziecko powinna matka wiele się modlić i zachęcać do modlitwy: przedewszystkiem do Matki Bożej, Anioła Stróża, św. Stanisława Kostki, zniewalać do częstej spowiedzi i komunii św., a Bóg uwieńczy jej dobre zabiegi i dziecko powstanie z brzydkiej choroby duszy i wróci się do Boga w czystości serca. Amen.

Czystość serca.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“ (Mat. 5, 8).

Największym skarbem dziecięcej duszy jest niewinność, czystość. Ona jest perłą, koroną cnót wszystkich, cnotą anielską jest nazwana, bo do Aniołów zbliża dusze dziecięce. Więc matka na pierwszym miejscu powinna w sercu dziecięcia pielęgnować tę cnotę, strzedz jej i bronić jak oka w głowie niewinności dziecięcej.

1. Przedewszystkiem powinna usuwać wszelkie niebezpieczeństwa, jakie w życiu zagrażają tej cnotie i z jak największą troskliwością chodzić około jej obrony, straży. Niewinność dziecięca przewyższa pięknnością swoją wszystkie kosztowności, jakie na tej ziemi być mogą. Dopóki dziecko jest niewinne, tryska mu z ocz radość i szczęście, dlatego sławny pewien mąż zaliczył niewinne oko dziecka do trzech rzeczy, które Bóg nam z raju jeszcze przekazał, a temi są: gwiazdy, kwiaty i oko dziecka. Bo jakież to blask, urok z niego bije! Jak tryska z niego i odbija się w niem czystość Boga! Tak nie jaśnieje niebo bezchmurne w wiosennym poranku, tak się nie błyszczy kropla rosy w promieniu słońca porannego, tak się nie przegląda gwiazdka w strumyku, — tak musieliby patrzeć Aniołowie, gdyby postać cielesną przyjęli!

Ale im kosztowniejszy jest skarb niewinności, tem więcej nieprzyjaciół czyha na niego. Na pierwszym miejscu zła

natura w dziecku samem. Lata namiętności rychło przychodzą a w dziecku budzi się chęć używania i zażywania swobody, wolności w ruchach zewnętrznych, w objawach woli: dziecko chętnie wybiega poza dom i szuka towarzyszków rozrywki. Rychło też budzi się w duszy dziecka próżność i pycha; dziecko chce, aby je widziano i uwagę na nie zwracano; kocha i chce być kochane. Jest też nieraz niegrzeczne i krnąbrne wobec rodziców. To są znaki rychłego upadku. Wszystkie te znaki złego muszą być wykorzenione i dlatego nie wolno dziecku, choćby i najmilsze było, czynić żadnych ustępstw, aby żadnej winy wobec Boga na siebie nie ściągać.

Jakże nierozsądna ta matka, która o to tylko się troska, aby jej dzieci były przystojne i piękne wobec świata! A to przecież najważniejsze, aby dzieci były niewinne. Niewinności strzedz trzeba, niebo, pod którym dziecko oddycha, powinno jasnymi gwiazdami być pokryte, a nie chmurą czarną zasłonięte. Piękność ciała z latami przeminie, opadnie dziecko z wdzięków, jak drzewo z liści w jesieni i z wszystkiego chyba tylko zgnilizna pozostanie. Ale piękność duszy, jeżeli jej się nie rzuci lekkomyślnie w błoto grzechu, zostanie lilią niezwiędłą, co poza grobem znajdzie swoje miejsce w raju nieba, gdzie zakwitnie dopiero w całej swej pełni i majestacie. Więc potrzeba jest bardzo, aby odsuwać wszelkie niebezpieczeństwa od dziecięcej niewinności.

Patrz, matko, w twojem mieszkaniu, czy nie ma tam obrazu, książki, coby może zatruiły duszę dziecka. Wehódź do sypialni i badaj starannie, czy tam może dziecko nie ma okazji do zgorszenia. Patrz, gdzie śpi, z kim śpi: czy dziewczę z dziewczęciem, chłopiec z chłopcem. Dobrą to rzeczą i pożądaną, aby dziewczęta w osobnym i chłopcy w osobnym sypiały, ubierały się i rozbierały pokoju. Nie dobrze to jest wogóle, kiedy kilkoro dzieci śpi razem.

Patrz, matko, kogo masz w swoim domu, o czem się tam toczą rozmowy! Może dwuznaczne mowy, żarty nieprzyzwoite, dowcipy brudne wobec dzieci twoich bawią ciebie, twoją rodzinę. I rychło zatruwają dusze dzieci, otwierają im oczy na rzeczy, które oby zawsze przed ich oczami były zakryte. Może dzieci już wiedzą o rzeczach, o których dawniej starsze osoby się dowiadywały. Czy zawsze roz-

mowy się prowadzą, których Zbawiciel i Panna Najświętsza posłuchaćby mogli?

Mówi przysłowie: „Powiedz mi, z kim przestajesz, a ja ci powiem, kim się stajesz“. A wobec rodziny katolickiej powiem ci: Powiedz mi, z kim rodzina przestaje i kto z nią przestaje, a ja ci powiem, czy w tej rodzinie kwitnie duch czystości i skromności, czy też może rozluźnienie tam jest serca. Jeżeli dom twój jak gołębnik dla każdego otwarty, czy to człowiek bezbożny, czy uczciwy, natenczas nie może dom twój pozostać czystym, a wiara i niewinność domowników na największe będzie narażona niebezpieczeństwa. Nie pozwól córkom swoim wybiegać samym poza dom, bez dozoru, nie pozwalaj im wieczorem przebywać w towarzystwie osób podejrzanych. Nie pozwalaj dzieciom latem wspólnie się kąpać bez dozoru. Uważaj, aby z przed oczu dzieci usuwać zwierzęta, kiedy się łączą ze sobą; czuwaj nad tem, aby dziecko nie dowiedziało się zbyt rychło o pochodzeniu człowieka; powiedz dziecku, kiedyby się o to pytać miało: że Bóg daje dziecku życie i oddaje je rodzicom w opiekę i dlatego nazywają się dziećmi Bożemi, a Bóg jest ich ojcem niebieskim.

Niech sukienki dzieci nie będą zbyt krótkie, ledwie za kolana sięgające. Biedne dziewczę nieraz na progu usiąść nie może, — dzieci tracą przy tem rychło poczucie wstydlivosti i rumieniec ucieka z oblicza. Przytępia się uczucie moralne i łamie się kwiat wstydu.

2. Dzieci trzeba przyzwyczajać do czystości. Serce dziecka jest jak wosk miękkie, dlatego można na niem rychło wycisnąć obraz pięknego Anioła, ale i diabła brzydkiego.

Bóg jednak już w Chrzcie św. obmył serce dziecka, wziął je w posiadanie, wlał w nie cnoty wiary, nadziei i miłości; Duch św. nie pozwoli sobie tak łatwo zabierać świątyni swojej. „Niewiecie, iż Duch Boży mieszka w was?“ — mówi Apostół (I Kor. 3, 16). Jego łaska albo pomoc nadprzyrodzona zawsze przy dziecku.

Bóg usposobił tak serce ojca i matki cudami miłości macierzyńskiej i ojcowskiej, że nie lękają się żadnego trudu i mokołu przez lata całe, kiedy chodzi o szczęście dzieci. Bóg taką przenikliwością uzbroił oczy ojca i matki, że głębiny serc dziecięcych przenikają.

Bóg wpoił w serce dziecięce miłość ku rodzicom, miłość, którą rozpala serca dzieci, kiedy już dojrzewają, kiedyby dusza przybierała rysy ostrzejsze, kiedyby do samodzielności pewnej się zrywało; rodzicom tylko potrzeba uderzyć raz po raz w struny duszy, — przyzwyczajając do cnoty czystości.

Wszystko w życiu dziecka do tego zmierzać powinno i tego matka nigdy z oka spuszczać nie powinna, nawet i wtenczas, kiedy dziecko idzie za naturalnymi potrzebami. Nie wolno matce spuszczać z oka dziecka, kiedy jest w łóżku: nie godzi się zbyt długo pozostawiać je tam, trzeba patrzeć na jego ręce, aby nie igrało pod pierzynką, nie pozwolić biegać bez sukni po domu, uważać na wszystkie niestosowności przy rozbieraniu się i ubieraniu, siedzeniu, leżeniu, zabawie.

Nie dobrze jest lechtać dziecko, chwytąć je za brzuszek, całować bezmiernie i namiętnie. A zbawienną jest rzeczą, przyzwyczajając dziecko rychło do pilności i zajęcia, do pracy odpowiedniej i pokonywania siebie. Praca i zajęcie hartują ciało i wolę, zabijają grzech i wzbogacają życie przyjemnościami pięknymi. Dzieci powinny rodzicom w pracy dopomagać.

Ponad wszystko jednak idzie przyzwyczajanie dzieci do pobożności chrześcijańskiej: a do tego potrzeba przypominać dziecku Boga, że wszechmocny, Jezusa, Odkupiciela a w przyszłości Sędziego, Ducha św., który życie nadprzyrodzone w nas wywołuje, Matkę Bożą, której miłość jest zadatkami, znakiem czystości i wybrania, Anioła Stróża, który tylko przy czystych stoi dzieciach. Do tego należy przyzwyczajanie dzieci do pacierza porannego i wieczornego, do uczęszczania do kościoła, częstego przystępowania do Sakramentów św. Spowiedź kruszy serca, przytłumia zarodek grzechu, przeraża i przestrasza sumienie w najskrytszych sprawach, porządkuje wewnętrzne życie duszy, dokąd oko matki i ojca nie wniknie. Komunia św., chleb wybranych, wino panny rodzące, jest środkiem najsilniejszym przeciw grzechowi śmiertelnemu, przytępia żądło grzechu, prowadzi do świętości. To przecież jest Ciało Pańskie, wzięte z Dziewicy, ciało pełne Boskiej świętości.

Patrz, matko, na to niebo dziewic wybranych, idących w niebie za Barankiem! Tam św. Pryska, Łucya, Agnieszka,

Agata, Barbara — tam św. Alojzy, św. Stanisław Kostka! Nie miałabyś pragnąć, aby tam było i dziecko twoje z lilią w ręku, z ślicznym wiankiem dziewiczym na głowie?

Czyste, niewinne dzieci, to korona prawdziwie katolickiego wychowania: a jakie szczęście matki, kiedy jej dzieci w niewinności żyją aż do śmierci, aż do Sakramentu małżeństwa! To jest błogosławieństwem chrześcijańskiego małżeństwa, że w niebo Anioła wysyła. „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*“ (Mat. 5, 8). Amen.



Przyzwyczajanie do odmawiania sobie i przestawiania na małym.

Ile to rzeczy człowiek sobie w życiu odmówić musi! Ile ich pragnie i nie osiągnie! Ile z tego nieszczęścia, nieraz tylko wymarzonego, kiedy tego człowiek nie osiągnie, co pragnął, a zbyt wiele pragnął! Więc musi się człowiek od dzieciństwa swego nauczyć odmawiania sobie wielu rzeczy, pokonywania siebie, nie pożądanego za wiele w życiu.

1. Dzieci z natury, jak dorośli, pragną zawsze tego, co zmysłom schlebia, co oczy nęci, co dobrze smakuje, co jest przyjemne i słodkie dla zmysłów. Ale w tem też spoczywa źródło wszystkich namiętności i bardzo wielu grzechów. To, co zmysłom schlebia, jest często niedozwolone, a zaspokojenie tego sprowadza grzech. Już do Kaina Bóg mówił: „*Pod tobą będzie pożądliwość grzechu, a ty nad nią panować będziesz*“ (I Mojż. 4, 7); — toby powinna matka nieraz dziecku przypominać, kiedy pragnie czegoś, co jest złe. I małemu dziecku nie godzi się dawać wszystkiego, co chce, bo niejedno cnotcie się sprzeciwia, a cnota żąda tego, aby człowiek pokonał samego siebie, odstąpił nieraz od tego, czego by jego zmysły pragnęły. Dziecko powinno przyzwyczajać się do tego.

Z postępowaniem rozwoju dziecka pożądlivość oczu, ciała i pycha, a z tem samolubstwo potężnieje w dziecku i wzrasta trudność ich poskromienia. Jeżeli matka dziecku małemu niczego nie umiała odmówić, będzie mu trudno później i bardzo przykro, kiedy pozna, że nie wszystko mieć może, coby chciało; będzie na wielkie walki wystawione. Więc matka jakby śpiewając powinna małe dziecko do tego przyzwyczaić, żeby szybki z okna, kachelka z pieca nie żądało.

Przyniósł ktoś książeczkę z obrazkami do domu, dziecko chciwie rękę po nią wyciąga, chciałoby wydrzeć ją matce z ręki; matka powie: „Ponieważ jesteś takie niegrzeczne, wydzierasz mi z ręki, więc dzisiaj jej nie dostaniesz; dostaniesz jutro, jak będziesz grzeczne”. — Matka przynosi z miasta bułki; dziecko to widzi, upiera się i krzyczy, aby mu dać kawalek; matka stawia koszyk na boku, ubiera się w inne rzeczy, a dziecku mówi: „Teraz nie dostaniesz, dostaniesz, jak dzieci ze szkoły przyjdą”. — Na stole postawione jest coś lepszego dla ojca, który nie bardzo jest zdrowy a ciężko pracować musi; dziecko upiera się o to krzykliwe, matka dać nie chce, bo sobie myśli: Tego tu nie wiele, a ty możesz się obyć; dziecko nie chce się uspokoić, matka odprowadza dziecko od stołu, stawia w kąci i myśli sobie: Nie twoja wola! To energiczna matka, ona uczy dzieci, że nie wszystko można dostać, czego się pragnie i dlatego niejednego sobie odmówić trzeba. Takie dzieci uczą się panować nad sobą, a przytem uczą się porządku i przyzwyczajają do punktualności. Jeżeli zaś matka jest słaba i gotowa dać dziecku i szybkę z okna, byle nie płakało, wtenczas biada jej i dziecku! Niech ono później będzie, czem chce, będzie zawsze nieszczęśliwe, bo będzie wszędzie chciało mieć wszystko, co pod oczy podpadnie, a któż kiedy znalazł wszystko w świecie? Ileż to rzeczy nie mamy i nie dostaniemy nigdy — twój syn przy wojsku, twoja córka na służbie, ile to rzeczy muszą sobie odmówić! — a to będzie trudno, kiedy nie umiemy tego, bo matka zawsze wszystko dawała, co dziecko chciało. Temu synowi nigdzie dobrze nie będzie, ta córka co chwilę zmieni miejsce, bo zawsze i wszędzie coś się znajdzie, czego tam nie będzie. Nie nauczyli się panować nad sobą, odmawiać sobie, przestawać na małym i dlatego w późniejszym życiu nieszczęśliwi.

2. Wiek, w którym żyjemy, możemy nazwać wiekiem

używania i rozkoszowania. Co niedawno jeszcze starczyło ojcom naszym, na to już dzisiaj ani nie patrzymy, z tego się śmiejemy. Rosną z każdą chwilą nasze potrzeby: za ciasne nam domy, za pojedyncze sprzęty domowe, za powszedni nasz ubiór, a i strawy, któreśmy dziećmi będąc jadał, za zwyczajne i niesmaczne, bo używać, rozkoszować, to dzisiejsze żądanie świata. W świecie lepiej żyją, łatwiej, chociaż dziwniej się ubierają, a już bawią się, ile dusza raczy, więc dalejże w świat i w wir jego zabaw! Z tem rosną dzieci, na to patrzą, z tem idą, więc chęć używania, rozkoszowania wbija się im w pamięć i tylko jakby na to czekały, kiedy i na nie kolej przyjdzie i kiedy i one będą się mogły rzucić w wir świata, choćby i zupełnie tam zginęły. Ile to polskich dziewcząt i chłopców zmarniało i marnieje w Berlinie i wielkich miastach fabrycznych! Bo matka nierozsądna dom przekształciła, dziecko w lalkę przebrała, a na stół zbyt często stawiała nie to, co sama kiedyś w domu swej matki jadła, nie proste polskie potrawy, ale rzeczy, na które wiele wydawała pieniędzy, a dogadzała chuci używania swych dzieci.

Te tańce niedzielne po domach choćby prywatnych, sąsiedzkich, których córka, syn ze drżeniem oczekuje, przyzwyczajają do zabaw częstych, rozbawiają dzieci, a wśród tego ginie powaga życia. Biada matce, której serce mięknie pod łzami córki, która z takim sercem co niedzielę wieczorem wypuszcza dzieci z domu na tańce i zabawy, bo dlatego, że ich za wiele, tumanią zmysły, odrywają myśl od poważnych zajęć i pracy, odpychają od domu i wyziewają serca. Małe dzieci trzeba od takich zabaw zupełnie odsuwać, starsze przyzwyczajając, aby się hamowały i nie upatrywały w nich celu życia. Rozbawiony syn i córka i sami sobie nieszczęściem i smutkiem domowi. Biada dzieciom dorastającym, którym w domu za nudno, za ciasno!

3. Przypatrz się, matko, malutkiej twojej córeczce, jak przyciska do serca, do ust przytula lalkę, którą może sama sobie z płatków zrobiła; podarte to, co ma w rękach, poszarpane, potłuczone, a ona taka przy tem szczęśliwa, tak ją kocha! Przypatrz się małemu chłopcu: zrobił sobie coś na kształt wózika, przywiązał się do niego powrózkiem i skacze z tem i biega, jak gdyby pół świata do niego należało! Czemu? bo jedno i drugie zadowolnione z tego i nie pragną niczego nad

to, co znają. I gdyby matka umiała zachować dziecku to wewnętrzne zadowolenie z tego, co ma, nie potrzebowałaby się kłopotać o przyszłe jego szczęście; bo zadowolenie to podstawą jest i źródłem wszelkiego doczesnego szczęścia. Strawa pojedyncza, głodem tylko zaprawiona, smakuje człowiekowi zadowolonemu lepiej, aniżeli najsmaczniejsze kaski bogatemu, któremu wszystkiego, co ma, jeszcze za mało i który z kłopotu, że nie dosyć jeszcze zebrał, spać nie może.

W niejednym wy, matki, jak mnie tutaj otaczacie, jesteście szczęśliwsze w waszych chatkach, domkach niskich i niewygodnych nieraz, jak te wielkie panie w pałacach, co przed wielością hucznych zabaw nawet czasu nie mają spocząć! Serce pod skromną sukienką kobiety, co na ciężką pracę codzienną jest skazana, bije swobodniej i szczęśliwiej, aniżeli serce okryte jedwabiem, atłasami i drogiemi koronkami pani, co nieszczęśliwa, że jej towarzyszka piękniej i wykwintniej jest ubrana.

Czy wasze dzieci w życiu późniejszym będą zadowolone z tego, co mieć będą i dlatego będą szczęśliwe, to zależy w wielkiej części od wychowania waszego. Jeżeli będą tego słuchały, jak wy częściej wynosicie i wychwalacie życie ludzi bogatych, ich ubiory, mieszkania, obiady, ich podróże i zabawy, jako coś nadzwyczajnego, wspaniałego, natenczas zwróćcie im uwagę na to, że im wiele braknie do szczęścia i wzbudziecie w nich uczucie niezadowolenia z ich losu. Dziecko powie: „A czemu my tak nie mamy, jak ci ludzie bogaci? Oni żyją tak wygodnie, my tak ciasno, oni się bawią, my musimy tak ciężko pracować, oni tak weseli, my tak smutni“, — i szczęście uleci z serca dziecięcego i zazdrość się obudzi. Znałem matkę wielkiego urodzenia, która miała wioskę własną, a w niej dom skromny. Kiedy ją jej krewna, co w pięknym mieszkaniu pałacu, zapraszała do siebie z dziećmi, odpowiedziała jej skromnie: „Nie mogę przyjechać z synkiem moim do ciebie, bo nie chcę, aby widział twój pałac, kosztowne w nim sprzęty, boby mu się w głowie przewróciło“.

Więc nie skarżcie się nigdy, matki, wobec dzieci na to, że wam gorzej na świecie, aniżeli innym ludziom, znóście przykrości żywota z cierpliwością i zdaniem się na wolę Boga i uczcie dzieci, że każdy człowiek — i bogaty także, ma swój krzyż i cierpienia swoje. Mówcie dzieciom, kiedy widzą bo-

gaty, że niczem te ich suknie, powozy, że oni też wiele muszą płakać i cierpieć, bo wielkie krzyże powozami wożą. Niech dziecko nauczy się rozsądnie na świat patrzeć, a nauczy się zadowolenia we własnym domu. Powiedzcie im, kiedy potrzeba, że w pałacach ludzie nie śpią lepiej jak w chatce małej.

Aby dzieci przyzwycząć do tego, iżby na małym poprzestawały, dobrze jest, przyzwycząć je do tego, aby często myślały o ludziach, którym jeszcze gorzej na ziemi, aniżeli im, o ludziach biedniejszych, o sierotach opuszczonych. Dobrze jest opowiadać im o biedzie, o nieszczęściach, wskazać na sierotę, jak bez dachu, bez chleba szukać sobie musi serc miłosiernych, zimą bez pieca, bez ciepłej strawy, bez ciepłej sukni i trzewików. To twoje dziecko wobec niego jakby królewskim dzieckiem. Każ zanieść, matko, takiemu dziecku, kawałek chleba, każ je sprowadzić do domu, ogrzać, utulić, aby dziecko poznało biedę, przypatrzyło się biedzie i uszanować ją umiało. Dziecko twoje nauczy się dziękować Bogu za to, co mu dał i całe życie będzie zadowolone ze stosunków, w których je Bóg postawił.

Zachęta do pilności i zamięłowania porządku.

W więzieniu za kratami najróżnorodniejszych ludzi się spotyka: synów i córki zamożnych obywateli, dziedziców, bogatych kupców, rzemieślników, urzędników, biednych robotników, wogóle ludzi wszelakich klas społeczeństwa. Potrzeba tylko przejść pomiędzy nimi, pytać się poszczególnych o przyczynę smutnego położenia, o drogę, po jakiej tudota doszli, aby się dowiedzieć, że to matka temu winna, bo źle wychowała, za wiele folgowała w młodości, zbyt wiele dawała wolności, nie przyzwyczała do pracy, zaparcia się siebie, nie nauczyła pilności i porządku, a tak utorowała drogę do lenistwa i więzienia. P r ó ż n o w a n i e tedy przyprowadziło jednego z tych biednych do marnotrawstwa, do złodziejstwa i oszukaństwa, innego do pijaństwa, kłótni, sprzeczek,

bijatyk, innych jeszcze do nieczystości i zbrodni przeciw moralności. Więzienie najlepszym jest sprawdzeniem słów Pisma św.: „*Wielkiej złości nauczyło próżnowanie*“ (Ecclesi. 33, 29). Dziecko przyzwyczajone do próżniactwa, a mające wstręt do pracy, to niechybny kandydat do więzienia na lata późniejsze.

1. Dziecko przywyknie najprędzej do pracowitości, kiedy wzrośnie przy matce, co z chęcią i zamiłowaniem oddana jest pracy i której praca i domowe zajęcia nie są ciężarem, która nie narzeka dlatego nigdy na męczoty i trudy z pracą związane, nie skarży się na to, że inne kobiety lepiej od niej mają, bo pracować ciężko nie potrzebują. Skargi i utyskiwania na pracę psują dzieci i budzą w nich wstręt do pracy, a to do lenistwa prowadzi. Matka powinna o pracy i nagrodzie za pracę wysokie mieć rozumienie i w dziecko wpoić to uczucie, że praca nie jest ciężarem, ale już tu na ziemi wielkim szczęściem dla człowieka, że bez pracy i pilności niema na ziemi prawdziwego zadowolenia, wesela, trwałego zdrowia, ani dobrego powodzenia i że przez pracę zdobywamy sobie nie tylko złoto i ziemskie nagrody, lecz i niebo. Matka powinna dziecku to przypominać, że Bóg nas stworzył do pracy, jak ptaka do lotu, rybę do pływania, a tylko robaka i węża do pełzania, — że leniwy człowiek cieleśnie i duchowo chorować musi i zepsuć się, jak się psuje woda, co cicho stoi na jednym miejscu i dlatego wnet cuchnie, kiedy woda bystrej rzeki zawsze jasną i czystą pozostaje. Powiada Paweł św.: „*Kto nie chce robić, niech też nie je*“ (2 Tes. 3, 10), i to dziecko znać powinno. Matka powinna dziecku chleba odjąć, kiedy pracować nie chce.

2. Zabawa i ruch to pierwsza praca małego dziecka. Dziecko małe, kiedy siły jego ciała i ducha rozwijać się zaczynają, próbuje ich odrazu i ćwiczy je: chce widzieć wszystko, dotykać, poruszać; skoro uczuje siłę w nogach, podnosi się, chce biegać i nie chce siedzieć spokojnie. Tu rozwija się popęd do ruchu, do czynności; dziecko chce naśladować matkę pracującą, chciałoby czyścić naczynia, prać, gotować, budować, bawić się, pracując. Ten popęd i tę chęć dał Bóg, więc matka nie powinna tego w dziecku gwałtem przytłumiać, chociażby się i dziecko przy tem czasem pobrudziło, sukienkę rozdarło, coś stłukło, ale raczej cieszyć się temu objawowi,

podtrzymywać, pomagać dziecku. Dobrze jest, kiedy dziecko od razu przyzwyczai się do jakiegoś pewnego zajęcia codziennego: więc przede wszystkim niech się najrychlej tego nauczy, aby się samo ubrało, umyło; matka nie powinna zbyt długo obsługiwać dziecka, aby się nie przyzwyczaiło do tego, aby nie miało zbyt wielkich wymagań do życia i ludzi. Dobrze jest dawać dziecku rychło mniejsze polecenia, nadawać prace, posługi, jak n. p., aby zanośli rzeczy, suknie, trzewiki na pewne, oznaczone miejsce, wodę przyniosło do stołu, izbę zamiotło, kurz starło, ptactwu jeść podało; młode dziewczęta, aby przy kuchni obsługiwały; chłopcom podawać nieraz sposobność, aby się przypatrywali pracom w polu, podwórzu, dopomagali, aby się przypatrywali pracom rzemieślników i przez to chęci nabierali do pracy. Dzieci powinny się przyzwyczaić do pewnego czasu, godziny przy podejmowaniu i wykonywaniu prac, bo to przyzwyczajenie do pewnego porządku od samego dzieciństwa wielki wpływ wywiera na całe życie późniejsze. — Godzi się nieraz pochwalić dziecko, jeżeli pracę dobrze wykonało, ale nie radzę ganić błędów w pracy, aby dziecka od niej nie odstręczać i nie zniechęcać do pracy. — Dzieci powinny się nauczyć wytrwałości w pracy, dlatego nie trzeba ich z początku zbyt długo zatrudniać, aby im zostawić czas do nauki i zabawy. Nie godzi się jednak małego dziecka zatrudniać pracą, którą ma na grosz zarabiać, bo ta praca może zaszkodzić jego zdrowiu, złamać jego siły. Nie wolno się też matce posługiwać dziećmi w pracy, aby sama próżnować mogła.

2. Matka powinna trzymać się zasady: „*Wszystko na swoim miejscu i w swoim czasie*“, a wtenczas i jej dzieci przyzwyczajają się bez trudu i męczoty same z siebie do porządku i punktualności. Kto nie dba o porządek, temu praca z oporem idzie; kto nie jest punktualny, ten popada w lenistwo i nic porządnego nie stworzy. Dziecko odkładające pracę, naukę zawsze na późniejszą godzinę, nigdy niczego się nie nauczy i niczego porządnie nie zrobi.

Dziecko już małe powinno się do tego przyzwyczajać, aby zawsze wszystko odnosiło i składało na swoim miejscu: tak suknie, książki, zabawki, obrazki i to zaraz po ich użyciu; rozrzucanie tych rzeczy po całym domu powinno ściągać na dziecko naganę. Tego, co dziecko porzuciło po domu

wśród zabawy, nauki, niechaj nigdy matka sama nie zbiera, ale niech przyzwyczają do tego dziecko, aby to samo czyniło, bo w ten sposób dziecko najłatwiej do porządku się przyzwyczai i nawyknie. Do tego należy także oszczędzanie i utrzymywanie w czystości sukien, książek, zabawek, wogóle wszystkiego, czego dziecko używa. Jeżeli dziecko z nieuwagi popsuło książkę, podarło suknię, nie zasługuje jeszcze wtenczas na karę cielesną, ale na naganę i upomnienie, aby było uważniejsze i bardziej ochraniało sukien swoich. Gdyby zaś to częściej miało się powtarzać, natenczas zasługiwałoby na karę, n. p. na odjęcie mu jakiej przyjemności, zabawy. Można mu też zwrócić na to uwagę, o ile dłużej bawić się może rzeczą i o ile więcej ona mu sprawia przyjemności, jeżeli jej ochrania i oszczędza; o ile więcej ten człowiek musi wydawać pieniędzy, który nie szanuje swych rzeczy, — może mu mówić: „Ta książka, ta suknia kosztuje tyle lub tyle i widzisz, twój ojciecby nie był potrzebował wydawać tyle pieniędzy, gdybyś był nie podarł, popsuł lekkomyślnie“.

Dziecko przyzwyczajone do czystych rąk, czystej twarzy, uczesanej zawsze głowy, sukienki całej i czystej, pokocha też łatwo czystość duszy. Dlatego niech zawsze czyste siada do stołu, idzie do szkoły, kościoła, czyste wychodzi na drogę, ulicę, pomiędzy ludzi; niech zawsze myje ręce przed modlitwą, jedzeniem.

Dzieci przyzwyczajają się do punktualności, jeżeli o pewnej godzinie będą wstawiały z łóżka i na spoczynek się udawały, pewną godzinę mieć będą dla jadła, nauki, zabawy i modlitwy. W domu wszystko ze zegarem iść powinno i on powinien wszystkich budzić, u stołu zgromadzać, wskazywać początek i koniec pracy, koniec dnia i początek spoczynku. Godzin na to przeznaczonych powinna się matka trzymać z uporem, dlatego o tej samej godzinie zawsze spościć obiad i wieczerzę, bo opóźnianie się pod tym względem jest w domu nieraz przyczyną niezadowolnienia, a dla dzieci zgorszeniem. Jakże to przykro matce być musi, kiedy się spóźni ze śniadaniem i dlatego dziecko bez ciepłej stawy rano daleką drogę do szkoły odbywać musi, bo matce się nie chciało na czas i godzinę dziecku jadła przygotować. Co ono sobie biedne w tej drodze myśleć musi? — Niepunktualność jest siostrą lenistwa, a jedno i drugie dla dziecka niebezpieczne.

W dziecku trzeba podtrzymywać uczucie sprawiedliwości i rzetelności.

1. Dziecko łatwo zrozumie różnicę między mojem a twojem i łatwo się nauczy tego, że własność drugiego szanować trzeba i że przywłaszczenie sobie cudzej własności jest niesprawiedliwością i grzechem. Do tego nie potrzeba dziecku osobnego objaśnienia. Prawo przez Boga w sercu zapisane: „Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili: i wy im czynicie“ (Mat. 7, 12), wystarcza zupełnie. Potrzeba tylko raz po raz przypominać to dziecku, ilekroć chęć zdradza przywłaszczenia sobie cudzej własności.

Oczywiście powinna matka także szanować własność dziecka, bo inaczej będzie słuchało jej nauki o rzetelności i uczciwości, ale jej nie zrozumie. Jeżeli dziecko dostało coś w podarku i przez to własność nabyło, natenczas nie powinna matka mu tego zabierać mimo jego woli. Jeżeli dziecko ma swoją skarbonkę a w niej złożonych kilka groszy nie powinien mu nikt tych groszy zabierać. A kiedy ich potrzeba, należy dziecku o tem powiedzieć, że się je wyjmie, ale potem znów odda i włoży w skarbonkę. Matka powinna także czuwać nad tem, aby dzieci jedno drugiemu nic nie zabierały i nie przywłaszczały sobie, chociażby to były drobnostki, zabawki. Inaczej poczucie sprawiedliwości w dziecku by się nie wyrobiło, ale raczej przytłumiło.

Czasem dziecko po zabawie z innymi dziećmi przynosi coś cudzego do domu, przywłaszcza sobie zabawkę, choćby to i najmniejszą miało wartość; na to matka powinna uważać i nie pozwalać na to dziecku. A chociażby i zapewniało, że to dostało od drugiego dziecka, powinna obstawać przy tem, aby odniosło, bo nie może wiedzieć, czy dziecko rzeczywiście to dostało, czy też może potajemnie to wzięło. Przez to, że musi odnieść, nauczy się uczciwości i rzetelności. Surowiej jeszcze trzeba na to baczyć, aby dzieci nigdy nie zatrzymywały sobie tego, co znalazły, dopóki z największą starannością nie szukały właściciela. Jeżeli dziecko na drodze pieniądź znalazło, niech matka je zniewoli, aby oddało go ubogiemu.

Matka powinna czuwać nad tem, aby dziecko nie zabierało niczego z obcego ogrodu, z pola, aby w obcym

ogrodzie kwiatka nie zrywało, nie chodziło na owoc, niczego nie psuło. Jeżeli zaś dziecko to uczyniło, natenczas nie powinna czekać, ażby sąsiad, właściciel ogrodu, pola, się uskarżył, albo, co gorsza, nie powinna nigdy dziecka brać w obronę, tłumaczyć, uniewinniać, ale powinna natychmiast dziecko odesłać, aby owoc ukradziony odniosło na miejsce, szkodę naprawiło. Matka powinna i na to zwracać uwagę, aby nawet w zabawie jedno dziecko drugiego nie ukrzywdziło i nie oszukało, nie powinna pozwolić na to, aby dzieci w jakieś handle z sobą wchodziły, pozmiały się z sobą na zabawki. To wszystko osłabia poczucie sprawiedliwości, rzetelności i uczciwości.

2. Bardzo to jest niebezpiecznie, kłaść w domu pieniądze na miejscu, do którego dziecko ma łatwy przystęp, n. p. na oknie, w garnuszku, na szafie, do której dziecko ze stołka sięgnąć może, w skrzynce niezamkniętej, w woreczku gdziebądź porzuconym. Tak wystawia się dziecko na zbyt wielką pokusę, mianowicie, jeżeli dziecko zauważy, że matka zapomniała o groszu położonym, albo że nie wie, ile ma pieniędzy w woreczku. A dziecka słabego nie godzi się wystawiać na pokusę i z opieszałości może dawać mu sposobność do grzeszenia. Być może zresztą, że dziecko samo jest uczciwe, że nic nie weźmie, ale w takim razie może do niego się przyłączyć inne dziecko zepsute i skłonić je do tego, aby wzięło. A jeżeli od razu za grosze ukradzione łakoci, karmelków sobie kupi, jakąż pokusą na drugi dzień obejrzenia się za pieniędzmi i ukradzenia znowu! W ten sposób wyrabia się zmysł złodziejski. Matka nie powinna łakoci, cukru, chleba, masła, owocu zostawiać otworem, a zostawiwszy niekiedy, powinna dobrze sobie zauważyć, ile było tych rzeczy, aby mogła potem się przekonać, czy jej coś nie ubyło. Jeżeli dzieci o tem wiedzą, że matka sobie zauważyła, ile tam zostało, nie ulegną tak łatwo pokusie.

Daleko gorzej dla sumienia dziecięcego i jego poczucia uczciwości, jeżeli matka sama nie jest uczciwa. Ilekroć dziecko widzi, jak rodzice jego cieszą się z tego, kiedy coś nabyli w sposób nieuczciwy i słyszy, jak chwalą innych ludzi, że się przez oszukaństwo z bogacili, jakże może się w niem wyrobić poczucie uczciwości? Dziecko posłane po chleb, cukier, kawę, przynosi matce więcej pieniędzy, jak przynieść

miało, bo kupiec przy zdawaniu pieniędzy się omylił i słyszy, jak matka mówi: „To nic nie szkodzi, on też już niejednego oszukał“ i nie pozwoli dziecku odnieść tego, co za wiele przyniosło, — jakąż to ranę zadaje się od razu sumieniu dziecka! Na przyszły raz zatrzyma samo dla siebie to „za wiele“, co kupiec wydał, na łakocie i niepotrzebne rzeczy, a trzecim razem samo już matkę oszuka, kiedy kilka fenygów zatrzyma dla siebie i powie, że za mało jej wydał. I odrazu staje się kłamcą i złodziejem, a najgorsze jest to, że je matka sama do tego popchnęła. Ten mały złodziej, który wałęsa się po składach i handlach, aby ukraść pieniądź, bułkę, piernik, zabawkę, to wychowanec nieuczciwej matki. Matka rozsądna, uczciwa, każe i jedną pereczkę z pola ukradzioną odnieść, a kiedy potrzeba, umie z całą stanowczością różgą w rękę uderzyć. A cóż mówić o matce, która sama dziecko na kradzież wysyła, do kradzieży zachęca? To woła o pomstę do nieba, a Bóg mówi: „*Lepiej, aby zawieszono kamień młyński u szyji jego*“ (Mat. 18, 6). — To straszną była pomsta onego na śmierć wiedzionego łotra, co matkę w chwili ostatniej przed siebie zawołać kazał, i nos jej odgryzł i zawołał: „To hańba twoja za to, żeś mnie do pierwszej w życiu kradzieży namówiła, bo dlatego z taką hańbą umieram“.

3. „Gdybyż mnie matka przy pierwszej mojej kradzieży należycie była ukarała, tak jęczy niejeden złooczyńca za kratą więzienną, — ale ona mnie nawet nie zgałiła! Kiedym jej ukradł chleba, cukru, zgałiła mnie tylko, a ojciec jeszcze mnie pochwalił i zgałił matkę, aby mi się najeść pozwoliła. I kradłem pieniądze, alem umiał starannie to pokryć. Ojciec nie zważał na to, a matka myślała, że ja jej pieniędzy nigdy nie brał. I tak nigdy mnie nie karali, aż mnie wkońcu policja schwyciła“.

I za kradzież łakoci, cukru, chleba trzeba karać, a mianowicie, kiedy dziecko bardzo jest łakome. Kara dotkliwa, bolesna pozostaje długo w pamięci dziecka, przypomni się nieraz w życiu późniejszym, kiedy pokusa przyjdzie. Dlatego różgi ostrej potrzeba przy pierwszej kradzieży dziecka — ona dobrodziejstwem prawdziwym dla niego na całe życie. Jak kara, tak i zmuszenie dziecka do tego, aby rzecz ukradzioną oddało, bardzo zbawienny wpływ na dziecko wywiera. Skoro dziecko to pozna, że żadnej pociechy z rzeczy skradzionej

mieć nie będzie, bo musi ją oddać, nie będzie miało chęci do kradzieży. Jeżeli to była rzecz, którą dziecko już zjadło, zużyło, niech matka rozkaże za to odnieść i oddać pieniądze. Przez to rozwija się w dziecku poczucie uczciwości, rzetelności, sprawiedliwości.

Łakomstwo.

1. Matka pewna skarżyła się na córkę 18-letnią, że jest bardzo łakoma i że goni bardzo za najróżniejszymi łakociami. Gdzie tylko w domu pokazał się cukier, bułka, kawałek mięsa, to wszystko zawsze jej było, — przeszukiwała starannie wszystkie szuflady, szafy, komody, czyby nie schwycić czego, czemby polechła podniebienie swoje. W kieszeni zawsze było coś nadzwyczajnego do zjedzenia, — z garneków nieraz wyciągała, aby tylko zaspokoić łakomstwo swoje. Raz zginęło matce kilka marek, a na wieczór w niedzielę znalazła w pudełku córki ciastka, cukry, pomarańcze, butelkę słodkiego likieru, którą córka z miasta przyniosła, oczywiście za marki, które zginęły. Strwożona wyznała to mężowi, który ostro ją połajał, że sama temu winna, bo córka od małego dziecka do łakomstwa była skłonna. „Kiedy była mała, odrzekła matka, chciałam ją często za to karać, a tyś mnie zawsze wstrzymywał i zapewniał, że kiedy będzie starszą, sama się od tego odzwyczai“. Podobnie pociesza się wiele matek, patrząc na objawy złych skłonności u dzieci i tem się tłumaczy, a błędów dzieci nie karzą. Nieszczęśliwe to jest przy wszystkich błędach dziecięcych: „Z czasem, jak zmadrzeje, samo to porzuci!“

Łakomstwo i chciwość powinny z serca dziecięcego rychło jako zielsko być wyrywane, hamowane, gdyż inaczej dziecku smutną przyszłość się zgotuje. Dzieci zazwyczaj są żądne jadła i picia i domagają się tego bardzo często, chociaż nie potrzebują, a mianowicie, kiedy coś dobrze smakuje. Jeżeli matka nie umie w tem zachować miary i spełnia bez-

warunkowo życzenia dziecka, szkodzi wtenczas nieraz zdrowiu dziecka, uczy je narowów, schlebia im i sama prowadzi dziecko do nieumiarkowania i gonienia za rozkoszami i chucią cielesną. Takiemu dziecku otwiera się w tem droga do pijactwa i nieczystości.

2. Mówi przysłowie: „Żarłoki się nie rodzą, lecz wychowują się“; — to samo i z łakomcą. Matki same zbyt często dzieci na to naprowadzają i przyzwyczajają do tego. Ileż to razy matka, ojciec dłu g o p o k a z u j ą dziecku łakocie, zanim mu je podadzą: cukier, ciasto, owoc; a im dłużej dziecko patrzy na łakocie, tem chciwiej potem pożąda tego i temu nieraz cieszy się matka, ojciec, że taką uciechę dziecku sprawili. Nie dobrze jest, dziecku wychwalać karmelki, cukry, ciasta jako rzeczy wielkiej wartości, bo przez to dziecko nauczy się wielką wartość do nich przywiązywać. Jeszcze gorzej, jeżeli się to dziecku jako nagrodę przyobiecuje. Bardzo małutkim dzieciom chybaby można to przyobiecować za nagrodę, ale nie zbyt często, żeby nie przyzwyczaiły się, uważać tego za wielkie rzeczy.

Pragnienie łakoci, nadzwyczajnych rzeczy powinna matka powstrzymywać w dziecku, zwalczać. Im częściej się tę chęć w dziecku zaspokaja, tem ona więcej w niem się budzi, wzrasta, potężnieje — tak u dzieci jak i u dorosłych. Dlatego matka nie powinna dzieci zbyt często obdarzać słodyczami, cukrami, ciastkami, — ale już nigdy, kiedy się dziecko bardzo o to upiera. „Czekaj cierpliwie aż ci dam sama“, to odpowiedź matki na silne domagania się dziecka. Kiedy dziecko często dostaje łakoci, przyzwyczajają się do nich, a wtenczas samo obmyśla środki, jakby się do nich dorwać, — i uczy się kradzieży.

3. Środkiem dobrym przeciw łakomstwu i chciwemu pożądaniu jest przyzwyczajanie dzieci do porządku i umiarkowania w jedzeniu. Matka nie powinna zbyt pohopnie dawać dziecku jedzenia poza czasem zwyczajnym, do jedzenia przeznaczonym. Ta nie jest dobra matka, która każdej chwili, kiedy dziecko zawoła, daje mu bułkę, chleb, jabłko, gruszkę, bo jej dziecko powoli przyzwyczai się do dogadzania zachciankom swoim i nauczy się myśleć, że na to tylko żyje, aby jadło i piło. Jedzenie i picie będzie dla niego największą rozkoszą. Przy stole trzeba na to uważać,

aby dzieci nie jadły za wiele i zbyt chciwie, a już nie godzi się dziecko zmuszać i nękać, aby więcej jadło, aniżeli chce. Dzieci nie powinny sobie wybierać: to chcę, tego nie chcę, jeść zbyt wiele tego, co im dobrze smakuje, aby nie jeść nic z tego, co może nie jest tak smaczne. Jeżeli dziecko odsunie talerz z potrawą i powie: „Tego nie chcę, tego jeść nie będę“, niech matka powie: „Jedz to, bo to dobre i zdrowe“. A jeżeli mimo to dziecko nie chce jeść, niech matka go nie przymusza, ale niech mu za to nie daje czego innego, n. p. chleba z masłem, bułki, a kiedy później będzie narzekało, że mu się jeść chce, niech mu da to samo, aż głodem przymuszone, weźmie się do tej potrawy. Dwa, trzy razy to uczynić, ale z konsekwencją, aby nie dać się dziecku przełamać, to wystarczy i dziecko się wyleczy i z innymi już potem jeść będzie.

Chłopczyk pewien nie chciał jeść marchwi; przy obiedzie odepchnął talerz i powiedział: „Tego ja jeść nie mogę i nie będę“. Nie dostał nic innego i poszedł do szkoły. Przyszedszy ze szkoły domagał się chleba, matka postawiła mu tę samą marchew. Z płaczem odszedł, mówiąc, że mu się jeść chce. Talerz pozostał na stole, przyszedł wieczór, głód spotężniał i chłopczyk zabrał się do marchwi. Zjadł wszystką, a później już nigdy talerza z marchwią nie odpychał.

4. Dzieci nieraz przyzwyczajają się do łakomstwa przez to, że rodzice dają im pieniądze, a nie uważają potem, co dzieci za nie kupują. Jeżeli matka da dziecku grosze, aby sobie bułkę kupiło, kiedy n. p. idzie na naukę do kościoła, w niedzielę na nabożeństwo, to powinna się spytać potem dziecka, co sobie kupiło i troskliwie patrzeć za tem, aby zamiast bułki nie kupowało karmelków, którymi głodu nie zaspokoi, a które drażnią tylko niepotrzebnie podniebienie. Jeszcze gorzej, kiedy chłopak, wyrostek, zamiast bułki, papierosów sobie kupuje; takim dzieciom pieniędzy do ręki wcale się nie daje i wtenczas lepiej kupić chleba i kawałek chleba dać w rękę, aby nim głód zaspokoiło. Dzieci mogą się łatwo przyzwyczaić do łakomstwa, marnotrawstwa, — a kiedy pieniędzy nie będzie, do złodziejstwa, kłamstwa i oszukaństwa. Sam tego doznałem, że dziecko dostało od matki pieniądze na katechizm; wzięło katechizm odemnie, udając, że biedne i nie ma pieniędzy, a trojaki roztrwoniło na łakocie i splamiło się łakomstwem, oszukaństwem i złodziejstwem.

W dziecku trzeba przytłumiać uczucie zazdrości.

Nieraz można spotkać dziecko w rodzinie, które jest w sobie zamknięte, samo się z sobą zwykle bawi, a z usposobienia jest niezadowolone z siebie i z drugich, jest kapryśne, grymaśne, jednym słowem zazdrosne. Zachodzi to u dziecka, kiedy rodzice o niem zapominają, inne dzieci ponad nie przenoszą, kiedy się czuje dlatego upośledzonym. Jak robak i najpiękniejsze jabłko roztoczy, zepsuje, tak i zazdrość pożera szczęście dziecka i pozbawia je swobody.

1. Nie wszystkie dzieci mają równą skłonność do zazdrości. Niejedno dziecko wcale sobie tego do serca nie bierze, kiedy jego brat, siostra coś więcej, albo coś niezwykłego od matki odbiera, ale są dzieci, których oczy zawsze na talerze rodzeństwa są zwrócone, czy tam czasem czegoś więcej ktoś nie dostał i gniewają się na każde przeniesienie drugiego dziecka ponad nie. „Uspokój się, tu masz“, mówi nieraz matka w takim razie i łagodzi dziecko i przytłumia w niem niechęć, aby się uspokoiło, nie płakało, ale to jest fałszywe postępowanie! Na lzy, które zazdrość dziecka z ocz wyciska, matka względu brać nie powinna, nie powinna nawet na nie pozwalać, lecz starać się z całą surowością z góry je przytłumiać, przeszkadzać ich wybuchowi.

Ilekróć do tego nadarza się sposobność, powinna matka okazywać dziecku, jak to jest brzydko, gniewać się dlatego, że jedno z dzieci czegoś więcej dostało; powinna przedstawiać, że właściwie cieszyć się powinny, kiedy brat, siostra czegoś więcej dostanie, bo to okazuje dobre serce i szlachetności jest znamię. — Taka zazdrość pochodzi często raczej ze słabości aniżeli ze złości, bo dziecko nie umie wzbąć się do takiej wspaniałomyślności, co o sobie zapomina. Dlatego matka powinna pouczać dziecko w tym kierunku i przyzwyczajać je do tego, aby się cieszyło z szczęścia drugiego. Toby nie było dobrze, gdyby matka wciąż na to chciała mieć oko zwrócone, żeby jedno nad drugie nigdy niczego nie dostało, ale aby zawsze wszystkie dzieci równo były obdzielone, boby wtenczas zazdrości folgowała, zamiast, żeby ją

przytłumiać miała. Tu powinna sobie matka za wzór brać *Opatrność Boską*, która wcale nierówno rozdaje dary swoje między ludzi, lecz jednemu więcej, drugiemu mniej daje, a za grzech poczytuje temu, który na to szemrze. Dzieci powinny przyzwycząć się do tego, aby wszystko z spokojem przyjmowały, chociaż nie zawsze to samo dostaną, co drugie, a wtenczas zazdrość nie będzie miała do duszy przystępu.

Kto się na to gniewa, że drugiemu dobrze się powodzi, ten będzie się też z jego nieszczęścia cieszył. U dzieci szkolnych to czasem się dostrzega, że jedno z drugiego się wyśmiewa, kiedy je kara w szkole spotkała. Gorzejby to było, gdyby w rodzeństwie to miało się pojawiać i wąż zatruty takiej radości miał pożerać serca dziecięce. Z całą surowością musiałaby matka przytłumiać takie uczucia w sercach swoich dzieci. Ale łatwiej to i lepiej nie dopuszczać wcale do serca dziecięcego takiego uczucia, jak je dopiero przytłumiać. Dlatego trzeba czuwać nad tem, aby dzieci w rodzinie wzajemnie się miłowały, umiały się poświęcać jedno dla drugiego, czynić sobie przyjemności, dawać sobie niejedno, czynić ofiary jedno dla drugiego.

2. Matka nie powinna przenosić jednego dziecka nad drugie, bo to nieraz wielką goryczą przepełnia serce dziecka, kiedy się widzi przez własną matkę poniżeniem i upośledzeniem. Matka wtenczas zasiewa w sercu dziecka truciznę zazdrości i nienawiści i ściąga na siebie straszliwą odpowiedzialność za to, kiedy jej dziecko wyrośnie na nienawistnego, zazdrosnego, kłótliwego i nieszczęśliwego człowieka!

Jest to niedobrze, przewrotnie, kiedy matka n. p. w jednym dziecku tylko dobre widzi, unosi się nad jego rozumem, mądrością, dobrocią, a u innych dzieci nic nie widzi, i dlatego wszędzie je chwali, wynosi, daje mu najlepsze kąski, najładniejsze suknie, broni go, kiedy coś złego zrobiło, a inne dzieci karze, laje, upomina, w kącie wpycha, popycha, inne dziecko ma za kopciuszka, dla którego wszystko dobre: i ostatni kawałek chleba i suknie, które z drugich już spadły. Zaślepiona to matka, gdybyż ona przewidzieć to mogła, że to ulubione jej dziecko później kiedyś stanie się dzieckiem jej bólu i żalości, a drugie dzieci będą jej złorzeczyły, przeklinały może, że wrzuciła im w serce zarzewie gniewu, zazdrości

i nienawiści! Matka nie powinna nigdy dziecka jednego nad drugie przenosić, że może piękniejsze na twarzy, lepiej ułożone od drugich. Dobra matka wszystkie dzieci równą obejmuje miłością, a te, które może z natury są upośledzone, mniej zdolne, zręczne, silne, otacza większą opieką i więcej im dopomaga.

Pod tym względem grzeszą często i wiele matki, które mają przybrane dzieci, dzieci z innego małżeństwa. Dlatego, że grzeszą tak często i własne dzieci nad sieroty przenoszą, nazywają je często w świecie macochami. Oczywiście, nie łatwo to, zastąpić sierocie matkę i do całego przylgnąć jej serca; dlatego trzeba tu matce łamać się i przewycięzać, aby wszystkie dzieci równą obejmować miłością i troskliwością. Trzeba się przewycięzać, bo i dzieci przybrane często z niedowierzaniem patrzą na matkę. Dlatego powinna się matka łamać i nieraz przybrane dziecko przenieść nad swoje — dać mu nieraz wpięć i coś lepszego, jak swojemu własnemu dziecku, aby je przywiązać do siebie i osłodzić mu dolę sieroctwa. Z tego przenoszenia własnych dzieci ponad przybrane, powstają w domu niezgody, swary, a często małżeństwo samo rozrywa się w niepokoju. Dzieci przybrane zwracają się do ojca z tem większą ufnością, miłością, a matka czuje wtenczas całe upokorzenie swoje i nieszczęście. Z tem znika z domu zgoda i szczęście.

3. Matka nie powinna mówić w domu z widocznym ukontentowaniem i zewnętrzną radością o nieszczęściu innych ludzi, z przekąsem o nich, kiedy im się dobrze powodzi. N. p. sąsiadowi dobrze się wiedzie, upiększa dom swój, sprzedaje dużo, powiększa majątek, dzieci jego dostały nowe ubiory, opowiadają też poza domem, jak dobrze i bogato w ich domu, to gniewa matkę-sasiadkę i z przekąsem powiada dzieciom: „A Bóg wie, skąd to wszystko; my też pracujemy, oszczędzamy, zarabiamy, a nie mamy tyle pieniędzy, — kto wie, skąd oni to wszystko mają!” I zazdrość i gniew przebija się ze słów tych wszystkich. Takie mowy są grzeszne. Dzieci widząc potem inne dzieci pięknie ubrane, lepszy chleb jedzące, zaczną im zazdrościć, zapragną tego, co lepsze i czuć się będą nieszczęśliwymi, że tego nie mają. A temu wszystkiemu winna jest matka!

Matka nierozsądną mową budzi w dzieciach nieraz grze-

szne uczucie radości z niepowodzenia drugich. Matka widzi, że komuś źle się powodzi, że nieszczęścia go ścigają, chorobami jest trapiiony, i mówi wobec dzieci: „To mu dobrze, — on też już nie wiedział, jak chodzić, pomiał wszystkimi, Pan Bóg uczy go pokory, a my dzisiaj coś więcej znaczymy, aniżeli on! Takie mowy są zarazą prawdziwą na serca dzieci, — odbierają im współczucie, litość, uczucie miłosierdzia i miłości, pozbawiają serca wszelkich uczuć szlachetnych, gaszą lampę, którą sam Bóg zapalił w sercu dziecka, które przepelnia się jadem nienawiści, zazdrości, samolubstwa.

Więc ostrożności matce w jej mowach i sądach o innych! Powinna sama czuwać nad sobą i przytłumiać w sercu uczucia zazdrości, nienawiści, a uczyć dzieci, że niema nic straszniejszego nad te objawy duszy, bo one goryczą przepelniają serce, zatruwają życie, niszczą zdrowie, odbierają spokój i szczęście duszy!

Trzeba dzieci strzedz przed kłótnią i niezgodą.

Matki mówią nieraz: „To nic nie szkodzi, kiedy dzieci czasem się pokłócą, bo się wnet znów pogodzą“; — to prawda, ale jeżeli to częściej zachodzi i dziecko okazuje skłonność do niezgody, natenczas powinna matka zwrócić na to uwagę i dzieckiem tak pokierować, aby było zgodne i spokojne. I w małych rzeczach powinna matka badać przyczyny, czemu się dziecko rozgniewało i starać się gniew w niem przytłumić. Wśród gniewu okazuje się najwyraźniej charakter dziecka. Dziecko kłóci się i gniewa, bo albo jest zuchwałe, albo gniewliwe i zgryźliwe, albo zazdrosne i nienawistne.

1. Dzieci sprzeczą się nieraz, chociaż się lubią, bo chętnie żartują ze siebie, sprzeciwiają się sobie. Bawią się,

a za chwilę wybuchają gniewem. Chłopiec pociągnął siostrę za włosy niespodzianie, ta krzyczy w niebogłosy, ale gdyby matka go zaraz ukarała, byłoby niedobrze. Może go zganić, ale i dziewczęciu powiedzieć: „Nie rozdzierajże się tak bardzo, bo ci nic nie jest“. Chociażby się zaś matka i przekonała, że w tem niema nic złości, powinna jednak rzecz sprawiedliwie załatwić. N. p. chłopczyk wziął siostrze zabawkę, siostra krzyczy i płacze, bo się boi, że on jej ją popsuje, połamie; obawa słuszną, więc matka nie może wołać: „Bądź cicho, czekaj, on ci odda, jak się pobawi“, ale powinna kazać oddać. Byłaby także matka niesprawiedliwa, gdyby widząc, jak się dzieci z sobą sprzeczą, kłócą, wpadła pomiędzy nie i o nic nie pytając, oba przetrzepała. N. p. dziewczę wzięło chłopcu zabawkę i nie chce mu oddać, chłopiec krzyczy a oba się biją, matka wchodzi pomiędzy nie i bez wszystkiego bije oba, a chłopca bardziej, bo bardziej krzyczy, chociaż dziewczę to wywołało. Dzieci czują taką niesprawiedliwość i wtenczas budzi się w nich uczucie zemsty.

2. Dzieci nie powinny się mścić. Pan Jezus powiedział: „*Milujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czynicie tym, którzy was mają w nienawiści*“ (Mat. 5, 44). Matka nieraz naprowadza dziecko na to, by się mściło. Mały chłopczyk uderzył się w krzesło i krzyczy; matka uspokaja go i mówi: „O to straszne krzesło, czekaj, ja je wybiję“. I bije krzesło, że się chłopiec śmieje z radości. Ależ później, kiedy braciszek, siostrzyczka mu coś nieprzyjemnego uczyni, też bić będzie. I matka może śmieje się z tego, cieszy, starsze rodzeństwo nic na to nie mówi, ale później sprzykrzy mu się to i ono mu też będzie oddawało. Otóż to, jak się budzi uczucie zemsty, a nadto niezgoda wkrada się do rodziny. I tedy może matka upominać, bić, tupać nogami, to nic nie pomoże; po chwili spokoju przyjdą znów kłótnie, niezgody. A kiedy się wzajemnie bić nie mogą, psują sobie zabawki, kryją rzeczy przed sobą, drą sobie książki, za włosy się biorą, popychają się — a w domu niepokój. Matka zaś bije bezustannie i przytępia w dzieciach uczucie bojaźni, a sama się pociesza: „Jak pójdą do szkoły, to będzie lepiej, to się nauczą słuchać“. W szkole tymczasem nic nie lepiej. Przyzwyczajone w domu, odbijają się na drugich dzieciach: i tam się kłócą i biją i wyzywają. A kiedy się matce

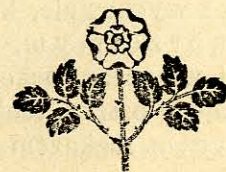
poskarżą, ileż to razy usłyszą z ust matki: „Powiedz to nauczycielowi, niech go za to ukarze“. I tak bezustanna apelacja do uczucia zemsty. Matka nie powinna dziecka do tego zniewalać, aby skarżyło na drugie, boby się to działo ze zemsty albo nienawiści, bo to prowadzi do niezgody, bardzo łatwo do fałszu i kłamstwa. Dziecko przyzwyczajone do skarg ciągłych stawia się nieznosnem, nieszlachetnem!

3. Dzieci powinny umieć chętnie przebaczać. Cichym przyobiegał P. Jezus w onych ośmiu Błogosławieństwach, że ziemię odziedziczą, t. j. że będą szczęśliwi i w sercu zadowoleni, a pokój czyniącym, że będą nazwani synami Bożymi (Mat. 5, 4, 9). Pierwszym warunkiem w osiągnięciu tego celu jest przykład matki, t. j. duch zgodny w domu, zgoda i miłość i pokój w obcowaniu z mężem. Jeżeli matka często się gniewa, szemrze na męża, klóci się z nim, a dzieci na to patrzą, tego słuchają, natenczas daremnie wołać będzie na dzieci, aby szły zgodą, z sobą się nie wadziły, nie klóciły. Lecz jeżeli da dobry przykład z siebie, natenczas z łatwością uśmierzać też będzie gniew swych dzieci i zgodę między nimi utrzyma. Baczyć powinna na to, aby dzieci dla siebie wzajemnie były grzeczne. Gdzie tylko dzieci sobie wzajemnie pomagają, czy to w zabawie, czy w nauce, czy nawet w pacierzu, tam matka powinna je do tego nakłaniać, zachęcać, a potem przypominać, że powinny sobie za pomoc dziękować; powinna je do tego przyzwyczajać, aby niczego dla siebie tylko nie żądały, n. p. owocu, chleba, ale zawsze też prosiły i dla braci, sióstr.

Dzieci nie powinny do siebie przemawiać w tonie nieprzyjaznym, niegrzecznym. Grzeczność usuwa wiele sposobności i okazji do kłótni i sporów. Dzieci nie powinny się sprzeczać między sobą, powinny to wiedzieć, że przyznanie się do błędu, nie jest żadnym wstydem, lecz że to okazuje szlachetne usposobienie, kiedy się ustąpi drugiemu, nawet chociażby ten drugi nie miał słuszności po swej stronie. Kiedy się kłócą między sobą, sprzecząją i ustąpić jedno drugiemu nie chce, niech im przypomną wtenczas, że mądry niemądremu ustępuje, chociażby go ten i niemądrym nazwał. Wśród sprzeczki dzieci i kłótni najlepiej odwołać dzieci i zamknąć w domu, aż się nie uspokoją.

Matka powinna dzieci zawsze do zgody nakłaniać. To nie wystarcza, kiedy sprzeczkę w sprawiedliwy sposób załatwi; ten, który spór wywołał, powinien być nietylko ukarany, lecz powinien przeprosić brata lub siostrę, z którymi spór zaczął i których obraził. Gdyby zaś dziecko obrażone, dotknięte nie chciało przebaczyć, natenczas powinno być zmuszone do podania ręki do zgody, a matka powinna sobie ten błąd dziecka spałiewać i w danej chwili przeciw niemu występować, starać go się naprawić. Ale na to nie powinna nigdy pozwolić, aby dziecko obrażone samo sobie wymierzało sprawiedliwość, mściło się za obrazę, krzywdę doznana. Gdyby dziecko samo się pomściło, natenczas powinna je dotkliwie ukarać, bo inaczej pokój i zgoda z domu ulecą.

Matka powinna uczyć dziecko miłości nieprzyjaciół i nakłaniać je do niej. Niejednemu w życiu późniejszym nie sprawiałoby to tyle trudności, gdyby dzieckiem był przywykł do tego. Kiedy uczy dziecko swoje: „Nie oddawaj złem za złe, nie wyzywaj, nie bij, kiedy cię wyzywali, wybili“, wtenczas powinna dodać do tego: „Boski Zbawiciel mówi: *„Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści“* (Mat. 5, 44). Jeżeli zaś dziecko przyjdzie do matki z płaczem i skarżyć się będzie: „Ten lub ta mnie wybiła“ — natenczas niech matka mu powie: „Cóż to szkodzi, wszak ci się nic złego nie stało, daruj, idź, powiedz, że on dobry, że go kochać będziesz, proś, aby tego drugi raz nie robił“. Niech matka dziecku opowiada o tem, jak to Pan Jezus był bity, prześladowany, fałszywie oskarżony, pogardzony, wyśmiany, a jednak nie nienawidził tych, którzy mu to czynili, lecz bardzo ich miłował i na krzyżu za nich się modlił!



Nieposłuszeństwo dzieci.

Posłuszeństwo jest podstawą wszelkiego porządku, dlatego ma każda matka wielki obowiązek, wychować tak dziecko, aby umiało słuchać i nagiąć wolę do rozkazów starszych i przełożonych.

Skoro nieposłuszeństwo stało się drugą naturą dziecka, stało się zarazem rakiem toczącym serce dziecka i krzyżem prawdziwym w domu rodzicielskim. Skoro rozkazy rodziców drażnią dziecko i niechętnie ucho znajdują, dziecko po długich namysłach i wahaniach tylko je spełnia, ileż tam w domu z powodu tego jest niepokoju, gniewu i niechęci!

Smutny ten objaw ma zbyt często w tem źródło swoje, że rodzice wydając rozkazy, nie pamiętają o tem, że z a s t ę p c a m i s ą B o g a samego i że kiedy dzieci im są nieposłuszne, obrażają tem Boga i grzech popełniają, a sami dają dzieciom zły przykład, ilekroć przestępują przykazania Boskie. Ojciec czyni, co mu się podoba i zdaje mu się, że niczyich rozkazów spełniać nie potrzebuje, nawet nieraz jak gdyby sam Bóg nie mógł mu rozkazywać; podobnie i matka mniema, że na nikogo w działaniach swoich oglądać się nie potrzebuje. W niedzielę nie idą do kościoła, o post nie bardzo się pytają, siódmego przykazania nie szanują, — więc i dziecko nie pyta się o przykazania; w domu przy dzieciach nie dobrze mówią o swym duszpasterzu, wymyślają na nauczyciela, wszelką powagą pomiatają, a w ten sposób uczy się dziecko powoli, na nikogo nie uważać, nikogo nie słuchać.

Inny powód nieposłuszeństwa w tem leży, że matki nieraz wydają rozkazy w sposób niewłaściwy, rozkazują w tonie odpychającym, za wiele naraz rozkazów wydają, nieraz jednym rozkazem drugi znoszą: „Przynieś, nie przynoś, — idź, nie chodź“, albo też wydawszy rozkaz nie pytają się potem wcale, czy został wykonany.

Ta matka dobrze wychowuje, która dobrze nakazuje w tonie uprzejmym, złego zakazuje z powagą. Dzieci wtenczas ochoczo rozkazy spełniają. Kiedy się rozkaz wydaje w ostrym tonie, z wyzwiskami, groźbami, miesza się gorycz z rozkazem i sam rozkaz staje się nieprzyjemnym. Rozkazy matki powinny być k r ó t k i e:

„Zrób to“ — „tego nie czyn“ . Nie trzeba wiele słów do tego używać, tłumaczyć, czemu tego żąda, albo wyliczać kary za niespełnienie. Dziecko na pierwsze słowo powinno być posłuszne — oporu znać nie powinno. Jeżeli rozkazu nie wypełni, powinno być ukarane.

Matka powinna, rozkaz wydawszy, być tak stanowczą i tak go się trzymać, że dzieci o tem dobrze wiedzieć powinny, że matka nigdy rozkazu nie zmienia i że dziecku nie pozostaje nic jak tylko rozkaz wypełnić, bo w innym razie kara je spotka. Biskup pewien powiedział: „Najtrudniejsze w wychowaniu jest złamanie uporu“, a inny mąż powiedział, że posłuszeństwo jest więcej aniżeli każda inna cnota rzeczą przyzwyczajenia. Dlatego mówi jeden i drugi, że rychło od tego zacząć trzeba. W kolebce już objawia niemowlę płaczem swoją wolę. I tu trzeba trzymać się reguły: Jeżeli niemowlę krzyczy z potrzeby, bo uczuwa głód, pragnienie, ból, zimno, albo że leży za ciepło, nieczysto, nie powinna matka pozwolić na to, aby długo krzyczało, lecz powinna jak najprędzej zaspokoić jego potrzebę, a i dorosłym dzieciom nie powinna pozwolić, by zbyt długo prosiły o to, co dać im trzeba. To nierozsądnie, pozwolić dziecku długo się napierać o chleb, suknię, książkę, zeszyty, piórko, bo odwlekane spełnienia prośby albo odmówienie dziecku tego, co mu się słuszenie należy, wywołuje u dzieci upór, krnąbrność, zuchwałość. Jeżeli dzieci słabowite są często do płaczu skłonne, natenczas trzeba je zachęcać, pobudzać do wesołości, dawać okazję do roztargnienia, zabaw niewinnych, starać się o to, żeby poruszały się na wolnem powietrzu i dawać do picia zimną wodę. Ale nie trzeba obchodzić się z niemi wtenczas surowo i bezwzględnie.

Jeżeli zaś płacz pochodzi z kaprysów dziecka, wtenczas nie wolno matce uspokajać dziecka słodkim słówkiem, łaskotkami, ustępować dziecku. Niech ono wtenczas krzyczy tak długo, dopóki samo nie przestanie, a matka niech pozostanie na to zimną, niech je postawi w kąci i pozornie niech się wcale nie pyta o grymasnika. Jeżeli dostrzeże, że uporem i grymasem niczego nie dokaże, przestanie krzyczeć i płakać i robi to, co chce matka. Musi ono nasamprzód przyjść grzecznie do matki i matkę przeprosić. Ale jeżeli się nawet na ziemię położy ze złości i nóżkami w ziemię bić pocznie, wten-

czas trzeba różgę w rękę uchwycić, wybić i zostawić samemu sobie, dopóki nie powstanie i matki nie przeprosi. Za takim dzieckiem się ujmować nie powinno nikomu w domu być dozwolone.

Nierozsądna jest ta matka, która pyta się dziecka o jego wolę, chce wiedzieć, jak i coby dziecko chciało: czy chce wyjść, gdzie je posadzić, czy do łóżka ułożyć... matka niech spełnia swoją wolę, ale nie wolę dziecka. Jak to jest nieładnie, kiedy młodzieniec, dziewczyna w domu się zachowują, jak gdyby było, była panem, panią w domu, na rodziców nie zważa, nic sobie z nich nie robi, a matka około synka, córeczki jak niewolnica chodzi i patrzy na skinienie jego, aby nie obrazić, nie zasmucić. — Jak nierozsądna ta matka, co i szybę z okna wyjmie dla dziecka, aby dziecko nie płakało, boby jej umrzeć mogło! Nie nauczyła ona widocznie dziecka swego posłuszeństwa, a ono biedne w życiu późniejszym ileż dozna zawodów, biedy, ludzkie woli jego nie spełnia! Posłuszeństwo będzie im straszliwszym ciężarem i niejedną łzę im później z oczu wyciśnie.

Matka powinna być stanowcza, nieraz nieubłagana, — powinna łamać i zginać wolę dziecka, bo tylko w ten sposób dziecko się zahartuje. Niech się tego dziecko nauczy, że kto nie słucha przełożonych, ten samego Boga nie słucha, że nieposłuszeństwo jest czynem djabelskim. Niech się dziecko tego nauczy, że posłuszeństwo obcej woli jest wodzem najpewniejszym do szczęścia prawdziwego na ziemi i po śmierci.

Kłamstwo.

W duszy dziecka spoczywają zdolności najpiękniejszych cnót, ale też i zarodki grzechów i złości. Pierwsze domagają się troskliwego pielęgnowania, drugie wymagają wielkiej czujności i energii, aby je stłumić. Gdyby na to nikt nie zwrócił uwagi i dziecko puścił samopas, zło w sercu dziecka drzemające

spotęgniałoby z czasem i wzrosło w zbrodnie i występki, bo chęć do złego jest z natury silniejsza, aniżeli chęć do dobrego. Przy troskliwym wychowaniu można uzyskać przeciwnie, że dziecko obrzydzi sobie zło a zarazem nabierze chęci do dobrego. Trudne to zadanie, ale matka troskliwa może je osiągnąć, jeżeli bardzo rychło pocznie uważać na dziecko, pozna jego złe skłonności i w zarodku je przytłumić będzie się starała. Jeżeli zaś dziecko z niemi wzrośnie, a matka późno je spostrzeży, albo przeciw nim nie występuje, natenczas można co prawda przy surowości niejedno naprawić, ale potęga złego pomści się na matce i na dziecku. Są dzieci, które nigdy nie kłamią i którym nigdy nie jest trudno wszędzie prawdę mówić; są inne, które niczego obcego nie ruszą, które nigdy nie zazdroszczą i nie nienawidzą, ale one nie są takimi z natury. Łaska Chrztu św. to sprawiła i troskliwe wychowanie dobrej matki.

Więc matka powinna walczyć przeciw złym skłonnościom dziecka.

Pierwszym z błędów i najzgubniejszym, który nierzadko zawsze przy rozwoju rozumu się ukazują, jest skłonność do kłamstwa. Nieraz matka bardzo wcześniej spostrzeży u dziecka chęć do ukrywania, udawania, jakąś przebiegłość, — to przesłanniki kłamstwa. Matka zrazu śmieje się z tego, a może zwraca na to innym uwagę i mówi: „Jakie to też mądre i dowcipne to dziecko“; a ona smuciłaby się na to powinna, że dziecko tak rychło już do nieprawdy się skłania. Dziecko w tem pozostawione wykieruje się na kłamcę.

Pismo św. mówi: „Brzydkością są Panu wargi kłamliwe“, (Przyp. 12, 22) — więc kłamstwem brzydzi się Bóg, a w oczach ludzi jest ono hańbą. Tą prawdą powinna każda matka się przejąć i każda to powtarzać dziecku: „Kłamstwo jest grzechem, bo Bóg jest prawdą i tylko prawdę miłuje, ojcem zaś kłamstwa jest szatan“. Dziecku małeńkiemu tylko przez takie nauki można obrzydzić kłamstwo, od kłamstwa je odwieść; inaczej cała przyszłość dziecka się zaciemni, charakter jego się skrzywi i moralność w wątpliwość się poda. Któż chętnie obcuje z człowiekiem, któremu nic wierzyć nie można, do którego nie można mieć zaufania? Nikt mu nic nie powierzy, każdy go odpychnie.

Dziecko kłamiące z przyzwyczajenia wyrośnie na oszczercę, oszukańca, złodzieja, krzywoprzysięcę. Jakże smutnie z taką matką, która ręce do tego podała.

1. Aby uniknąć tego nieszczęścia, powinna matka być zawsze prawdziwą i szczerą wobec dziecka. Pomyślmy sobie: dziecko słyszy, jak własna jego matka kłamie, — to dziecko, które w matce swojej powinno widzieć obraz wszelkiej dobroci i doskonałości, któremu ona sama to powinna powtarzać, że „kłamstwo jest grzechem, że się Bogu nie podoba i że Bóg za nie karze!“ Cóż ono sobie pomyśli? Matka to czyni, co jest grzechem i nie boi się tego, więc powie sobie: To jednak można grzech uczynić — i przestanie brzydzić się kłamstwem i bać się grzechu. I co ono ma powiedzieć matce, kiedy przy innej okazji mu powie: „Nie rób tego, bo to grzech?“ Przecież matka sama grzechu się nie boi. Przestanie matkę szanować. Dlatego nie powinna matka nawet w żarcie mówić nieprawdy, jak to często czynią dorośli, aby się bawić naiwnością dziecka.

Matka nie powinna nawet kłamać, kiedy się jej dziecko o coś pyta, czego wiedzieć nie powinno. Niech pominie zręcznie to pytanie, jak gdyby go wcale nie słyszała, niech nic nie powie raczej, albo zagadnie dziecko o coś innego. O początku, pochodzeniu człowieka, o co dzieci się nieraz pytają, niech powie: „Dzieci przychodzą od Boga. Bóg daje każdemu dziecku życie i oddaje je rodzicom na wychowanie. Ty jesteś Bożem dzieckiem i Bóg jest w niebie twoim ojcem, stworzył cię bardzo małym i podarował ciębie ojcu i mnie, abyśmy cię żywili, przyodziewali, wychowali, a potem wszyscy pójdziemy do niego do nieba“.

Matka powinna być wierną obietnicom swoim a w groźbach poważna. Wielu jest tego zdania, że małemu dziecku nie potrzeba obietnicy dotrzymać i obiecując bardzo wiele rzeczy, a zaraz potem śmieją się z dziecka, że im uwierzyło. Dziecko chowa dobrze w pamięci, co mu się obiecało i dlatego przypomina i naprzykrza się, dopóki obietnicy się nie spełni. Matki grożą często dzieciom największymi karami i przy małych wykroczeniach, a potem zapominają o tem. Dziecko traci wskutek tego zaufanie do matki i do tego, co matka mówi. Zwieść dziecko i podejść, jest gorzej, aniżeli je jak najbardziej sponiewierać. Następ-

stwa tego są smutne. Jeżeli dziecko widzi, że je własna matka oszukała i podeszła, natenczas uważa się za istotę, której nikt nie winien wierności i szacunku, będzie się uważało za pogardzone, zwątpi o miłości matki, znenawidzi ją i pogardzi nią. I biedne wtenczas dziecko i biedna matka!

2. Matka nie powinna dziecku dawać okazji do kłamstwa.

a. Dziecko ucieka się do kłamstwa wskutek ciężkiej groźby. Dziecko jest z natury słabe i bojaźliwe, boi się kary wszelakiej i usuwa się z pod niej bardzo chętnie kłamstwem, — wyklamuje się, aby go nie karano. Dlatego w rodzinach, gdzie często i surowo karzą, są dzieci kłamlwsze, aniżeli w innych rodzinach. Groźba: „Zbiję cię na kwaśne jabłko, jak jeszcze raz to uczynisz“, przepelnia dziecko nieraz taką bojaźnią, że coś uczyniwszy, mimo wiedzy, woła: „Ja tego nie robiłem“, aby tylko ująć kary. Matki więc powinny w wymierzaniu kary znać miarę a w groźbie ostrożność. Lepiej, że mały błąd lub przestępstwo przejdzie bezkarnie, aniżeli gdyby dziecko z obawy przed karą miało się stać kłamcą.

b. Dziecko nieraz ucieka się do kłamstwa wskutek nieostrożnego pytania. Jeżeli uczyniło coś złego, niech matka wybada ostrożnie i wypyta, a nie zapomina o tem, że dziecko kary się lęka. Im mniejsze dziecko, tem mniej trzeba je pytać. A nie dobrzeby było, gdyby matka przy wypytывaniu dziecka kłamstwo sama podsuwała; n. p. mówiła: „Wszakęś tego nie uczynił“ — albo — „Gdybym wiedziała, żeś to uczynił, tobym...“ Tu dziecko oczywiście powie: „Nie“.

Dobra matka stara się poznać błędy dziecka, raczej sama patrząc za dzieckiem, aniżeli dziecka pytając. A już w żadnym razie nie powinna wystawiać na próbę jego prawdomówności. Jeżeli przypadkiem się dowiedziała o jakiejś zdrożności dziecka, niech go się nie pyta: „Czyś to uczynił?“ lecz odrazu niech zgani lub ukarze, o ile dziecko na to zasłużyło. Jeżeli matka przeczuwa, że dziecko nie powie i nie przyzna się, niech go nie pyta niepotrzebnie. Jeżeli zaś wie naprzód, że nie ma okazji, aby się mogła przekonać, czy dziecko prawdę mówi, czy też kłamie, niech go się lepiej nie pyta, aby dziecko nie próbowało tego, czy mu się skłamać uda. Dziecko powinno

o tem zawsze wiedzieć, że matki podejść ani oszukać nie można.

c. Nieufność albo łatwowierność matki pobudza dziecko do kłamstwa. Chociaż dziecko raz lub drugi skłamało, niech mu matka nie okazuje tego, że mu dlatego nie wierzy, bo w takim razie dziecko nigdy nie powie prawdy, przekonane, że mu matka i tak nie wierzy i będzie kłamało, ilekroć mu się to na coś przyda.

Ale i łatwowierność matki nierzadko dziecko do kłamstwa popycha. Matka, ślepą miłością wiedzioną, mniema nieraz rzeczywiście, że dziecko tak jest uczciwe, żeby nigdy umyślnie nieprawdy nie powiedziało i dlatego nie bada, czy dziecko prawdę mówi. Dziecko wnet to spostrzega i korzysta ze słabości matki, aby ją podejść. Więc matka nie powinna ślepo ufać dziecku, ale też i nie podejrzawać niepotrzebnie dziecka. Może zapewniać je, że mu chętnie wierzy, ale niech przy tem w cichości i niepostrzeżenie patrzy za tem, czy dziecko prawdę mówi.

d. A już barbarzyństwem byłoby ze strony matki, wzywać dziecko do kłamstwa. Wtenczas węże pielęgnuje się w piersi dziecka, aby rozgrzane zatruły, zabiły duszę dziecka. Jaka odpowiedzialność przed Bogiem, jaki straszny sąd Boży, za zepsucie dziecka. Matka niech czuwa nad tem, aby i nikt w domu dziecka do kłamstwa nie nakłaniał!

3. I małe kłamstwo nie powinno uchodzić bezkarnie. Jeżeli dziecko nie mając jeszcze 4 lat życia, skłamało, nie popełnia może grzechu, a jednak matka już wtenczas powinna dziecko o to strofować i uczyć, że kłamać się nie godzi. Dziecko uczące się mówić, chętnie mówi. Mówi wtenczas samo z sobą, z lalką, z kotkiem, pieskiem, chociaż nikt na nie nie zwraca uwagi, nikt mu nie odpowiada i mówi wszystko, co mu na myśl przychodzi, czy to prawdziwe, czy nieprawdziwe. Żywe dzieci mówią często, co im fantazja przyniesie, jak gdyby tak było rzeczywiście. I zdaje się wtenczas, jakby kłamały, a one wtenczas ani nie myślą o tem, aby zwieść kogoś. Matka wtenczas niech uważa na dziecko i poucza, że powinno tylko to opowiadać, co rzeczywiście i jak jest, a kiedy opowiada tylko z fantazyi swojej, niech mu powie, jak rzecz jest, jak ją widzi, tak niech rozkaże opowiadać.

Starsze dziecko, które już prawdę od fałszu odróżnia, powinno wiedzieć o tem, że nieprawdy mówić się nie godzi, że nie wolno udawać, podchodzić, ale że trzeba prawdę mówić.

4. Za wielkie kłamstwo powinno dziecko surowa spotykać kara. Dziecko schwyte na kłamstwie, które wypowiedziało z zupełną świadomością, powinno być ukarane, a przytem powinna matka dziecko pouczyć, że Bóg surowo za kłamstwo karze. Dotkliwą karą za kłamstwo jest zawstydzenie dziecka, postawienie go w kąci i zwrócenie na nie wszystkim uwagi, że to brzydki kłamca, ale przytem nie powinna matka pozwolić na to, aby drugie dzieci z niego szydziły, prześmiewały. Jakiś nauczyciel karał dziecko za kłamstwo w ten sposób, że na czole jego robił plamę, którą dopiero za jego pozwoleniem wolno było wymazać. Dziecko się tego bardzo wstydziło. Używał też i tej kary, że nie pozwolił dziecku mówić przez czas oznaczony.

W każdym razie powinno dziecko o tem wiedzieć, że źle zrobiło i do tego kłamie, więc na podwójną karę zasłużyło. Matka powinna tu zawsze równą miarę zachować: równą zawsze karą i każde kłamstwo ukarać, żadnego nie przepuścić. Walka przeciw kłamstwu wymaga wiele czujności, roztropności i wytrwałości ze strony matki.

5. Matka powinna tak dzieci wychować, aby się zawsze do błędu przyznały. Do tego potrzeba dwóch rzeczy: pozyskać zaufanie dziecka i przrzec przebaczenie i częściowe odpuszczenie kary. Dziecko wiedzące, że matka je kocha, będzie miało do niej zaufanie i łatwo do błędu się przyzna. W przyznaniu się do winy jest już pokuta za winę i postanowienie poprawy; dlatego żąda tego matka, chociaż już wie o występku, aby się dziecko przyznało. Tego żąda Bóg i od nas w Sakramencie Pokuty. Ale jak Bóg po spowiedzi i żalu i postanowieniu grzechy odpuszcza, tak powinna i matka przynajmniej część kary darować. „Daruję ci, jeśli się przyznasz“, niech mówi do mniejszych dzieci; — „Nie tyle dostaniesz, jeśli się przyznasz“ — niech mówi do starszych, bo dla tych i mała kara jako upomnienie jest bardzo zbawienna.

Jeżeli się zaś dziecko dobrowolnie przyzna, samo przydzie i oskarży się, kiedy jeszcze matka o niczem nie wie, wtenczas może mu matka całą karę darować. Jeżeli dziecko

z początku kłamało, nie powinna mu matka tego przyrzekać, że mu karę daruje, skoro się przyzna, bo wtenczas i kłamstwo jego uszłoby bezkarnie.

Oby wszystkie matki utwierdziły dzieci w prawdomówności, szczerości i otwartości — ileżby to grzechów innych się uchroniło i jak zacne i uczciwe wychowałyby się charaktery!

Czuwać trzeba nad dziećmi przedewszystkiem w domu.

„Oto ja pošę Anioła mego, któryby szedł przed tobą, i strzegł na drodze, i wyprowadził na miejsce, którem nagotował“ (II Moj. 23, 20).

Najpierwszym obowiązkiem ciążącym na rodzicach, jest ten, aby dzieci zaprowadzili do nieba, do Boga, od którego je odebrali. Jedyną drogą do nieba prowadzącą jest religia chrześcijańska. Pierwszym tedy obowiązkiem rodziców jest wprowadzenie dzieci do tej religii. Jak mleko macierzyńskie najlepszym jest pokarmem dla życia delikatnego, cielesnego maluszka, tak musi matka pobożna z serca swego przelewać znajomość i miłość religii, pobożność w serce dziecięce, aby budzić i wzmacniać życie nadprzyrodzone, wlane w to serce przez odrodzenie Chrztu św. Biada matce, która tego nie czyni, która dziecko posyła do szkoły bez znajomości paciorka, do kapłana bez znajomości początków katechizmu! Matka powinna dziecko przygotować szkole, kapłanowi, rozgrzać naprzed w domu serce dziecka dla religii, podać dziecku w prawdziwie chrześcijańskim życiu rodzinnym atmosferę, ciepło, aby w serce jego wrzucone potem ziarno religii się przyjęło, kielkowało. Wtenczas tylko może być dla dziecka gwarancją,

że wzrośnie na katolika dobrego, gorliwego, gorącego; inaczej ciemności egipskie zalegną duszę dziecka i piekło nad nią tryumfować będzie.

Matka wprowadzi dziecko na tę drogę, ale potem czuwać powinna nad tem, aby dziecko z tej drogi nie schodziło, lecz trwało na niej, bo ona jest Aniołem Stróżem dla dziecka przez Boga przy nim postawionym.

1. Matka powinna czuwać nad dzieckiem. Pismo św. wzywa bardzo często do czuwania. „Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę“, upominał Zbawiciel Apostołów (Mat. 26, 41), a czuwanie postawił na równym stopniu z modlitwą, za równie potrzebne je uznał jak modlitwę. Przyczynę tej potrzeby objaśnił znów Piotr św. w swoim upomnieniu: „Przeciwnik nasz, diabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł“ (I Piotr 5, 8). **P o ż r e c d u s z e** nieśmiertelne t. j. z nieba je wtrącić w przepaść piekielną, to jedynym i ostatnim jest zamiarem szatana we wszystkich pokusach, jakimi to osobiście, to przez wysłańców swoich, złych towarzyszków, złe obcowania, uderza w biednych ludzi. Więc czuwać potrzeba — a to się odnosi do wszystkich chrześcijan bez wyjątku. Śmiało można powiedzieć: na sto grzechów, dziewiędziesiątby nie spełniono, gdyby umiano czuwać i uciekać przed okazjami.

Czuwać powinnyby i d z i e c i, — a że tego po części nie umieją jeszcze, więc potrzeba, aby ojciec, matka nad nimi czuwały. Delikatne, cielesne życie dziecka jest na tyle niebezpieczeństw narażone, w które dziecko nieporadne wpaść może, że matka nieraz i sto ócz miećby powinna, że dzieckuby dwóch Aniołów Stróżów było potrzeba, aby im nie uległo. Na większe i liczniejsze niebezpieczeństwa narażone jest dziecko w życiu wewnętrznym łaski od pierwszego ocknienia się rozumu. Szatan stara się dziecko, któremu widok czystej duszy dziecięcej jest nieznośny i przykry, z pomocą złych skłonności, które wskutek grzechu pierworodnego w sercu dziecka się rozwijają, do grzechu pobudzić. Z zewnątrz okazuje mu piękne jabłko raju i przez popęd wewnętrzny naśladowania pobudza je do tego, aby czyniło, co inni w około niego czynią. I łatwo pobudza je do grzechu, tem więcej, że dziecko stoi jeszcze całe pod wpływem wrażeń zmysłowych,

wszystkiego pragnie, co mu się wydaje pięknem, słodkiem, przyjemnem, chociaż jest niebezpieczniejsze dla duszy, aniżeli nóż ostry, słodką trucizną dla ciała; wszystkim się przeraża, co jest twarde i gorzkie, jak się opiera zażyć lekarstwa gorzkiego albo operacyi jakiej się poddać. Dlatego nad dzieckiem trzeba czuwać koniecznie, bardziej jak nad tem, aby ogień nie palił, złodziej się nie zakradł. Tej czujności zawsze było potrzeba; a tem więcej dzisiaj. Niewiara i niemoralność coraz bardziej się szerzą, Herodów piekielnych coraz więcej na ziemi, a wszyscy wyciągają zbrodnicze ręce po dusze dzieci, nie aby mieczem je mordować, ale do grzechu je prowadzić, moralnie zabijać.

2. Czuwać trzeba nad dziećmi i to n a d k a ż d e m z o s o b n a. Złe skłonności, które są następstwem grzechu pierworodnego i szczególniejsze błędy charakteru, które może po rodzicach odziedziczyły, wnet zaczynają się objawiać na zewnątrz. Dziecko w kolebce i na rękach matki już okazuje swoją wolę, tupając nogami, piąstkę ściskając, płacząc i krzycząc. Później okazuje się wybrednem w jedzeniu i picciu, zazdrosem, jeżeli drugie dzieci dostaną czegoś więcej, coś lepszego, kłótliwem, burzliwem, upornem. Duch kłamstwa prowadzi do zatajenia błędów popełnionych, do fałszywego oskarżania rodzeństwa, a zła pożyteczność ciała prowadzi nie tylko do łakomstwa, do kradzieży, ale i do grzechów przeciw wstydlivosti, które wtedy często stawają się smutnym początkiem smutnego końca. U dziewcząt rozwija się zbyt często i zbyt rychło chęć strojów i próżność cór Ewy.

Te i inne złe skłonności pojawiają się mniej więcej u wszystkich dzieci. One są kąkolem, który nieprzyjaciele Boga i dzieci rozrzucają w ogrodzie serca małego. Te błędy — i to każdego dziecka, powinni znać rodzice i występować przeciw nim i rychło i skutecznie. Konieczną tu, aby nad dziecko uważali. Serca dzieci powinny dla matki być jakby otwartą księgą. Rodzice, którzy nie znają serc swoich dzieci i ich nałogów, ani stanu ich duszy, są narażeni na to, że najrozliczniejsze błędy mogą popełniać w ich wychowaniu. A cóż dopiero mówić o matkach, które prawdziwie są zaślepione w swoich dzieciach i nie widzą u nich nic złego! Taby dziecko musiało być małym Aniołem bez błędu żadnego

i bez przywary. A jeżeli się w dziecku pokaże coś wcale nie anielskiego, natenczas matka zasłania dziecko i tłoczy dziecinnymi kaprysami, chorobą, niezadowoleniem i pobłaża dziecku we wszystkim i daje folę.

Matko chrześcijańska, w każdym dziecku tkwi, że tak powiem, Anioł i szatan! Zdolność na szatana przynosi ze sobą na świat w grzechu pierworodnym; zdolność na Anioła składa Bóg w nie w Chrzcie św. Więc twoim to obowiązkiem najświętszym: zniweczyć zdolność na piekło, a rozwinąć zdolność na niebo. Ale jedno i drugie wtenczas tylko możliwe, jeżeli się zna dziecko dobrze. W tym celu potrzeba ciąglej modlitwy o światło z góry i czuwania ciągłego nad dzieckiem.

Czuwać trzeba nad dziećmi, kiedy w s p ó l n i e z s o b ą o b c u j ą. Szatan wszędzie obchodzi i w domu matki. Nieraz udaje mu się uwieść rodzeństwo przez rodzeństwo do grzechu. A to wtenczas, kiedy matka nie ma oka otwartego na dzieci. Dzieci nie powinny nigdy razem się bawić w jakichś kątach odległych, ale zawsze pod okiem matki, ojca, a przynajmniej tak, aby je łatwo dostrzedz można. Przedewszystkiem trzeba uważać na u c z u c i e w s t y d l i w o ś c i, mur obronny niewinności. Przy wstawaniu z łóżek, ubieraniu się, rozbieraniu dzieci zachodzą nieraz grube niewłaściwości: na to powinna matka wyteżone mieć oko.

Kto ma służbę w domu, obce osoby, niech uważa, czy niema w domu wilka w owczej skórze w pobliżu dzieci. One bardzo często są dla dzieci zgorszeniem. Przed złodziejem ukrywa się pieniądze, a kosztowniejsze nad złoto są dusze dziecięce i ich niewinność! Więc patrz, abyś później się skarżyć nie potrzebowała, bo na matce ciąży wielka odpowiedzialność.

Czy nie masz w domu gorszącej książki, obrazu? Wyrzucaj z domu, kiedy syn, córka przyniosą coś takiego do domu ze świata, co obraża uczucie wstydu. W tem zakryta jest trucizna dla duszy dziecka, więc precz z tem z domu! Nie kupisz dla dziecka trucizny, nie kupuj brzydkich obrazów, książek, nie pozwalaj wnosić ich do domu.

Matko, c z u w a j n a d s o b ą s a m ą, nad wszystkim, co mówisz i czynisz wobec dzieci, aby dzieci u ciebie przynajmniej nie widziały, nie słyszały, coby im było powodem i do najmniejszego grzechu, coby mogło przytępić delikatne ich

sumienie. Nie mów: „To jeszcze dziecko głupiuchne — ono tego nie rozumie!” Dzieci mają bystre oczy, uszy, a w małym sercu noszą ciekawość grzeszną. Matko, patrz dalej przed siebie! Nie mów wobec dzieci o jakichś miłostkach, znajomościach, małżeństwach, nawet o stosunkach małżeńskich, bo dzieci tego słuchają. Gdybyż Aniołowie Stróżowie mogli im zamykać oczy, uszy, ale nie mają tego polecenia od Boga! Dlatego rodzice jako widzialni Aniołowie-Stróże mają polecenie, odsuwać od ocz i uszów dzieci, co by mogło ze szkodą przedrzeć się do ich duszy. Matki, czuwajcie nad dziećmi, bo dziś niestety 8 i 10 letnie dzieci wiedzą już to, o czymby dopiero po dwudziestu latach dowiedzieć się mogły! Małe dzieci mówią już dzisiaj, czynią nawet, nad czym Matka Boża, Anioł Stróż płakać musi!

Matka niech upomina dziecko „wczas i nie wczas” (2 Tym. 4, 2), a upomina w miłości. Ta, która nie uratuje duszy dziecka, nie zbawi własnej duszy. Matko, bądź Aniołem Stróżem dla dziecka na drodze do ojczyzny niebieskiej. Dom niech będzie prawdziwą szkołą wychowania, oko niech będzie w nim zawsze na dziecko otwarte, w domu niech będzie położony fundament silny dla duszy dziecka, a na tym fundamencie wzniesie się gmach cnoty, z którego chwała będzie matczynemu sercu!

Dzieci trzeba, o ile tylko można, w domu trzymać.

„Oto jako wdzięczna rzecz mieszkać
braci spolem... Tam przykazał Pan
błogosławieństwo, i żywot aż na wieki”.

(Ps. 132, 1, 3).

Pieniądze i majątek zamyka każdy rozsądny na klucz, aby złodziej ich nie zabrał. Kosztowniejsze nad wszystko złoto w świecie są dla rodziców nieśmiertelne dusze dzieci, a niebez-

pieczniejszymi, liczniejszymi i gwałtowniejszymi nad wszystkich złodziejów, są nieprzyjaciele, którzy na te dusze czyhają. Dlatego Ojciec niebieski postawił przy dzieciach, które same są za słabe i niedoświadczone, aby się bronić mogły przed tymi nieprzyjaciółmi, dwóch widzialnych Aniołów-Stróżów. Ojciec i matka mają dziecko, które przez wprowadzenie do religii chrześcijańskiej na drogę do nieba wprowadzić mają, w ciągłym nad nimi czuwaniu utrzymać na tej drodze i strzedz, aby z niej nie zeszły. Dlatego powinni czuwać nad nimi, nad rozwojem ich dusz, ich skłonności i przytłumiać skłonności do grzechu i piekła. Trudno upatrywać zawsze w dziecku Anioła bez błędu, bo i dziecko narażone jest na pokusy. Dlatego trzeba czuwać zawsze nad dziećmi, ich zabawami, wspólnym obcowaniem, czuwać nad wszystkim, co jest w domu, bo wszystko na dzieci wpływ swój wywiera. Rodzice powinni dzieci jak najdłużej trzymać w domu.

1. I to małe i wielkie. Powód do tego jest jasny. Dopóki dzieci są pod okiem matki, wie ona, widzi i słyszy, co dziecko robi. Ilekroć całymi godzinami bawią poza domem, bez powodu, przyczyny, to już to jest błędem przeciw czujności. Bo któż ręczy matce, że dziecko słabe, niedoświadczone, lekkomyślne, jak jest w rzeczy samej, nie wpadnie w ręce wysłanników szatana, kiedy obecność matki ich nie przestrasza? Dom rodzinny jest przecież miejscem najlepszym, do którego dzieci duszą i ciałem przylegają. Na ulicy otwartej jest tylko proch i brud; piękne jabłko i dojrzałe winogrona nie rosną na ulicy, tylko w zamkniętych, pilnie strzeżonych i starannie uprawianych ogrodach. Takim ogrodem dla drzewek żyjących, które ci, matko, Bóg powierzył, jest o g n i s k o d o m o w e! Tam jest ziemia, tam atmosfera, w której dzieci wzrastają. Ale w tym domu trzeba utworzyć jakby koło czarowne dla dzieci, które je trzyma mocno i silnie. Jeżeli ojciec i matka sami nigdzie chętniej nie przebywają, jak wśród dzieci, natenczas i dzieci nigdzie nie będą się czuły szczęśliwsi, jak przy rodzicach. O jakże to piękny widok przedstawia takie życie rodzinne Bogu, Aniołom i ludziom! To odbłask życia Najświętszej Rodziny w Nazarecie! Wniść w grono takiej rodziny, jaka to rozkosz! To tak piękne i tak niezbędne do szczęścia ziemskiego i wiecznego dzieci, że nie potrzebujemy się dziwić, iż nieprzyjaciół wielkiej Bożej rodziny na ziemi

i każdej chrześcijańskiej rodziny wszystko porusza, aby wstrząsnąć ścianami rodzicielskiego ogniska i zburzyć je i zamienić w rumowisko i stos gruzów. A to tak często mu się udaje: szatan i jego zwolennicy rozrywają węzły rodzinne. Ojca mało w domu, dzieci mało do późnego wieczora po drogach, ulicach, doroślejsze na miejscach publicznych, zabawach w późną noc, a matka sama samiutka nieraz skulona w zimnej chacie czeka daremnie na powrót męża, córki, syna i nad kolebką malej dzieciny łązy łzy, wspominając może, kiedy i to maleństwo dorósłszy od niej odbiegnie! Jak smutny nad wyraz obraz! A następstwa tego? Widać je dzisiaj w młodzieży niesfornej, niegrzecznej, hulaszce, nie szanującej ojca ni matki, przeklinającej, przemawiającej po pogańsku, a chciwej zabaw i rozkoszy, w nich tonącej ze stratą obyczajności, cnoty. A wszystko stąd, że młodzież nasza na ulicy, nie w domu wzrasta. Bo to pewna, że połowa wychowania dokonana, jeżeli rodzicom się uda, dzieci, czy małe, czy wielkie, utrzymać zdala od życia ulicy, a zatrzymać je w domu.

I może niejedna matka powie: „Ależ to tak trudno!“ To przyznaję. A jeżeli niejedni rodzice się uskarżają, że obecnie tak trudno jest dzieci wychować, to w tem wielka leży przyczyna, że dzieci dzisiaj zanadto do ulicy są przyzwyczajone. Niejedna matka się skarży, że jej tak trudno wstrzymać syna, córkę od towarzystw i zabaw, że dzieci w takim razie się skarżą: „A przecież ci i te tam chodzą i rodzice nic na to nie mówią, a my tak w domu przesiadywać musimy!“ Dzieciom takim to chyba wołać: „Unikajcie tego na później!“ Ilu to dorosłych, zameźnych dzisiaj dziękuje rodzicom swoim, że w karności ich chowali, nie pozwalali na takie wycieczki i zabawy! Ilu znów takich, co się skarży na rodziców w grobie spoczywających, że byli zanadto pobłażliwi, że w domu ich strzedz surowiej byli powinni! Klatka w ciągłym pokoju, zaopatrzona w żer i wodę, jest wprawdzie zaporą dla skrzydeł ptaka, ale ona go broni przed napaścią drapieżnych ptaków, przed zimą i niepogodą, przed głodem i pragnieniem. Ściany i dach domu mogą być niewygodne, za ciasne i niskie dla młodzieży, ale one bronią ją przed niezliczonymi zbójami, a rodzicom ułatwiają straż nad dziećmi.

2. Więc trzeba dzieci trzymać w domu, strzedz ich jak oka w głowie.

Jeżeli dzieci jeszcze są małe, potrzeba matce przede wszystkim *ciężkości*, kiedy cały dzień z temi dziećmi uganiać się musi. Dzieci sprawiają przy zabawach swoich wiele hałasu, rozrzucają, łamią, psują wokoło. Ale dlatego czy je wyganiać z domu? Znoście to z cierpliwością. Bezpieczne wtenczas jesteście i pewne, że w waszych oczach nic nie zajdzie, co by było złem i niebezpiecznym. Ta cierpliwość ciągle będzie dla was źródłem niewyczerpanem zasług na wieczność. Krótkie westchnienia do Najśłodszego Serca Jezusowego, do Matki Boskiej dadzą wam siłę do pokonania niecierpliwości.

Zajmujcie dzieci lekkimi *pracami domowymi*, a przestaną hałasować. W domu, w kuchni znajdzie się zawsze jakaś praca i dla 7—8 letnich dzieci. Dzieci przy tem przyzwyczajają się rychło do pracy, porządku, — to wzmocni ciało i duszę, — bo ciągle zabawa prowadzi do próżniactwa i budzi wstręt do pracy. Nawet i przy służbach trzeba dzieci pracą zajmować. Nawet w domu cesarskim musi każde dziecko uczyć się jakiegoś rzemiosła. Tylko człowiek pracy może się czci spodziewać. „*Wielkiej złości nauczyło próżnowanie*“, mówi Pismo św. (Ecclesi. 33, 29).

Szkół a pomaga także matce i podaje jej w rękę zajęcie dla dziecka. Po szkole wprawdzie może dziecko nieco wypocząć, nawet i kiedy dalszą drogę odbyło do domu, ale po wypoczynku powinno się znów na chwilę zająć książką, a potem czytać i pisać po polsku. Starsze dzieci powinny zająć się młodszymi, a tak dom cały na szkołę się zamieni. Matka powinna sama przekonywać się, czy dzieci chodzące na naukę do kościoła, nauczyły się wszystkiego, co ksiądz im zadał.

Co do *dorosłych* dzieci powinny matki tej złotej reguły się trzymać, że dzieci nigdzie wychodzić nie powinny bez pozwolenia rodzicielskiego i nie powiedziawszy, dokąd idą, a nadto wracać powinny do domu na naznaczoną godzinę. Jeżeli tego rodzice trzymać się nie będą, natenczas dom ich chyba dla dzieci będzie domem gościnnym, w którym jedzą i śpią, w którym złodzieje dusz i dusz zabójcy oknami wchodzą i wychodzą, jak im się podoba. A cała odpowiedzialność za zepsucie moralne dzieci, które stąd niezawodnie wypłyne, spadnie na sumienie rodzicielskie. Rodzice

bowiem są przed Bogiem odpowiedzialni za wszystko, co dzieci czynią albo czego nie czynią, o ile mogli na to wpłynąć albo też powstrzymać. I niema tu żadnej wymówki, bo tu Sędzia, który wszystko widzi i przepatruje. Rodzice, którzy tych zasad wobec dorosłych swych dzieci przeprowadzić nie mogą, sami sobie winę tego przypisać muszą. Nie przewyżczaili dzieci do tego, aby ich o wyraźne pozwolenie prosiły, aby się tłumaczyły, gdzie idą i kiedy wróca, więc włóczę się, gdzie i kiedy im się podoba i uważają, że im to wolno.

Kto chce mieć dobre, posłuszne, grzeczne dzieci, ten musi je wychować, nauczyć tego. Czego się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci, mówi słusznie stare przysłowie. Matka płacząca na dzieci krnąbrne, niesforne, płacze w pokucie za niedobre ich wychowanie!

Matka powinna też dom uprzyjemnić dzieciom i to wszystkim: i małym i wielkim, — powinna tem dzieci do domu przykuwać. Dom rodzinny jest świętością. Jeszcze dzisiaj istnieje cudem dom Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Dom czysty, schludny, zgodny, spokojny, dostarczający nieraz godziwych rozrywek, swobodny i wesoły, z namaszczeniem religijnem, z modlitwą i pieśnią nabożną, z sercem miłości pełnem ojca i matki, — oto dom, do którego dziecko każde się przywiąże, i które świętem wspomnieniem będzie zawsze owiewane przez dzieci aż do końca. Matko, takim niech będzie dom twój, twoje ognisko, twoje gniazdko!

Uczyć trzeba dzieci.

Dzieciom potrzeba dobrej nauki. Matka powinna do dzieci przemawiać o sprawach chrześcijańskich, uczciwych.

1. Od upadku w raju jest w człowieku, mianowicie w małym dziecku, wielka nieświadomość. Dla tego trzeba dziecko uczyć wszystkiego: chodzić, mówić, jeść, pić, czytać, rachować i t. d., ale najmozolniejszą nauką jest: nauczyć

dziecko żyć po chrześcijańsku, nauczyć święcie umierać. Tej sztuki prócz kapłana i nauczyciela, musi przedewszystkiem i na pierwszym miejscu uczyć matka, bo to jej Bóg nakazał. Czytamy w 5 księdze Mojżesza, że Bóg powiedział Izraelowi, kiedy mu wyliczył dziesięcioro przykazań: „I będziesz je powiadał synom twoim“ (6, 7). „Nauczajcie syny wasze, aby je rozmyślali, kiedy siedzieć będziesz w domu twym i chodzić będziesz w drodze i ukladziesz się i wstaniesz“ (11, 19). I podaje Bóg cel tej nauki: „Abyście miłowali Pana Boga waszego i chodzili we wszystkich drogach jego“ (11, 22).

Dlatego, czem byli Apostołowie dla świata całego, czem biskupi i pasterze dla diecezji i parafii, tem powinniście wy, matki, być dla waszych rodzin. Rodziców nazywa św. Chryzostom, apostołami. Ich rodzina jest kościołem domowym, a przewodnikami w tym kościele, ojciec i matka, aby rodzinę o dobrem pouczać. „Wargi i języki rodziców, mówi św. Chryzostom, są jak książki do pouczania dzieci“.

Ten kościół domowy, ta szkoła domowa powinny uczyć znaku krzyża św., Ojcie nasz, Zdrowaś Marya, Wierze w Boga, Przykazań Boskich i kościelnych, Sześciu prawd, o Aniołach Stróżach i t. d. Dla tego rodzice sami powinni dobrze znać katechizm, nie myśleć że on tylko dla dzieci. Katechizm to książka, która obok książki do nabożeństwa w domu zawsze znajdować się powinna i często powinna być odczytywana.

Już w Starym Testamencie mamy piękne przykłady, jak to rodzice uczyli dzieci. Tak o Tobiaszu opowiada Pismo św., że uczył syna swojego i przemawiał do niego: „*Sluchaj, synu mój, słów ust moich, a złoż je jako fundament w sercu twojem. Przez wszystkie dni życia twój miej na pamięci Boga, a strzeż się, byś kiedy na grzech nie przyzwolił, a nie przestąpił przykazania Boga naszego. Czynj jałmużnę z majątności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego... jako będziesz mógł tak bądź miłosierny. Będzieszli miał wiele, hojnie dawaj: jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać będziesz*“ (Tob. 4, 2—9). Na te serdeczne słowa ojca starego odpowiedział młody Tobiasz: „*Wszystko, coś mi rozkazał, ojcze, uczynię*“ (Tob. 5, 1).

Matki, wspomnijcie sobie na to, co wy zwyczajnie mówicie do dzieci! Jakże to pięknie przemawiała św. królowa

Blanka do syna swego Ludwika, późniejszego króla francuskiego: „Dziecko moje, kocham cię więcej, niżli własne moje serce. Tyś moją jedyną pociechą, jaka mi na ziemi pozostała, tyś nadzieją całego królestwa; a jednak wołałabym cię widzieć umarłym leżącego na mojem łonie, aniżeli bym miała słyszeć, żeś kiedyś grzech śmiertelny popełnił“.

Matki, powiedzcie teraz, czy wy tak przemawiacie do waszych dzieci? Czy tak mówicie w domu, czy tak przemawiacie do młodzieży waszej, kiedy z domu w świat wychodzi? Czy tak mówicie do córek waszych młodych, kiedy chcą progi domowe przestąpić, aby pójść gdzieś w wieczór ciemny między ludzi, na tańce i zabawy?

Mój Boże, w jakże wielu domach mało takiej mowy, a za to wiele przekleństw, złorzeczeń, a może i pośmiewiska i uragań z ludzi pobożnych! W jakże mało rodzinach pytają się rodzice choćby wśród obiadu dzieci swoich, co spamiętały sobie z kazania — ale może podrzuwają sobie z tego, co kapłan na ambonie mówił, a dzieci słuchają tego i tracą szacunek dla słowa Bożego! Ilu rodziców wogóle się pyta, czy syn, wyrostek, zamiast słuchać w kościele kazania, chodził sobie po cmentarzu, rozmawiał na nim, spał może? I jakże się potem dziwić, że tylu jest obojętnych chrześcijan na nieszczęście dla rodziców, na ból serdeczny Kościołowi. Co powiedzieć o matce, ojcu, którzy patrzą na to, jak syn przez całą zimę ani raz jeden nie zajrzy do kościoła; a są domy, gdzie syn ani w pierwsze święto wielkanocne w kościele nie był, a potem z całą bezczelnością zasiada do święconego, aby się z matką, również obojętną, z ojcem słabym i nieudolnym podzielić jajkiem wielkanocnym. Jakże to straszna ironia!

2. Są rodzice, którzy i złych rzeczy uczą dzieci swoich! Już św. Chryzostom skarżył się z goryczą: „Gdybyż to tylko największym było błędem rodziców, że dzieci od nich nie dobrego się nie uczą, ale są rodzice, którzy dzieci do rzeczy prowadzą, które od nieba wykluczają!“

Iluz to rodziców nakłania dzieci do kłamstwa, kradzieży, przekleństwa, a nawet do nieczystości, patrzy na to spokojnie, śmieje się i żartuje sobie, kiedy dziecko zaledwie szczebiotać umiejące już przekleństwa po matce powtarza! Cóż mówić o rodzicach, którzy mścić się każą dzieciom za zniewagi sobie

wyrządzone, ściągają dzieci w swoje kłótnie, niezgody; Jezus nie powie im „błogosławieni“, ale wypowie nad nimi ono straszne „biada“. Ilu rodziców opowiada dzieciom o strojach, majątkach wielkich, pieniądzach i to zawsze na pierwszym stawia miejscu, wynosi jako najwyższy szczyt szczęścia! A to wszystko marne, znikome: a mimo to dzieci uczą się to kochać, wynosić, cenić, kiedy to ustawicznie przebrzmiewa w ustach rodziców!

Zbawiciel powiedział: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*“ (Mat. 11, 29) i „*Gdy będziesz wezwany na gody, usiądź na poślednim miejscu*“ (Łuk. 14, 10), tymczasem matka, ojciec ileż razy mówią do córki, syna: „Ty coś więcej przecież znaczyś, ty więcej umiesz, tyś piekniejsza, rozumniejsza, ty wyżej stoisz od innych, tyś dzieckiem bogatszych rodziców, ty masz przecież na lepszą suknię i na lepszy kęs chleba“. To mowa pychy, mowa szatańska, a przecież od pychy wszystko złe początek wzięło. Zbawiciel mówi dalej: „*Milujcie nieprzyjaciół wasze: dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści: a módlcie się za prześladowającymi i potwarzającymi was*“ (Mat. 5, 44), a rodzice ile razy każą się mścić dzieciom swoim za doznaną zniewagę, krzywdę — ileż razy mówią do obrażonych dzieci: „Tego ty znosić nie potrzebujesz!“

Pismo św. sprzeciwia się tańcom; tańce na miejscach publicznych są przepaścią dla niewinności młodzieńców, dzieci, — tysiące ich zabija; matki tak łatwo pozwalają córkom na tańce niebezpieczne, aby je młodzież poznała, aby mężów dla nich pozyskać, niepomne, że małżeństwo, które początek swój wzięło w gościńcu, karczmie, nigdy szczęśliwe nie będzie.

To są przewrotne nauki matek, ojców, które prowadzą dzieci na szerokie gościńce występku i śmierci duchownej, które składają trupy zabitych dzieci na cmentarzysku niemoralności, a nieraz i zbrodni nawet.

Ileż to razy sprawdza się słowo gorzkiej prawdy, które wypowiedział kiedyś św. Chryzostom: „Większą troskliwością otaczają niejako rodzice konie i krowy, aniżeli dusze własnych dzieci!“ Jakże te dzieci zaciężą im kiedyś na ich duszach w śmierci godzinie! Biedni nauczyciele dzieci, nauczycielki, co tylokrotnie były nieme wobec dzieci!

Więc uczyć trzeba dzieci od młodości, uczyć prawd wiary, zasad moralności, cnoty, uczyć mądrości Świętych, dróg chrześcijańskiej sprawiedliwości, które do nieba prowadzą. Na mogiłach dobrych matek wypisze kiedyś Duch św. one wielkie słowa: „*A którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, (świecić będą) jako gwiazdy na wieki wieków*“ (Don. 12, 3).

Pożywienie dzieci.

Jak Bóg wszechmocny i nieskończenie dobrotliwy wszechmocą swoją dał nam życie i utrzymuje je Opatrznością Swoją, tak powinni rodzice, jako zastępcy Boga i za przykładem Boga, utrzymać życie dzieciom, które im dał.

Kiedy córka Faraona wydobyła niegdyś Mojżesza z rzeki i oddała je siostrze jego, która zdaleka przypatrywała się temu, rzekła do niej: „*Weźmij to dziecko a wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę*“ (II Mojż. 2, 9).

W podobny sposób mówi Bóg do rodziców: „*Oddaję wam to dziecko; żywcie je i pielęgnujcie z mozołem*“: „*Któżkolwiek jedno z takowych dziateczek przyjmie w imię moje, mnie przyjmuje: a ktokolwiek mnie przyjmuje, nie mnie przyjmuje, ale tego, który mię posłał*“ (Mar. 9, 36). W tych słowach jest zamknięte nie tylko przykazanie Boże, ale i obietnica nagrody, bo i szklanka zimnej wody, którą podacie najmniejszemu ze swoich, nie pozostanie bez nagrody.

Matka na pierwszym miejscu ma obowiązek czuwać troskliwie nad drżącym życiem dziecka, aby osiągnęło cel trojaki, jaki Bóg zakreślił ziemskiemu jego żywotowi: aby pomnożyło liczbę ludzi, liczbę chrześcijan i liczbę wybranych. Gdyby nieżywe przyszło na świat, nie powiększyłoby tej liczby: ani ludzi, ani chrześcijan ani Świętych, bo Zbawiciel powiedział: „*Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha świętego, nie może wnieść do królestwa niebieskiego*“ (Jan 3, 5).

Matka brzemienna dopuszcza się ciężkich grzechów przez wszystkie czynności, które życiu dziecka zagrażają: przez silne wstrząśnienia ciała i umysłu, przez nadmierne nateżenia, wybuchy gniewu itd.

Nie mam odwagi mówić o matkach, które mordercze czynią usiłowania zabicia dziecka, zanimby światło dzienne ujrzało. Takie straszliwe, oburzające wszelkie uczucia ludzkie zakusy są trojakiem morderstwem: jest w tem zabójstwo istoty ludzkiej, dzieciobójstwo i zabójstwo duszy, bo się pozbawia duszę dziecka właściwego życia t. j. patrzenia się w Boga i posiadania Boga. To grzech o pomstę do nieba wołający, a jak krew niewinnie zamordowanego Abła, jak krew niewinnych przez Heroda zamordowanych o pomstę do nieba wołała, tak podniesie się rychło zabite, z nieba wykluczone stworzenie w dzień sądu przeciw zabójcy i wołać będzie o pomstę sprawiedliwą do Boga na matkę nienaturalną. Takie niewiasty, czy bogate czy biedne, czy proste czy uczone, są potworami, nie ludźmi, — nie matkami lecz morderczyniami, pozbawionemi ducha religijnego i przyrodzonego, bo zabiły istoty nieszczęśliwe, którym z woli i Opatrzności Bożej powinny były życie darować.

Któż zna zresztą plany Opatrzności Boskiej co do przyszłości dziecka? Świętego Piotra Damiana wyrzuciła matka bez serca, której się dzieci uprzykrzyły, po porodzeniu na ulicę i na śmierć niechybną wydała. Nad dzieckiem odepchniętem ulitowała się biedna służąca, zajęła się niem, karmiła i pielęgnowała przez czas pewien, a potem w dobrą opiekę oddała je bratu jego Damianowi, od którego chłopiec potem przejął drugie imię. Ten je wychował, chociaż z wielką surowością i starał się o jego dalsze wykształcenie. A z tego dziecka biednego wyrósł potem wielki uczony, biskup gorliwy, kardynał wybitny, wielki Święty, ozdoba i światło Kościoła katolickiego.

Matko chrześcijańska, nie lękaj się o przyszłość twojego dziecka, „*zrzuć na Pana staranie twoje, on cię wychowa*“ (Ps. 54, 23) i dziecko twoje! Czytaj i rozważaj rzewną historię Agary (I. Mojż. 21): Abraham wysłał niewolnicę swoją Agarę wraz z jej dzieckiem Ismaelem na puszcę i dał jej chleb i wór wody na drogę. I błądziła w puszczy Bersabe, i nie stało wody, a dziecko z pragnienia umierało. Tedy po-

łożyła je pod jednym z drzew, które tam były i odeszła i usiadła przeciw niemu z daleka, rzekła bowiem: „*Nie będę patrzała na umierające dziecię: a siedząc naprzeciwko podniosła głos swój i płakała. I zawołał Anioł Boży Agarę z nieba, mówiąc: Co czynisz Agar? nie bój się. Wstań weźmij dziecię, a ujmij je za rękę jego. Bo w naród wielki rozmnożę go. I otworzył Bóg jej oczy i ujrzała studnię wody i szła i napelniła wór i dała pić dziecięciu*“ (21, 16—19). Tak Bóg będzie się też opiekował tobą i dziećmi twojemi, jeżeli Opatrzności Jego zaufasz.

Najpierwszym i najszlachetniejszym obowiązkiem matki jest, aby sama dziecko swoje karmiła mlekiem piersi swojej, to jest najczystsze źródłem życia, które Opatrzność w dobroci sama dziecku otworzyła; jest to wzruszająca i naturze odpowiadająca, że dziecko życie swoje żywi u tego samego źródła, z którego je zaczerpnęło. Jeżeli tedy matka z wygody, próżności, chęci używania, innym pozostawia czynność, która tak ściśle łączy się z godnością macierzyństwa, wtenczas wypiera się najpiękniejszego przywileju. Kto wie, czy dziecko nie przejmie z mlekiem obcej kobiety jej zdrożności i skłonności do występków? Tylko powody bardzo ważne mogą matkę uwolnić od tego obowiązku, mogą spełnianie tego obowiązku uniemożliwić. Matka w tym czasie alkoholu nie powinna używać.

W życiu św. Bernarda czytamy, że matka jego, w przeciwieństwie do innych matek onego czasu, sama karmiła dziecko swoje. Wówczas przybierały prawie wszystkie matki mamki. Dzisiaj karmi się bardzo często dzieci mlekiem z butelki. To nie ulega najmniejszej wątpliwości, na to zgadzają się wszyscy badacze przyrody, lekarze, że mleka matki nic nie zastąpi, nic mu nie wyrówna. Mówią oni, że dziecko karmione mlekiem od krowy musi cztery razy tyle wypić mleka albo innego pokarmu, co przyjmuje dziecko przez matkę karmione, bo dziecku podaje ono mleko za mało tłuszczu i cukru. Nadto naraża ono dziecko na różne choroby, które bądź z mleka, bądź z żołądka pochodzą; — nie każde mleko do tego się nadaje, — psuje się, kwaśnieje, a dziecko takim mlekiem karmione popada w choroby, w kurcze, płacze i krzyczy. To mleko od krowy powinno być przegotowane i powinno mieć temperaturę odpowiadającą temperaturze ciała dziecięcego, którą matka termometrem mierzyć powinna. Krowa, której

mleko dziecku się podaje, powinna być zdrowa, korek zawsze za każdym razem być czyszczony, gdyż na nim osadza się mleko, które potem kwaśnieje.

Matka w spełnianiu tego świętego obowiązku żywienia dzieci powinna doznawać skutecznego poparcia w mężu swoim, ojcu dzieci, który pracować powinien wytrwale na kawałek chleba i oszczędzać grosz zapracowany, aby dzieciom chleba nigdy nie zabrakło.

Więc troskliwością matki odznaczać się powinny i sumiennością; ale w tem zaspokojeniu potrzeb dziecięcych powinny zachowywać miarę, nie przyzwyczajać dzieci do potrzeb, których zaspokojenie przyzwyczajałoby do łakomstwa i zbytków, a których brak później w życiu rodziłby niesmak i niezadowolenie. Do łakoci nie godzi się przyzwyczajać dziecka, bo one szkodzą zdrowiu, obciążają żołądek. Zdrowe pokarmy, proste, pojedyncze są najlepsze i najodpowiedniejsze. Dzieci powinny się przyzwyczaić do jedzenia w pewnych godzinach, w oznaczonym porządku, bo mówi Duch św.: „*Ty dajesz pokarm czasu słusznego i napelniasz wszystko, co żyje, błogosławieństwem*“ (Ps. 144, 15—16).



Suknia.

Rodzice mają obowiązek żywić dziecko i ubierać. Jedno i drugie w myśli Bożej dopełniać się powinno; jedno i drugie objął Bóg przepisami swojemi. Więc i nad tem matki zastanawiać się powinny.

W Starym Testamencie przepisał Bóg formę i kolor sukien. „*Mów synom Izraelowym i rzeczesz do nich: aby sobie poczynili bramy (frędzle) na rogach płaszców: przyprowadzając do nich sznurki z hiacyntu*“ (niebieskie) (IV. Mojż. 15, 38). Te frędzle i sznury były z jedwabiu niebieskiego, mówi Korneliusz a Lapide, aby żydom przypominać, że ich obcowanie

miało zawsze być święte, ich nadzieja zawsze do nieba zwrócona, a oni sami pamiętać mieli o przykazaniach Bożych.

I dla nas ubiór ma być poważnem upomnieniem Boga; ma on nam przypominać grzech pierwszych naszych rodziców. Bo mówi Pismo św.: „*Uczył Pan Bóg Adamowi i żonie jego szaty z skórek i przyobłół je*“ (I. Moj. 3, 21). Tłumacze Pisma św. nauczają, że to Bóg uczynił, aby pokoleniom następnym przypominać, że ciało swoje raczej we włosiennicy pokuty aniżeli w suknie kosztowne próżności ubierać powinni.

W Piśmie św. czytamy (Syr. 19, 27): „*Ubiór ciała i wyszczerzanie zębów w śmiechu i chód człowieczy, wydawały go*“. Ubierający się kosztownie — zdradzają pychę; nieprzyzwoicie i lubieżnie — namiętność; podpadając — chęć podobania się.

Są to zasady odwiecznej prawdy odnoszące się do ubioru człowieka.

Ubiór dzieci powinien być do stanu zastosowany, czysty i zdrowiu nieszkodliwy. Na naganę zasługuje, jeżeli nie jest taki. Odpowiedni stanowi nie popiera chęci strojenia się, przyzwoity sprzeciwia się wyuzdaniu, czysty gnuśności. Podarte suknie u dziecka oskarżają matkę jawnie, że leniwa i nieporządna; suknie znanadto obcisłe szkodzą zdrowiu, hamują obieg krwi i rozwój ciała. Suknie wytworne, wspaniałe, zabijają w duszy dziecka skromność.

Są matki, które dzieci swoje stroją jak lalki i cieszą się niewymownie, kiedy dzieci swoje w karykatury ubrały. Matki takie są nierozumne, a nad ich dziećmi chyba płakać, że są i będą nieszczęśliwe. Z córki strojnisi zrobi się lekka, która wszystkim się chce podobać, oczy wszystkich zwracać na siebie — a stąd do utraty niewinności krok tylko jeden. Suknie przypominają nam grzech nasz i winę; więc tu skromności raczej potrzeba i uciekania przed światem.

Modą uniewinniają się zwykle strojnisi: „Taka jest moda“, mówią. Na to, jak się ludzie dzisiaj ubierają, oczywiście ócz zamykać nie można i trzeba iść powoli i za tem, aby nie uchodzić za dziwaka, — w wieku XX. nie można się ubierać, jak w wieku XVI. się ubierano, — ale nie wolno iść za modą, która wykracza przeciw dobrym obyczajom.

Są osoby, które na stroje, ubiory wszystko wydaćby gotowe i całą posiadłość swoją zawiesiłyby na sobie: ale też

po temu są ich ubiory: stawają się śmiesznymi dla innych, a nawet i pogarda nieraz je spotyka, kiedy siebie i dzieci swoje nad stan wynoszą. I z nich i z dzieci wszyscy się śmieją, kiedy się zdecydowały rolę papugi odgrywać.

Czemże suknia jest innem, jak mniej lub więcej drogim płatem jedwabiu, sukna, muślinu, który przecież wartości człowieka podnieść nie może. Strojnisie chcą się ludziom podobać, więc Bogu podobać się nie mogą. Dzieci wychowane w wyszukanych strojach, odznaczające się przed innymi, nad nie wynoszone, nie nauczają się skromności, pokory, cnoty. A przecież to matki największym, najpierwszym obowiązkiem, aby dzieci ubierały w kwiaty cnót a w sercach zapalały płomień czystości. Mędrzec Pański o to upominał: „*Na każdy czas niech będą białe szaty twoje, a olejek niechaj nie schodzi z głowy twojej*“ (Eccles. 9, 8), bo białość sukien oznacza niewinność a namaszczenie głowy jest symbolem cnót chrześcijańskich i moralnych.

Matki, wskazujcie waszym dzieciom, a szczególnie córkom, na przykład Najświętszej Maryi Panny, o której Kościół śpiewa: „*Wszystka chwała tej córki królewskiej wewnątrz*“ (Ps. 44, 14), i uczcie je, aby nad wszystko tę chwałę wynosiły, tą ozdobą jaśniały, której ani mól nie psuje ani złodzieje nie skradną, a która nadaje przedziwną wyższą nadobność. „*Których niech nie będzie zwierchowne trefienie włosów, obłożenie się złotem albo strojenie w ubiorze szat*“, mówi Piotr św. (I. 3, 3) o niewiastach. Kiedy Judyta miała pójść do obozu Holofernesa, ubrała się w suknie ozdobne, ale „*Pan dodał jej ozdoby, ponieważ ten wszystek strój nie z wszetęczeństwa, ale z cnoty pochodził: przetoż Pan tę w niej piękność rozmnożył, aby się oczom wszystkich zdała nieporównanej piękności*“ (Jud. 10. 4).

Na coby się przydało córkom waszym, żeby złotem były obsypane, w jedwabie strojne, a w sukni niewinności by nie były ubrane? „*Przyjmij, tak rzekł kiedyś kapłan przy chrzcie świętym do dziecka waszego, przyjmij tę białą suknię, a przynies ją kiedyś niezmażaną przed stolicę sędziego Jezusa Chrystusa, abyś żywot wieczny uzyskała*“. Najważniejszem zatem waszem zadaniem i obowiązkiem: przede wszystkim strzedz tej sukni przed każdą plamą, przed podarciem i zniszczeniem.

Skromną w ubiorach była św. Elżbieta, pobożna księżniczka Turyngska, ale sówicie też Bóg wynagrodził jej skromność. W zamku jej zapowiedziano razu pewnego przybycie magnatów węgierskich; posłał ich król, aby się dowiedzieć, jak się powodzi córce jego w dalekim kraju niemieckim. Małżonek św. Elżbiety najwięcej tem się trapił, że żona jego wszystko biednym rozdawszy, nie miała sukni odpowiedniej na przyjęcie, a czasu nie było, aby nową uszyć. W sukience welnianej jakże się miała pokazać? Coby myśleli o nim posłowie królewscy — coby mogli ojcu o niej powiedzieć? I zwierzył się św. Elżbiecie z tem, co go przestraszało. „Nie bój się o mnie, rzekła Elżbieta św., panie mój i bracie; ja ich przyjmę tak łaskawie, że więcej im się przyjaźń moja i łaskawość podobać będzie, aniżeli suknie najpiękniejsze“. Ledwie stanęli posłowie w zamku w sali rycerskiej, zjawiła się Elżbieta, córka króla węgierskiego, — ale, o cud! ubrana w świetną suknię, w niebieski płaszcz królewski, w dyamentach i kamieniach kosztownych, urokiem oblana niebieskim, tak że obecnych w podziw wprowadziła, iż zawołali: „Tylko królowa Francyi mogłaby się ubrać wspanialej“. Bóg cudem nagrodził jej skromność.

Skromną nad podziw była czcigodna Małgorzata od Najświętszego Sakramentu, karmelitanka! Kiedy dzieckiem będąc, dostała od matki swojej piękną suknię, zawołała: „Ach, dzieciątko Jezus było tak biedne w żłobie i tylko w zwyczajne pieluszki owinięte; jakżebym ja mogła nosić taką piękną suknię!“

Matko chrześcijańska, upominaj często córkę twoją słowami św. Klary: „Przeglądaj się codziennie w lustrze, którem jest Chrystus Jezus; ubieraj zewnętrzne twoje i twoje wewnętrzne życie w kwiaty cnót; w takie się suknie ubieraj, jakie przystoiają córce i oblubienicy Króla Najświętszego“. Amen.



Troskliwość o zdrowie i dobro doczesne dzieci.

Życie i zdrowie są w naturalnym porządku życia ludzkiego największymi dobrami. Bóg daje je dzieciom i zachowuje przez rodziców. Dlatego rodzice jako zastępcy Boga muszą się o nie troszczyć. Tej troski najwyższą zasadą jest: trzymajcie się zdala od grzechu, a mianowicie nieumiarkowania w jedzeniu i nieczystości. Duch nieczysty osładza wprawdzie te grzechy kilku kroplami zmysłowości, ale są one trucizną nie tylko dla duszy, lecz i dla ciała i zdrowia. Dzieci rodziców, którzy przez grzechy przed ślubem spełniane zepsuli i zatruli krew własną, zabijają swoje dzieci i zatrują. Mówi Pismo św.: „Kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie“ (Gal. 6, 8). To zepsucie rodziców przechodzi na dzieci albo jako następstwo grzechu albo jako kara Boża. Nieczysty młodzieniec, nieczysta dziewczyna będą nieczystymi rodzicami i klęską dla dzieci. Więc precz z grzechami cielesnymi: z nieumiarkowaniem i nieczystością! Są jeszcze inne rzeczy, mniejsze, które poruszać trzeba, bo one dla zdrowia dzieci bardzo są pożądane!

1. Ważną sprawą jest w życiu dzieci aby były do pewnego porządku w spaniu, jedzeniu i piciu przyzwyczajone, bo to wywiera wpływ wielki na życie duchowe i moralne. Gdzie u dzieci niema tego porządku, tam zmysłowość dzieci i cielesność biorą górę, ogarniają wolę i ujarzmiają ją. Z małych chłopców i dziewcząt wyrosną młodzieńcy i dziewice bez siły; nie będą umiały i najmniejszej rzeczy sobie odmówić, a rzucą się oburącz w ramiona lenistwa i rozkoszowania. Tam o zamięłowaniu chrześcijaństwa, o religii krzyża, o zaparciu się siebie i mowy być nie może.

Porządek w spaniu, jedzeniu i piciu wywiera wpływ wielki na utrzymanie i wzmocnienie życia i zdrowia. Jeżeli dzieci trzy- i czteroletnie śpią za długo, tak długo, jak im się podoba, staną się masą leniwą, bezsilną. Jeżeli silną dłonią, a gdzie potrzeba i różgą się je przyzwyczajai do tego, aby o pewnej godzinie na spoczynek się udawały i z łóżka

wstawały, nie dłużej jak 8—9 godzin sypiały, tam ciało świeże i zdrowo będzie się rozwijało.

Więcej jeszcze potrzeba tego pewnego porządku w jedzeniu i picu. Rodzice nie powinni dziecku więcej dawać i pozwalać na to, aby jadły rano, w południe i wieczór a o godzinie 10 rano i 4 po południu mniejszy dostawały posiłek. To łakomienie się na wszystko, co widzą, na łakocie, cukierki, jest złe. Dzieci, które cały dzień jedzą, mają apetyt niezdrowy. Co jedzą, nie służy do tego, aby wzmacniało kości i rdzeń młodego ciała i zdrowy wzrost ułatwiało, lecz zmieniają ciało w zbiorowisko chorobliwych składników. Pewien lekarz powiedział: „Gdyby nie było tego zbytniego jedzenia, mianowicie u dzieci, nie mielibyśmy ani połowy zajęcia obecnego“.

Matki powinny także uważać na ubiór dziewcząt, aby nie podsycać uczuć nieczystych, a sukniami modnymi, ściąganiem dzieci, spinaniami niepotrzebnymi, aby miały figurę zgrabną, nie spychać w przepaść złości i nie sprowadzać chorób i kalectwa.

2. Rodzice powinni troszczyć się o życie i zdrowie dzieci. Ale życie i zdrowie są tylko podstawą i warunkiem szczęścia doczesnego. Rodziców obowiązkiem uczynienie dziecka najszcześniejszym członkiem społeczeństwa ludzkiego, — powinni troszczyć się o to, aby dziecko w życiu miało podstawę bytu, powodzenie. Nierozumne stworzenia obdarzył Bóg w tym celu instynktami. Kura w podwórzu, wróbel na drodze opiekują się pisklętami swoimi przynajmniej tak długo, dopóki same sobie zaradzić nie umieją. U nich to trwa przez kilka tygodni — u rodziców prawie całe życie. Bo do 12, 14, 16 roku żyją i wzrastają dzieci prawie wyłącznie troskliwością i pracą rodziców; potem następuje troska rodziców o to, aby dzieciom dopomódz do tego, iżby same o siebie się troszczyły. Wtenczas trosk i kłopotów bez końca na głowie i w sercu rodzicielskim, a jeżeli dzieciom nie osobiłwie się powodzi, troski i kłopoty ścigają rodziców aż do deski grobowej.

Wszystkie te troski rodzicielskie wypływają często jak ze źródła z braku pracowitości i oszczędności u dzieci. Są to obowiązki i cnoty chrześcijańskie, których już przed zawarciem ślubów małżeńskich nauczyć się trzeba.

Mówi przysłowie: „Czego się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci“. Jeżeli młodzieniec, panna nie przyzwyczaili się do pracowitości regularnej i stałej; jeżeli się nie nauczy ścisnąć groszy, które zarobi, nie nauczy się odmawiać sobie zabaw i przyjemności zbytecznych zawczasu, to później nie nauczy się tego nigdy. Może później bieda do pracy ich przymusi, przymusi do odmówienia sobie przyjemności, udziału w zabawie, jak w młodych latach to czynili, będzie to przymusową oszczędnością, pracą, ale nie będzie przyzwyczajeniem, cnotą. Będą to rodzice, co w dzień wypłaty wołać będą: „Hula babula“, aby potem cały tydzień głodem handlować razem z dziećmi!

Młodzież powinna oszczędzać, aby w stan małżeński nie wchodziła bez żadnych zasobów pieniężnych. Smutnie to wygląda i drzwi się otwiera na rozcież nędzy i ubóstwu, kiedy oblubieniec i oblubienica w latach młodości, przy zdrowiu i sposobności do pracy ledwie tyle sobie odłoży, aby weselne gody z biedą wyprawić w surducie i sukni za pożyczone pieniądze. Smutny to początek, a smutniejsze potem będzie życie: z przekleństwem i złorzeczeniem. Bieda i nędza to smutne podwaliny życia rodzinnego! Gdybyż to jeszcze na nich obojgu się skończyło, byłoby to karą i pokutą za hulaszczę życie w młodości; ale cóż, jak przyjdą dzieci — i one biedne już w pierwszych dniach życia, w kolebce, tej nędzy doznawać poczną. To myśli poważne — szczególnie dla młodzieńców! W młodości nauczył się dobrze jeść i pić, — żona tego dać nie może, — więc dalej w świat po tłuste kęski, choćby i bez surduta, sukni, a żona niech co chce, robi, kiedy mu tego wszystkiego dać nie może. I to ma być głowa rodziny! Na jego ramiona przedewszystkiem składa Ojciec niebieski wszystkie doczesne troski utrzymania, wyżywienia rodziny: dlatego każdy młodzieniec powinien pracą i oszczędnością sposobić się na późniejsze życie, a nie pozwolić się krępować marnotrawstwem, pijaństwem i marnować w ten sposób siły ciała i majątek!

Obowiązek pracowitości i wstrzemięźliwości istnieje zatem dla rodziców pierwszej już, zanim rodzicami zostali. Rodzice jednak powinni troszczyć się o to, aby ich dzieci nauczyły się pracy i oszczędności, — mają obowiązek troszczyć się o to, aby ich dzieci nauczyły się zarabiać jak najlepiej na

kawałek chleba — syna nauczyć jak najlepiej, najdokładniej pracy, — córkę wychować na dobrą gospodynię domu, aby się nauczyła pod okiem matki pracować, szyć, gotować, porządek w domu utrzymywać i wszystkiego, co potrzeba przyszłej gospodyni domu i matce. Czy się tego wszystkiego nauczy dziewczę, które od 14go, 15go rogu życia corok w świat wyjeżdża, — czy będzie umiało sprostać temu wszystkiemu, kiedy za mąż pójdzie, — to niech sobie matki same na to odpowiedzą. A jakie nieszczęście w domu, kiedy mąż się zawiedzie i sam do kuchni i prania będzie się musiał zabierać!

W młodzieży dzisiejszej jest wielki pociąg do zabaw, rozkoszowania, używania; młodzieńcy na piwo, wódkę, cygara, zabawy z dziewczętami, trwonią grosz ciężko zapracowany; dziewczęta na zabawy, stroje. Uczą się nieraz tego już w domu, goniąc jako dzieci za łakociami, ciastkami, cukrem, chłopcy za papierosami. Na to matki uwagę zwracać powinny i uczyć dzieci i przyzwyczajać je do oszczędności. Jeżeli dziecko dostanie kiedyś parę fenygów, niech matka nauczy odkładać je, aby chowało fenysi do skarbonki, aby potem kupowało sobie, co jest pożyteczne: książeczkę, zeszyt a nawet chociażby i rzecz piękną. Można by dzieci przyzwyczajać do tego, aby trojaczki zanosili do kasy oszczędności i tam je składały, bo z tych trojaków urosną z czasem marki i talary, a w dziecku rozwinie się poczucie oszczędności, dziecko uchroni się od marnotrawstwa i gonienia za nadzwyczajnościami w życiu i od używania. A to tak potrzebne jest młodzieńcowi do szczęścia w życiu i powodzeniu dobrego! Amen.

Pracowitość i oszczędność.

„A jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzal się wiary i jest gorszy niżli niewierny“.

(I. Tym. 5, 8.)

Obowiązek pracy ciąży na wszystkich ludziach bez wyjątku, a jest on tak stary, jak ludzkość sama. Już przed

grzechem nie miał człowiek próżnować zupełnie, bo miał, jak mówi Pismo św.: *„raj sprawować i strzedz go“* (I Mojż. 2, 15). Była to praca bez mozołu i ciężaru, przyjemne zajęcie dla sił w człowieku drzemiących. Po grzechu zmieniło się wszystko. Aż dotąd był człowiek królem widzialnego stworzenia; było mu ono podległe, dawało mu chętnie i obficie to, czego potrzebował do życia swego cielesnego. Ale człowiek, król, podniósł bunt przeciw Bogu, najwyższemu królowi swemu. Za karę miało tedy całe stworzenie zbuntować się przeciw niemu i już nie dobrowolnie, lecz zmuszone przez twardą pracę dawać mu to, co potrzebne było do życia jego. *„Przeklętą będzie ziemia w dziele twojem . . . ciernie i osty rodzić ci będzie . . . w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba“* (I Moj. 3, 17—19).

To prawem jest pracy dla wszystkich ludzi bez wyjątku. Nikomu nie wolno usuwać się z pod niego, boby inaczej sprawiedliwość Boska na niem zaciążyła. Wypchnięte z raju ziemskiego stały się wszystkie dzieci Adamowe robotnikami. Praca sumienna, pilna, połączona z oszczędnością jako jej konieczną towarzyszką, ma ich sprowadzić znów do spokoju raju niebieskiego.

Ci zaś, których Bóg powołał do takiego stanu, w którym nietylko około siebie, lecz i około innych zabiegać muszą, są podwójnie zobowiązani do pracy i oszczędności. Przedewszystkiem więc rodzice ze względu na dzieci, którymi ich Bóg obdarzył. Jednego i drugiego powinni już nauczyć się rodzice, zanim jeszcze rodzicami zostali, — więc młodzieńcami, dziewczętami jeszcze. Biada młodzieży spędzającej młodość na próżnowaniu i w wirze zabaw, gdzie się pieniądź rozrzuca i roztrwania!

1. Ojciec i matka zarówno są ściśle zobowiązani do pracy i oszczędności. Bóg skazał wszystkie żyjące istoty, które powołuje do życia przez rozplądanie, na utrzymanie przez tych, z których się rodzą, aż do chwili, kiedy sami o siebie troszczyć się mogą. Jest to prawem powszechnem, jasno w oczy bijącym. Wszystkie zwierzęta idąc za instynktem natury, troszczą się o pisklęta swoje z podziwienią godną pilnością tak długo, póki same o siebie troszczyć się nie zaczynają. W naturę rodziców wszczepił Bóg coś więcej jak ślepy instynkt. Bóg, od którego pochodzi wszystko ojcostwo,

wszczepia w ich serce delikatną, uroczą, trwałą miłość. Żadna miłość przyrodzona nie może iść w porównanie z miłością rodzicielską. Są wprawdzie także serca rodzicielskie, w których gaśnie miłość ku dzieciom, ale te stanowią rzadki wyjątek i świadczą o tem, że takie serca uległy zepsuciu wśród innych występków, stwardniały, zwyrodniały, stały się potwornymi. Do tej miłości w sercu rodzicielskiem, uświęconej jeszcze, wzmocnionej, udoskonalonej przez łaskę Sakramentu Małżeństwa i przez błogosławieństwo małżeńskie, które rodzice oboje, a szczególnie matka, odbierają, zwraca się Ojciec niebieski i tej miłości powierza dzieci malutkie i daje polecenie: „Żywcie je, ubierajcie, sposóbcie je na życie przyszłe. Wy, rodzice, jesteście moimi zastępcami; wasze dzieci są więcej moimi, aniżeli waszemi dziećmi. Nie bezpośrednio, jakby cudem chcę ja je żywić, przyodziewać, wychowywać dla życia, ja to chcę przez was uczynić. Wy macie być moimi zastępcami, pośrednikami mojej troskliwości. Przytem miejcie na pamięci, że: co uczynicie dla waszych dzieci albo co w nich zaniedbacie, to nagrodzę albo ukarzę, jak gdybyście to mnie uczynili, albo dla mnie zaniedbali. Wasmym dzieciom ja rozkazuję, aby was jako moich zastępców czcili i miłowały i były wam posłuszne, a do tego, czy to uczynią lub zaniedbają, przywiązuję błogosławieństwo lub przekleństwo ojcowskie. Wam, ojcie i matko, rozkazuję, abyście się okazali godnymi czci, którą wam okazałem, darowawszy wam wasze dzieci“. O jakie ważne jest stanowisko matki, ojca, jeżeli je tylko z porządku przyrodzonego weźmiemy na uwagę. Jak poważne i święte są obowiązki matki i ojca!

Te obowiązki zamykają się niejako w dwóch słowach: pracowitość i oszczędność. Tylko ciągle, dożywotne wykonywanie cnót tych umożliwia spełnienie i szczególnie urzeczywistnienie tych obowiązków. Dwie te cnoty z obu stron praktykowane, ze strony ojca i matki, tworzą poniekąd skarbiec, a jeżeli modlitwa i prawdziwie chrześcijański żywot sprowadzą jeszcze błogosławieństwo Ojca niebieskiego, tworzą one niewyczerpany skarbiec rodzinny. One są dwoma aniołami stróżami rodziny. Gdzie one ogarną ręce i nogi, głowę i serce ojca i matki, tam szczęśliwi są rodzice i dzieci szczęśliwe. Gdzie ich nie ma, a w ich miejsce rozkoszowanie

i próżniactwo wstąpiły, tam otwierają się drzwi na rozcieżkę między i biedzie dla rodziców i dzieci — i to na zawsze, na wieczność. Ale

2. czyżby być mogło, aby rodzice, którzy chcą być chrześcijańskimi rodzicami, nie mieli być oszczędnymi i pracowitymi dla dzieci swoich, dla krwi swojej własnej? W większej części rodzin chrześcijańskich panuje rzeczywiście oszczędność; — w wielu rodzinach nawet tak dalece posunięta, że niema grosza ani dla biednych ani dla Kościoła, bo obawiają się, aby dla dzieci za mało nie pozostało. Nie pamiętają o tem, co sam Pan Jezus powiedział: „*Skarbcie sobie skarby w niebie: gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną*“ (Mat. 6, 20). Przy miłości dzieci nie godzi się zapominać o wyższej, nadprzyrodzonej miłości bliźniego i w tej miłości trzeba sobie zgromadzić skarby dla nieba, zasługi.

Ale są też rodzice, którzy ani pracować nie chcą ani oszczędzać nie umieją: próżniacy, za zabawami goniący, rozrzutni, nałogowi pijacy, dla siebie żyjący, na swoje przyjemności trwoniący grósz ciężko zapracowany. Matka domu głód i zimno cierpi z dziećmi, a mąż w szynkowni rozrzuca pieniądze. Ledwie kilka fenygów rzuci biednej matce na stół, bo sam dla siebie wszystko potrzebuje. To zbójca własnych dzieci i żony, niżej stojący od ptaszyny, która troszczy się o pisklęta swoje. Kura w stodole rozgrzebuje ziarna z troskliwością i zwołuje pisklęta, sama nie jedząc i pokazuje ziarnka, aby się niemi kurczęta nakarmiły. Nad takim ojcem, matką, demem, nad takimi dziećmi bez sukni, bez chleba, drzącymi wśród ciężkiej zimy, chyba zapłakać tylko, a Pan Jezus odezwie się kiedyś do ojca: „*Laknąłem, a nie daliście mi jeść: ... byłem nagim, a nie przyodzialiście mnie*“ (Mat. 25, 42, 43).

Matki, nie wydawajcie córek waszych za młodzieńców rozrzutnych, pijaków, leniwców; matki, chowajcie syny i córki wasze na pracowitych i oszczędnych kiedyś ojców i matek! Dajcie dobry przykład dzieciom waszym, aby się nauczyły przestawać na małym, nie goniły za strojami, zabawami, rozkoszami. Niech się nie roztańcują wasze dzieci, niech nie szukają miejsc, gdzie wiele tańczą; — uczcie dzieci bawić się w domu i domu pilnować w skromności, cichości. W sukniach, ubiorach, prowadzeniu domu, w meblach i sprzętach domowych niech przebija zawsze skromność niech wszędzie

panuje ład i porządek. „Choć ubogo, ale chędogo“, to złota zasada. Uczcie córki wasze tego, co potrzebne w domu i dla domu. Każda dorosła córka powinna umieć wszystko uszyć, co w domu potrzebne, umieć prać, prasować, gotować — i w tem wszystkim oszczędzać. Synom nie pozwalajcie odwiedzać szynkowni, lokalów publicznych, zabaw, — brzydźcie się same i uczcie się brzydzić cygarami, papierosami, wódką, bo to źródła rozrzutności, bo to bramy otwarte na nędzę, biedę. — W ten sposób szczęście zgotujecie dzieciom na ziemi, otworzycie drogę do szczęścia w niebie. Dzieci błogosławić wam będą w długie lata, w godzinę śmierci waszej, nad grobami waszemi, jeżeli takie podwaliny położycie do ich szczęścia na ziemi i w niebie. Amen.

Troskliwość o doczesne szczęście dzieci: za małą, za wielką!

*„Szukajcież najprzód królestwa Bo-
żego i sprawiedliwości jego“.*

(Mat. 6, 33.)

Rodziców obowiązkiem staranie się o szczęście dla dzieci: i na ziemi i po śmierci. Ale ta troskliwość okazuje się w życiu u jednych za małą, u drugich za wielką.

1. Ci rodzice troszczą się za mało o szczęście doczesne swych dzieci, którzy nie pracują, jak powinni pracować i którzy nie nauczyli się oszczędzać. Za młodu życie wygodne, przyjemne, stroje zbyteczne i zabawy trzy-
zawsze ręce otwarte i jakże to często młodzieniec idzie do ślubnego ołtarza zamiast z książeczką oszczędności ledwie z chustką do nosa w kieszeni, — panna w bardzo pięknej sukni, że się księżniczką sobie być wydaje, ale to też wszystko; — huczne potem wesele, gości wielu, muzyka dwa, trzy dni, a w pierwszym dniu małżeńskiego pożycia niema i 50 fenygów

na bochenek chleba i postem surowym znaczą się pierwsze chwile tego pożycia. Bieda i nędza wchodzi z nimi do domu, aby długo przetrwać z wszystkich kątów i chwycić w zimne objęcia pierwsze dziecko, które na świat przychodzi. A to nie jest ubóstwo, które Bóg zsyła i dlatego może być błogosławieństwem, — ono jest grzeszne w zarodzie i dlatego nieszczęściem. To jest ubóstwo, które dzisiaj prawie jest powszechnie, szczególnie w wielkich miastach, nie tylko pomiędzy małuczkami, ale i pomiędzy większymi a z niego rekrutują się socjaliści. — Większą jeszcze winą jest rodziców, jeżeli już dziećmi obdarzeni, nie uczą się i nie chcą się uczyć pracowitości i oszczędności. Ojcowie leniwi, przed pracą uciekający, ojcowie większą część zarobku rozrzucający po gościach i karczmach, kiedy w domu każdy fenyg tak jest pożądany; — matki zatrudnione całymi godzinami obgadywaniem najróżniejszych rzeczy i osób, włóczące się po obcych domach i innym w pracy przeszkadzające, wydawające w takich towarzystwach grosze na wspólne biesiady i pijatyki, zamiast żeby w domu pilnowały porządku i dzieci; matki strojące siebie i dzieci jak lalki i wyrzucające za okno ciężko zapracowane grosze męża, — nie są dzisiaj tak rzadkiem zjawiskiem, ma je każda parafia, każde miasto. Ich grzech jest bardzo ciężki, bo mówi Apostoł (I Tym. 5, 8): „A jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzął się wiary i jest gorszy niżli niewierny“. Zaprzął się wiary, bo nogami zdeptał prawo Boskie; gorszy jest niżli niewierny, bo tu chodzi o prawo przyrodzone t. j. o prawo, które Stwórca wyrył w ludzkiej naturze niezatartymi głoskami, a które w instynkcie nierozumnych stworzeń, które z podziwienia godną ofiarnością troszczą się o pisklęta swoje, stawia nam przed oczyma cudowne urządzenie Opatrzności Boskiej.

Matka i ojciec, obdarzeni dziećmi przez Boga, są sługami Opatrzności przez Boga postawionymi. Przez nich chce Ojciec niebieski ich i swoje dzieci żywić, przyodziewać, wychowywać, sposobić, na życie w tym świecie. Myśl o tych obowiązkach, kłopotach i mrozach, które trwać będą nie przez kilka tygodni, miesięcy, lecz przez życie całe, nie powinna tych, którzy po dokładnem zastanowieniu się i doskonałym przygotowaniu czują się powołanymi do stanu małżeńskiego, przerażać. Ojciec niebieski, który te obowiązki nakłada, daje też siłę do ich

spełnienia. Sakrament święty Małżeństwa daje łaski właściwe do spełnienia tych obowiązków, daje moc i wytrwałość. A o co głównie chodzi: na niebo trzeba sobie zasłużyć! Troski i praca rodziców dla dzieci podjęte nadają poniekąd tytuł prawny do nagrody niebieskiej. Ta myśl powinna matkę i ojca pocieszać, szczególnie w ten czas, kiedy od dzieci doznali niewdzięczności. Ojciec niebieski i Brat niebieski dzieci, Zbawiciel, nie są niewdzięczni, lecz królewską szczodrobliwością umieją odplacać.

2. Wielu ojców i wiele matek poświęcają też z drugiej strony zbyt wiele troskliwości dzieciom swoim, a to w ten czas, kiedy są zbyt lękliwi i nie pokładają zupełnej ufności w Bogu. Ile to matek się skarży: „Bóg tak wiele dał mi dzieci!” — ileż ich płacze, kiedy dziecko pod sercem noszą, — a ile się sprzeciwia rozrządzeniom Opatrzności Bożej! Bóg chce, one nie chcą i dopełnia się grzech w życiu najstraszniejszy, tajemny, za który Onam w Starym Testamencie żywcem w ziemię się zapadł. Szatan wielkie tu żniwa sprząta, a biada matce, ojcu, którym się dziecko oprzykrza, którzy stają się zabójcami dziecka — wszystko jedno, kiedy i w której chwili ich życia.

Tu chyba pytać się matki: „Gdzie wiara twoja? Nie sąż twoje dzieci dziećmi Boga? Nie ważą one w oczach Boga więcej aniżeli ptaki niebieskie i lilie polne? Nie napisałże Bóg was i waszych dzieci na rękach swoich, tak iżby was i dzieci nie mógł zapomnieć, chociażby i chciał? A przecież wszystka miłość, którą pałacie ku dzieciom waszym, jest w porównaniu z miłością jego tem, czem jest ciepło świecy w porównaniu z ciepłem słońca“. Bóg tedy mówi: „Pracujcie i módlcie się. Pracujcie i oszczędzajcie t. j. czyńcie, co czynić możecie. Módlcie się, bo wy właśnie możecie się modlić z zupełną prawdą: „Ojciec nasz, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“. W ten czas Bóg i wam i dzieciom waszym dopomoże“.

Więc nie godzi się zbyt wiele się kłopotać. A troska o dobro doczesne dzieci nie powinna też pierwszego miejsca zajmować. Na pierwszym miejscu stoi troska o szczęście wieczne, a więc o wychowanie religijno-chrześcijańskie. I tu ma swoje uprawnienie ono słowo: „Szukajcież najprzód królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego“ (Mat. 6, 33). Na

świecie żyją dzieci tylko czas krótki, cóż na tem może zależeć, czy w lepiance, czy w domu wspaniałym, — czy w sukni robotnika, czyli też w szkarłatach i atlasach? Jednego potrzeba. A tem jednym to to, aby matka dziecko do nieba zaprowadziła. A pod tym względem tyle matek grzeszy wobec Boga. Zatrudnienie Marty, ugoszczenie Jezusa i jego uczniów, było zapewne pochwały pełne. A jednak zganił Jezus Martę: „Troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu; ale jednego potrzeba“ (Łuk. 10, 41—42). Troska o dobro doczesne i powodzenie dzieci jest dobra, jest obowiązkiem rodziców. A jednak może Zbawiciel na sądzie niejednej matce zarzuci: „Spełniłaś wiernie obowiązki około dobra doczesnego dzieci; chętnie chciałbym ci to wynagrodzić, ale nie mogę, bo przy tej trosce o dobro doczesne dzieci — zaniedbałaś ważniejszej o ich wieczność. Za tę tam troskliwość dałem ci nagrodę na świecie w dobrem powodzeniu; — za zaniedbanie obowiązków dla wieczności muszę cię w wieczności ukarać“.

Ta zbyt wielka troskliwość rodziców o doczesne szczęście dzieci okazuje się szczególnie w dwóch kierunkach: w trosce o ożenienie, wydanie za mąż dziecka i o pozostawienie mu majątku.

Ożenienie, wydanie za mąż dziecka, mianowicie córki, leży w planie Opatrzności co do świętego stanu małżeństwa. Zabezpieczenie dziecka jest jednym z celów małżeństwa, ale nie jedynym i najważniejszym. A ile tu pod tym względem grzechów się popełnia! Ile nierozwagi, zaślepienia, nieostrożności ze strony matki, chcącej koniecznie córkę za mąż wydać! Jak one to zamykają oczy uporczywie na grzechy, niestósowności młodego dziewczęcia, na ile rzeczy pozwalają, milczą! Te stroje nierozsądne, te zabawy zdaleka od domu, w nocy, te znajomości bardzo bliskie, niebezpieczne, nawet grzechy jawne, które ściągają przekleństwo Boga na przyszłe życie, to niezważanie zupełne na uczciwość, charakter młodzieńca, ileż one sprowadzały i sprowadzają nieszczęść! Byle za mąż wydać, z domu wypchnąć, chociaż ze wstydem, z pominięciem religii, ze zdeptaniem wiary — o to dziś nieraz matce chodzi, za każdą cenę: za cenę niewinności, wiary! Biedni rodzice! Nieszczęśliwe dzieci! Straszne małżeństwo — to zakopanie żywcem dziewczęcia niewinnego w przepaści głębokiej, to zamurowanie żywcem w więzieniu! Nie troszczą

się, nie pytają o religię: to może być pijak, złodziej, wszetecznik, bluźnierca, poganin, — wszystko jedno, byle córkę chciał wziąć za żonę!

Ima też rzecz jest jeszcze, która bardzo nieraz niepokoi matkę, ojca — pozostawienie dzieciom majątku! Niejeden ojciec, matka mówi: „Z niczem zacząłem, — wiele musiałem pracować, mozolić się, całe życie łaknąłem, wszystkiego sobie odmawiałem, ale teraz, dzięki Bogu, i po śmierci mojej mogę dzieci moje dziesięć i dwadzieścia razy lepiej postawić”.

Pięknie to, ani słowa; — rodzice powinni to sobie uważać za pewien punkt honoru godziwego, aby dzieciom zapewnić przyszłość i po śmierci swojej. Ale Chrystus Pan powiedział: „Szukajcież najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego” (Mat. 6, 33). Co rodzice czynią dla dzieci na czas po śmierci swojej, to jest na pierwszym miejscu wpływem miłości przyrodzonej. Przy śmierci za to odbiorą nagrodę, ale odpowiednią do tego, czy z czystej miłości to płynęło. A miłość człowieka jest o wiele czystsza i Bogu przyjemniejsza a więc i w zasługi bogatsza, jeżeli z dóbr ziemskich oddaje wiele dla interesów Boga i Kościoła. Te przysparzają darów nieba. Jeżeli zaś rodzice pod tym względem są skąpi, tłumacząc się i uniewinniając się, że oszczędzać muszą dla dzieci swoich, natenczas mają miłość nieporządną i łatwo mogą tego doznać przy śmierci, że pieniądze, majątki zostaną tylko na ziemi, aby je dzieci zmarnowały, kiedy oni nic dla duszy nie uczynili. Snadno się tem tłumaczyć: „To po śmierci mojej dzieci moje za mnie dadzą”. Smutna to wymówka, jak uczy doświadczenie. Najbogatszemu synowi, córce braknie zwykle kilka marek na poświęcenie pamięci ojca i matki i zawsze im za mało. Za mało jeszcze zwykle i najoszczędniejszy ojciec, matka dzieciom swoim zostawia.

Pamiętajcie tedy matki o duszach dzieci waszych na pierwszym miejscu; najlepszym spadkiem dla dzieci — to wiara, cnota, zamilowanie Kościoła. Z tym spadkiem będą wasze dzieci zawsze bogate, chociażbyście im ani fenya nie zostawiły. Bez niego będą biedne, chociażbyście im i tysiące zostawiły. Bo to zawsze pozostanie prawdą: „Szukajcież najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego” (Mat. 6, 33).

Spis rzeczy.

Znaczenie matki w rodzinie	1
Kobieta powinna zostać i pracować w kole przez Boga jej zakre- slonem	5
Kobieta powinna być religijną	7
Wpływ kobiet na życie religijne I.	10
Wpływ kobiet na życie religijne II.	15
Wpływ kobiet na życie moralne	18
Wpływ kobiet na życie socyalne	21
Matka powinna szanować samą siebie	25
Lagodność kobiety	28
Oko matki	32
Język matki	36
Ręka matki karcąca	41
Miłość matki do dziecka	44
Dziecko przedmiotem czci, więc wielkiej ceny dla matki	48
Matko czuwaj nad dziećmi twojemi	51
Wychowanie	55
Ważność wychowania	58
Obowiązek chrześcijańskiego wychowania dzieci	61
Cel chrześcijańskiego wychowania i sposób jego osiągnięcia	65
Wychowanie dzieci dla Boga i nieba jest w rękach rodziców	69
Przymioty dobrej matki w wychowaniu dziecka	72
Pierwsze wychowanie dziecka	75
Środki wychowania	79
Modlitwa matki za siebie i za dzieci	82
Częsta spowiedź i komunja św.	86
Nagroda i kara	90
O karaniu dzieci I.	93
O karaniu dzieci II.	97
Wymiar kary	100
Potrzeba różgi	103
Rozwój rozumu	107

Udoskonalenie woli	110
Ukształcenie charakteru	114
Tylko pobożni rodzice mogą wychować dobrze dzieci	118
Religijne wychowanie	121
Matka aniołem - stróżem dla dziecka	125
Obowiązek matki pod względem wiary	128
Pobożne serce matki	132
Głęboko religijne serce kobiety	137
Serce kobiety bez religii	141
Matki obowiązkiem pielęgnowanie w rodzinie życia religijnego	144
Pobożność matki	148
Dziecko musi się w domu nauczyć modlić, poznać, pokochać i bać się Boga	151
Wspólne nabożeństwo domowe	156
Nauka religii	160
Katechizm jest złotą książką w rodzinie	164
Pouczenie o Bogu	168
Przykład matki I.	171
Przykład matki II.	175
Przykład pobożności w kościele i w domu	179
Dobry przykład matki ze względu na I. przykazanie Boskie	182
Dobry przykład matki ze względu na II. przykazanie Boskie	186
Dobry przykład matki ze względu na III. przykazanie Boskie	190
Dobry przykład matki ze względu na IV. przykazanie Boskie	194
Dobry przykład matki ze względu na V. przykazanie Boskie	197
Dobry przykład matki ze względu na VI. przykazanie Boskie	201
Dobry przykład matki ze względu na VII. przykazanie Boskie	204
Dobry przykład matki ze względu na VIII. przykazanie Boskie	208
Nakłanianie dzieci do pobożnego życia od najrychlejszej młodości	211
Pielęgnowanie cnót w dziecku . O pokorze	215
Troskliwość o umocnienie dzieci w pobożności i religii po pierwszej komunii św.	219
Wpływ czci Maryi na młodzież	223
W dziecku trzeba obudzić miłość i posłuszeństwo dla rodziców	226
Dzieci trzeba nauczyć grzeczności, uprzejmości i przyzwoitości	230
Wychowanie a czystość	237
Zachowanie niewinności, czystości	241
Czystość serca	245
Przyzwyczajanie do odmawiania sobie i przestawiania na małym	249
Zachęta do pilności i zamięłowania porządku	253
W dziecku trzeba podtrzymywać uczucie sprawiedliwości i rzetelności	257
Łakomstwo	260
W dziecku trzeba przytłumiać uczucie zazdrości	263
Trzeba dzieci strzedz przed kłótnią i niezgodą	266
Nieposłuszeństwo dzieci	270
Kłamstwo	272
Czuwać trzeba nad dziećmi przedewszystkiem w domu	278

Dzieci trzeba, o ile tylko można, w domu trzymać	282
Uczyć trzeba dzieci	286
Pożywienie dzieci	290
Suknia	293
Troskliwość o zdrowie i dobro doczesne dzieci	297
Pracowitość i oszczędność	300
Troskliwość o doczesne szczęście dzieci: za małą, za wielką	304

